



Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopkowi



Snopek wiecznej sławy



Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopkowi



INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN
WARSZAWA 2025

REDAKTOR NAUKOWY:

Ewa Rot-Buga

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

Krzysztof Mrowcewicz,
Ewa Rot-Buga,
Wojciech Kaliszewski,
Ewangelina Skalińska,
Jadwiga Clea Moreno-Szypowska,
Bernadetta Kuczera-Chachulska,
Wawrzyniec Sztark

REDAKCJA:

Emilia Kolinko

KOREKTA:

Anna Wolf

PROJEKT TYPOGRAFICZNY, OKŁADKA, SKŁAD:

Katarzyna Misiukanis-Celińska
<https://misiukanis-artstudio.com>

TYPOGRAFIA:

Adobe Text Pro, Playfair Display

© Copyright by Authors 2025

© Copyright for this edition by Instytut Badań Literackich PAN
& Fundacja Akademia Humanistyczna 2025

ISBN 978-83-68444-55-1

DRUK I OPRAWA:*Totem.com.pl***totem**

KRZYSZTOF MROWCEWICZ 11

Prolog

TOMASZ CHACHULSKI 17
Dzieci Racheli

MARCIN CIEŃSKI 39
*Autokreacja Józefa Wybickiego**w „Rozmowach i podróżach ojca z dwoma synami”*

ROMAN DĄBROWSKI 65
„Bez kosztu” i bez sensu. Uwagi inspirowane bajką XBW

MAGDALENA GÓRSKA 75
*Korespondencja Ignacego Krasickiego z ministrem**Karlem Georgiem Heinrichem hrabią von Hoym*

ALAIN DUPERON, ANNA GRZEŚKOWIAK-KRWAWICZ 103
Franusia, czyli „rękopisy nie płoną...”

WOJCIECH KALISZEWSKI 119
Każdy krok jest ważny

BERNADETTA KUCZERA-CHACHULSKA 133
Jeszcze o jednym Wesenie Gombrowicza (kontynuacja)

JAROSŁAW ŁAWSKI 141
*Zenon Fisz w poszukiwaniu formy świata:**„Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie”*

KRYSZYNA MAKSIMOWICZ 175
*Inspirujący Trembecki. Wokół „Epitalamionu**Laurze z Filonem” Stanisława Wodzickiego*

BOŻENA MAZURKOWA 195
*Imienni adresaci kilku wczesnych wierszy**Franciszka Dionizego Książnina*



KRZYSZTOF MROWCEWICZ	217
<i>Ślad</i>	
ALEKSANDRA NORKOWSKA	235
<i>Oświecone spotkania w pół drogi.</i>	
<i>Polak i Węgier o pięknie okolic Bardiowa</i>	
WIESŁAW PUSZ	249
<i>Pieszko na ślub córki: „Wybickiego listy do córki przed jej zamążpójściem”</i>	
EWA ROT-BUGA	275
<i>„Będą ruskie pirogi, będzie i wędzonka”.</i>	
<i>Menu bohaterów „Sielanek nowych ruskich”</i>	
<i>Józefa Bartłomieja Zimorowica</i>	
JANUSZ RYBA	297
<i>Z oświeceniowej refleksji nad modelem władcy:</i>	
<i>Jana Potockiego „Sen Tomruta”</i>	
AGATA SEWERYN	309
<i>O Józefie Franciszku Królikowskim</i>	
<i>elegia na trzy głosy</i>	
BARBARA WOLSKA	327
<i>Wiersz Adama Naruszewicza</i>	
<i>„Na piorunochron umieszczony na Zamku Warszawskim”</i>	
<i>jako upamiętnienie wyjątkowego zdarzenia</i>	
<i>i przekaz dla potomnych</i>	
JANUSZ RYBA	347
<i>Epilog</i>	
INDEKS OSÓB	355



Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopkowi





Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopkowi



PROLOG

KRZYSZTOF MROWCEWICZ





Uczona to książka, więc zacznijmy uczenie:

Qui petit seme, petit quialt...

co po polsku przełożono:

*Jaka siejba, takie żniwo...*¹

choć raczej powinno być: *Kto mało sieje, mało zbiera.*

Ale nie spierajmy się o filologiczne detale, choć to książka dla Kogoś, kto świetnie rozumie ich znaczenie, a w sztuce translacji osiągnął prawdziwe mistrzostwo. Nie spierajmy się, bo to książka dla Kogoś, kto dużo zasiał i dużo zbiera, o czym świadczą choćby zgromadzone w niej teksty, garść kłosów spiętych w jeden snopek. *Snopek wiecznej sławy.*

Pod tym barokowym tytułem kryje się książka dla Przyjaciela, któremu zawdzięczamy tak wiele monografii i artykułów, rozpraw

¹ C. de Troyes, *Percewal z Walii, czyli opowieść o Graalu*, przeł. A. Tatarkiewicz, w: *Arcydziela francuskiego średniowiecza*, oprac. Z. Czerny, Warszawa 1968, s. 479.

i rozmów, wierszy i inspiracji. A poza tym – a może przede wszystkim – dar jego obecności, obecności wśród nas, w życzliwej aurze mądrego i niezrównanego humoru, który już przeszedł do legendy.

Nie można wątpić, że ten Ktoś to wybraniec Muz. Jaka jest jednak nasza Muza, Muza badaczy i miłośników literatury? Przychyłalbym się do Kaliope, nie tylko dlatego, że królowała swoim siostrom, a Jan Kochanowski z dumą mówił, że wdarł się na jej skałę. Kaliope, patronka poezji epickiej, była wszak także opiekunką filozofii i retoryki i to ona zagląda nam przez ramię, gdy, porwani pięknem i mądrością słów, przetwarzamy nieudolnie *nescio quid* na (miejmy nadzieję) jasny i mądry dyskurs.

Zaczęliśmy od uczonego cytatu i takim zamknijmy ten Prolog:

Miej, Jerzy, niedoszłego żniwa różne snopy,
Choć nie dla nas jest skała ślicznej Kalijopy,
Tam, gdzie Muz chór Ci śpiewa jak zawsze łaskawy,
Pod tą skałą składamy Snopek wiecznej sławy².

² D. Naborowski, *Poezje*, oprac. J. Dürr-Durski, Warszawa 1961, s. 144; uprasza się kolegów filologów o niesprawdzanie tego cytatu w przywołanym źródle.





Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopkowi



Dzieci Racheli

TOMASZ CHACHULSKI

Instytut Badań Literackich PAN

ORCID 0000-0001-7449-8022



To nie była nasza wojna. Mimo to w Europie Środkowej toczyła się przede wszystkim na polskich ziemiach, mobilizację wśród polskich mieszkańców przeprowadzały wszystkie państwa zaborcze, a w rezultacie rozpadu wielkich imperiów i dzięki własnej aktywności Rzeczpospolita oraz kilka innych państw odzyskały bądź uzyskały polityczną suwerenność.

Zaczęła się w bośniackim Sarajewie. Austriaccy politycy nie byli na tyle przewidujący, aby zdusić w zarodku początki wielkiego konfliktu, który szybko rozlał się na większość krajów europejskich i terytoria zamorskie. Latem 1914 roku Rosjanie, idący na pomoc zagrożonej przez Austrię Serbii, zamierzali przez Galicję dotrzeć do właściwych terenów Habsburgów i u ich północno-wschodnich granic zgromadzili ogromną armię, liczącą ponad milion żołnierzy. Cesarsko-królewskie wojska po chwilowo zwycięskim, uprzedzającym ataku jesienią 1914 roku straciły inicjatywę i wycofały się z Galicji, opuszczając Lwów i pozostawiając oblężony, wygłodzony Przemyśl, broniony przez austro-węgierską załogę. Rosjanie bez większych przeszkód dotarli do linii Karpat i tutaj na prawie pół roku, aż do maja 1915, ustaliła się linia pośpiesznie zorganizowanej,

austriackiej obrony. Kontrataki podejmowali na przemian Austriacy i Rosjanie, zresztą trudno precyzyjnie zrekonstruować przebieg działań wojennych.

Widzisz Polaku,

Jak tłumom Moskali

Stawia wciąż tamę skalne czoło Karpat.

Przemyśl, 27 lutego [1915]¹

Jak w każdej wojnie pozycyjnej żołnierze ginęli w nieproporcjonalnie wielkiej liczbie. Wedle szacunku historyków w ciągu kilku miesięcy Austria straciła wówczas ponad dwieście tysięcy żołnierzy, przede wszystkim Austriaków i Węgrów. W całej takzwanej kampanii karpackiej lat 1914–1915 wedle szacunku historyków zginęło lub zostało rannych około 1,2 miliona rosyjskich żołnierzy oraz osiemset tysięcy żołnierzy austriackich, węgierskich i niemieckich. Czesi i przedstawiciele innych narodów walczących w cesarsko-królewskich szeregach poddawali się masowo, nie chcąc ginąć za znienawidzoną Austrię – do rosyjskiej niewoli trafiło ponad sto tysięcy słowiańskich żołnierzy: Czechów, Słowaków, Polaków, Ukraińców. W 1914 roku zmobilizowanych mieszkańców Galicji wysyłano do Bośni i do Włoch, tak jak Czechów, Austriaków, Węgrów czy mieszkańców Śląska Cieszyńskiego – do Galicji. Wojna wydawała

¹ G. Gyóni, *Widzisz, Polaku!*, w: tegoż, *Na polskich polach, przy obozowym ognisku 1914–1915*, przełożył i posłowiem opatrzył J. Snopek, *Przemyśl* 2023, s. 57, „Biblioteka Przemyskiego Towarzystwa Kulturalnego”, t. 5 / G. Gyóni, *Lengyel mezőkön, tábornok mellett 1914–1915*, Jerzy Snopek fordításában és utószavával, *Przemyśl Kulturális Egyesület könyvtára*, V kötet.

się nie dotyczyć Polaków, ale było to tylko wrażenie. W tej części Europy Polacy służyli we wszystkich walczących wówczas armiach.

Dopiero niemiecka pomoc późną wiosną 1915 roku pozwoliła Austrii przełamać rosyjski front i wyprzeć oddziały przeciwnika na wschód. Na długości prawie dwustu kilometrów wśród wzgórz pozostały tysiące pojedynczych i zbiorowych grobów. Najwięcej było ich w miejscach walk: wzdłuż Dunajca i Białej, w okolicach Tuchowa, Gorlic i Biecza – a potem dalej na wschód, szczególnie w dolinach i na drogach wiodących ku przełęczom. Powracające austriackie oddziały wyładowywały frustrację przegranej batalii o Galicję przede wszystkim na prawosławnych Rusinach, Bogu ducha winnych mieszkańców wsi: mężczyznach, kobietach, nawet dzieciach – a szczególnie na prawosławnych duchownych, postrzeganych jako naturalni sprzymierzeńcy Rosjan. Nie oszczędzano również miejscowej ludności żydowskiej, wielokrotnie posądzając Żydów o szpiegostwo mimo ich wyraźnie proaustriackiego nastawienia.

Wojna w Galicji nie miała swojego Remarque’a, choć bitwę pod Gorlicami nazywa się czasem „małym Verdun”. Frontowe doświadczenie zaważyło jednak na twórczości kilku pisarzy różnych narodowości: Czecha Jaroslava Haška, Węgra Ferenca Molnára, Polaków: Józefa Wittlina i Kazimierza Wierzyńskiego, Chorwata Miroslava Krležy, choć ten ostatni uniknął służby podczas karpackiej kampanii 1914–1915 – a także wielu innych.

Hašek wraz ze swoją kompanią jechał wówczas wojskowym pociągami z Czeskich Budziejowic do Budapesztu, potem mieli ruszyć przez Muszynę i Grybów w kierunku Tarnowa. Rozkaz zmieniono i powieziono ich przez Čabiny, Medzilaborce, a potem

przez Przełęcz Łupkowską na Sanok. Na wysokości Čabin wjechali w strefę frontową. Widok miejscowości zarówno po słowackiej, jak i po polskiej stronie był wstrząsający. W *Przygodach dobrego wojaka Szwejka* Hašek pisał:

Widać było, że walczyli tu do upadłego.

Podnóża i zbocza gór Karpackich były pobrużdżone rowami strzeleckimi, ciągnącymi się z doliny do doliny wzdłuż toru, którego szyny poukładane były na nowych podkładach. Po obu stronach widniały głębokie wyrwy od granatów. Tu i ówdzie na rzeczułkach i strumieniach, będących dopływami *Mezilaborca*, widać było nowe mosty i opalone belki starych mostów. Pociąg biegł równolegle z rzeką.

Cała dolina *Mezilaborca* była rozorana i skopana, jakby tu pracowały wielkie stada olbrzymich kretów. Szosa za rzeką była poszarpana i zryta na wszystkie strony. (...)

Za Nową Czabynią na starej, opalonej sośnie wisiał wśród płataniny gałęzi but jakiegoś austriackiego piechura z częścią goleni.

Widziało się tu lasy bez liści i bez igliwia, bo wszystko pozmiatał ogień artyleryjski; tu i ówdzie stały drzewa bez koron, popalone samotne gospodarstwa (...)².

Wszędzie leżały magazynki od nabojów, puste blaszane pudełka od konserw, strzępy rosyjskich, austriackich i niemieckich uniformów, części zdruzgotanych wozów, długie pokrwawione pasma gazy i waty. (...) Wszędzie widać było odłamki granatów, a gdzieś w bezpośredniej

² J. Hašek, *Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej*, t. 3–4, przeł. P. Hulka-Laskowski, Wrocław 1997, s. 171.

bliskości musiano pochować zwłoki żołnierzy, ponieważ zalatywało straszliwym odorem rozkładającego się ciała. (...)

Zrujnowany wodociąg kolejowy, drewniana budka stróża i wszystko w ogóle, co miało jako taką ścianę, było poprzewiercane kulami karabinowymi jak rzeszoto³.

Hašek na własne oczy oglądał tę trasę – a sypiący zawsze nie-stworzonymi historiami Szwejk w tej partii powieści jest wyjątkowo spokojny, nawet przygnębiony.

Było już po południu i w panującej spiekocie cała okolica zdawała się ciężko dyszeć. Z płytkich grobów żołnierskich dobywał się zaduch zgnilizny. Dotarli w okolice, w których staczano walki podczas marszu na Przemyśl i gdzie karabiny maszynowe skosiły całe bataliony. W niedużych laskach nad rzeczułką widać było ślady ognia artyleryjskiego. Na wielkich przestrzeniach i zboczach zamiast drzew sterczały z ziemi jakieś ułamki i pniaczki, a pustynia ta była jakby zorana rowami strzeleckimi.

– Trochę tu inaczej niż pod Pragą – rzekł Szwejk, aby przerwać milczenie⁴.

Kazimierz Wierzyński znalazł się w tym czasie na froncie, jechał z Sanoka do Grybowa, a następnie do Mszany Dolnej. Brał udział w zdobyciu Gorlic i Przemyśla, walczył na linii Sanu. Potem jego

³ Tamże, s. 179.

⁴ Tamże, s. 253–254.

pułk przesunięto bardziej na północ i w lipcu 1915 roku Wierzyński trafił do rosyjskiej niewoli.

Molnár był korespondentem wojennym. Obserwował ruchy wojsk w Tarnowie, walki w Łużnej, Bobowej. Najdłużej zabawiał w Grybowie, zakwaterowano go w wagonach stojących na bocznicach – w miasteczku niewiele domów nadawało się do zamieszkania, zresztą dalej na północ w kierunku Ciężkowic, Tuchowa i Tarnowa tory były zniszczone. Całymi dniami Molnár siedział z żołnierzami w okopach.

– Schuss!

Leci. Przeciągły świst. Oczekiwanie. Huk za górami.

– W porządku. Miałem na myśli to, że ciężki granat swoim śpiewem niszczy układ nerwowy. Jest w tym jakiś dziwny czar, widzi pan przecież, że ci tu artylerzyści, którzy od sześciu miesięcy nie robią nic innego, tylko strzelają z haubicy, też nasłuchują i też cieszą się dopiero wtedy, gdy ustaje ten okropny świst. Niech więc pan sobie wyobrazi, w jakim napięciu słuchają go ci, do których granat jest adresowany... (...)

Przed nami, w dole, po drugiej stronie wzgórza, gdzie leży dziewiczy śnieg Karpat – lecz tak daleko, że gołym okiem prawie nie widać – już od pół godziny wzbija się w górę biały kurz. Tam, przynajmniej tysiąc metrów od nas, strzelają Rosjanie. Wybuch śnieg w mroku popołudnia, leci w powietrze. Potem opada. (...)

Jeśli żołnierz długo przebywa w ogniu artylerii, to dźwięk granatu poznaje z coraz większej odległości. Wszystko jest sprawą tylko kilku sekund. Stałem przy lornecie z brygadierem artylerii, który po głosie dokładnie określił: „To będzie za krótkie”. Bumm – już uderzył,

rzeczywiście za krótkie. (...) Brygadier aż przytknął rękę do ucha, tak nasłuchiwał. Ani razu się nie pomylił. Raz powiedział: „To jest nasze”. (...) [Granat] obrzucił nas błotem, kurzem, ziemią, lorneta na trójnogu wyrzuciła się, plulem ziemią, wycierałem oczy, brygadier siedział na trawie i się śmiał, rzucił nim podmuch.

Grybów, styczeń [1915]⁵

Po wyparciu Rosjan w maju 1915 roku Austriacy na obszarze tzw. Galicji Zachodniej zaprojektowali i wykonali ponad czterysta wojskowych cmentarzy. Trzeba się było spieszyć – całą zimę i wiosnę poległych chowano w tych miejscach, w których zginęli w wielkiej bitwie zwanej „bitwą pod Gorlicami”: na skraju wsi, za garbem wzgórza, na stromym stoku, wzdłuż rzeki, w lesie, w polach, ale przede wszystkim przy głównych punktach i liniach obrony – na wzgórzach, przy drogach i torach kolejowych. Cmentarze i długie strzeleckie okopy, nadal widoczne w lasach, wskazują meandryczne linie obrony. Bardziej eksponowane miejsca oporu zostały spalone, zniszczone i zryte przez artylerię. Rosjanie byli dobrze przygotowani do wojny i przynajmniej w pierwszej fazie działań nie oszczędzali amunicji.

Późną wiosną 1915 roku trzeba było zacząć i tak bardzo spóźnioną orkę. Śnieg stał już dawno, ciepła mgła zalegała nad polami, woda spływała po płytko zagrzebanych, rozkładających się ciałach, zaduch musiał być nie do zniesienia, a perspektywa epidemii – całkiem realna. Sprawa była pilna, tym bardziej że

⁵ F. Molnár, *Galicja 1914–1915. Zapiski korespondenta wojennego*, przeł. A. Engel-mayer, Warszawa 2011, s. 83–84.

w uporządkowanym świecie austriackiej administracji wymagała przeprowadzenia postępowań prawnych. Nawet wojskowego cmentarza nie można założyć w dowolnym miejscu. Kilkaset metrów kwadratowych musieli przekazać: parafia, miejscowi ziemianie, zamożniejsi gospodarze. Niekiedy administracja wojskowa posuwała się do wywłaszczenia, dlatego niektóre mogiły są usytuowane w tak nieoczekiwanych miejscach. Wojskowy cmentarz w Tuchowie założono na obszarze starego cmentarza parafialnego, wykorzystując część jego powierzchni i tworząc osobną kwaterę w jego obrębie. W Woźnicznej groby wkopano w stok wzgórza stromo schodzącego do szosy i dalej do koryta rzeki Białej⁶.

Cmentarze usytuowane są na ogół przy jakiejś drodze, zawsze mają furtkę, czasem bramę. Brama nie była przecież potrzebna – nikogo więcej już nie zamierzano tam chować, nie trzeba było wjeżdżać karawanem. Furtka zachęca do wejścia. Zamyka się ją na klamkę albo zasuwkę, by nie włóczyły się tu zwierzęta ani nie wchodziły dzieci, ale żadnego zamka nie ma, aby można było zawsze wejść. Nigdy nie widziałem nikogo na wojskowym cmentarzu z I wojny. Po co ktoś miałby tu wchodzić? Napotkany w pobliżu jednego z nich mężczyzna opowiadał mi, że jego pradziad zginął w początkowej fazie I wojny na froncie wschodnim, gdzieś nad

⁶ O szczegółach akcji budowy cmentarzy zob. *Zachodniogalicyskie groby bohaterów z lat wojny światowej 1914–1915*, przez majora R. Brocha i kapitana H. Hauptmanna z 8 barwnymi reprodukcjami obrazów, 404 ilustracjami do tekstu oraz graficznymi motywami zdobniczymi i licznymi mapami, przekład filologiczny H. Sznytka, oprac., wstęp i przypisy J.J.P. Drogomir, Tarnów [ok. 1994]; oraz J.J.P. Drogomir, *Polegli w Galicji Zachodniej 1914–1915 (1918). Wykazy poległych i zmarłych pochowanych na 400 cmentarzach wojskowych w Galicji Zachodniej*, t. 2, Tarnów 2002.

Berezyną, pewnie musiało to być w 1915 roku. Ale nikt nigdy nie pojechał, aby zobaczyć to miejsce, zabrać zwłoki albo przynajmniej zapalić lampkę. Było daleko, w nieznaney okolicy, w niepewnych czasach, po wojnie mogiły znalazły się w innym kraju, oddzielone kilkoma granicami. W pamięci bliskich pozostawały pustka i ból, w domowych papierach – kartka z informacją o śmierci żołnierza. Patrzyli na obce, austro-węgierskie cmentarze, myśląc o bliskich, chociaż i tutaj chowano Polaków oraz Rusinów. W kolejnym pokoleniu mało kto już o nich pamiętał...

Cmentarze na ogół są niewielkie – mają od jednego do dwóch, rzadziej trzech arów, czyli od stu do trzystu metrów kwadratowych, są też oczywiście i większe. W tych okolicach powierzchnię mierzy się w arach, tak jak pieniądze w stówkach – w środkowej Polsce przelicznikiem są hektary, a tysiąc złotych to właśnie tysiąc, a nie dziesięć stówek. Na takiej powierzchni leży od kilkudziesięciu do stu kilkudziesięciu żołnierzy. Do dołów musiano ich składać w kilku warstwach, przesypując wapnem. Czterech piechurów (*Infanteristen*), kilkunastu żołnierzy (*Soldaten*), strzelcy (*Jäger*), starszy szeregowy (*Gefreiter*), oficer...

Na sześć stóp pod ziemią czarną
Dojrzewa, bracie, przyszłość...,
Z krwi obficie wszędzie ziarno,
Będzie plonów obfitość.

*Przemyśl, 27 lutego [1915]*⁷

⁷ G. Gyóni, *Na kresowych szanłach*, w: tegoż, *Na polskich polach...*, s. 60.

Początkowo nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, jaka jest faktyczna liczba zwłok zakopanych w tymczasowych grobach na tyłach oddziałów prowadzących przez kilka miesięcy morderczą wojnę pozycyjną albo na przemian atakujących i wycofujących się z powrotem w śniegu, przy niskich zimowych temperaturach, nieraz podczas zawiei: w górę ku przełęczy, potem na dół w dolinę, znowu wzwyż. Wielu pomarło w szpitalach polowych, zakładanych naprędce, jak w *Baraku piątym* B Mirosława Krleży, opisującym powolne konanie rannych w warunkach frontowych. Prowizoryczne hale wypełnione łózkami, zimno i duchota, odór gangreny, wszechobecne resztki pokrwawionych środków opatrunkowych, nieustanne jęki i cisza zapadająca na chwilę, gdy sanitariusze wywozili kolejnego żołnierza z zakrytą twarzą, zwalniając pryczę dla następnych. Zwłok rosyjskich żołnierzy było na pozór mniej, zrzucano je bez ładu do masowych grobów pod drugiej stronie linii walk. Rosjanie pozostawili ich podczas odwrotu, w większości przypadków nie zaznaczając nawet miejsc pochówków albo maskując zbiorowe mogiły, żeby nie można było ocenić wielkości strat.

W Galicji Zachodniej projekty cmentarzy wykonywali austriaccy i polscy architekci wojskowi: Emil Ladewig, Gustaw Ludwig, Robert Motka, Franz Stark, Hans Mayr, Jan Szczepkowski i kilku innych: drewniane, kamienne lub żelazne krzyże osadzone w betonie, pomniki, nagrobki, otaczający mur, płot z grubych belek lub łańcuch rozpięty na kamiennych słupkach, stosowna sentencja nad całym cmentarzem. Wariantów jest wiele – architekci pracujący dla Wydziału Grobów Wojennych C. i K. w Krakowie dbali

o różnorodność i estetykę projektów, pilnowali stosownej symboliki⁸. Nazwiska niemieckie i węgierskie, ale także polskie, ukraińskie, włoskie, słowackie, czeskie, żydowskie, przewijają się tysiącami. Austriacy prowadzili staranną ewidencję. Krótco po zakończeniu działań wojennych w tym regionie ekshumowali pochowanych i odczytywali nieśmiertelniki – niewielkie blaszki z nazwiskami lub maleńkie blaszane pojemniki z kartką zapisaną tuszem, pozwalające identyfikować poległych. Na rzadziej spotykanych rosyjskich cmentarzach lub w tych miejscach, gdzie obok żołnierzy Austro-Węgier leżą poddani dawnego Imperium Romanowów, groby zwykłych żołdatów są na ogół bezimienne. W pierwszych latach wojny Rosjanie nie mieli jeszcze nieśmiertelników. Zresztą w Rosji trudno było się spodziewać troski o zwłoki chłopskich synów, jedynie pomniki oficerów oznaczono nazwiskami – często, zbyt często są to nazwiska ukraińskie i polskie, również niemieckie, nawet ormiańskie...

Kiedy pierwszy raz przyjechałem w te okolice, wydawało mi się, że cmentarze są właściwie wszędzie, że odnajduję je na każdym stoku. Czasem na jednym wzgórzu jest ich kilka. Przy drogach, na betonowych, omszałych słupkach stoją zawsze takie same wojskowe znaki, przypominające wyciśniętą w kamieniu pieczęć, wskazując miejsce usytuowania, podają numer kwatery.

⁸ Zob. A. Partridge, R. Korzeniowski, *Otwórzcie bramy pamięci. Cmentarze wojenne z lat 1914–1918 w Małopolsce*, Kraków 2005, *passim*.

Jedne cmentarze zostawiono w spokoju, zadbano tylko o ich wygląd, a drzewa wyrosły wysoko nad niewielki prostokąt gruntu wypełniony grobami i otoczony żelaznym lub drewnianym płotem, usytuowany tuż przy drodze. Inne znalazły się na uboczu, drogę po latach poprowadzono inaczej, a znak stoi dziś zwrócony napisem ku polom, w kierunku lasu albo w pustą przestrzeń dalekiego horyzontu Beskidów. Jedne trudno odnaleźć, zarosły trawą i krzewami, zasłoniły je drzewa, które wyrosły w ciągu stu ostatnich lat. Inne znajdują się w pobliżu dawnych okopów, ciągle widocznych w bukowym lesie. Jeszcze inne obudowano rzędami domów, znalazły się na skraju osiedli i trudno je wypatrzeć w nieużytkach. Czasem pozostały w pustych polach...

Cmentarze nad Dunajcem wśród pastwisk zielonych
myślę o żołnierzach z pierwszej wielkiej wojny
nie tkniętych przez życie zbratanych przez śmierć
(...)

Nad Dunajcem nad Marną wśród pastwisk zielonych⁹

Pod Zakliczynem jest żydowski cmentarz wojskowy z 1915 roku. Synowie Racheli leżą w szerokiej dolinie, osobno, na uboczu, żeby nawet po śmierci nie mieszały się z Kananejczykami. Ich zwłoki zwieziono po wygranej przez Austrię bitwie pod

⁹ J.S. Pasierb, *Cmentarze nad Dunajcem*, w: tegoż, *Poezje wybrane*, wybór, wstęp i opracowanie B. Kuczera-Chachulska, Warszawa 1998, s. 73.

Gorlicami, zginęli lub pomarli w pierwszej połowie 1915 roku: między styczniem a czerwcem. Leżą na niewielkim cmentarzu na nizinie nad Dunajcem, zaledwie sto metrów od dawnej drogi prowadzącej z Zakliczyna do Gromnika. Kwaterę założono według projektu Roberta Motki w pustych polach za miasteczkiem, od południa posadzono mniej więcej symetrycznie dwa drzewa, aby ocieniały groby. O ile na innych cmentarzach rosną najczęściej szerokolistne lipy, dęby, klony jawory albo graby, na tym kirkucie wyrosły topole. Czy to stara żydowska tradycja? Topole należą do rodziny wierzbowatych...

Następnie [orzeł] wziął szczep z tego kraju
i zasadził na roli urodzajnej,
i umieścił go nad obfitymi wodami,
i zasadził jak wierzbę,
by rósł i stał się bujną winoroślą –
choć niskiego wzrostu –
(...) I stał się on krzewem winnym, wytworzył
gałązki i wypuścił listowie. (...)
Oto go zasadzono. – Czy mu się poszczęści?

Ez 17,5–6,10¹⁰

Na pocztówce opublikowanej w 1917 roku przez Wydział Grobów Wojennych w Wiedniu widać jednak nie topole, lecz

¹⁰ *Biblia Jerozolimska*, wyd. 1, Poznań 2006. *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu* w przekładzie z języków oryginalnych, opracował zespół biblistów polskich z inicjatywy benedyktynów tynieckich – „Biblia Tysiąclecia”, wyd. 5, Poznań 2000.

pospolite brzozy z charakterystycznie opuszczonymi pędami. W Europie Środkowej brzozy były ważne. Wedle ludowych wierzeń (polskich, węgierskich, żydowskich) chroniły żywych i umarłych przed wszelkim złem. Zresztą brzozy sadzono również na innych cmentarzach, a przynajmniej projektując je, zakładano posadzenie dwóch brzóz symetrycznie za krzyżem wyrastającym nad grobami¹¹.

Dziś przy cmentarzu od południa rośnie wierzba, od północy – samotna brzoza. Z każdej strony powstają kolejne budynki gospodarcze okolicznych zakładów, zacieśniając przestrzeń. Tuż przy ogrodzeniu przechodzi asfaltowa droga prowadząca obok nowej szkoły do dalszych osiedli, otwarto boczny wjazd dla dostawców... Formuła „Niech spoczywają w pokoju” nabiera gorzkiej wymowy.

Jest ich dwunastu. Powinno być ich dwunastu, jak dwanaście pokoleń Izraela: jeden z armii rosyjskiej – Jakob Dawid z pułku stacjonującego w Równem, pozostali – z austro-węgierskiej: Csiger Fleischer, Johann Moisi, Leon Rosenblatt, Josef Schwarz, Isidor Scherr, Isidor Reisinger, Oswald Schwamm (Awon), Rezsó Heimlich, Andor Berger, Phoebus Leibowicz i Isaak Hirsch... Żydowscy żołnierze dwóch wielkich armii. Sądząc z imion, nazwisk i przynależności wojskowej, przynajmniej niektórzy z nich pochodzili z Węgier. Musieli znać wiersze Gézy Gyóniego, pisane w 1914 i 1915 roku, kolportowane w armii w tysiącach egzemplarzy, przedrukowywane w gazetach po węgiersku i po niemiecku.

¹¹ A. Partridge, R. Korzeniowski, *Otwórzcie bramy pamięci. Cmentarze wojenne z lat 1914–1918 w Małopolsce*, s. 95.

W płomieniach czerwonych

Polskie góry giną.

Czy zobaczę jeszcze

Moją wieś rodzinną?

*Wrzesień [1914]*¹²

Na środku postawiono mur z datą bitwy: 1914–1915 i napisem: „Uns Toten ist nur deren Schritt willkommen, die würdig sind der Früchte unserer Siege” („Tylko ci, których kroki przywiodły do nas, zmarłych, są godni owoców naszych zwycięstw”). Dziś wiemy, jakie losy czekały zwycięzców, o pokonanych nigdy się nie opowiada. Gdyby zmarli naturalną śmiercią, pewnie napisano by po hebrajsku: „Tu spoczywa mąż uczciwy i zacny, przez całe życie świadczył dobrodziejstwa, miłował sprawiedliwość i litość (...). Żył z pracy rąk własnych, przykładął się do świętej nauki”. Majer Bałaban przytacza takie epitafium, niewiele wcześniej zapisane na tzw. nowym cmentarzu we Lwowie.

My powrócimy, a gdy nasze ciała

Skruszą się w wapnie trzy sążnie pod ziemią,

Wierna ma księgo, my już tam będziemy,

Gdzie krople krwi węgierskiej w relikwie się zmienia¹³.

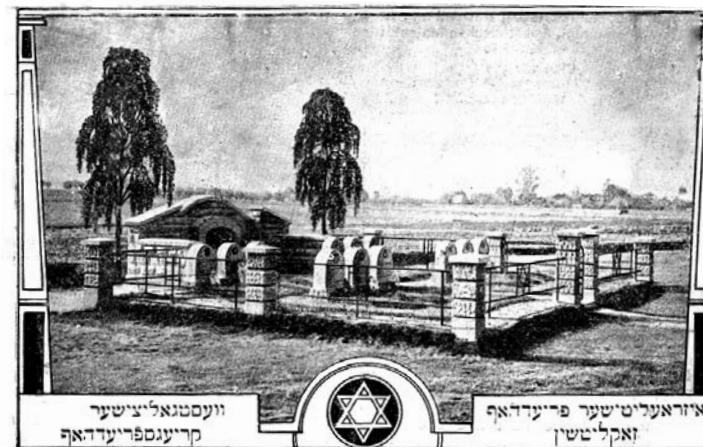
¹² G. Gyóni, *Pieśń żołnierzy węgierskich*, w: tegoż, *Na polskich polach...*, s. 14.

¹³ G. Gyóni, *Na moją dziesięcioletnią książkę*, tamże, s. 54.

Żydowscy żołnierze służyli w różnych oddziałach i ginęli w wielu miejscach. Chowano ich w osobnych kwaterach w obrębie kirkutów (są takie groby w Bobowej, Tuchowie, Tarnowie, Brzesku) albo – rzadziej i ponoć najczęściej przez pomyłkę, nie mogąc w pierwszej chwili zidentyfikować zwłok – wraz z innymi poległymi na zwykłych wojskowych cmentarzach. To jedyny osobny żydowski cmentarz wojenny z I wojny światowej w tych okolicach. Kilkaset metrów dalej stoi wybudowany u schyłku XIX stulecia klasztor sióstr bernardynek w Kończyskach, w podobnej odległości bardziej na zachód – siedemnastowieczny klasztor ojców franciszkanów.

Nie wiem, czy w intencji twórców cmentarza pochowanie dwunastu żydowskich żołnierzy z przeciwnych armii w jednym miejscu miało mieć charakter symboliczny – jeśli nie miało, nabrało go z czasem, niezależnie od zamiarów współczesnych. Pochowano ich osobno, ale nie był to znak wykluczenia, lecz obecności i posiadania – w tej części Europy byli u siebie od stuleci, niezależnie od przynależności państwowej. A także znak tożsamości – innej, własnej i osobnej, jednocześnie głęboko wpisanej w świat, do którego przynależeli.

Po zakończeniu Wielkiej Wojny Węgrzy zniknęli z tych okolic – uluda współtworzenia habsburskiego imperium rozwiała się bezpowrotnie. Czasem przyjeżdżają na swoje cmentarze i zapalają znicze – znak wiecznego życia. Najczęściej odwiedzają Przemysł, gdzie zginęło ich najwięcej od kul, z głodu, zimna i chorób.

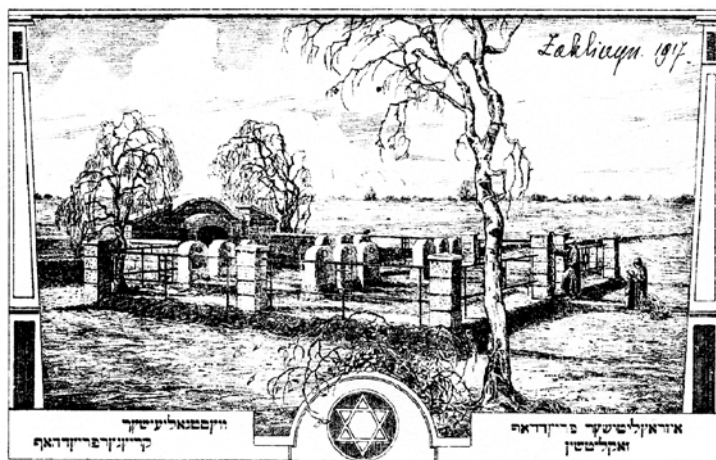


Il.1. Żydowski cmentarz wojenny nr 293.

Źródło: Z archiwum Wojciecha Grzegorzcyka,
Towarzystwo Miłośników Ziemi Zakliczyńskiej,

<https://zakliczyn.org/archiwum/stare-zdjecia/obiekty-sakralne/>
(dostęp: 18.07.2025).

Napisy na ilustracji: *Zachodniogalicyski cmentarz wojenny*
oraz *Izraelicki cmentarz wojenny, Zakliczyn*



Ale jak systematycznie odwiedzać czterysta niewielkich cmentarzy rozsianych po karpackich wzgórzach?

Żydzi z Zakliczyna i okolic dbali o wojenny kirkut. Dla dzieci Beniamina (jego matka chciała, aby miał na imię Benoni), najmłodszego z synów Jakuba i Racheli, ten świat skończył się niecałe ćwierć wieku później, ale nie tylko ich to dotyczyło. Niektóre przeżyły i wyjechały do Austrii, Izraela bądź Ameryki, a teraz nie ma już w okolicy mieszkańców, dla których ten cmentarz mógłby mieć większe znaczenie. Na kamiennych wojskowych macewach leżą mniejsze i większe otoczaki – znak, że czasem ktoś tu jednak przychodzi.

II.2. Żydowski cmentarz wojenny nr 293, rok 1917.

Źródło: Lowcountry Digital Library,

domena publiczna, <https://fotopolska.eu/1007745,zakliczyn-ul-17-stycznia-zydowski-cmentarz-wojenny-nr-293,zdjecie.html>

(dostęp: 18.07.2025)



Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopkowi



Autokreacja Józefa Wybickiego
w *Rozmowach i podróżach*
ojca z dwoma synami

MARCIN CIEŃSKI

Uniwersytet Wrocławski

ORCID 0000-0003-3437-5428



W liście do Pawła Wyganowskiego z 5 grudnia 1803 roku Józef Wybicki pisał: „Moje dzieło wychodzi z druku, już go jest sześć arkuszy... Nie wynijdzie całe chyba na końcu stycznia. Ten tom pierwszy puszczam na los, nic nie biorę od Korna i nic nie płacę. Ciekawy tylko jestem, jaką zrobi sensacją w publiczności...”¹. Dziełem tym były *Rozmowy i podróże ojca z dwoma synami*, których tom pierwszy rzeczywiście ukazał się we wrocławskim wydawnictwie Korna w 1804 roku.

Należałoby tu krótko przypomnieć okoliczności dotyczące biografii autora w okresie wrocławsko-drezdeńskim, w którym powstały *Rozmowy* i inne utwory. Wybicki nie mógł powrócić do Wielkopolski, natomiast otrzymał zgodę rządu pruskiego na przebywanie we Wrocławiu i mieszkał w nim od maja 1802 roku przez dwa lata, opiekując się nastoletnimi synami: Łukaszem (urodzonym w 1785 r.) i Józefem (1787). Jak pisał o tym okresie Jan Pachonński:

¹ *Archiwum Wybickiego*, t. 2 (1802–1822), zebr. i wyd. A.M. Skalkowski, Gdańsk 1950, s. 15.

[Wybicki] równocześnie podjął podwójną pracę: literata i wychowawcy swych synów, których mu Estera przywiozła. Synów kształcił wszechstronnie, na podstawie *Emila* J.J. Rousseau, w językach obcych, naukach humanistycznych, ale także przyrodniczo-matematycznych, w sztukach, dodając dla sprawności fizycznej jazdę konną, taniec i szermierkę. Pomagał mu w tym wszystkim Jerzy Samuel Bandtkie. Chłopcy uczyli się z zapalem, choć nie bez trudności. Organizowano wycieczki w teren, zwiedzano muzea i kopalnie².

Pobyt ojca z synami we Wrocławiu trwał do sierpnia 1804 roku, kiedy przenieśli się do Dreżna³.

Charakterystyczne jest w tym ujęciu odwołanie – częste w komentarzach do dzieł edukacyjnych Wybickiego, idące za jego własnym wskazaniem – do modelu wychowania mającego źródła w *Emilu*, zakładającego bliską relację ucznia i nauczyciela. Rewolucyjność koncepcji genewskiego filozofa polegała między innymi na przyznaniu wychowankowi miejsca szczególnego, na koncentracji uwagi opiekuna na osobie wychowanka. Jak w praktyce to założenie realizował Wybicki, pozwalają zobaczyć jego dzieła pedagogiczne i inne pisane wówczas utwory (także listy); ich analiza

² J. Pachonński, *Józef Wybicki w okresie legionowym 1794–1806*, w: *Józef Wybicki: księga zbiorowa*, red. A. Bukowski, Gdańsk 1975, s. 142.

³ Wydarzenia z życia pisarza z okresu wrocławsko-dreźnieńskiego przedstawiła, odwołując się do wcześniejszych opracowań biograficznych i korespondencji, Edyta Pętkowska, *Biografia intelektualna Józefa Wybickiego w latach 1794–1806*, Warszawa 2016, rozdz. 4, „*Godziny szczęśliwe*”? 1802–1806. Informacje te są połączone z przeglądem treści powstałych w tym okresie dzieł i komentarzami dotyczącymi ich tematyki.

umożliwi zbadanie, w jaki sposób Wybicki kształtował przesłanie edukacyjne oraz jakie znaczenie miały w tym obszarze i czasie jego aktywności elementy osobiste, autobiograficzne.

Na karcie tytułowej pierwszego tomu *Rozmów* znalazło się łacińskie motto z Cicerona *O najwyższym dobru i złu*, znaczące w przekładzie: „Opowiem więc młodzieńcowi, jeśli przypadkiem coś tutaj potrafię. Odosobnienie bowiem pozwala mi na to”⁴. Fragment z tego samego pisma rzymskiego filozofa pojawia się również w pierwszej, krótkiej części tomu, zatytułowanej *Do Czytelnika*. Zaczyna się ona po polsku: „Pisał ojciec dla swych dzieci, a do obcych czytających dzieło przyłącza prośbę” – po czym następuje łaciński cytat z Cicerona, w przekładzie znaczący: „Przede wszystkim usilnie was proszę, byście nie traktowali mnie jak filozofa, wygłaszającego przed wami jakiś wykład”⁵. Te elementy składają się na wstępną instrukcję kierowaną przez Wybickiego do czytelnika, w której ujawniają się złożoność sytuacji komunikacyjnej, a także wielość zadań utworu przypisywanych mu przez autora; zwraca uwagę konsekwencja w odwoływaniu się do autorytetu Cicerona.

Mamy tu do czynienia z nałożeniem się różnego rodzaju sygnałów: po pierwsze, wskazania określonych, „zasadniczych”

⁴ Zapis na karcie tytułowej: „Exponamus adolescenti si qua forte possumus, dat enim id nobis solitudo. Cic. de fin. bon. et mal” [u Cicerona „si quae”]. Przekład polski: Marcus Tullius Cicero, *Pisma filozoficzne*, t. 3, *Księgi akademickie, O najwyższym dobru i złu, Paradoxy stoików*, przeł. W. Kornatowski; *Rozmowy tuskulańskie*, przeł. J. Śmigaj, komentarzem opatrzył K. Leśniak, Warszawa 1961, s. 383.

⁵ „Primum inquam deprecor, ne me tanquam philosophum putetis, scholam vobis aliquam explicaturum. Cic. de fin. bon. et mal”. Przekład polski: Marcus Tullius Cicero, *Pisma filozoficzne...*, s. 206.

adresatów, czyli dzieci autora, oraz dopełnienia, że dzieło jest jeszcze kierowane do czytelników „obcych”. Należałoby zadać pytanie, czy intencja publikacji tego dzieła towarzyszyła jego powstawaniu od początku, czy też pojawiła się później; pytanie w gruncie rzeczy nierozstrzygalne, lecz podające w wątpliwość stwierdzenie, że „pisał ojciec dla swych dzieci”, a przynajmniej nakazujące namysł nad strategią pisarską i publikacyjną Wybickiego w okresie wrocławskim. Przypomnieć można tu wywód Tadeusza Mikulskiego, który w szkicu o latach spędzonych we Wrocławiu przez autora *Pieśni Legionów* stwierdzał:

Wśród tych zatrudnień obudził się w Wybickim pisarz pedagogiczny, z praktyki nauczania wywiązała się pewna teoria. We Wrocławiu przeżył Wybicki ważny okres swojej twórczości: został autorem ksiąg elementarnych. Dziedzictwo Oświecenia odzywało się silnie i wielorako. (...)

W miarę jak przybywało doświadczeń, skryptów i notatek, Wybicki postanowił drukować niektóre rękopisy. Być może działały także względy materialne (...). Ale взгляд na użyteczność prac pisarskich, wyrosłych z posiewu Oświecenia, musiał rozstrzygać⁶.

Autor *Spotkań wrocławskich* wskazał tu – jak się wydaje – najważniejsze argumenty dotyczące sposobu myślenia Wybickiego o jego pracach pedagogicznych; można tylko podkreślić, że w osobie Jana Bogumiła Korna znalazł Wybicki wydawcę gotowego

⁶ T. Mikulski, *Godziny szczęśliwe Wybickiego*, w: tegoż, *Spotkania wrocławskie*, wyd. 3, Katowice 1966, s. 30. Pierwsza, znacznie krótsza, wersja tego szkicu była drukowana w „Odrze” w numerze 14–15 z kwietnia 1947 roku.

drukować wszystkie jego dzieła (o czym pisze również Mikulski), mającego do tego wówczas znaczną renomę, więc krótkość drogi od manuskryptu do drukowanej książki była nie bez znaczenia, podobnie jak możliwość bieżącej kontroli przygotowywanego wydania. Na podkreślenie zasługuje powiązanie sposobu działania Wybickiego z oświeceniowym światopoglądem; ściślej – z systemem wartości, do którego w życiu i w praktycznej działalności konsekwentnie się on odwoływał.

Po drugie, nakładają się tu sygnały dotyczące osoby autora i jego roli (czy też ról). „Ojciec” – a w tej roli, z wyraźną sygnaturą autobiograficzną (o której dalej), obsadza się Wybicki – pisze dla dzieci „w warunkach domowych”, co niekoniecznie odnosi się do rzeczywistości, w jakiej powstaje dzieło, ale do pewnej relacji między rodzicem a dziećmi. Relacji „intymnej” – używa tego słowa ze świadomością jego niepełnej adekwatności – wywołującej poczucie innej rodzinnej więzi niż w dawniejszym staropolskim modelu pedagogicznym, z monumentalnie i z dystansem kształtowaną postacią ojca (jak chociażby w *Historii mego wieku* Franciszka Karpińskiego). Relacji intymnej, której formowanie się na przełomie XVIII i XIX stulecia można dostrzec w zapiskach osobistych, w niektórych formach pamiętnikarskich; mówiąc ogólniej – w nieliterackich świadectwach rodzącej się z sentymentalizmu czy na jego obrzeżach „nowej afektywności”⁷.

⁷ Zob. na przykład: E. Wichrowska, *Twoja śmierć: początki dziennika intymnego w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku*, Warszawa 2012; M.E. Kowalczyk, *Zagraniczne podróże Polek w epoce oświecenia*, Łomianki 2019; P. Bąkowska, *Formy ekspresji podmiotowości nowoczesnej. Tożsamość indywidualna i zbiorowa w poezji polskiej schyłku XVIII i początku XIX wieku*, Toruń 2021.

Ta rola autora-ojca jest nałożona dzięki wprowadzeniu cytatu z Cicerona na rolę filozofa, ale takiego, który ma szczególny status. Jeśli czytać pojawiający się urywek „wprost”, dotyczyłby on kogoś, kto nie chce filozofować czy wyklądać, nie chce przedstawiać swych racji *ex cathedra*, nie chce pouczać ani przedstawiać wiedzy. I nie tylko o zastosowanie toposu afektowanej skromności tu chodzi, lecz o „skrócenie dystansu” między autorem a „obcym” czytelnikiem, o przeniesienie na owego „obcego” czytającego dzieło jakiejś części relacji rodzinnych, naznaczających lekturę szczególnie poczuć bliskości.

Jednak jeśli przeczytać zdanie z dzieła Cicerona ze świadomością jego źródła, a więc jako wypowiedź intertekstualną (do czego czytelnik jest zachęcany, gdyż odesłanie do źródła pojawia się pod notą), ujawnia się w świadomości odbiorcy skomplikowanie mechanizmu autoprezentacji autora. Do „nietraktowania” tego autora jako filozofa, mędrca, wzywa Wybicki czytelnika, posługując się zdaniem Cicerona, filozofa i mędrca, ale takiego, który wypowiadał się również w sprawach – najogólniej mówiąc – osobistych, rodzinnych. Odwołuje się więc pisarz do wysokiego autorytetu – i niejako podstawia się na jego miejsce, co nie pozwala uznać autora za „niefilozofa”, za kogoś bliskiego odbiorcom, za kogoś tylko, kto im przedstawia „ojcowskie napomnienia” w naznaczonej poczuć intymności rozmowie. Wybicki uruchamia mechanizmy – powiedziałbym – „opalizującej tożsamości autorskiej”. Oczywiście taką ma się ona stać w oczach odbiorcy, a piszącemu pozwalać na sygnowanie przedstawianej wiedzy i wypowiedzianych sądów własnym

autorytetem – ojcowskim i filozoficznym, w gruncie rzeczy może nawet bardziej mentorskim.

Rekonstruowany w tym miejscu mechanizm budowania wizerunku autora zestawiać należy z pojawiającym się w innym utworze Wybickiego, należącym do wyraźnie i jednoznacznie autobiograficznego gatunku, który relację między „ja” rzeczywistym a „ja” tekstowym ma wpisana w swą istotę, czyli do pamiętnikarstwa. *Życie moje* w perspektywie mechanizmów autokreacji analizowała Irena Kadulka. Stwierdziła ona między innymi:

W relacji pamiętnikarskiej Wybickiego dominuje ujęcie przedmiotowe wysuwające na pierwszy plan zagadnienia historyczne. Ten model relacji narzucił określoną metodę kreowania sylwetki narratora – bohatera (...), „gatunkowa możliwość” wglądu w intymne życie narratora stała się w przyjętym układzie elementem świadomie odrzuconym. Przykładowo – informacja o małżeństwie, życiu rodzinnym ogranicza się do kilku koniecznych zdań⁸.

Jeśli spojrzeć na całość *Życia mojego*, to rzeczywiście perspektywa, o której pisze Kadulka, jest najważniejsza, natomiast fragment odnoszący się do okresu wrocławsko-drezdeńskiego do tej charakterystyki nie przystaje. Co istotne, dotyczy tego czasu w życiu Wybickiego, kiedy podjął on decyzję o spisywaniu pamiętników

⁸ I. Kadulka, *Pamiętnikarska autokreacja Józefa Wybickiego*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Prace Historycznoliterackie” 1982, nr 7, s. 20–21.

i zaczął nad nimi pracę. Realna, codzienna przecież, relacja ojciec-synowie wydaje się mieć tu szczególne znaczenie. I tak jest przez narratora ukazywana. O tę perspektywę należałoby dopełnić następujące ujęcie problematyki rodzinnej jako elementu autokreacji w pamiętniku Wybickiego przedstawione przez Kadulską:

U podstaw autorskiego zamiaru twórczego legł więc pamiętnikarski topos ojciec autor-synowie odbiorcy. (...) W przypadku *Życia mojego* obecność topiki rodzinnego adresata wynika z ojcowskiej troski o zachowanie dobrego imienia u dzieci. Wówczas tak szerokie przedstawienie obywatelskiej, patriotycznej postawy narratora można by uznać za sprawę prywatną, za środek rodzinnej dydaktyki. Jednak z perspektywy całego utworu topos ojciec-synom jest tylko artystycznym środkiem skrywającym szerszy dydaktyczny zamiar; zamiar – w świetle którego adresatem jest naród⁹.

Bez wątpienia motywacje patriotyczne i narodowe Wybickiego-pamiętnikarza są bardzo istotne, podstawowe dla całości dzieła, jeśli rozumieć je jako próbę autoapologii (od której nie jest wolny żaden pamiętnikarz). Niemniej deklaracja o przeznaczeniu dzieła dla dzieci, która ma podłoże niewątpliwie afektywne i związane z doświadczeniem osobistym, jest wyraźnie szczerym „gestem motywacyjnym” autora i perspektywa ta nie znika w dalszym ciągu dzieła, powstającego fragmentami, mającego luki – a to też nakazywałoby ostrożność w kategoryzowaniu postawy narratora.

⁹ Tamże, s. 20.

Jak się wydaje, kluczowe znaczenie dla autokreacji Wybickiego we wszystkich pismach pochodzących z okresu wrocławsko-drezdeńskiego mają jego ówczesne doświadczenia rodzinne, które wpłynęły na nałożenie sygnatury autobiograficznej na powstające wtedy utwory (poza tłumaczeniami). Przy tym sposoby ujawnienia emocji zostały określone przez doświadczenia, najogólniej ujmując, nurtu sentymentalnego, połączone jednak przez Wybickiego z jego zamiłowaniem do działania dydaktycznego, do moralizatorstwa opartego na racjonalnie motywowanym systemie wartości.

Jako kolejne świadectwo przywołać można w tym kontekście wstępny fragment z *Moich godzin szczęśliwych* – nawiązując w ten sposób zarówno do mechanizmów kreacji z *Życia mojego*, jak i do obrazu więzi rodzinnej, która w *Rozmowach* ujawnia się jako element postawy sentymentalnej. To odwołanie wydaje się tym istotniejsze, że wszystkie wskazane dzieła Wybickiego powstały w tym samym okresie. Wyodrębnianie etapów życia pisarza, wskazywanie przeplatania się w nich odmiennych dominant, co miało znaczenie dla twórczości literackiej podejmowanej podczas okresów „wycofania”, jest mocno zakorzenione w refleksji nad Wybickim.

W ten właśnie sposób ujmował rytm jego życia Mikulski, od uwagi na ten temat zaczynając swój szkic:

W biografii Józefa Wybickiego przewija się z dziwną regularnością rytm działania i spoczynku. Jest to żywot stylizowany na wzór rzymski. Każda klęska poniesiona przez Wybickiego w życiu publicznym odprowadza go nieodmiennie do przystani. Wówczas, rzuciwszy urząd lub mównicę,

Wybicki chroni się do wybranego Tusculum. Po latach energii i ruchliwości pograża się w lubych zajęciach prywatnych (...). Główny nurt historii miota Wybickim za wolą Pana Boga. Staje się on wtedy przedmiotem dziejów. Ale w miarę jak kruszeją trony, kraje ogarniają rewolucje i wojny, Wybicki dozwala prądowi, by wyrzucał go na brzeg. Przybiera wówczas postać Joba lub filozofa. Zamyka się w muzeach i bibliotekach, otacza się księgami i kolekcją minerałów. Oświadcza przykrą lojalność wobec czasów, których nie umiał odwrócić¹⁰.

Ekspresywnie zaś pisał Adam Mieczysław Skałkowski w komentarzu do listu Kniaziewiczza dziękującego autorowi za przesłane *Moje godziny szczęśliwe*:

Datę (rok) ustalam według pierwszego wydania wspomnianych utworów, które (bez większej wartości literackiej) są bardzo znamienne dla owego okresu życia Wybickiego, ląknącego wypoczynku w oderwaniu od współczesnego nurtu dziejowego po trudach i zawodach legionowych¹¹.

Rozdziałek otwierający osobiste refleksje pisarza w *Moich godzinach* również przypomina, jak ważna dla piszącego jest (autobiograficzna) rola ojca – fragment ten nosi bowiem tytuł *Ojciec do swych dzieci*; przyjęty w nim sposób dowodzenia jest co najmniej zaskakujący:

¹⁰ T. Mikulski, *Godziny szczęśliwe Wybickiego...*, s. 23.

¹¹ *Archiwum Wybickiego...*, s. 21.

Ukochane me dzieci, kiedy swoje Young utracił, między nim i naturą chmura się czarna wzniosła! W odludnym ustroniu ze swoimi tylko żyjąc boleściami, od reszty świata żalobnej krepy oddzielił się strefą.

Gdy to, co kochał, śmierć mu wydarła, w całej przestrzeni powierzchni ziemi nie widział tylko rozwarte groby, a dla nich wieko w sklepieniu niebios znajdował... (...).

Nie tak mnie jeszcze los okrutnie dotknął... Cnotliwa matka wasza i wy kochane dzieci mi życie... Bym was na moim oglądał łonie, pragnę z pomroku wydobyć się nocy i powrót słońca w zapale witam... Dla tej lubości chętnie się z resztą losów moich godzę, ani z naturą nie zrywam związków. Patrzę jak trzeba na bieg rzeczy świata, ni się od niego w życiu grobem dzielę... W takim pokoju godzina szczęśliwa jeszcze i dla mnie wybije... W niej karmiąc duszę moralnymi prawdy, na niecofnięte przeznaczeń wyroki patrzę spokojny¹².

Pierwsze akapity przynoszą odwołanie do jednego z najmocniej naznaczonych melancholią i rozpaczą utworów osiemnastowiecznych, przy czym nie można być pewnym, czy dzieci Wybickiego to dzieło czytały, na pewno jednak nawiązanie było dla nich zrozumiałe, podobnie jak dla innych odbiorców. Niemniej przyciąga ono uwagę nieoczekiwanym zamysłem, wręcz konceptystycznym zestawieniem Edwarda Younga w żałobie i autora – jednoznacznie identyfikowanego z Wybickim – cieszącego się posiadaniem rodziny. Symbolika jest wyraźna: mówiący właśnie w obecności bliskich szuka sił, by wydobyć się z depresji czy przynajmniej

¹² J. Wybicki, *Moje godziny szczęśliwe*, t. 1, *Ojciec do swych dzieci*, nowa edycja, przejrzana i pomnożona tomem drugim przez autora, Wrocław 1806, s. 1–2.

powstrzymać się w skłonności ku niej. Można uznać, że Wybicki próbuje z jednej strony podkreślić pocieszycielski wymiar swego utworu, a z drugiej – ukazać siebie (dzieciom i czytelnikom) jako wzór człowieka przyjmującego postawę opartą na moralnych prawdach, spokojnie patrzącego na bieg rzeczywistości. To kolejny element autokreacji, gry prowadzonej przez pisarza posługującego się zespołem afektywnych rozwiązań właściwych sentymentalizmowi, choć czyniącego to w sposób znamieny dla przekształceń podmiotowości (literackiej) na przełomie stuleci¹³. O ile jednak tego rodzaju budowanie wizerunku korespondowało z charakterem *Moich godzin*, o tyle można przypuszczać, że mogło ono zniechęcać czytelników do *Rozmów i podróży ojca*, które po emocjonalnym i autobiograficznym wstępie nabierały wyraźnie podręcznikowego, edukacyjnego tonu.

Wybicki, jak wskazują przytoczone na wstępie niniejszego studium słowa z jego listu, zdawał się pełen nadziei na uznanie czytelników dla jego pomysłu; rzeczywistość okazała się jednak inna. Aleksandra Mendykowa, badaczka polskiej książki na Śląsku w XVIII wieku, pisała w monografii wydawnictwa Kornów, wyliczając dzieła Wybickiego z wrocławskiego okresu:

Podręcznik geografii miał kilka wydań autoryzowanych i uzupełnianych, natomiast najobszerniejsze dzieło Wybickiego, obliczone przez autora na dwa tomy: *Rozmowy i podróże...*, zawierające elementy nowożytnej

¹³ To zdanie wskazuje możliwość szerszych rozważań dotyczących kształtowania się „podmiotu wrażliwego” w prozie przełomu wieków; dla ich zasygnalizowania można przywołać tu relację łączącą Wybickiego i Godebskiego.

pedagogiki, nie wywołało „sensacji w publiczności”, jakiej się spodziewał. Większe powodzenie miały *Moje godziny szczęśliwe (...)*, książka miała ogromne powodzenie i kilka wydań (...) ¹⁴.

Również Mikulski w szkicu *Godziny szczęśliwe Wybickiego* eksponował popularność innych wrocławskich prac pedagogicznych pisarza, a w przypadku *Rozmów* ukazywał przy lekturze tylko jedną czytelniczkę – córkę autora Teresę, do której adresowana była *Przedmowa*. To najwyraźniej zabieg mający zatuzować brak powodzenia *Rozmów*, z którego badacz zdawał sobie sprawę¹⁵. Nie zajmę się tu dalszymi losami edytorskimi i wydawniczymi prac pedagogicznych (ani filozoficznych czy eseistycznych) Wybickiego z wrocławskiego okresu, bo choć wszystkie wiązały się z nauczaniem synów, łącznie z *Moimi godzinami szczęśliwymi*, to zależy mi na wskazaniu rozwiązań przyjętych w *Rozmowach*. I w związku z tym tylko jako hipotezę zasygnalizuję, że na niepowodzenie tego dzieła miała wpływ przyjęta w nim skomplikowana strategia komunikacyjna; choć o niewielkiej poczytności utworu zadecydowały zapewne także inne względy. Być może wynikła ona ze zbyt rozległych planów Wybickiego związanych z tym dziełem, których po wyjeździe z Wrocławia nie był w stanie realizować; jako tom drugi *Rozmów ojca z synami* miał się ukazać *Wstęp do wiadomości politycznych*¹⁶.

¹⁴ A. Mendykowa, *Kornowie*, Wrocław 1980, s. 217–219.

¹⁵ T. Mikulski, *Godziny szczęśliwe Wybickiego...*, s. 32.

¹⁶ Taka zapowiedź znalazła się w prospekcie *Do publiczności o dziele pod tytułem Wstęp do wiadomości politycznych*, wydanym w 1806 roku u Kornów. Dzieło Wybickiego

Przedstawianie działań edukacyjnych przez Wybickiego nosi bardzo wyraźną sygnaturę autobiograficzną; nawet jeśli obraz ten przybiera formę relacji, to na pierwszy plan wysuwa się autor w roli ojca, oczywiście kładący nacisk na różne aspekty swojej aktywności pedagogicznej, jednak niezmiennie sytuujący siebie w centrum działania jako tego, który obmyśla ścieżkę edukacyjną, czuwa nad jej organizacją i sam naucza. Z jednej strony dochodzi tu do głosu opór wobec rygorystycznego sposobu edukacji, jakiego sam piszący boleśnie doświadczył w młodości u gdańskich jezuitów. Z drugiej strony ujawnia się bardzo dobitnie zgodność z tradycyjnym modelem edukacyjnym, w którym nauczycielem syna/synów (nie zawsze bezpośrednio, ale poprzez organizację procesu nauczania czy sformułowanie instrukcji pedagogicznej) jest ojciec piszący dla niego, uczący go, kształtujący w codziennej bliskości dzięki swemu autorytetowi osobowość syna-wychowanka.

Świadectwem takich intencji Wybickiego, odczytywalnych z powziętego przez niego planu kształcenia synów, jest zapis w *Życiu moim*:

Godziny ich wolne od wychodzenia z domu, szczególnie wieczory, tak jak we Wrocławiu, poświęcone były częściami geografii, dziejom obcym i narodowym, historii naturalnej i nauce moralnej; w tym byłem ja sam nauczycielem. (...) Przebiegaliśmy życia sławnych ludzi, którzy się cnotą w prywatnym i publicznym życiu nad innych wynieśli.

ukazywało się jednak w tym wydawnictwie pod tytułem *Początki geografii politycznej* w 1804, 1806 i 1811 r. (z uzupełnieniami), ale bez odniesienia do *Rozmów*.

Postrzegalem z najczulszą rozkoszą duszy, że te przykłady lubę na ich umyśle czyniły wrażenia¹⁷.

Podobne – choć nieco inaczej zaakcentowane – przeświadczenia i zamiary pedagogiczne Wybickiego ujawnia cytat z *Rozmów*, z następującej po nocy do czytelnika dedykacji dzieła, zatytułowanej *Ociec do córki*, a zwróconej do Teresy, przebywającej z matką w Wielkopolsce:

Wiadomo ci, iż od powrotu mego na łono familii nie zatrudniam się, jak tylko edukacją twych braci. Ukochane dzieci! To są zazielenione na wiosnę szczepy nadziei moich; aby się owoc zawiązał i dojrzał, nie potrzebują tylko dozorczej opieki. Cały się temu staraniu oddałem. W czym być nie mogę dokładnym ich nauczycielem, jestem ich wiernym poradnikiem. Uczymy się tu na miejscu, i niekiedy odbywamy podróże małe dla nauki; wszystko z pewnego edukacji wypada planu, który im w szkole mych nieszczęść ułożyłem¹⁸.

Sygnatura autobiograficzna jest w przytoczonych urywkach i w całej części wstępnej *Rozmów* dominująca, Wybickiemu chodzi nie tylko o relację z działań, lecz o uzyskanie aprobaty „obcego czytelnika” dla działań wychowawczych podjętych bardzo intensywnie po czasie oddalenia od rodziny, wypełnionym działalnością wojskową i polityczną. Do tej aktywności autor powróci wkrótce, w 1807 roku, ale to już nie należy do obszaru refleksji nad jego pedagogiką.

¹⁷ J. Wybicki, *Życie moje oraz Wspomnienie o Andrzeju i Konstancji Zamoyskich*, wyd. i obj. A.M. Skalkowski, Kraków 1927, s. 237.

¹⁸ J. Wybicki, *Rozmowy i podróże ojca z dwoma synami*, t. 1, cz. 1, Wrocław 1804, s. 3.

Tu wyraźnie ujawnia się podmiotowość i emocjonalność pisarza w roli ojca, a jednocześnie edukacyjnego opiekuna i przewodnika synów. Podkreślić należy właśnie wymiar afektywny sposobu autoprezentacji, widoczny na przykład w historii o Łukaszu, który mimo senności próbował uczyć się nocami w tajemnicy przed ojcem. Wybicki konsekwentnie rysuje obraz siebie jako przeżywającego wzruszenia i emocjonalnie reagującego na sytuację dzieci (nie dziwi przy tym pominięcie przyczyn rozłąki; piszący pamięta o tym, że cenzura musi dać zgodę na rozpowszechnianie traktatu, a on sam podlega politycznym represjom), obdarza kreowane „ja” pełną podmiotowością, która ma przyciągać uwagę czytelnika, czy to „rodzinnego”, czy to „obcego”.

Nie pojawiają się natomiast próby upodmiotowienia synów, są oni w tekście ukazywani wyłącznie przez pryzmat spojrzenia i ocen ojca, nie otrzymują głosu. Do pewnego stopnia zachodzi tu wręcz przejście ich podmiotowości przez ojca, pozbawienie jej dzieci przez „rodzicielski głos mówiący”. Dlatego więc, w konsekwencji tego „odpodmiotowienia” wychowanków, nie w pełni realizuje Wybicki założenia pedagogiczne Jana Jakuba Rousseau. Ta kwestia jednak wymagałaby dokładniejszej analizy na tle pism pedagogicznych epoki, a także w kontekście podręczników czy dzieł literackich przeznaczonych dla dzieci i młodzieży wydawanych w oficynie Kornów na przełomie stuleci. Podmiot mówiący „ja-ojciec-Wybicki” niewątpliwie jest dominującą instancją *Rozmów*, wykorzystującą możliwości prowadzenia wielowymiarowej czy wieloaspektowej gry komunikacyjnej, której cel stanowiła autoprezentacja siebie, narzucenie odbiorcy (rodzinnemu

i obcemu) perspektywy własnej i przedstawienie aprobowanych przez siebie poglądów oraz wiedzy. Poglądy podlegają zatem wyraźnie kontroli tegoż autorytetu; dalej zwrócę uwagę na to, czy tworzą one pewną całość i jakie mechanizmy stosuje Wybicki, by budować oraz przekazywać określony zespół wartości.

W pierwszej, wstępnej, rozmowie, poświęconej m.in. uporządkowaniu relacji między nauczycielem-ojcem a uczniami-dziećmi, autor wskazuje fundamenty odnoszenia się do świata, które są wartościami podstawowymi, niezbywalnymi, więc będą tworzyły podstawę jego widzenia. Te konstatacje stara się dostosować do wieku słuchaczy, dąży do tego, by zadbać o możliwie pełne zrozumienie. Wskazuje znaczenie Stwórcy, ukazywanego za pomocą deistycznego obrazowania: „Ale człowiek jeden prawdziwie oświecony widzi majestat jego na całej zawieszony naturze, czyta obok tronu jego praw odwiecznych złożoną księgę, w których dla wszystkiego, co stworzył, przepisał ustawy”. A potem, unikając wchodzenia w zawilości wywodów teologicznych czy moralnych, odwołuje się do doświadczenia, zestawiając reguły świata natury i dotyczące porządku świata ludzkiego:

Tak właśnie rozum, to światło moralne, wydoskonała tylko człowieka istność, zbliża go do jego stwórcy, czyni go użytecznym dla drugich i dla siebie miłym. Przeciwnie cień moralna, niewiedomość, dziczy go, zatrutych nałogów jadem zaraża; społeczność nie ma z niego wsparcia, on sam w sobie prawdziwego szczęścia znaleźć nie może¹⁹.

¹⁹ Tamże, s. 4–5.

Taki sposób ukształtowania wywodu, odwołujący się do paraleli, nie pozostawia wątpliwości zwłaszcza w połączeniu z jednoznacznie dokonywanym wartościowaniem, opartym na prostym i wyrazistym przeciwstawieniu. Rozum jest tu osadzony w świecie wartości moralnych, jest składnikiem władzy sądenia, narzędziem pozwalającym na dokonywanie etycznych dystynkcji. Jednocześnie kategoryczność wywodu wskazuje, że mówiący nie dopuszcza innej możliwości ukazania problemu; że wskazuje uczniom-synom drogę postępowania, ale nie otwiera możliwości jej poszukiwania.

W tym miejscu należałoby powrócić do tytułu dzieła, a dokładniej do zawartej w nim kwalifikacji gatunkowej utworu. Wybicki sygnalizuje posłużenie się tradycyjną formą rozmowy, która zarówno w dobie staropolskiej, jak i w oświeceniu była bogato reprezentowana oraz wykorzystywana do różnych celów. Odwołam się tu do syntetycznego ujęcia Zofii Sinko:

Forma rozmowy umożliwia wszechstronną analizę zagadnień, ułatwia wprowadzenie wielości racji, pozwalała – przez odpowiednio skonstruowane pytania i odpowiedzi – docierać do sedna problemu, zarysowania stanowisk i proponowanych rozstrzygnięć. Dialog stawał się często wyrazicielem duchowego niepokoju epoki, rozpisana na głosy dyskusja nad jej podstawowymi zagadnieniami. Przy końcu XVII i w ciągu XVIII w. dialog pełnił w piśmiennictwie europejskim różnorakie funkcje: służył dyskusji filozoficznej, moralistycznej, nauce (szczególnie historii), publicystyce, krytyce literackiej, obyczajowej itp. W każdym z krajów europejskich rozwijał się nieco odmiennie,

koncentrując swe zainteresowania na problemach najistotniejszych dla danego terenu²⁰.

Tymczasem w utworze Wybickiego właściwie nie występują próby realizacji dialogowego wzorca. Dominacja ojca – jako postaci mówiącej i jako autorytetu na różnych polach – jest tak silna, że wyznaczniki rozmowy praktycznie się nie pojawiają. Trudno bowiem uznać za nie zwroty mówiącego do synów zawierające przede wszystkim wskazówki, pouczenia i oceny. Aktywności drugiej strony nie sposób się doszukać. Wybicki odchodzi tu od tradycji rozmów szkolnych, do której jego utwór mógłby nawiązywać, ale okazuje się on w praktyce podręcznikiem, wykładem, traktatem i nie ma w nim miejsca na aktywność uczniów (nawet minimalną, ograniczoną do udziału w budowaniu sytuacji rozmowy), jak w zaliczanych do tego podgatunku zbiorach Konarskiego czy Bohomolca²¹. Model dialogu filozoficznego, funkcjonującego w różnych wariantach w wieku XVIII jako najważniejszy obok eseju składnik „prozy idei”²², nie znalazł zastosowania, żadnego echa w dziele Wybickiego: najwyraźniej jest to konsekwencja przyjętych

²⁰ Z. Sinko, *Rozmowy*, hasło w: *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, wyd. 2, Wrocław 1996, s. 530.

²¹ Zob. Z. Sinko, *Rozmowy...*, s. 532; O konstrukcji utworu Konarskiego zob. M. Cieński, *Od czego zależy niezawisłość Rzeczypospolitej: Stanisława Konarskiego „O uszczęśliwieniu własnej ojczyzny”*, w: *Najwyższa pani swoich praw... Idee wolności, niepodległości i suwerenności Rzeczypospolitej 1569–1795*, red. A. Grześkowiak-Krwawicz, Warszawa 2019.

²² Zob. S. Pujol, *La prose d'idées, l'essai et le dialogue philosophique*, w: *Histoire de la France littéraire*, t. 2, *Classicisms XVII^e et XVIII^e siècle*, red. J.-Ch. Darmon, M. Delon, Paris 2006.

autorskich założeń, w dużej mierze motywowanych, jak można się domyslać, względami autobiograficznymi.

Kolejny krok w budowaniu przeznaczonej dla synów wizji stabilnej rzeczywistości, naznaczonej wyraźnym optymizmem – można by powiedzieć: sprzecznym z dzisiejszą oceną przełomu stuleci XVIII i XIX – stanowi apologia rozwoju charakteryzującego – zdaniem Wybickiego – świat, którego uczą się jego dzieci:

(...) życie w epoce tak rozszerzonych wiadomości ludzkich; że niewiedzieć ani się dziś ukryć, ani bez wzdargi wynieść na świat nie może. Wszystkie kraje znaczenie, bogactwa i pomyślności swoje z miary rozpostrzenionej u siebie sztuk i umiejętności masy, rachują. Człowiek gruntownie oświecony jest obywatelem wszystkich narodów, członkiem wszystkich dobrze urządzonych familii...²³.

Taka ocena dorobku oświecenia ma oczywiście pełnić funkcję motywującą do nauki, odkrywania świata, który dla człowieka posiadającego wiedzę staje się wielką wspólnotą – niemalże słyhać tu w głosie Wybickiego przeświadczenie, że niedługo wszyscy ludzie będą braćmi i jego uczniowie również znajdą się w tym kręgu ludzi oświeconych. Powraca znowu głos ojcowskiego autorytetu, opierającego się na doświadczeniu i oczekującego od podopiecznych pełnego zaufania: „Oddajcie się z zupełną ufnością ręce mej przewodniczej, zostawcie przy mnie rozkład waszej instrukcji i nie badajcie się nawet o powody mego w niej wyboru”.

²³ J. Wybicki, *Rozmowy i podróże ojca z dwoma synami...*, s. 5.

Można zapytać, czy nie pojawia się tu projekcja marzeń Wybickiego, jego tęsknoty za ładem świata, kształtowanych poza ewentualnymi pragnieniami czy marzeniami jego synów. Ale jeśli wziąć pod uwagę raczej owego „obcego” czytelnika, o którym mowa była na wstępie, to widać, że powinien on również mieć zaufanie do osoby obdarzonej autorytetem – filozofa czerpiącego z doświadczenia, literata, który nie chce być literatem (co wyraźnie deklaruje), lecz – jak podkreśla – „dobrym ojcem”. Tak więc system wartości okazuje się skorelowany z autoprezentacją, z podmiotowym widzeniem świata, z indywidualnym systemem wartości (oczywiście podzielanym z innymi, ale w tym konkretnym kształcie mającym bardzo wyraźną, jednoznaczną osobową sygnaturę).

Rozmowa druga, zdecydowanie bogatsza w wątki niż wstępna i bardziej – można by rzec – plastyczna w wykładaniu zamiarów edukacyjnych, powraca pod koniec do wątku odnoszącego się do sposobu kształtowania edukacji i czerpania w tym zakresie wzorów z doświadczeń filozofów. Pisze Wybicki:

Zgola ci wielcy nauczyciele pisarze i tę niezaprzeczoną wskazali nam prawdę, iż w edukacji człowieka i na naturę rządu, pod którym żyć mu wypada, względ mieć należy. Cyceon, kiedy już o rzeczy pospolitej rozpaczał, o powinnościach tylko człowieka do swego syna pisał. Co do mnie, ukochani synowie, w nieszczęśliwej doli postawiony ojciec, skromnego Russa odzywam się do was ustami²⁴.

²⁴ Tamże, s. 17–18.

Wyraźne odwołanie do sytuacji politycznej warunkującej kontekst edukacji, choć stanowi fragment wyводу zwróconego do synów, jest również kontynuacją refleksji samego Wybickiego nad zadaniami mędrca, filozofa, mentora i nad sposobem działania. Refleksji programowej, przeznaczonej i dla niego samego, i dla czytelnika „bliskiego”, i dla czytelnika „obcego”. Kontekst autobiograficzny – własne doświadczenie dokonań, klęsk i nadziei – prowadzi do uogólnienia, jednocześnie będącego przesłaniem edukacyjnym, adresowanym do publiczności czytającej, ale w dużej mierze osobistym:

Umiejcie co, umiejcie jaką sztukę, umiejętność, aby gdy was dziwaczne opuści szczęście, w nauce waszej do przystojnego życia a bez podłości znaleźliście sposoby. Niech wam będą przykładem [losy] tylu uczonych, którzy bądź do nieznanego kraju z rozbitej uratowali się łodzi, wszędzie gościnność i potrzeb swych opatrzenie znaleźli²⁵.

Znaczące zestawienie Cicerona i Rousseau każe zwrócić uwagę na wyciszone emocje, które funkcjonują w rodzinnym kręgu²⁶. Przywołuje tu bezpośrednio Wybicki własne autorytety – filozofów, którzy nie wykładają *ex cathedra* – bowiem i on sam także chciałby w tej roli wystąpić i tak być wysłuchany²⁷. A jednocześnie

²⁵ Tamże, s. 18.

²⁶ Zauważyć należałoby jednak, że o ile odwołania do Cicerona – tekstowe i biograficzne – stanowią nić przewodnią początku dzieła Wybickiego, o tyle Rousseau pojawia się, można by rzec, deklaratywnie, jako figura filozofa-pedagoga.

²⁷ Zob. P. Bąkowska, *Funkcje antyku w antropologicznej refleksji Józefa Wybickiego na podstawie „Rozmów i podróży ojca z dwoma synami”, „Moich godzin szczęśliwych” oraz „Życia mego”, „Pamiętnik Literacki”, 2025, z. 1.*

z marzycielską, utopijną nutą w głosie formułuje przed przejściem do właściwego wykładu pełną nadziei konkluzję wstępnych rozważań. Wydaje się ona zbyt trudna dla nastoletnich synów, ale w gruncie rzeczy przeznaczona jest dla innych czytelników, a piszącego ma upewnić w drodze, którą on przyjmuje, uznaje dla siebie i wskazuje innym:

Człowiek moralny i oświecony jest obywatelem świata. Żadna ręka drapieżna, żadne zło fizyczne wydrzeć mu jego rozumu skarbów nie potrafi. Wszędzie, gdzie są ludzie, znajdzie w nich braci, a gdzie ich nie spotka, sam z sobą żyje szczęśliwy²⁸.

²⁸ J. Wybicki, *Rozmowy i podróże ojca z dwoma synami...*, s. 18.



Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopekowi



„Bez kosztu” i bez sensu

Uwagi inspirowane bajką XBW

ROMAN DĄBROWSKI

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

ORCID 0000-0003-0373-6657



W twórczości Księcia Biskupa Warmińskiego znajdujemy wiele dowcipnie przedstawionych sytuacji, które odbieramy jako wyraźnie sprzeczne z logiką i ze zdrowym rozsądkiem, absurdalnych, ewokujących przy tym z reguły efekt komiczny. Zauważył to Roman Doktór, trafnie stwierdzając: „Krasicki był wyczulony na absurd otaczającego świata. Potrafił go dostrzec i skwitować z dystansem”¹. Bez wątpienia tę konstatację można odnieść do wielu utworów poety, stanowiących realizację różnych gatunków.

W tym miejscu skupię uwagę na należącym do *Bajek i przypowieści* utworze *Skąpy*, zaledwie sześciowersowym, zatem warto go przytoczyć w całości:

Chciał się skąpi obwiesić, że talera stracił.
Żeby jednak za powrót dwóch groszy nie płacił,
Ukradł go po kryjomu; postrzegli sąsiedzi.
Kiedy więc, osądzony na śmierć, w jamie siedzi,

¹ R. Doktór, *Krasicki nasz powszedni*, Lublin 2011, s. 286.

Rzekł, gdy jedni żalują, a drudzy go cieszą:

„To szczęście, że mnie przecież bez kosztu powieszą”².

Wskazany w tytule temat nie jest zbyt oryginalny, bo przecież skąpstwo, postrzegane przede wszystkim jako przywara, na dodatek o sporym potencjale komicznym, było wielokrotnie przedmiotem dyskursu satyrycznego czy komediowego. Poprzestanie jednak na obserwacji, że Krasicki – przy przyjęciu założenia o dydaktycznej funkcji bajki – po prostu piętnuje taką postawę, oznaczałoby duże spłylenie i zbanalizowanie zagadnienia. Warto nad tym pomyśleć wnikliwiej.

Przedstawiona sytuacja jawi się jako ewidentnie komiczna, mimo że przecież sama decyzja o popełnieniu samobójstwa, wszak szczególnie „poważna”, nie wydaje się mieć takiego potencjału. W tym wypadku sprawia to z jednej strony nader błahy powód owej decyzji, a potem także wyraźna nieadekwatność kary do przewiny, z drugiej (i właściwie przede wszystkim) – sposób przedstawienia tej sytuacji, nadzwyczaj oszczędny i lakoniczny, odczuwany – mimo konwencji bajki, gdzie zaprezentowane fakty czy dialogi to jedynie pretekst do wyrażenia ogólnej prawdy lub inspiracja do refleksji – jako zdecydowanie niedostosowany do przedmiotu. Mamy tutaj, jak sądzę, znakomitą ilustrację poglądu, iż w istocie nie ma tematów niepoddających się komicznemu ujęciu, a wszystko zależy głównie od sposobu ich przedstawienia i okoliczności³.

² I. Krasicki, *Bajki i przypowieści*, w: tegoż, *Zbiory wierszy*, oprac. T. Kostkiewiczowa, Poznań 2019, s. 49.

³ Można zacytować na przykład konstatację Jeana Émeliny: „Rien, absolument,

Koniecznym warunkiem jest to, aby zaprezentowane sytuacje, zawierające w sobie jakieś „anomalie”, nie wywoływały zaangażowania emocjonalnego, były odbierane z dystansem⁴.

Przed dokładniejszym rozpatrzeniem tego zagadnienia w odniesieniu do bajki Krasickiego przywołam spostrzeżenie Juliusza Kleinera⁵, który dopatruje się, nie rozwijając jednak tej kwestii, analogii dla *Skąpego* w jednym wersie z bajki Jeana de La Fontaine’a *Le trésor et les deux hommes*. Warto tutaj podążyć tym tropem i przyjrzeć się dokładniej owej francuskiej bajce, która może stanowić interesujący kontekst dla utworu XBW. Jest ona narracyjna, wyraźnie dłuższa niż *Skąpy*, bo składa się aż z czterdziestu wersów o zróżnicowanych rozmiarach, i posiada również nieco inną wymowę.

Oto pewien człowiek – niemający już żadnych środków materialnych do życia – powziął myśl, że w jego sytuacji najlepiej byłoby się powiesić, wybierając rodzaj śmierci bardziej godny niż ten, do którego głód i tak wkrótce by go doprowadził. Ta sytuacja, przedstawiona jest w dłuższym niż cała bajka Krasickiego, ośmiowersowym fragmencie, któremu w *Skąpym* – gdyby zastosować takie porównanie – w istocie odpowiadałby jeden, pierwszy wers. Na realizację swego przedsięwzięcia bohater bajki La Fontaine’a wybrał stary

n’échappe au rire. Ce n’est pas une affaire de matière, mais de manière, de contexte et de perspective”. J. Émelina, *Le Comique. Essai d’interprétation générale*, Paris 1996, s. 17.

⁴ „La condition nécessaire et suffisante du comique est une position de distance par rapport à tout phénomène considéré comme anormal et par rapport à ses conséquences éventuelles”. Tamże, s. 84.

⁵ J. Kleiner, *O Krasickim i Fredrze dziesięć rozpraw*, Wrocław 1956, s. 172.

dom, gdzie jednak ściana, w którą najpierw zamierzał wbić gwóźdź, aby na nim zahaczyć sznur ze stryczkiem, okazała się za słaba i przewróciła się pod wpływem uderzenia, odsłaniając przy tym skarb. Wtedy niedoszły samobójca zrezygnował ze swojego zamiaru, zebrał, jak czytamy, całe znalezione bogactwo i zadowolony szybko się oddalił, zostawiając na miejscu przygotowany wcześniej sznur.

Wnet nadszedł właściciel owego skarbu i – skonstatowawszy jego brak – zastanawiał się, czy nie powinien odebrać sobie życia z powodu tak wielkiej straty. Czynnikiem zniechęcającym było to, że nie posiadał odpowiedniego sznura. Kiedy jednak zorientował się, że na miejscu znajdowały się narzędzia potrzebne do samobójstwa, szybko z tego skorzystał i – tutaj mamy szczególnie sprzyjające komicznemu efektowi radykalne przyspieszenie narracji – skutecznie się powiesił (*se pend bien est beau*)⁶. Poeta komentuje dowcipnie, że być może bohatera pocieszało to, iż ktoś inny poniósł dlań wcześniej koszt owego sznura (*Ce qui le console peut-être / Fut qu'un autre eût, pour lui, fait les frais du cordeau*)⁷. Na to ostatnie zdanie, właśnie wskazane przez Kleinera, warto położyć nacisk, bo bez wątpienia jego odpowiednikiem jest w dużej mierze ostatni wers zacytowanej bajki Krasickiego, tyle że nie jako żartobliwe przypuszczenie rzucone tu przez autora jakby mimochodem, lecz podstawowa myśl określająca sens utworu. Można skonstatować, że Krasicki wykorzystał ten motyw z twórczym dowcipem, ciekawie zmieniając i wzbogacając jego znaczenie.

⁶ J. de La Fontaine, *Le trésor et les deux hommes*, w: tegoż, *Fables*, Paris 1995, s. 273.

⁷ Tamże, s. 273.

W dalszym ciągu bajki La Fontaine'a następuje dopowiedzenie, że ostatecznie zarówno pieniądze, jak i stryczek znalazły swojego właściciela (*maître*), tyle że – zauważmy – doszło do zaskakującej zamiany między nimi. Do przedstawionej historii poeta francuski dodaje także rozbudowany morał, stwierdzając, iż skąpy rzadko kończy swoje dni, nie płacząc, a często okazuje się, że oszczędności gromadzi w rzeczywistości, wbrew swej woli, dla innych. Na czoło wysuwa się jednak inspirowana tą historią refleksja o dziwacznej nieraz zmienności fortuny. Wszak – gdyby pozostać przy głównym temacie bajki – powiesił się ten, po którym najmniej można było się tego spodziewać.

Cette déesse inconstante

Se mit alors en l'esprit

De voir un homme se pendre;

Et celui qui se pendit

S'y devoit le moins attendre⁸.

Z bajką Krasickiego łączy ten utwór, oprócz wspomnianego wyżej motywu darmowego sznura, niewątpliwie motyw decyzji o samobójstwie i jego formie w rezultacie utraty jakiegoś dobra materialnego, tyle że – w odróżnieniu od utworu La Fontaine'a, gdzie w grę wchodzi w ogóle środki do życia lub bogaty skarb – u polskiego poety podkreślona jest znikomość owej straty (a więc już w tym miejscu nawet absurdalność postanowienia o odebraniu sobie życia),

⁸ Tamże.

a cała uwaga skupia się nie na zewnętrznych okolicznościach, lecz samych aktach głównej postaci. Krasicki jest maksymalnie oszczędny w używaniu słów; wszystkie zdarzenia – decyzja skąpego i jej powód, kradzież i jej motywacja, obserwacja tego przez sąsiadów – przedstawione zostały w trzech pierwszych wersach. W trzech kolejnych mamy sytuację „osądzonego na śmierć” i jego reakcję.

Bohater bajki w trakcie oczekiwania na wykonanie wyroku używa słowa „szczęście”, rozumianego tu zapewne raczej jako fortunny traf, pomyślny zbieg okoliczności, nie stan pełnego ukontentowania, niemniej wskazujący jakieś pozytywne emocje. Wcześniej nie mieliśmy żadnej informacji o stanie jego ducha, pojawia się ona dopiero teraz, kiedy uzyskuje on korzyść materialną, by tak rzec, najmniejszą z możliwych, w istocie także absurdalną. Co ciekawe, w ostatnim wersie poeta niejako oddaje głos skąpemu; podsumowanie bajki wyraża jego punkt widzenia. Ważna jest nie perspektywa śmierci – sam ją już wcześniej wybrał – ale fakt, że dojdzie do niej „bez kosztu”.

Można tu mówić, jak sądzę, o przypadku całkowicie „czystego” skąpstwa jako celu samego w sobie, niezwiązanego z żadnym konkretnym pożytkiem, bo z tej „oszczędności” bohater bajki nie będzie już mógł skorzystać. Wydaje się, że dla niego raczej nie byłaby żadnym istotnym argumentem przywołana wyżej konstatacja z utworu La Fontaine’a, iż skąpi często oszczędzają nie dla siebie. W utworze francuskim na czoło wysuwają się nieprzewidziane, nawet absurdalne i komiczne zwroty losu, w polskim zaś – zasługujące na podobne epitety ludzkie decyzje i reakcje. W pierwszym przypadku jednak również inspirowe do myślenia odmienny tryb

decydowania o samobójstwie przez każdego z dwóch bohaterów: przemyślany, będący efektem analizy sytuacji oraz nadzwyczaj szybki, by tak rzec, impulsywny, w dużym stopniu pod wpływem okoliczności. W *Skąpym* natomiast zwraca jeszcze uwagę osiągnięcie celu nawet, paradoksalnie, jako skutek niepowodzenia działań, które pierwotnie w zamierzeniu miały właśnie do tegoż celu prowadzić.

Sens omawianej bajki Krasickiego nie odnosi się oczywiście wyłącznie do skąpstwa, które stanowi jeden z motywów składających często do postępowania wyraźnie nieracjonalnego. Wyczuwamy tu niewątpliwie inspirację do refleksji nad skutkami zawsze obcych Krasickiemu skrajności, a przede wszystkim nad uwarunkowaniami różnorodnych ludzkich działań, w których nieraz obsesyjne przywiązanie do jednej idei przesłania wszystkie okoliczności; również te, które spełnienie owej idei czynią iluzorycznym, pozbawionym tego, co stanowi jej istotną rację, ostatecznie bezsensownym. Uogólniając, można ponadto wysnuć myśl o wciąż pojawiającej się w naszym postępowaniu jakiejś dawce absurdalności, nie do uniknięcia wobec wymagającego reakcji, często zaskakującego obrotu spraw, szczególnie zaś nieokiełznanych przez rozum, mniej czy bardziej obsesyjnych skłonności, a to wszystko – należałoby zaakcentować – wiąże się z permanentną śmiesznością. Jak śmieszny jest bohater zacytowanej bajki i wiele innych, świetnie skonstruowanych postaci z utworów Księcia Biskupa Warmińskiego.



Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopkowi



Korespondencja

Ignacego Krasickiego z ministrem
Karlem Georgiem Heinrichem
hrabią von Hoym

MAGDALENA KINGA GÓRSKA

Instytut Badań Literackich PAN

ORCID 0000-0001-5026-458X



Biografia Ignacego Krasickiego po nominacji na arcybiskupa gnieźnieńskiego to okres słabo rozpoznany pod względem aktywności administracyjnych dostojnika-pisarza, w tym jego kontaktów z dworem pruskim. W *Korespondencji* wzmiankowany był jedynie zaginiony list do ministra Prus Południowych i Śląska Karla Georga Heinricha hrabiego von Hoym (1739–1807), dotyczący udzielenia zgody Józefowi Nowickiemu na wystawianie polskich sztuk¹. Powojenne odkrycia źródeł korespondencyjnych wiązały się z wcześniejszym okresem². Opracowania dotyczące twórczości

¹ Informacja o liście (Berlin, 12.03.1796): *Korespondencja Ignacego Krasickiego 1743–1801. Z papierów Ludwika Bernackiego*, t. 2, 1781–1801, wyd. i oprac. Z. Goliński, M. Klimowicz, R. Wołoszyński, pod red. T. Mikulskiego, Wrocław 1958, s. 572–573 (nr 687).

² J. Długosz, *Listy Ignacego Krasickiego do Barbary Sanguszkowej z lat 1757–1759*, „Ze Skarbca Kultury” 1973, z. 24, s. 7–23; J. Snopek, *Na marginesie nowo odnalezionego listu Krasickiego do Seweryna Rzewuskiego*, „Pamiętnik Literacki” 75, 1984, z. 1, s. 239–247; *Nieznane listy Ignacego Krasickiego do Gaetana Ghigiottiego*, oprac. J. Snopek, „Pamiętnik Literacki” 1986, nr 3, s. 175–188; *Nieznane listy Ignacego Krasickiego do Krzysztofa Hilarego Szembeka*, oprac. W. Mrozowicz, „Pamiętnik Literacki” 1989, nr 4, s. 217–234; *Listy Krasickiego z archiwum Sanguszków*, z materiałów Ł. Kądzioły do druku przygotował Z. Goliński, „Wiek Oświecenia” 2002, t. 18, s. 171–192.

i korespondencji prywatnej Krasickiego uzupełnili badacze Kościoła, koncentrujący się na sprawach formalnych związanych z dostosowaniem zarządu archidiecezji do administracji pruskiej oraz badający okoliczności powołania biskupstwa warszawskiego³. Podstawą źródłową badań było opracowanie Maxa Lehmana i Hermana Graniera *Preussen und die katholische Kirche seit 1640*⁴.

Uzupełniały je od strony polskiej dokumenty z Archiwum Archidiecezjalnego Warszawskiego (przed 1939: Archiwum Konsystorza Metropolitalnego w Warszawie), które w znacznej części nie przetrwały II wojny światowej. Materiały te znane są przede wszystkim z relacji księdza Zdzisława Obertyńskiego (1936), w przypadku źródeł zachowanych – z opisów i przytoczeń księdza Jana Wieteskiego (1989)⁵. To źródła rejestrujące formalności związane z nomi-

³ Zob. W. Kwiatkowski, *Sprawa pruskiej reorganizacji seminariów duchownych w Warszawie (1798–1802). Karta z dziejów ukrytego prześladowania przez Prusy Kościoła katolickiego w Polsce*, Warszawa 1936; J. Wąsicki, *Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Południowe (1793–1806). Studium historycznoprawne*, Wrocław 1957, s. 247–248; Ks. J. Wysocki, *Biskupstwo warszawskie. Erekcja diecezji w świetle stosunków politycznych i kościelnych na ziemiach polskich końca XVIII i początku XIX stulecia*, „Nasza Przyszłość”, t. 35, 1971, s. 69–113; B. Kumor, *Ustrój i organizacja Kościoła polskiego w okresie niewoli narodowej 1772–1918*, Warszawa 1980; Ks. J. Wieteska, *Ignacy Krasicki jako arcybiskup gnieźnieński w latach 1795–1801*, Warszawa 1989.

⁴ M. Lehmann, *Preussen und die katholische Kirche seit 1640 nach den Acten des Geheimen Staatsarchives*, t. 7, *Von 1793 bis 1797, nebst Nachträgen zu sämtlichen Theilen*, Leipzig 1894; H. Granier, *Preussen und die katholische Kirche seit 1640 nach den Acten des Geheimen Staatsarchives*, t. 8, *Von 1797 bis 1802, nebst Nachträgen zu sämtlichen Theilen*, Leipzig 1902.

⁵ Ks. Z. Obertyński, *Materiały do biografii Krasickiego w warszawskim Konsystorzu Metropolitalnym*, „Pamiętnik Literacki” 1936, z. 1–3, s. 461–464; Ks. J. Wieteska, *Ignacy Krasicki jako arcybiskup gnieźnieński...* Zob. zwłaszcza: Archiwum Archidiecezji Warszawskiej, Arcybiskupstwo Gnieźnieńskie [dalej: AAW, AG], nr 952: [Korespondencja Abpa I. Krasickiego z M. De Ciofanim, rezydentem pruskim

nacją arcybiskupią oraz kopiarusze korespondencji (z Krasickim i urzędami pruskimi) audytora generalnego ks. Grzegorza Zachariaszewicza (vel Zachariasiewicza, 1740–1814), byłego jezuita i protegowanego prymasa Antoniego Ostrowskiego⁶. W okresie, gdy Krasicki przebywał poza rezydencją, korespondencja rejestrowała szczegółowo noty urzędowe króla pruskiego, ministerium Prus Południowych oraz Kamer piotrkowskiej, poznańskiej i warszawskiej, a także rozmaite sprawy bieżące (między innymi nominacje kościelne, sprawy kryminalne i rozwodowe), zwłaszcza trudności związane z uposażeniem Kościoła, rekwizytacje dóbr oraz ograniczenia działalności szkół, zgromadzeń zakonnych i seminariów.

W świetle tych dokumentów „milczenie” Krasickiego jest zrozumiałe, a współczesne oceny jego postawy politycznej są niepełne⁷.

przy Stolicy Apostolskiej, urzędami świeckimi i innymi osobami], 1795–1800, s. 168; nr 956: *Protocollon litterarum camerarium et regiarum cum celsissimo principe I. Krasicki Archiepiscopo Gnesnensis*, 1795–1799, s. 641; nr 958: [Korespondencja Abpa I. Krasickiego z Ks. Gabrielem Zachariaszewiczem. Sprawy biskupstwa warszawskiego], 1795–1800; 1814, s. 364 + 8 k. luźnych.

⁶ J. Korytkowski, *Prałaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej od roku 1000 aż do dni naszych. Podług źródeł archiwalnych*, t. 4, Gniezno 1883, s. 376–382; *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, [t.] 6, cz. 1, *Oświecenie. Hasła osobowe P–Ż. Addenda A–O*, oprac. E. Aleksandrowska z zespołem, red. tomu do r. 1958 T. Mikulski, [Warszawa] 1970, s. 508–509; *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, oprac. L. Grzebień przy współpracy zespołu jezuitów, Kraków 2004, s. 776. Ze względu na zapis nazwiska w drukach i autografach posługują się formą nazwiska „Zachariaszewicz”.

⁷ Por. M. Nalepa, *Milczenie poety i mędrca – Ignacy Krasicki a trzeci rozbiór Polski*, w: *Od Oświecenia do Romantyzmu. Prace ofiarowane Piotrowi Żbikowskiemu*, red. G. Ostasz, S. Uliasz, Rzeszów 1997, s. 143–160; A. Pufelska, *Der bessere Nachbar? Das polnische Preussenbild zwischen Politik und Kulturtransfer (1765–1795)*, Berlin–Boston 2017, s. 140–163 (*Pole, Bischof, preussischer Untertan – Ignacy Krasicki, Diener dreier Herren*).

Sytuację, w której pisarz znalazł się po trzecim rozbiórce, traktowano porównywalnie do okresu po 1772 roku na Warmii, nominację arcybiskupią (po fiasku starań o biskupstwo krakowskie) łącząc niekiedy z lojalnością wobec władzy pruskiej i oceniając analogicznie do postaw biskupa kujawskiego Józefa Ignacego Rydzyńskiego (1745–1806) lub biskupa poznańskiego Ignacego Raczyńskiego (1741–1823)⁸. Winny był temu niejako sam Krasicki. W korespondencji prywatnej sprawy urzędowe z lat 1795–1801, mimo że wypełniały szczerze życie hierarchy, będąc źródłem licznych trosk i niepokojów, pojawiały się marginalnie, okraszane nierzadko humorem lub bagatelizowane⁹.

Odmienne świadectwo ujawniły zorientowane na krasiciana kwerendy Stefana Hartmanna w Geheime Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz w Berlinie. Oprócz dokładnej informacji na temat zadłużeń pisarza i okoliczności otrzymania przezeń tak zwanego roku łaski, przyniosły publikację wyjątków korespondencji z dostojnikami pruskimi oraz wskazania lokalizacji dokumentów

⁸ M. Lehmann, *Preussen und die katholische Kirche seit 1640...*, s. 365 (nr 335); J. Wysocki, *Józef Ignacy Rybiński biskup włocławski i pomorski 1777–1806. Zarys biograficzny na tle rządów diecezji*, Rzym 1967; H. Dylągowa, *Raczyński Ignacy*, w: *Polski Słownik Biograficzny* [dalej: PSB], t. 29, Wrocław 1986, s. 637–639; Z. Anusik, A. Stroynowski, *Rybiński Józef Ignacy Tadeusz*, w: PSB, t. 33, Wrocław 1991–1992, s. 334–338. Na temat roli Krasickiego w nominacyjnej polityce pruskiej we wcześniejszym okresie: R. Butterwick, *Polska rewolucja a Kościół katolicki, 1788–1792*, przekład z języka angielskiego M. Ugniewski, Kraków 2012, s. 338–347, 349, 430–436, 441–443, 447, 450, 457.

⁹ Por. *Korespondencja...*, t. 2, s. 658–659 (nr 677: list I. Krasickiego [dalej: I.K.] do F.P. Turskiego, Berlin, 11.12.1795), 663–664 (nr 681: list I.K. do A. Krasickiego [dalej: A.K.], Berlin, 19.02.1796), 681 (nr 699: list I.K. do A.K., Berlin, 14.02.1797), 686–687 (nr 705: list I.K. do A.K., Berlin, 28.11.1797).

niepublikowanych¹⁰. Źródła berlińskie jednoznacznie określiły pozycję Krasickiego wobec władzy zwierzchniej króla pruskiego i jego administracji.

Znaczenie archiwaliów warszawskich dla biografii Krasickiego po 1795 roku jest równie istotne¹¹. W przypadku listów arcybiskupich w kopiariuszu Zachariaszewicza odnotowane były fragmenty zapisywane ręką własną, informacje poufne oraz różnego rodzaju życzliwości, świadczące o zaufaniu i dobrym porozumieniu hierarchy z audytorem. Krasicki nieczęsto był w swej korespondencji równie szczerzy i pragmatyczny, podając fakty bez otoczki właściwego sobie *esprit*. Otwarcie prezentował swe irytacje, nadzieje lub rozczarowania, a owe męskie dialogi korespondencyjne, mimo że są marginaliami pośród informacji natury administracyjnej, wiele mówią o osobowości pisarza oraz o jego odpowiedzialności w godzinie próby.

¹⁰ S. Hartmann, *Aneks*, w: *Ignacy Krasicki. Nowe spojrzenia*, red. naukowa Z. Goliński, T. Kostkiewiczowa, K. Stasiewicz, Warszawa 2001, s. 357–359; listy I.K. do Fryderyka Wilhelma II (Berlin, 6.10.1797), K.G.H. von Hoym (Berlin, 7.10.1797) i O.K.F. von Voss (Berlin, 31.03.1799); tenże, *Ignacy Krasicki, Konsekrator der Berliner St. Hedwigskirche, und die Könige von Preußen*, „Ślupskie Studia Historyczne” 2009, nr 15, s. 87–90 (Annex): listy I.K. do Fryderyka Wilhelma II (Lwów, 12.11.1792; Berlin, 6.10.1797), K.G.H. von Hoym (Berlin, 7.10.1797) i O.K.F. von Voss (Berlin, 31.03.1799). Zob. także wzmianki źródłowe w opracowaniu S. Hartmanna: *Ignacy Krasicki als Erzbischof von Gnesen im Spiegel der Quellen des Geheimen Staatsarchivs Preussischer Kulturbesitz in Berlin-Dahlem*, w: *Między Zachodem a Wschodem. Studia ku czci profesora Jacka Staszewskiego*, t. 2, red. J. Dumanowski, B. Dybaś, K. Mikulski, J. Poraziński, S. Roszak, Toruń 2003, s. 219–238.

¹¹ Zbigniew Goliński włączył źródła niemieckie do kalendarium, nie miał jednak możliwości zapoznać się szczegółowo z dokumentami z Archiwum Archidiecejalnego Warszawskiego, w okresie jego prac przenoszonego do obecnej siedziby (podczas przygotowania książki do druku wprowadzono na ich podstawie drobne uzupełnienia). Por. Z. Goliński, *Kalendarz życia i twórczości Ignacego Krasickiego*, do druku przygotowała i wstępem opatrzyła M. Górską, Poznań 2011.

Niewykluczone, że znajomość z Zachariaszewiczem sięgała lat siedemdziesiątych, skoro nazwisko audytora, przebywającego przez wiele lat w Warszawie, wymieniano wśród protegowanych bliskiego Krasickiemu arcybiskupa lwowskiego Wacława Hieronima Sierakowskiego¹². Dodać trzeba, że przyszły sufragan warszawski (nominacja: 1809) był człowiekiem pióra. Upamiętnił się między innymi jako autor drukowanych kazań i tłumacz dzieła Jacques'a-André Naigeona i Pierre'a-Charles'a Levesque'a *Krótki zbiór starożytnych moralistów* (t. 1–5, Łowicz, Drukarnia Prymasowska, 1784–1787), a Krasicki opłacił druk i napisał przedmowę do jego przekładu *Wzoru plebanów* Pierre'a-Josepha Picota de Clorivière'a (Łowicz, Drukarnia Łowicka, 1799)¹³. Z inicjatywy Zachariaszewicza w 1782 roku przejęta została na rzecz księży emerytów łowickich drukarnia pojezuicka w Kaliszu, od 1774 roku dzierżawiona od KEN przez eksjezuitę Wiktora Wargawskiego. Audytor dzielił z Krasickim pasje literackie i historyczne. Choć w ich korespondencji niewiele można przeczytać o literaturze (wyparły ją gnieźnieńsko-łowicko-berlińska „dyplomacja” i „racja stanu”), na uwagę zasługują wzmianki o promocji Franciszka Ksawerego Dmochowskiego na dziekana kolegiaty kaliskiej oraz wspomnienie o Józefie Epifaniam Minasowiczu, z którego dowiadujemy się o pomocy finansowej świadczonej mu przez arcybiskupa w ostatnich latach życia¹⁴.

¹² M. Dzieduszycki, *Żywot Wacława Hieronima Sierakowskiego, arcybiskupa lwowskiego*, Kraków 1868, s. 271.

¹³ *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”...*, s. 508–509; Ks. J. Wieteska, *Ignacy Krasicki jako arcybiskup gnieźnieński...*, s. 30–32.

¹⁴ AAW, AG, nr 958, s. 160 (odpis listu G. Zachariaszewicza [dalej: G.Z.] do I.K., Łowicz, 8.11.1796): „J.Ks. Minasowicz kanonik kijowski, który w swej zgrzybiałej

Audytor pokładał ufność w arcybiskupie, mając nadzieję, że wydeptywane przezeń przez lata berlińskie ścieżki, „wziętość” u dworu czy „poufale listowne zniesienie się” z Hoymem przełożą się na lepszy los archidiecezji i Kościoła katolickiego w państwie pruskim – dramatyczny po ogłoszeniu przez Fryderyka Wilhelma II konfiskaty dóbr (28 lipca 1796)¹⁵. Wydaje się, że nadzieje takie

starości i ciężkim przy niej ubóstwie doznawał szcudrobliwych względów Jaśnie Oświeconego Pana, które sprawiły, że ten chudy literat nie zajechał przecie na swym Pegazie do szpitala, ale w własnym domu mógł przecie dokonywać dni swoich, dnia 15 miesiąca zeszłego życia dokonał, a wdzięczność swoją na tamten świat zaniósłszy, błaga już pewnie Boga o stokrotną nadgodę dla Dobroczyńcy swego”; 356–357 (odpis listu G.Z. do I.K., Łowicz, 24.11.1800): „J. Pan Choraży Ostrowski albo sam będzie mógł prezentować J.Ks-a Dmóchowskiego na tę prelaturę [dziekania kolegiaty kaliskiej], jeśli by na niego przypadła kolej albo w innym razie pewnie do J.O. Pana zanieśie prośbę, jeśli tylko szczupłość funduszu nie będzie odrażała J.Ks-a Dmóchowskiego od przyjęcia jej, lubo dlatego, że jest simplex beneficium, byłaby mu i dla tytułu, i dla jakiegokolwiek proveniencji wygodna, choć i z najmniejszym funduszem”.

Dokumenty z AAW podano do druku na podstawie wskazanego w przypisie przekazu. Zapis cytatów oraz źródeł w Aneksie zmodernizowano wedle zasad współczesnej ortografii i interpunkcji języka polskiego, zachowując formy archaiczne oryginału. W przypadku listów napisanych po francusku do współczesnych reguł ortografii języka francuskiego dostosowano zapis znaków diakrytycznych. Nieznacznie skorygowano interpunkcję i ujednolicono zapis wielką literą. Zachowano dawne formy, w przypadku błędów podając obok zapis poprawny w nawiasie kwadratowym (bez poprawek pozostawiono partie tekstu wątpliwe pod względem poprawności odpisu). W taki sam sposób wydzielono z tekstu uzupełnienia. Nawiasami ostrokątnymi oznaczono dopiski G. Zachariaszewicza w odpisach listów I. Krasickiego.

¹⁵ M. Lehmann, *Preussen und die katholische Kirche seit 1640...*, s. 335–337 (nr 311), 429–430 (nr 355). Por. AAW, AG, nr 958, s. 259–260 (odpis listu G.Z. do I.K., Łowicz, 8.02.1798): „(...) skoro JWJKs. Nominat Biskup Warszawski w Departamencie Spraw Zagranicznych wyjednał dla siebie takową po swej stronie decyzją, tedy tenże Prześwietny Departament niełacno wycofać zechce z raz uczynionego kroku, a cała nadzieja w przyjaźni ku Osobie Pańskiej JW^o Ministra Graffa de Hoym, jeśli ten zechce być pośrednikiem u Prześwietnego Departamentu. (...)”. Por. tamże, s. 164 (odpis listu G.Z. do K.H. Szembeka w liście do I.K., Łowicz,

miał początkowo sam Krasicki. Wiedział zapewne, że Hoymowi zawdzięcza nominację¹⁶. Rezydującego we Wrocławiu ministra znał od dawna, również na gruncie towarzyskim¹⁷. Można przypuszczać, że ich kontakty, częste i bezpośrednie, prowadziły do pewnej zażyłości, którą ułatwiać mogły zainteresowania intelektualne i artystyczne Hoyma, jego znajomość z Friedrichem Nicolaim, członkostwo Akademii Berlińskiej (1788) lub zamówienia dzieł sztuki, przeznaczone do siedziby w Dyhernfurth (Brzeg Dolny)¹⁸. Dzięki korespondencji z Zachariaszewiczem wiadomo, że niekiedy doradzał Krasickiemu w sprawach urzędowych, podobnie jak

12.11.1796), 197 (odpis listu G.Z. do I.K., Łowicz, 29.01.1797), 244 (odpis listu G.Z. do I.K., Berlin, 18.12.1797).

¹⁶ Por. M. Lehmann, *Preussen und die katholische Kirche seit 1640...*, s. 198 (nr 184), przyp. 1. Z Hoymem Krasicki prowadził korespondencję w sprawie akceptacji swej nominacji: S. Hartmann, *Ignacy Krasicki als Erzbischof von Gnesen...*, s. 225–227; Z. Goliński, *Kalendarz...*, s. 979–980.

¹⁷ Nie wiadomo, kiedy się poznali. Por. *Korespondencja...*, t. 2, s. 668 (nr 685: list I.K. do A.K., Berlin, 8.03.1796), 681 (nr 699: list I.K. do A.K., Berlin, 14.02.1797), 683–684 (nr 702: list I.K. do A.K., Karlsbad, 31.08.1797); Z. Goliński, *Krasicki*, Warszawa 2002, s. 345; tenże, *Kalendarz...*, s. 1006–1007, 1025–1029.

¹⁸ Por. *Königliche Akademie der Künste zu Berlin. Verzeichnis der Mitglieder seit 1693, abgeschlossen am 1. Oktober 1892*, Berlin 1892, s. 13 (nr 145); *Schlesiens Münzen und Medaillen der neueren Zeit im Auftrage des Vereins für das Museum Schlesischer Altertümer*, red. F. Friedensburg, H. Seger, mit 50 Tafeln, Breslau 1901, s. 70 (poz. 3800–3810); C. Grünhagen, *Biographie Hoym's*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens” 1912, nr 46, s. 66–89; S. Skalweit, *Hoym, Karl Georg Heinrich Graf von*, w: *Neue Deutsche Biographie*, red. Historischen Kommission bei der Bayerischen Akademie der Wissenschaften, nr 9, Berlin 1972, s. 671–672; M. Klimowicz, *Polsko-niemieckie pogranicza w XVIII wieku. Problemy uczestnictwa w dwóch kulturach*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998, s. 81; R. Nowak, *Lehrer und Künstler. Die Breslauer Schaffenszeit von Joseph Mattersberger*, w: *Joseph Mattersberger (1755–1825) Ein klassizistischer Bildhauer im Dienste der Grafen von Einsiedel und der sächsische Eisenkunstguss um 1800*, red. G.-H. Vogel, Berlin 2015, s. 120.

minister Otto Karl Friedrich von Voss (1755–1823)¹⁹. Arcybiskup wyjednał między innymi u Hoyma wsparcie dla księży francuskich, mających „w domu jakim prywatnym posiedzenie”, aby nie byli wydalenii z Prus Południowych²⁰.

Oficjalne zdanie Hoyma o arcybiskupie znane jest z archiwaliów berlińskich²¹. Organizację biskupstwa warszawskiego minister popierał z braku zaufania wobec pruskiej postawy arcybiskupa (jego kontakty ze Stanisławem Augustem były Prusakom wiadome)²². Świadom był także znaczenia politycznego i przywiązania Krasickiego do odebranego mu tytułu prymasa. Można przypuszczać,

¹⁹ Zob. AAW, AG, nr 958, s. 263 (odpis listu I.K. do G.Z., Berlin, 27.01.1798): „(...) Właśnie też tu w tych dniach spodziewany jest i J.P. Minister Hoym. Co zatym do poprawienia losu duchowieństwa przedsięwziąć wypadnie, wspólnie wprzód z tymże ministrem naradziwszy się, dopiero potym w miarę jego zdania (którego ja we wszystkim wprzód zasięgnąć chcę) i my dalsze kroki nasze mierzyć będziemy mogli”; s. 300–301 (odpis listu I.K. do G.Z., Berlin, 8.01.1799): „Odsyłam WWMPanu kopię odpowiedzi odebranej w tych dniach od Jm Pana Ministra Vossa na podane onemuż z mojej strony punkta, między którymi na artykuły N° 4 i 5 znajdziesz dosyć podchlebną rezolucją, że na utrzymanie i konsystorzów, i fabryki kościołów katedralnych wyznaczone zostaną z kasów królewskich pieniądze. Żeby więc, gdy się Kamery zapytają, mieć rzecz gotową, sporządzisz WWMPan najprzód specyfikacją najściślej wyrachowaną rocznie potrzebnych pieniędzy (...). Zalecam tylko jak najszczupiej ograniczać każdego artykułu wydatek, aby podług roztropnych przestróg samegoż Jm Pana Ministra przesadzonym żądaniem, zamiast otrzymania, nie stracić całej nadziei (...)”.

²⁰ Mieli zgłaszać się do ministra wraz z poręczeniem pracodawcy, ze względu na ustalenia prywatne – bez prawa powoływania się na Krasickiego: AAW, AG, nr 958, s. 194–195 (odpis listu I.K. do G.Z., Berlin, 23.01.1797).

²¹ M. Lehmann, *Preussen und die katholische Kirche seit 1640...*, s. 414 (nr 343); Z. Goliński, *Kalendarz...*, s. 1012. Por. noty Hoyma dotyczące długów Krasickiego: H. Granier, *Preussen und die katholische Kirche seit 1640...*, s. 53–55 (nr 43), 90–92 (nr 73).

²² Por. M. Lehmann, *Preussen und die katholische Kirche seit 1640...*, s. 473–474 (nr 378); M.K. Górską, *Medal Johanna Philipa Holzhaeussera ku czci Ignacego Krasickiego (1780)*, „Wiadomości Numizmatyczne” 2023, z. 211, s. 91–106.

że długotrwałe zajmowanie się przez Hoyma długami hierarchy gnieźnieńskiego kształtowało niekorzystnie relację dostojników.

Arcybiskupowi przyszło zapewne nieraz odczuć ciężar pruskiego poddaństwa. W okresie warmińskim przyjął strategię kulturalnej zażyłości, dzięki której potrafił zyskać życzliwość Fryderyka Wielkiego, dworu i szlachty pruskiej, a w kręgach akademickich – opinię znawcy literatury i sztuki. Można przypuszczać, że jako arcybiskup gnieźnieński zamierzał podążać tą samą drogą polityki małych kroków, oddziałując elokwencją i urokiem osobistym tam, gdzie napotykał bariery przepisów²³. Krasicki miał wykształcenie i doświadczenie prawnicze. Kopiariusz Zachariaszewicza dostarcza licznych dowodów na rzecz przystępowania do negocjacji

²³ Por. AAW, AG, nr 958, s. 58 (odpis listu I.K. do G.Z., Berlin, 29.12.1795): „O wszystkich prerogatywach dawnej jurysdykcji arcybiskupiej trzeba osobny przesłać mi memoriał, abym go Kanclerzowi Wielkiemu komunikował; jeżeli się wszystko nie zyska, dobrze coś wytargować”; 177 (odpis listu I.K. do G.Z., Berlin, 18.10.1796): „Co się tyczy układu ogólnego względem kompetencji, z jak największą czułością i staraniem około tego chodzę, i cokolwiek tylko okoliczności dozwolą, czynić dla powszechnego dobra duchowieństwa nie uchybię. (...) <Książę Imć swoją własną ręką.> Jesteśmy w okolicznościach równie twardych, jak i śliskich, z największą więc i roztropnością, i czułością działać należy. Już uczyniłem niektóre kroki i mniemam, iż jeśli nie naprawię, osłodzą przynajmniej rzecz. (...) skoro się rzeczy według ułożenia rządowniczego takie, jakie są wszczęte, staną, nowy stan rzeczy i statuta ułożę respective do okoliczności, tak, jako w Warmii w podobnej okoliczności uczyniłem”; 221 (odpis listu I.K. do G.Z., Karlsbad, 24.08.1797): „Względem kościoła S^o Ducha w Kole lepiej by jakeimi łagodniejszymi środkami interes ten z dysydentami zakończyć, bo Konsystorz Gnieźnieński cokolwiek za ostro w tej mierze postąpił, a w terażniejszych okolicznościach roztropność więcej powolnością niż kiedy rządzić się radzi”; 236–237 (odpis listu I.K. do G.Z., Berlin, 21.11.1797): „Względem losu przyszłego duchowieństwa, jaki będzie pod nowym panowaniem? W pierwszych tych momentach dostrzeżono jeszcze być nie może. Podług wszelkiego podobieństwa zaś zabór dóbr zapewne zwrócony nie zostanie. Tymczasem jednak, żeby nie opuścić żadnego środka (...)”.

z administracją pruską z zastosowaniem litery prawa. W Łowiczu przygotowywano odpisy dokumentów i memoriały, w które wyposażano arcybiskupa, aby mógł stawić czoła Departamentowi Spraw Cudzoziemskich, zyskując jeśli nie złagodzenie postanowień, to przynajmniej zwłokę w ich realizacji. Nierówną walkę toczono z ofiarnością, wykorzystując dla potrzeb argumentacji niedostateczną wiedzę urzędników berlińskich i kameralnych w zakresie przepisów prawa krajowego i kościelnego oraz odwołując się do administracji papieskiej²⁴.

Rychło się okazało, że problemy, z którymi przyszło się zmierzyć po 1795 roku, przekraczały skalę biskupstwa warmińskiego²⁵. Negocjacje były trudniejsze, negocjatorzy pruscy nieprzejednani, a nadzieje na złagodzenie losu niewielkie. W poczuciu odpowiedzialności godnej prymasa i ostatniego ambasadora Rzeczypospolitej Krasicki oczekiwał od pozostałych biskupów diecezji pod zarządem Prus Południowych wsparcia. Drażniły go wszelkie przejawy działań zakulisowych i prywaty. Można przypuszczać, że oczekiwania i rozczarowania były większe, gdy dotyczyły osób, które poznał w młodości i z którymi przyszło mu współpracować na polu literackim. Krzysztof Hilary Szembek (1722–1797), biskup płocki (od 1785), który wsparł go niegdyś przy pisaniu haseł

²⁴ Por. AAW, AG, nr 958, s. 301 (odpis listu I.K. do G.Z., Berlin, 8.01.1799): „(...) Potrzeba mi jest także do moich dalszych negocjacji dysertacja o obowiązkach reparowania, budowania i w porządku utrzymywania kościołów przez kolatorów. Napisaniem więc onej zatrudnisz się WWMPan, podbijając wszędzie kanonami, konsyliami, z przystosowaniem prawa świeckiego i ile możności krajowego (...)”.

²⁵ Por. tamże, s. 276 (odpis listu I.K. do G.Z., Berlin, b.d. [listopad?] 1798): „W Warmii nawet, gdzie wszystko łagodniej szło (...)”.

Zbioru potrzebniejszych wiadomości, odmówił przyjazdu do Berlina, zasłaniając się tym, że „ani francuskiego, ani niemieckiego języka nie umie”²⁶. Jan Chrzyciel Albertrandi (1731–1808), kolega z dworu prymasa Władysława Łubieńskiego i z redakcji „Monitora”, prowadził z kolei własną politykę finansową w sposób wykraczający poza granice przyzwoitości, skutkującą niechęcią Krasickiego²⁷. Goryczy dostarczyła wiedza o pertraktacjach przeprowadzonych z władzami w tajemnicy przez Józefa Miaskowskiego (1744–1804), uwieńczonych nominacją na biskupa warszawskiego (20 lutego 1797, nominacja Piusa VI: 29 października 1798)²⁸. Dokonało się to ze stratą arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, reakcja Krasickiego na powołanie biskupstwa musiała być zatem stanowcza (por. Aneks nr 5).

Po okresie umiarkowanego optymizmu w korespondencji Krasickiego zaczęło przybywać wzmianek świadczących o jego zmęczeniu nieskutecznością protestacji, mimo że od początku miał świadomość, iż zamiast stu batogów zyska się dziewięćdziesiąt dziewięć²⁹. Sprzeciw przyszło zastąpić wymuszonym *placet*.

²⁶ Tamże, s. 243 (odpis listu G.Z. do I.K., Łowicz, 15.12.1797).

²⁷ Por. tamże, s. 338 (odpis listu G.Z. do I.K., b.m., 5.11.1800): „(...) Jeżeli J.O. Panu podobało się przez jedyną wspaniałomyślność swoją nie odsuwać od swej łaski JWJKs-a Biskupa Albertrandego, chociaż od pracy oficjalnej odsuwającego się, tedyby już ustała potrzeba dalszego o nowym proboszczu namysłania się”. Albertrandi nie otrzymał probostwa łowickiego.

²⁸ M. Manteufflowa, *Miaskowski Józef*, w: PSB, t. 20, Wrocław 1975, s. 539–541.

²⁹ AAW, AG, nr 958, s. 159 (odpis listu I.K. do G.Z., Berlin, 5.11.1796): „(...) kanonik Siegel wczoraj tu stanął i jutro konferencje z Panem Szulcem rozpocznie, <Ks[ią]żę Jmć własną ręką.> a więc wszyscy mówcie: *Veni Creator Spiritus* – a jak się uda, będzie na kształt owego zwycięstwa Arlekinowego, który spodziewając się sto batogów, wziął tylko dziewięćdziesiąt i dziewięć”. Źródło aluzji nieustalone.

Warszawa po homagium nie miała dlań uroków, a rodacy, przypuszczalnie nieświadomi jego zaangażowania *pro publico bono*, podrzywali sobie z jego autorytetu lub berlińskie starania ograniczali do finansów prywatnych³⁰. Po utracie warszawskiego Pałacu Prymasowskiego, który miał się stać miejscem rodzinnych spotkań³¹, „archiepiscopus emeritus” znalazł spokój w prowincjonalnych Skierniewicach, wśród ksiąg, zbiorów artystycznych i życzliwych współpracowników.

Zanim uda się odnaleźć wśród archiwaliów berlińskich oryginalne dokumenty, warto podać do druku najciekawsze listy Krasickiego kierowane do hrabiego von Hoym i odpowiedzi ministra przetrwałe w kopiariuszu Zachariaszewicza (zob. Aneks). Choć pozbawione kontekstu, ilustrują specyfikę zatrudnień arcybiskupa i zakres jego decyzyjności. W przeciwieństwie do obfitej korespondencji urzędowej, formułowanej po łacinie i przekładanej na język niemiecki, były pisane po francusku i przeznaczone do bezpośredniej lektury adresata. Wyżsi rangą urzędnicy pruscy przeważnie dostosowywali się do przyjętej przez Krasickiego konwencji, oddzielając w ten sposób noty prywatne od oficjalnych.

³⁰ Por. L. Kamieniecki, *Listy pisane do J.O. Xięcia JMci Józefa Poniatowskiego z roku 1796*, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, rkps nr 5717/II, s. 93: „Książę Krasicki pojechał do Wrocławia, a stamtąd do Berlina, żeby dla siebie coś zrobił, ale ja bardzo wątpię, żeby miał nad innych co do tego względy, nad tym tylko pracują jeszcze wszyscy jego przyjaciele, aby Król zapłacił dług jego, ale nie wiem, czy to zrobi” (Warszawa, 19.10.1796); Z. Goliński, *Kalendarz...*, s. 997.

³¹ *Korespondencja...*, t. 2, s. 660 (nr 678: list I.K. do A.K., Berlin, 19.12.1795); Z. Goliński, *Kalendarz...*, s. 1024; *Listy Fryderyka Bacciarellego do króla Stanisława Augusta, 1797–1798. Lettres de Frédéric Bacciarelli au roi Stanislas Auguste, 1797–1798*, oprac. i przygotowanie do druku A. Chiron-Mrozowska, tłum. M. Goreń, Warszawa 2023, s. 161, 164 (nr 29: Varsovie, 29.05.1797).

Właściwe francuszczyźnie formuły grzecznościowe zapewne obu stronom ułatwiały trudny dialog. Arcybiskup przesyłał niekiedy audytorowi odpisy swoich listów. Można się domyślać, że na adres Hoyma skierował niemało analogicznych not po francusku dotyczących zarządu archidiecezją lub spraw prywatnych³². Przypominają listy Krasickiego do władców Prus walorami stylu³³, wyróżniając się jednak dystansem lub stanowczością, nieobecniymi w przyjacielskiej korespondencji ze Stanisławem Augustem i innymi rodakami.

³² Wzmianki o listach Hoyma na przykład w: AAW, AG, nr 958, s. 121 (odpis listu I.K. do G.Z., Berlin, 13.02.1795), 125 (odpis listu I.K. do G.Z., Berlin, 20.02.1795), 231 (odpis listu I.K. do G.Z., Berlin, 4.11.1797). Zob. tamże, s. 132–133 (odpis listu I.K. do G.Z., Berlin, 2.03.1796; z dołączonym odpisem listu K.G.H. hr. von Hoym „w interesie klasztoru dominikanów łączących”, Wrocław, 22.02.1796).

³³ Por. przyp. 10; *Korespondencja...*, t. 1: 1743–1780, Wrocław 1958, s. 224–225 (nr 151: list I.K. do Fryderyka II, Berlin, 25.01.1773), 272 (nr 182: list I.K. do Fryderyka II, Heilsberg, 25.02.1776); t. 2, s. 429 (nr 533: list I.K. do Fryderyka Wilhelma II, Heilsberg, 23.08.1789), 567 (nr 619: list I.K. do Fryderyka Wilhelma II, Heilsberg, 4.06.1792), 572 (nr 623: list I.K. do Fryderyka Wilhelma II, Lwów, 12.11.1792); Z. Goliński, *Kalendarz...*, s. 926, 1027–1028.

1. Odpis listu I. Krasickiego do K.G.H. hr. von Hoym (Łowicz, 17 września 1795)³⁴

Monsieur,

Le Religieux pour lequel Votre Excellence vient de m'écrire n'était pas de mon diocèse, je ne puis connaître des raisons, qu'il prétend avoir de se faire relever de ses vœux; c'est d'ailleurs au Siège Apostolique, qu'il faut en pareil cas s'adresser. Votre Excellence au surplus me permettra de Lui [faire] observer, qu'Elle ne connaît pas encore assez les moines, et qu'il faut pour sa tranquillité, qu'Elle les connoisse bien, si Elle avoit la bonté de s'intéresser facilement en leur faveur, pour des objets de cette nature, j'ose Lui assurer, que tout[e] la moinerie de la Prusse Méridionale lui tomberait sur le corps. De tous les moines que je connois, il n'en est peut-être pas un, qui s'il le pour[r]ait ne jettait, comme on le dit, le froc aux orties.

Monsieur de Votre Excellence
très humble et très obéissant serviteur

I. Krasicki

À Łowicz, le 17. Septembre 1795.

³⁴ AAW, AG, nr 956, s. 8. Por. tamże, s. 8–9 (przekład na łacinę). List dotyczy ks. Mariana Szymankiewicza, którego sprawa została szczegółowo przedstawiona w liście Hoyma do Krasickiego z 3.09.1795, napisanym po niemiecku, przełożonym w kopiariuszu na łacinę (tamże, s. 4). Zasady edycji listów w Aneksie podano w przyp. 14.

2. Odpis listu I. Krasickiego do K.G.H. hr. von Hoym
(Skierniewice, 12 października 1795)³⁵

Monsieur,

J'ai eu l'honneur d'écrire à Votre Excellence, il y a quelques jours sur la nécessité dans la qu'Elle je me trouve pour mieux remplir les bénéfices, qu'ils n'ont été auparavant, la curé de Regnów vient de vacquer après le décès de l'abbé Marszewski, elle est de la collation royale et je recommande Adam Cedrowicz, qui a été pendant l'espace de 20 ans prédicateur de l'église de Skierniewice. Le bénéfice quoique dans le diocèse de Posen est dans mon voisinage. Je me flatte qu'Elle voudra bien avoir égard à ma prière et suis avec la plus parfaite considération.

Monsieur de Votre Excellence
le très humble et très obéissant serviteur
I. Krasicki

Skierniewice, 12. Octobre 1795.

³⁵ AAW, AG, nr 956, s. 18.

3. Odpis listu K.G.H. hr. von Hoym do I. Krasickiego,
w odpowiedzi na list z 12 października 1795
(Wrocław, 25 października 1795)³⁶

Monseigneur,

Pour satisfaire au désir, que Votre Altesse m'a bien voulu marquer dans sa lettre du 12 de ce mois, touchant la curé vacante de Regnów, je viens de sommer la Chambre de Posen, de me mettre au fait de tout ce qui regarde ce bénéfice. J'espère que son rapport me fera décider en faveur du S^r Wronicz, comme je me sens infiniment flatté de prouver en toute occasion, combien j'ai l'honneur d'être,

Monseigneur de Votre Altesse,
le très humble et très obéissant serviteur
Hoym

Breslau, le 25. Octob[re] 1795.

³⁶ Tamże, s. 26–27. Por. tamże, s. 27 (przekład na język polski); nr 958, s. 125 (odpis listu I.K. do G.Z., Berlin, 20.02.1795): „Od Graffa Hoyma odebrałem list, w którym mi donosi, iż gdy ks. Cedrowicz plebanii w Regnowie przyjąć nie chce, dana jest ks. Sawińskiemu, plebanowi w Babsku”. Adam Sawiński notowany jest jako proboszcz kościoła pw. św. Antoniego Padewskiego w Babsku w latach 1791–1799 (informacja z tablicy umieszczonej w kościele).

4. Odpis listu I. Krasickiego do K.G.H. hr. von Hoym (Berlin, 6 marca 1797)³⁷

Monsieur,

J'ai l'honneur d'envoyer cy-joint à Votre Excellence quatre documents cottées A., B., C., D. pour servir d'appui aux observations, que je le prends la liberté de Lui adresser en réponse à sa lettre du 30. Décembre dernier, au sujet du choix à faire à Kalisz pour l'église et la demeure des ministres de la religion protestante.

La pièce A. fera voir à Votre Excellence, que je ne puis leur donner une église consacrée au culte catholique sans observer au préalable certaines formalités canoniques, entre les quelles Votre Excellence remarquera surtout l'obligation d'obtenir du St. Siège une permission semblable à celle, qu'Elle vend, qu'il m'en a fallu obtenir dans l'affaire du couvent et de l'église des dominicaines de Lencitz.

L'esprit de justice qui caractérise Votre Excellence me donne d'ailleurs la ferme confiance que puisque pour remplir le but, qu'Elle se propose, Elle a désigné l'église et le collège des jésuites, occupés jusqu'ici par les écoles et les professeurs catholiques, Elle voudra bien dans l'exécution de ce projet, pourvoir à ce qu'ils aient un autre bâtiment, où ils puissent tous demeurer et donner leurs leçons et une autre église où ils continuent leurs exercices de religion, eux et leurs élèves.

J'espère aussi, que Votre Excellence aura la bonté non seulement de me laisser disposer en faveur des autres églises, qui ont plus besoin de

³⁷ AAW, AG, nr 956, s. 277–278.

tout ce, que je verrai ne pouvoir être utile aux protestans dans celle des jésuites et dans la sacristie; mais aussi de m'accorder le dédommagement, que je dois réclamer pour tout, ce qu'on leur cédera, puisqu'outre que les loix ecclésiastiques me donnent comme archevêque le droit général de disposer de mes églises, je jouis encore comme tel du droit particulier que la cédevant Commission d'Éducation avoit sur le collège de Kalisz et qu'elle a par la pièce B. conféré à mon prédécesseur le Prince Primat Poniatowski en sa qualité d'ordinaire ou de chef du diocèse.

Je dois encore à ce sujet observer à Votre Excellence, que le dit Prince Primat ayant pour le bien de la chose jugée à propos en 1788 de transférer dans ce collège des religieux de Łowicz dits frères de la charité, qui déjà sont maintenant déplacés et de leur assigner pour revenus le fonds de l'hôpital de Kalisz des chanoines réguliers de Saxia, il leur a accordé de 16 000 florins polonois pour les réparations, en faire dans la partie de ce collège qu'on leur avoit cédé, réparations, qu'ils ont effectivement faite, comme le prouve le document C.

Mais ce qui surtout assure mon droit d'indemnité pour la cession du collège de Kalisz, c'est que sa fondation n'est dite qu'à la fondation de biens archiépiscopaux, que Votre Excellence verra dans la pièce D., avoir été faite en faveur des jésuites par Stanislas Karnkowski, un de mes prédécesseurs, et confirmée par une privilège du roi Sigismond III en 1591, „après en avoir conféré avec le vénérable chapitre de Gnèsne et de son consentement est, il dit dans ce privilège, il <l'archevêque> a donné et donne à perpétuité aux dit pères jésuites pour leur habitation sa maison archiépiscopale contigue à l'église collégiale”.

Votre Excellence est au reste bien convaincue, que ces dédommagemens, que je réclame je ne les réclame que pour les

employer à des objets de bien publique, tels, que rebatisse des maisons canonicales, que le dernier incendie de Kalisz a consumées [consumé] ou celle d'un hôpital que l'on élèveroit près de l'église, qui subsiste encore établissement qui devient de jour en jour plus nécessaire ou en fin d'autres besoins aussi urgents et aux quels il m'est impossible de pourvoir autrement.

Je finirai par faire remarquer à Votre Excellence, qui comme mon prédécesseur Stanislas Karnkowski a comme Elle verra dans le dit privilège de Sigismond Trois ajouté à la donation, qu'il a faite de son palais archiépiscopal de Kalisz aux jésuites, celle de plusieurs villages, qu'il a pour leur dotation distraits de la mense épiscopale il seroit naturel, puisque ces villages entrent maintenant dans les revenus de l'éducation publique de déclarer les archevêques de Gnèsne, exempts dans l'expédition de leurs nomination, de cette partie de frais, que l'on y exige pour les dépenses des écoles et que j'ai été obligé de payer moi-même.

Je suis avec une très haute considération e[tc]., e[tc].

Krasicki

Berlin, le 6. Mars 1797.

5. Odpis listu I. Krasickiego do G. Zachariaszewicza, z dołączonym odpisem listu do K.G.H. hr. von Hoym (Berlin, 26 grudnia 1797)³⁸

Taki sam co do słowa, jak Konsystorz Łowicki, odebrałem i ja directe z Kamery Warszawskiej list względem nowo erygowanego biskupstwa warszawskiego i wyjęcia go spod władzy metropolitalnej. Co więc w tej mierze dzisiaj zaraz pocztą do JPana Hoyma piszę, nauczy WWMPana przyłączona tu kopia; a oprócz tego komunikowałem jeszcze natychmiast i ministrom tutejszym Departamentu Interesów Zagranicznych tak odebrany z Kamery Warszawskiej ekspedycji, jako i motywów moich przeciw niej służących.

WWMPanu także trzeba, abyś odpisał Kamerze z strony konsystorza, a w responsie regulować się będziesz do osnowy listu mojego do JPana Hoyma pisanego i przyczyn w nim przywiedzionych. Pismo o wójtostwach wraz z dokumentami przyłączonemi odebrałem i jestem z szacunkiem

WWMPana additur frater et ad officia paratus

I. Krasicki.

³⁸ Tamże, nr 958, s. 250–252.

Litera Celsissimi Principis Archi Episcopi Gnesnensis, ad Illustrissimum
Dominum Comitem de Hoym, Berolini, 26. Decembris 1797.

Monsieur,

Je ne puis revenir de la surprise, que m'a causée la lettre que je viens de recevoir de la Chambre de Varsovie et je me flatte, que Votre Excellence en sera bien étonnée Elle-même. Elle verra par la copie, que j'ai l'honneur de Lui en envoyer, que l'on vendroit soustraire à ma juridiction métropolitaine le nouvel Évêché de Varsovie, ce seroit, je ne puis le dissimuler à Votre Excellence, porter atteinte à l'ordre de la hiérarchie ecclésiastique et toujours il sera de mon devoir de la défendre et de la soutenir. On ne peut soumettre immédiatement au St. Siège ce nouvel évêché, sans nuire essent[i]ellement au privilège, que me donne ma nomination à l'Archevêché de Gnèsne. On ne le peut sans détruire la différence de pouvoirs établie parmi nous et absolument nécessaire pour y maintenir le bon ordre. Les Archevêques de Gnèsne ont d'ailleurs été de tout tem[p]s métropolitains de l'Archidiaconé de Varsovie et ils ont pour eux une prescription immémoriale rien n'empêche sans doute qu'avec les formalités exigées par le droit, l'on n'érige cet Archidiaconé en Évêché; mais le nouvel évêque par là même qu'il l'est d'un territoire soumis à ma juridiction métropolitaine ne peut, qu'y être soumis lui-même. Ainsi le décident la nature des choses et le droit ecclésiastique.

L'indépendance de l'Évêché de Varmie aura peut-être pu servir à ce sujet d'exemple, mais j'ai l'honneur d'observer à Votre Excellence que dépendans d'abord de la métropole de Magdebourg et puis de celle de Riga, les évêques de Varmie n'ont sollicité et obtenu leur dépendance

immédiate du St. Siège, qu'à raison du changement de religion, qui a eu lieu dans ces deux métropoles.

Je ne me suis permis au reste de motiver ces réclamations près de Votre Excellence, que pour justifier la prière que je Lui fais de s'opposer à l'arrangement que la Chambre de Varsovie vient d'ordonner. J'ai tant de sujets de me reposer sur l'intérêt, que Votre Excellence veut bien prendre à ce, qui me regarde, que je serois tranquille encore sur ma juridiction, quand même je n'aurois pas d'aussi bonnes raisons à faire valoir en sa faveur.

Je suis avec une très haute considération,

Monsieur e[tc]., e[tc].

I. Krasicki

Berlin, le 26. Décembre 1797.

6. Odpis listu K.G.H. hr. von Hoym do I. Krasickiego, w odpowiedzi na list z 26 grudnia 1797 (Wrocław, 5 stycznia 1798)³⁹

³⁹ Tamże, s. 260. Por. tamże, s. 258–259 (odpis listu I.K. do G.Z., Berlin, 3.02.1798): „(...) Od Jm Pana Hoyma na list pisany po odebranej ekspedycji z Kamery Warszawskiej, że biskupstwo tamtejsze wyłączone ma być spod władzy metropolitalnej, otrzymałem rezolucją, iż to jest okoliczność nienależąca do jego departamentu, udałem się więc do Departamentu Interesów Zagranicznych przelożywszy tym samym sposobem służące do tego motiva, jak je WWKs Pan czytałeś w kopii pisanego w tej okoliczności listu do Jm Pana Hoyma, którą dawniej WWKs Panu przesłałem”; 264 (odpis listu I.K. do G.Z., Berlin, 13.03.1798): „Jaką rezolucją Departament Interesów Zagranicznych względem biskupstwa warszawskiego wydał, nauczy WWKs Pana przyłączony oryginał. Ja tylko z mojej strony to jeszcze dodaję, że w tej okoliczności żadnego dalszego kroku uczynić już nie chcę i mniej dbam, kiedy się tak rządowi podobało, czy diecezja warszawska za granicą, czyli w kraju ułatwiać się w wielu interesach duchownych będzie”.

Mon Prince,

J'ai reçu la lettre, que Votre Altesse a eu la bonté de m'adresser en date du 26. Décembre, et j'y ai vu avec chagrin, que les arrangemens pris par le Département des affaires étrangères touchant l' Évêché de Varsovie à Rom[e], qui dispensent cet Évêché de la juridiction métropolitaine de Votre Altesse, ne sont pas conformés à ses souhaits. Je ne puis toute fois rien changer à ces arrangemens, vu qu'ils sont déjà pris et qu'ils ne sont par d'ailleur[s] ressortans à mon département. Je suis bien fâché de ne pouvoir accomplir les souhaits de Votre Altesse à cet égard et ai l'honneur d'être avec une très haute considération,

Mon Prince de Votre Altesse
le très humble et très obéissant serviteur
Hoym

Breslau, le 5. Janvier 1798.





Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopekowi



Franusia,
czyli „rękopisy nie płoną...”

ALAIN DUPERON*

ANNA GRZEŚKOWIAK-KRWAWICZ

Instytut Badań Literackich PAN

ORCID 0000-0002-0775-7263



Kiedy piszemy czyjąś biografię, przewijają się w niej liczne postacie drugiego planu, z którymi głównego bohatera łączą takie czy inne więzy. Pojawiają się one i znikają w związku z losami osoby, której historię badamy i opisujemy. Niekiedy jednak, w dość zaskakujących okolicznościach, spotykamy je znowu w innym czasie i innym miejscu. To właśnie przydarzyło mi się z tytułową Franusią, córką Józefa Boruwlaskiego, a także z jego żoną Izaliną.

Kiedy kończyłam książkę o Boruwlaskim¹, o Franusi nie wiedziałam niemal nic, poza jej imieniem wymienionym w liście jej ojca do Franciszka Bukatego² oraz datą jej urodzin: 5 maja 1783, podaną w ogłoszeniu w „Morning Herald”³. Jest to zresztą jedyne

* Ponieważ tekst ten oparty jest w przeważającej mierze na materiałach zebranych lub przekazanych mi przez Pana Alaina Duperona, w pełni zasłużenie figuruje on jako jego współautor.

¹ A. Grześkowiak-Krwawicz, *Zabaweczka. Józef Boruwlaski – fenomen natury, szlachcic, pamiętnikarz*, Gdańsk 2004.

² „Pani Boruwlaska ścisła serdecznie JWWMci Pana Dobrodzieja, Franusia zdrowa”, list do F. Bukatego z 29.10.1784, AGAD, Zbiory Muzeum Narodowego, nr jednostki: 79.

³ „Yesterday morning was delivered of a girl, the Lady of Comte Boruwlaski, the wonderful dwarf of Polish Russia”, „Morning Herald”, 6.05.1783.

znane z imienia dziecko Boruwlaskiego, również jedyne, o którym mamy jakieś informacje poza wzmianką w pamiętnikach. Niewykluczone, że to właśnie ona widnieje na kolanach matki na frontysepisowej ilustracji pierwszego wydania pamiętników Pana Józefa (choć może to też być jej urodzona mniej więcej rok później młodsza siostra). O matce Franusi, a żonie Józefa, wiadomo było więcej. Nazywała się Izalina Barboutan, pochodziła z francuskiej rodziny osiadłej w Warszawie. Była znacznie młodsza od Józefa – różnicę tę oceniałam na kilkanaście lat – który poznał ją, gdy wstąpiła na służbę do jego dobrodziejki Anny Humieckiej. Izalina niewątpliwie była kobietą dużej urody, co potwierdzają jej portrety i świadectwa współczesnych. Jak opisywała ją jedna z angielskich znajomych: „Była średniego wzrostu, bardzo ładna i bardzo żywa; jej ciemne oczy były szczególnie piękne”⁴. Józef pojął ją za żonę pod koniec roku 1779 lub na początku 1780, co podobno wywołało w Warszawie pewną sensację. Wiemy jeszcze, że przez pierwsze lata po ślubie Izalina towarzyszyła mężowi w podróżach, występując przed publicznością najpierw na kontynencie, a potem w Anglii, rodząc w tych wędrownkach kolejne córki. Nie było to najszcześniejsze życie, a i małżeństwo nie było chyba zbyt dobrane⁵.

⁴ „She was of a middle size, very handsome and very lively; her dark eyes were particularly fine”, C., *A Memoir of the Celebrated Dwarf Joseph Boruwlaski*, „Bentley's Miscellany” 1845, t. 17, s. 247.

⁵ Więcej o tym etapie jej życia por. A. Grześkowiak-Krwawicz, *Zabaweczka...*, *passim*.



Il. 1. Franusia (?) na kolanach matki, rycina frontysepisowa *Mémoires du célèbre nain Joseph Boruwlaski gentilhomme polonois...*

autorstwa Roberta Coopera według rysunku Williama Hincksa, wydrukowana ponownie w 1822 roku przez Jamesa Robinsa, domena publiczna

Około roku 1792 ona i dzieci znikają z życia Boruwłaskiego, podobnie zresztą z kart jego pamiętników, których kolejne wydania zawierały o nich już niewiele wzmianek. Wykreślono także znaczną część informacji na ich temat, które były tam wcześniej. Po roku 1792 pan Józef wspominał o żonie rzadko i dość zgryźliwie, sugerując, że jest wdowcem⁶. Owo tajemnicze zniknięcie rodziny, a szczególnie małżonki, intrygowało kolejnych biografów „polskiego hrabiego”, nikomu jednak nie udało się dowiedzieć o niej niczego więcej. Także mnie – jej historia w mojej książce kończy się przypuszczeniem, że Izalina w 1790 roku, korzystając z podróży do Paryża, porzuciła męża i być może wróciła do Polski do rodziny⁷.

Nie sądziłam, że hipotezę tę da się kiedykolwiek zweryfikować, choć przyznaję, iż intrygowały mnie losy młodej i chyba niezbyt szczęśliwej żony mego ulubionego bohatera. A jednak „rękopisy nie płoną”... W 2009 roku miałam odnaleźć Izalinę i właśnie Franusię na... Wyspach Dziewiczych!

⁶ Taką informację z roku 1802 znalazł Tom Heron, *The Little Count Joseph Boruwłaski*, City of Durham 1986, s. 17; wiadomość o śmierci żony podawała też między innymi wydana za życia Boruwłaskiego *Biographia Curiosa or Memoirs of Remarkable Characters of the Reign of George the Third*, oprac. G. Smeeton i in., London 1822, s. 79; twierdził tak także sam Boruwłaski, por. relacja z audyencji u Jerzego IV w roku 1821, Ch. Mathews, *Memoirs of Charles Mathews Comedian*, t. 3, oprac. A. Mathews, London 1839, s. 219–220.

⁷ A. Grześkowiak-Krwawicz, *Zabaweczka...*, s. 47, 48. Informację tę udało się skorygować w przypisie w angielskim wydaniu książki: też, *Gulliver in the Land of Giants. A Critical Biography and the Memoirs of the Celebrated Dwarf Joseph Boruwłaski*, Farnham 2012, s. 44.

W roku 2008 wyszło francuskie wydanie pamiętników Boruwłaskiego⁸, a w styczniu 2009 za pośrednictwem wydawnictwa Flammarion dostałam list od pana Alaina Duperona⁹, którego żona – jak się okazało – w prostej linii (żeńskej) pochodziła z rodziny Józefa Boruwłaskiego, a dokładnie była prapraprawnuczką Franusi. Na szczęście dla tej opowieści pan Duperon miał zacięcie do poszukiwań genealogicznych. Co więcej, dysponował gruntownymi materiałami genealogicznymi dotyczącymi rodziny żony, zebranymi przez nieżyjącego już wówczas jej wuję, notariusza Maurice’a Devos. Materiały te są podstawą tej opowieści, jednak nie tylko one. Okazało się bowiem, że w archiwum rodzinnym przechowały się także listy Fanny – bo takiej wersji imienia używała Franusia – do jej córki Julie, pisane w latach 1842–1855. Dzięki uprzejmości pana Duperona dysponuję odpisami tych listów oraz odpisem nagrobka z cmentarza Montmartre, w którym została pochowana „Georgiana Fanny Boruwłaska Vve Kean née a Londres 6 mai 1783, décédée a Paris le 29 decembre 1856”¹⁰.

Nagrobek to już zamknięcie historii Franusi, ale mówi też o jej początku. Potwierdza datę jej urodzin – jednodniowe przesunięcie może wynikać z zapisu w metryce, w tym wypadku wiarygodniejsze jest chyba doniesienie z epoki. Ważniejsze jest pełne imię,

⁸ *Mémoires du célèbre nain Joseph Boruwłaski, gentilhomme polonais*, red. A. Grześkowiak-Krwawicz, D. Triaire, Paris 2008.

⁹ A. Duperon, list z 12.01.2009, w zbiorach autorki.

¹⁰ 21e Division, 3e ligne, no 9 avenue Cordier (kwatery 21, rząd 3, aleja Cordier nr 9) – nagrobek ten prawdopodobnie już nie istnieje, odpis pochodzi z materiałów rodziny Favre, przekazanych mi przez Alaina Duperona. Wszystkie odpisy wymienianych tu i dalej materiałów źródłowych znajdują się w zbiorach autorki artykułu.

wybrane wyraźnie, by uczcić londyńską dobrodziejkę Boruwłaskiego, księżnę Georgianę Devonshire. Inna rzecz, że w rodzinie używano wyłącznie drugiego imienia, a to w wersji polskiej (ojciec), a to francuskiej Fanfan (część francuskiej rodziny), a to angielskiej (irlandzka część rodziny i chyba sama zainteresowana, choć znamy jej podpis tylko jako „wdowa Kean”). Wiemy zatem, że życie Fanny zakończyło się właśnie w Paryżu, jednak – uprzedzając bieg wydarzeń – znalazła się w nim dopiero pod jego koniec, w roku 1853.

Jej wcześniejsza historia toczyła się w miejscu znacznie bardziej egzotycznym i oddalonym od Europy. Listy Franusi poza dwoma ostatnimi datowane są z – będącej wówczas własnością Danii – wyspy Saint Thomas w należącym do Antyli archipelagu Virgin Islands. Pierwszy znany list Fanny Kean do Julie Favre (z domu Malenfant) pochodzi z czerwca 1842 roku i już z niego dowiadujemy się, że Fanny mieszka wraz z wiekową matką¹¹. A więc odnalazła się także Izalina!

Jak to się stało, że urodzona w Londynie córka małego Polaka i pięknej Francuzki znalazła się wraz z matką właśnie tam? I kiedy to się wydarzyło? Nie na wszystko znamy odpowiedzi. Maurice Devos ustalił, że mężem Fanny był pochodzący z okolic Limerick Irlandczyk Patrick Kean, który zmarł nagle w wieku dwudziestu ośmiu lat w Paryżu we wrześniu roku 1815¹². Nie wiemy, kiedy się pobrał, prawdopodobnie około roku 1808 lub 1809 jeszcze w Irlandii. Może to być trop, co działo się z Izaliną, która – wbrew temu,

¹¹ F. Kean do J. Favre, 11.06.1842, listy w posiadaniu rodziny Favre/Devos, odpisy A. Dupéron.

¹² M. Devos, *Nos origines familiales du côté paternel*, rédigé à Fontainebleau octobre 1985–février 1986, odpis ze zbiorów A. Dupérona, s. 2.

co wcześniej sądzono – prawdopodobnie dotarła jeszcze z mężem w roku 1792 do Irlandii i dopiero tam go porzuciła. Pozostała też, zapewne z córkami, a na pewno z Fanny, na wyspie po jego wyjeździe do Anglii w roku 1798. Tam musiały poznać Patricka i tam młodzi wzięli ślub. A skąd Wyspy Dziewicze? Dokładnie nie wiemy, podobnie jak nie wiemy, czym zajmował się młody Kean. W tym wypadku pewną podpowiedzią mogą być dzieje Wyspy Świętego Tomasza. Choć od połowy wieku XVIII była ona własnością Danii, w czasie wojen napoleońskich, w grudniu 1807 roku, zajęli ją Anglicy i do 1815 znajdowała się w ich władaniu. Wydaje się, że w tym właśnie czasie dotarła tam rodzina Keanów wraz z Izaliną. W każdym razie tam urodził się w sierpniu 1815 roku syn Fanny i Patricka – Henry¹³, a być może także tam, koło roku 1809, ich starsza córka Eliza (Élise). Czym zajmował się Patrick, nie wiadomo. Podróż do Paryża była zapewne związana z jakimiś interesami, być może z wojną. Wszak jego pobyt w tym mieście niemal zbiegł się z bitwą pod Waterloo (czerwiec 1815) i ostateczną klęską Napoleona, a zarazem obecnością wojsk angielskich na kontynencie. Pewne jest natomiast, że jego przedwczesna śmierć pozostawiła młodą wdowę z dwójką małych dzieci, w tym z jednym dopiero co narodzonym, w trudnej sytuacji materialnej. Jak dowiadujemy się z jej listów, przez kilkadziesiąt lat prowadziła na wyspie niewielki sklep, który sprzedała dopiero w roku 1846¹⁴. Od kiedy go prowadziła, nie wiadomo, ale już w roku 1819 pojawia się

¹³ M. Devos, *Nos origines familiales...*, s. 2, 11.08.1815.

¹⁴ F. Kean do J. Favre, 12.08.1846.

w oficjalnym dokumencie jako „marchande”, a więc osoba zajmująca się handlem. Czym handlowała, również nie wiemy. W ogóle w życiorysie Fanny pozostaje wiele niewiadomych. Więcej o jej życiu dowiadujemy się dopiero z korespondencji, a ta dotyczy wydarzeń z okresu, gdy Fanny miała już sześćdziesiąt lat.

Tymczasem jej wcześniejsze losy nie były aż tak ciche i spokojne, jak można by się spodziewać po szacownej, choć niestarej, wdowie. Dowodem tego jest wspomniany oficjalny dokument – wystawiony w Pointe-à-Pitre na Gwadelupie akt urodzenia w roku 1819 panny Julie Alphonsine Malenfant, której ojcem był „Monsieur Antoine Malenfant, praticien, agé de 26 ans, domicilié en cette ville”, a matką „Demoiselle Fanny Boruwlaska, marchande, demeurant en cette ville”¹⁵. Szczegółów związku Fanny z młodym prawnikiem (był od niej młodszy o dziesięć lat, urodził się w roku 1793) poza jego owocem nie znamy. Nie wiemy nawet, czy poznali się na Wyspach Dziewiczych, czy na jego rodzimej Gwadelupie. Alain Dupéron sądzi, że Fanny urodziła w Pointe-à-Pitre, by o tym fakcie nie dowiedzieli się jej sąsiedzi na Wyspie Świętego Tomasza¹⁶.

Mimo że oboje byli stanu wolnego, swojemu związkowi nie nadali charakteru formalnego, czyli nie doszło do ślubu. Zresztą i ów związek przetrwał (przynajmniej jako romans) krótko. Fanny wróciła na St. Thomas, gdzie czekali na nią matka i dwoje małych dzieci – Henry miał zaledwie cztery lata. Antoine został na Gwadelupie, a wraz z nim Julie, którą oficjalnie adoptował¹⁷.

¹⁵ Cyt. za: M. Devos, *Nos origines familiales...*, s. 1.

¹⁶ A. Dupéron, list do A.G.K., 27.03.2009.

¹⁷ M. Devos, *Nos origines familiales...*, s. 2, na podstawie testamentu A. Malenfanta



Il. 2. Camille Pissarro, *Strumień na Wyspie Świętego Tomasza*, olej na płótnie, 1856, National Gallery of Art, Waszyngton, domena publiczna

Dziewczynką opiekowała się jego matka Marie Josèphe Malenfant, z którą Julie pozostała blisko związana do końca jej życia. Wraz z nią na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych ruszyła do Paryża, gdzie nieco później wstąpiła na pensję Mme Duchesne-Varenne¹⁸. Nie znaczy to jednak, że kontakty z matką i jej rodziną się urwały. Nie tylko pisane po latach listy świadczą o tym, że były bliskie i serdeczne. Maurice Devos znalazł w papierach rodzinnych rodzaj pamiątniczka, który kilkunastoletnia Julie prowadziła w trakcie swego pobytu na pensji w Paryżu i nieco później. Pojawia się w nim – i to wielokrotnie – jej przyrodni brat Henry Kean, o którym pisze z gorącym uczuciem w *Pensées pour mon frère*: „Brat i siostra to dwoje przyjaciół, którzy się rozumieją, którzy stanowią jedno, którzy kochają się naprawdę wielką miłością. Tego, czego pragnie jedno, drugie pragnie także; mają te same pragnienia; ich cierpienia i ich radości, ich szczęście, wszystko jest wspólne, dzielą się wszystkim”¹⁹. Można powiedzieć, że była to wręcz swego rodzaju fascynacja dorosłym, starszym bratem, który najwyraźniej odwiedził ją kilkakrotnie w Paryżu, przebywając tam zapewne w interesach. Zresztą więzy te przetrwały całe życie, co potwierdzają nie tylko informacje z listów Fanny, lecz również listy

z roku 1853, w którym jako jego jedyna spadkobierczyni wymieniona jest Julie Alphonsine Malenfant, po mężu Favre, „fille adoptive de Monsieur Malenfant”.

¹⁸ M. Devos, *Nos origines familiales...*, s. 5.

¹⁹ „Un frère et une sœur, ce sont deux amis qui se comprennent, qui ne font qu'un, qui s'aiment d'un amour bien grand. Ce que l'un veut, l'autre veut aussi; il n'est qu'un même désir; leur peines et leurs jouissances, leur bonheur, tout est en commun, ils partagent tout”, tamże.

brata do siostry, pisane w późniejszych latach²⁰, a wreszcie fakt, że w roku 1884 Henry spoczął w grobie rodziny Favre, a więc tym samym, gdzie pochowano jego matkę, siostrę i szwagra.

Takie samo serdeczne uczucie wyłania się z zachowanych piętnastu listów Fanny do Julie. Mimo ogromnej odległości i związanych z nią poślizgów w czasie (często sięgających pół roku), utrudniających wymianę informacji i komentowanie na bieżąco wydarzeń, „Petite mère vve Kean”, jak zawsze podpisywała się Fanny, starała się śledzić i komentować wypadki z życia zamężnej już córki, a później powiększającej się rodziny jej i Philippe’a Favre, fabrykanta tkanin obciowych, którego Julie poślubiła w roku 1840. Z listów dowiadujemy się, że Julie wciąż utrzymywała bliskie związki z ojcem i babką, dla których Fanny w każdej wiadomości przekazuje pozdrowienia. Poznajemy (choć z opóźnieniem) wieści z życia rodziny Favre – narodziny kolejnych dzieci, ich choroby, a czasem śmierć, śmierć babki, a potem ojca Julie (1852), podróże męża w interesach, a Julie dla zdrowia. Przy okazji Fanny przestrzega, by jej córka nie zostawiła Philippe’a zbyt długo samego: „Mógłby się nudzić, a to jest coś, czego należy unikać” – stwierdza trzeźwo, a nawet trochę cynicznie²¹. Sporo w listach porad praktycznych dotyczących zdrowia i działań córki (ale przede wszystkim widać w nich serdeczną troskę o nią), prośb o jak najbardziej szczegółowe informacje o jej życiu²².

²⁰ Na przykład H. Kean do J. Favre, 13.11.1847, list w posiadaniu rodziny Favre/Devos.

²¹ „Il pourrait s'ennuyer et c'est ce qu'il faut éviter”, F. Kean do J. Favre, 23.10.1848.

²² W liście z 30.07.1842 zapewnia: „Tu as bien raison de ne pas craindre de m'ennuyer en me donnant ces détails que je lis avec d'autant d'empressement que tu as de plaisir à me les écrire. Tu me priverais beaucoup si tes lettres étaient moins détaillées”.

Dla nas są jednak przede wszystkim źródłem wiedzy o codzienności Fanny i Izaliny. O porzuconym przed laty ojcu, a więc dziadku Julie, wzmianek nie ma. Pośrednim nawiązaniem do niego jest jedynie informacja o bardzo drobnym wzroście Fanny i jej córek²³. Z listów wyłania się obraz bardzo skromnego życia dwóch starszych kobiet, po roku 1846 mieszkających we własnym, wybudowanym w roku 1843 niewielkim domu²⁴, żyjących z tego, co zostało ze sprzedaży sklepu, z wynajmowania pokoi i niewielkiej renty wypłacanej przez syna Fanny²⁵. Widać silny i trwały związek matki nie tylko z Julie, lecz także ze starszymi dziećmi, których życie uważnie śledziła mimo dzielącej ich odległości – Élise (po mężu Baquier) mieszkała z rodziną w Nowym Orleanie²⁶; Henry miał jakieś dobra w Kalifornii, mieszkał między innymi w San Francisco (w jednym z listów znajduje się informacja o wielkim pożarze tego miasta²⁷), ale właściwie nieustannie podróżował w interesach po całym świecie: od Chin po Brazylię. Oboje odwiedzali matkę, która opiekowała się coraz bardziej wiekową Izaliną. Rodzina sprawia wrażenie żywej i utrzymującej regularne kontakty, przynajmniej korespondencyjne, także z przyrodnią siostrą.

Obowiązki wobec matki nie pozwalały Fanny odwiedzić córki, która – jak wynika z odpowiedzi na jej listy – zapraszała ją kilkakrotnie do Paryża. Wiekowa Izalina była coraz bardziej niedołączna,

²³ F. Kean do J. Favre, 30.07.1842; 2.03.1853.

²⁴ F. Kean do J. Favre, 12.08.1846; 6.07.1843.

²⁵ Informacje z listu Fanny z 12.08.1846.

²⁶ Tamże.

²⁷ F. Kean do J. Favre, 29.07.1850; kolejny pożar opisuje w liście z 18.07.1851.

tracąc nie tylko siły fizyczne, lecz i umysłowe, a także słuch – w liście z 6 lipca 1843 roku Fanny w imieniu „ta bonne Grande Mère” dziękuje Julie za przysланą trąbkę słuchową (*le cornet*). Izalina zmarła w roku 1852, mając dziewięćdziesiąt lat. Nawiasem mówiąc, oznacza to, że urodziła się w roku 1762 (w czerwcu), a więc była młodsza od Boruwłaskiego nie kilkanaście, ale dwadzieścia trzy lata, a za mąż wyszła jako osiemnastoletnia dziewczyna.

W marcu 1853 roku Fanny zdecydowała się na podróż do Paryża. Było to zapewne spore wyzwanie dla malutkiej i zdecydowanie już nie najmłodszej damy – miała wówczas siedemdziesiąt lat. Jak sama siebie opisywała, przygotowując córkę na spotkanie: „Całkiem malutka kobieta w czerni, bardzo stara, pomarszczona, z obwisłymi policzkami – nie przestrasz się jej – to będę [właśnie] ja”²⁸. Podróż przebiegła jednak szczęśliwie i Fanny następne trzy lata spędziła w rodzinie swojej córki. Zmarła 29 grudnia 1856 roku i została pochowana w grobie rodzinnym na cmentarzu Montmartre. Na nagrobku wyryto jej panieńskie nazwisko w poprawnej polskiej formie, której używała całe życie: „Boruwłaska”.

I tak zamknęła się historia Fanny oraz Izaliny – udało się odtworzyć przynajmniej jeden wątek losów rodziny Boruwłaskich. Warto by jeszcze się dowiedzieć, co stało się z najstarszą córką Józefa, którą rodzice oddali na wychowanie Karolowi Aleksandrowi margrabiemu Ansbach-Bayeruth. To już jednak inna opowieść...

²⁸ „Toute petite femme vêtue de noir, très vieille, ridée et les joues pendantes, il ne faudra pas l’effrayer, ce sera moi...”, F. Kean do J. Favre, 2.03.1853.



Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopkowi



Każdy krok jest ważny

WOJCIECH KALISZEWSKI

Instytut Badań Literackich PAN

ORCID 0000-0002-6814-2158



Ziemia jest naga

Antonio Machado

Stanąć na „ziemi niczyjej”, to wziąć w posiadanie całą rzeczywistość, uobecnić się i umocnić w sobie to, co tak łatwo utracić: dar miłości i odwagę bycia wolnym. Pierwszy krok na „ziemi niczyjej” jest właściwie wszystkim – jest całą przyszłą wędrówką w stronę nieznanego horyzontu. Bo „ziemia niczyja” może być królestwem, ale może też stać się ziemią wygnania. Dlatego odwaga i bezgraniczne umiłowanie wolności są warunkiem koniecznym, bez którego nie da się przyjąć „ziemi niczyjej” za własną. I jedno, i drugie niósł w sobie János Pilinszky, poeta prawdziwie obecny w swoim rodzinnym języku węgierskim, obecny w swojej węgierskości i jakże daleko poza nią wychylony, otwarty na inne brzmienia i tonacje. I jedno, i drugie odzywało się w jego twórczości – w poezji szczególnie – w sposób doskonale zgrany, zharmonizowany i pełny, ale przecież niewolny od lęków, niepewności i smutku:

Ziemio niczyja oczu niemowlęcych!

Na tym pustym, bezludnym ciele niebieskim,

na tych wzgórzach nigdy stopą nie tkniętych

w pustce gwiazd samotnie zabłąkany
nigdy drogi nie znajdę do domu¹.

To nie tylko ciemna perspektywa istnienia, zacierająca horyzont, lecz także chłód przenikający człowieka i świat na wskroś, zamieniający oddech życia w lód śmierci, przeciągający istnienie w pustkę nicości. Pilinszky umiał – jak mało który spośród współczesnych mu poetów – uchwycić ten jakże trudny moment, to niewidoczne dla zmysłów uderzenie prawdy. Umiał zbliżyć się do granicy możliwości istnienia, stać na granicy i spojrzeć w bezkresną otchłań, wejść w ciemność. Przyjął to, co mu dano. Tak zresztą każdy, kto przychodzi na świat w chwili narodzin, bierze na własność „ziemię niczyją”, podejmując ryzyko wędrówki w nieznane.

Jego „ziemia niczyja” tkwi martwo w nieporuszonej, nieczułym kosmosie. Tkwi w samym centrum świata i na jego obrzeżach, jest wszędzie tam, gdzie stanie wędrowiec. Rzeczywistość, którą poeta nie tylko przedstawia, lecz również przybliża i powiększa w pierwszych wersach pieśni, a właściwie poematu, to rzeczywistość pozbawiona miłości i ciepła, pozbawiona wyraźnej osi. To ziemia wygnania, ale także ucieczki człowieka przed spojrzeniem w głąb siebie. Te dwie drogi będą do siebie ściśle przylegały i będzie je można odnaleźć w historii losów wszystkich wygnańców, wszystkich deportowanych i wszystkich emigrantów, którzy zawsze samotnie szli przez cały XX wiek.

¹ J. Pilinszky, *Na ziemi niczyjej*, w: tegoż, *Kamień i chleb. Wybór poezji i prozy*, wybrał, przełożył i opracował J. Snopek, Kraków 2021, s. 54.

Czytam ten mroczny początek wiersza *Na ziemi niczyjej* Pilinszkiego i przypomina mi się – jak wybrzmiewające z dalekiego czasu echo – fragment *Pieśni wędrowca* Aleksandra Wata, poematu pisanego prozą i wierszem, który – jak wszystkie późne wiersze Wata – jest zapisem jego przejścia przez ciemne jaskinie czasu w podążaniu za czułym ciepłem. U Wata, który także stanął na „ziemi niczyjej”, i do tego okrutnej, czytamy:

Zbrzydzony wszystkim co żywe oddaliłem się w świat kamienny:
tutaj, myślałem, wyzwolon, z góry a bez pychy będę oglądał tamtych
rzeczy zwichrzenie. Okiem kamienia, sam kamień wśród kamieni,
i jak one czuły, pulsujący – za słońca obrotem. Oddalający się w głąb
siebie-kamienia, bez ruchu, bez szmeru; stygnący; obecny obecności
gaśnięciem – w zimnych atrakcjach księżyca².

Opuszczenie, które Wat tak bardzo mocno przeżywa, staje się jednak – paradoksalnie – początkiem trudu zasypywania pustki. Jest pierwszym krokiem prowadzącym w stronę wyjścia z ciemnej – Platońskiej? – jaskini. Jest odważną próbą poznania i zrozumienia własnego losu. U Pilinszkiego mrok sięga początku drogi, dotyka „oczu niemowlęcych!”, oznacza próg, który czeka na każdego, kto przychodzi na świat. Wat zdaje relację z doświadczenia wieku późnego. Te dwie granice, dwa bieguny wyznaczają punkty, pomiędzy którymi rozciąga się – niczym oś – linia ludzkiego życia. To są bieguny bliskie i dalekie, ziemskie i kosmiczne, podobne do „pulsującej żrenicy”.

² A. Wat, *Pieśni wędrowca*, w: tegoż, *Wiersze śródziemnomorskie. Ciemne świecیدło*, oprac. J. Zieliński, Gdańsk 2008, s. 12.

Pilinszky i Wat to poeci niezwykle wrażliwi na tętno wewnętrznych napięć, na rytmiczność zmian, na historyczną powtarzalność tych biegunowych rozkładów, w których odciskało się dwudziestowieczne życie. Obaj byli i są świadkami agonii kultury budowanej na Platońskich fundamentach, wznoszonej przez całe stulecia w perspektywie chrześcijańskiej nadziei, nakładanej warstwa po warstwie w sposób dopełniający i pomnażający ciężar duchowego śródziemnomorskiego dziedzictwa. I obaj mieli świadomość wygnania królestwa miłości, światła oraz prawdy poza granice tego świata. Obaj byli i są – po ludzku – poetami doświadczonymi przez „czas marny”. I każdy z nich – inaczej, to prawda – stanął na progu „ziemi niczyjej”.

Samotność oznacza zazwyczaj zerwanie naturalnych więzów łączących człowieka ze światem. W samotności ztraca się zdolność współlistnienia, które jest warunkiem koniecznym każdej wspólnoty. „W samotności – pisał Béla Hamvas, wybitny węgierski eseista – człowiek czuje najmocniej, że życie przeżywane tylko wewnątrz jest nietwórcze; miejscem jego losu jest świat”³. Hamvas był starszy od Pilinszkyego o całe pokolenie. Urodził się w 1897 roku. Pilinszky to rocznik 1921. Ale obaj, podobnie jak Aleksander Wat, przeszli przez te same kręgi dwudziestowiecznej historii. Wędrowka po spiralnie wijącej się drodze uczyła rozpoznawania swojego miejsca. Człowiek w wymiarze doczesnym musi czuć punkt, w którym jest zakotwiczony, i musi czuć moc zakotwiczenia, które dzieli z innymi. Hamvas, skazany przez komunistów na samotność, pozbawiony

³ B. Hamvas, *Socjologia samotności*, w: tegoż, *Księga gaju laurowego i inne eseje*, wybór, przekład, przypisy i posłowie T. Worowska, Warszawa 2022, s. 158.

możliwości normalnej pracy intelektualnej, stał jakby wciąż na progu niezmierzonej pustki. Każdym napisanym w samotności słowem mierzył się z otaczającą go ciszą. Żył – jak gorzko podkreślał – „życiem psychologicznym”. Jego dusza cierpiała, bo w sposób naturalny zwracała się ku światu zewnętrznemu, z którego ją wyrzucono w stronę „ziemi niczyjej”. Każde napisane przez niego słowo kładło się na „ziemi niczyjej”.

Jeżeli istnieje kanon samotności, to Béla Hamvas jest jego osobowym znakiem. A może nie tyle jakimś jednym znakiem, ile całym zbiorem wyznaczników. Bo – jak sam pisał – samotność, często tożsama z izolacją, ma wymiar egzystencjalny, będąc jedną z „możliwości bytu”.

Hamvas dostrzegał brak „ducha wspólnoty” we współczesnym społeczeństwie. Pozbawiono je – powiadał – wewnętrznej siły, zdolnej wytyczyć centrum, ku któremu wszystko może dążyć i które porządkuje przestrzeń. Tylko, że wtedy „ziemia niczyja” nie jest już „ziemią obiecaną”, ale „ziemią wygnania”. Wówczas to już nie jest „możliwość” zależna od wyboru człowieka, lecz narzucona mu z zewnątrz zniewalająca „okoliczność”.

„Ziemia niczyja”, kiedy staje się „ziemią wygnania”, pochłania krajobrazy, myli kierunki, rzeczywistość przesłania obrazem złudzeń. Na pustkowiu obumiera „dusza kultury”, a wraz z nią dusza człowieka.

Kiedy w Polsce przed ponad ćwierćwieczem ukazał się tom wierszy Pilinszkyego zatytułowany *Apokryf*, także przetłumaczony przez Jerzego Snopka, poeta i krytyk Piotr Matywiecki porównał autora *Ziemi niczyjej* do Tadeusza Różewicza. Pisał, że obu ich naznaczyła – choć każdego w inny sposób – wojna.

Obaj przez nią przeszli, ale stali po przeciwnych stronach frontu. Pilinszky, wcielony do armii węgierskiej, znalazł się ostatecznie w obozie jenieckim. Tadeusz Różewicz, który był rówieśnikiem Pilinszkyego, wyszedł z wojny z niezagojoną nigdy raną pamięci⁴. Świat u Różewicza już na zawsze został poruszony i niedomknięty. Wyrzucił to z siebie w *Poemacie otwartym*:

Poruszamy się
poruszamy się prędej
śpieszymy
coraz szybciej
i szybciej
krążymy
dokoła
lecz nie ma środka
jest wiele domów które stoją
ale nie ma środka
jest wiele dróg które biegną
ale nie biegną do środka⁵.

Obraz świata jest obrazem duszy człowieka. To przestrzenie połączone. Świat otwarty, pozbawiony osi przemienia się w nicość, podobnie jest z ludzką duszą. Ona też traci orientację i staje na progu „ziemi niczyjej”, martwej – „Ziemia/kolebka pełna popiołów”.

⁴ Zob. P. Matywiecki, *Poeta ascezy*, w: tegoż, *Myśli do słów. Szkice o poezji*, Wrocław 2013, s. 411–427.

⁵ T. Różewicz, *Poemat otwarty*, w: tegoż, *Poezje zebrane*, Wrocław 1976, s. 301.

Poemat otwarty Różewicza był poematem zwątpienia. Poematem-manifestem, w którym znalazła swój obraz wojenna i powojenno-komunistyczna polska rzeczywistość. Na tyle wówczas Różewicz mógł się zdobyć, tyle mógł z rozpadających się na jego oczach form ocalić i uratować. Uratował przede wszystkim wers, szczątkową postać wiersza. Nie ocalił zwartości kompozycyjnej. Ale w tej „odkrytej” pustce pojawił się złożony „poemat ekspresjonistyczny i dysharmonijny”. To słowa Kazimierza Wyki zaczerpnięte z niezwykle ciekawej, ale – niestety – niedokończonej książki o twórczości autora *Grupy Laokoona*⁶. Różewicz do końca szukał poetyckiego naczynia. Ale formy otwarte, przylegające do rozbitych form porządku życia, zdecydowanie i ostatecznie zakłóciły genologiczną przejrzystość jego twórczości. Coraz częściej Różewiczowski bohater samotnie przemierzał martwe i puste pobojowisko pełne fragmentów, części i rozsypanych konstrukcji:

Przez noc
pędzą dwa poematy
wyrzucone
naprzeciw

kształty tych poematów
nowoczesne
precyzyjne

⁶ K. Wyka, *Różewicz parokrotnie*, oprac. M. Wyka, Warszawa 1977, s. 47–55.

wnętrza oświetlone
wygodne awangardowe

wpadają na siebie
ślepe⁷.

„Aż zmienił się teatr / W rzecz inną. Przeszłość stała się pamiętką”. Tak pisał Thomas Stearns Eliot w wierszu *O nowoczesnej poezji*. Te słowa przylegają do Różewicza. Ponad wszystko, co było dotąd, wyrastał teraz „Poemat, akt umysłu”. Tylko on, autor *Ziemi jałowej*, mógł się przecież zmierzyć z chłodem i obojętnością „ziemi niczyjej”⁸. Różewicz i Eliot to światy odległe, ale zarazem jakże do siebie przystające, zasilane podobnym napięciem, wyrastające z podobnej przenikliwości. Obaj odsłaniali – choć w różny sposób – skutki duchowej katastrofy naszego świata.

Poetyka katastrofy nie oznacza jeszcze apokalipsy. Ostateczny kres wciąż pozostaje zakryty przed oczami współczesnego mieszkańca Ziemi, który może najwyżej tworzyć wizje i snuć analogie. Tak jest w *Poemacie otwartym* Różewicza i tak jest w *Na ziemi niczyjej* Pilinszkyego. Te głosy się nawołują, odpowiadają sobie, układają się w dialog, współgrają tym samym rytmem. Czekają. Póki co zasłona pozostaje opuszczona.

Stając na progu „ziemi niczyjej”, Pilinszky nie ustawał w poszukiwaniu drogi, która prowadziła by w górę, do światła. Jednocześnie

⁷ T. Różewicz, *Powstanie nowego poematu*, w: tegoż, *Poezje zebrane...*, s. 618.

⁸ T.S. Eliot, *O nowoczesnej poezji*, tłum. Cz. Miłosz, w: Cz. Miłosz, *Mowa więziana*, Warszawa 1986, s. 192–193.

widział tę schodzącą w głąb, coraz niżej i niżej, zmierzającą w otchłań:

Ile dzieli mnie nocy, któż je zliczy,
od krateru pulsującej źrenicy,
ile dni, zanim spadnę w otchłań bezdenną
i odnajdę tę nabrzmiałą ciemność,
gdzie w gęstej ciżbie, w niezłomnym amoku
po nitkach nerwów prą wściekle do przodu
tysiące istot odkąd świat jest światem⁹.

Niezwykłe jest to spojrzenie kierowane na siebie samego, stojącego na krawędzi świata realnego i zarazem nieznanego. Mówi o tym nie tylko obraz, lecz i dźwięk otchłani podobny do biegącego coraz dalej i zamierającego echa, które tutaj, w polskim tłumaczeniu Snopka, brzmi harmonicznie: „bezdenna ciemność” – zdają się powtarzać biegnące coraz dalej i dalej – aż po granice bezgłosu – głoski.

„Ziemia niczyja” to także pustynia, która była niejednokrotnie miejscem ucieczki od świata, łączyła się z wyborem samotności i poprzez ten wybór stawała się znakiem sprzeciwu. Uciec na pustynię znaczyło – stanąć wobec całości w pełnym ogołoceniu, wyrzucić z siebie to, co zazwyczaj ciążyło, stawało w poprzek drogi, kazało zawracać i ulegać złudzeniom. Pustynia była i pozostaje sprawdzianem, bo paradoksalnie pustynia kryje w sobie liczne

⁹ J. Pilinszky, *Na ziemi niczyjej...*, s. 54.

źródła, które są jak „pulsująca źrenica”. Pustynia jest prawdziwie metafizyczna. Można w niej zabłądzić, zatracić się w jej „bezdenności”, ale można też odkryć jej twórczą siłę widzenia i moc zdolną do wywoływania przemian.

„Ziemia niczyja” jest jak „ziemia Ulro” – tajemnicza, ciemna i ponura kraina, o której pisał William Blake i przed którą stanął Czesław Miłosz, szukając prawdy o istnieniu i szukając swojego miejsca. Długo błądził, mylił kierunki, dawał się uwodzić. Pisał:

Cóż mają począć ludzie, dla których niebo i ziemia jest za mało i nie mogą żyć, jeżeli nie oczekują innego nieba i innej ziemi? Dla których ich własne życie, takie jakie jest, pozostaje snem, zasłoną, ciemnym lustrem i nie mogą pogodzić się z tym, że nigdy nie pojmą, czym było naprawdę?¹⁰

To pytanie jasno ukazuje duchowy dramat współczesnego świata, w którym krążymy, „lecz nie ma środka”, w którym „jest wiele dróg które biegną / ale nie biegną do środka”. Najważniejsza w tym wszystkim jest gotowość, aby pokonać własną słabość i uwierzyć, że środek jest. Bez tej gotowości nie byłoby wierszy Pilinszkyego, nie byłoby powtórných narodzin Aleksandra Wata jako poety. Żaden z nich nigdy nie mógłby stanąć prawdziwie wolny „na ziemi niczyjej” i nigdy nie potrafiłby ostatecznie spojrzeć w „otchłań naszej nocy”.

¹⁰ Cz. Miłosz, *Ziemia Ulro*, Warszawa 1982, s. 273.





Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopkowi



Jeszcze o jednym Wesenie Gombrowicza

(kontynuacja)

BERNADETTA KUCZERA-CHACHULSKA

Instytut Badań Literackich PAN

ORCID 0000-0002-1817-9083

*[Dziennik] jest szczególnym gatunkiem
wypowiedzi literackiej. Obnaża bezlitośnie
charakter i format osobowości autora.
Miał tego świadomość Gombrowicz.*

J. Snopek, *Posłowie*,
w: I. Eörsi, *Mój czas z Gombrowiczem*

Używając kategorii *Wesenu*, odwołuję się do ważnej formuły Hanny Buczyńskiej-Garewicz, która pojawiła się w jej korespondencji z mężem Janem Garewiczem¹ jako określenie częstych w *Dzienniku* Gombrowicza miejsc, kiedy zauważane/opowiedziane przez narratora sytuacje ukrywały w sobie istotne, czasami nadzwyczaj istotne, informacje o osobie autora (jego świadomości, [podświadomości?]), przesączone przez gęste rekapitulacje dookolnej rzeczywistości, notatki (strzępy) z rozumienia świata. Po czytelnicznym uwzględnieniu komplikacji i złożoności narratorskich zachowań wobec opisywanych spraw i rzeczy, odsłaniały niemal jednoznaczny i realny obraz świata (często „wewnętrznego”), rejestrowały jego prawdę. Wesen pozostawał również na usługach swoistego „wstydu” kulturowego czy wrażliwości; wykorzystując tę metodę narratorskiego zachowania, można było wzmocnić siłę przekazu i jednocześnie ukryć to, co najbardziej podmiotowe. Wprowadzenie kategorii Wesenu do refleksji nad *Dziennikiem* i dokonanie próby potraktowania go jako pojęcia z pogranicza

¹ H. Buczyńska-Garewicz, J. Garewicz, *Listy. Warszawa. Paryż. Boston*, t. 1, do druku podała H. Buczyńska-Garewicz, Warszawa 2015, s. 13–14.

teorii i praktyki literaturoznawczej, a także komponenty filozoficznej (źródłosłów), stworzyło ciekawą możliwość rozumienia Gombrowiczowskiej myśli i jego obrazu świata, tak pieczołowicie ukrywanego przez stylistyczne i sensotwórcze multiplikacje. Niezwykle ważna jest tu również pojemność filozoficzno-egzystencjalna tego pojęcia².

Lektura *Dziennika*, jakiej dokonałam pod tym kątem, zatrzymała mnie między innymi na fragmencie z przechadzki narratora z Cortesem, młodym przyjacielem Gombrowicza. Przywołuję fragment, o którym już pisałam we wcześniejszym szkicu³:

Cortes i ja posuwamy się ścieżką. Grupy rzeźbione w marmurze obrazują historię Golgoty, całe to wzgórze poświęcone jest Golgocie i nazywa się *Calvario*. Chrystus upadający pod ciężarem krzyża – Chrystus chłostany – Chrystus i Weronika... cały las pełen jest tego ciała udręczonego. Na czole jednego z Chrystusów wypisane ręką jakiegoś adepta Cortesa: „Viva Marx!”. Cortes, rzecz jasna, nie przejmuje się

² Zob. B. Kuczera-Chachulska, *Gombrowicz i Weseny*, w: *Gombrowicz. Rekonstrukcje*, red. P. Panas, Warszawa 2024. O Wesenach – chociaż w innym kontekście – pisze również autorka tego określenia H. Buczyńska-Garewicz w przedmowie do listów:

„Ulubionym naszym słowem w owym czasie było niemieckie pojęcie *Wesenschau*. Chodziło o uchwycenie faktów, rzeczy, zdarzeń w tym, co jest w nich uniwersalnego i istotnego. Intersubiektywność łączyła się w tym epistolarnym opisywaniu świata z ogólnością i powszechnością. Interesował sens, a nie fakt. Listy (...) pochodziły z miejsc nowych (...), stąd szczególna potrzeba dokonania takiego opisu, takiej relacji zdarzeń, obrazów miejsc, działań i spotkań, by **przekazać** **wgląd w istotę rzeczy**, nie tylko oderwane, pozbawione sensu gołe fakty.

Ponadto to, co nieopowiedziane, było w jakimś stopniu pozbawione realności. **Poprzez narrację dokonywało się swoiste »urzeczywistnienie« opowiedzianego».**

³ Tamże, s. 46.

specjalnie figurami Męki Pańskiej – on, materialista – i wyklada mi żarliwie inną świętość... (...). Tak, mówi, zgadzam się z panem, człowiek jest anty-naturą, ma on własną naturę osobną, jest, z natury swojej, w opozycji – nie możemy zatem uniknąć rozgrywki ze światem (...). To *credo* wzbija się i dosięga szczytu, gdzie króluje ogromny Chrystus na krzyżu; ja stąd, z dołu, widzę poprzez eukaliptusową strzelistość ramiona i nogi przybite gwoździami do drewna; notuję na boku, że ten Bóg i ten ateista mówią właściwie to samo... (...).

Już prawie dochodzimy do krzyża. Patrzę **spod oka** na ciało umęczone wątroba, jak Prometeusz (na tym polega przede wszystkim tortura krzyża, na okropnych bólach wątroby). Uprzytamniam sobie **niechętnie** całą nieustępliwość drzewa krzyżowego, które *nie jest w stanie* pofolgować wijącemu się ciału ani na milimetr i *nie może* przerazić się męczarni, nawet gdy ona przekracza ostatnie granice, stając się czymś już *niemożliwym* – ta gierka między absolutną obojętnością drzewa torturującego i bezkresnym naporem ciała, to rozmijanie się wieczne drzewa i ciała ukazuje mi, jak w błysku, okropność **naszego** położenia – świat rozłamuje mi się na ciało i krzyż. Tymczasem tu, obok mnie, ateistyczny apostoł Cortes nie przestaje głosić konieczności innej walki o zbawienie. „Proletariat”. Patrzę spod oka na ciało Cortesa, chude, marne, nerwowe, w binoklach, poczarne i kaprawe, z wątroba zapewne rozbolała, udręczone brzydota, tak przykro, tak podle odpychające – i widzę, że on także jest ukrzyżowany. Wtem na lewej nodze Chrystusa widzę napisane: „Delia y Quique, verano 1957”. Irrupcja tego napisu w... nie, lepiej powiedzmy, wtargnięcie tych ciał świeżych, zwykłych i nieumęczonych... powiew, fala życia ludzkiego przeciętnie zadowolonego... tchnienie cudownie

świętej naiwności w istnieniu... Ciemność. Opar. Zasłona. Dym.
Co to za religia?⁴

W rozmowie z Cortesem narrator uczestniczy, ale i pozostaje wycofany. Sugestywność relacji z widzenia krzyża powoduje, że czytelnik równie mocno i „szczegółowo” (jak narrator) reaguje na opis. Środkowe partie Wesenu uruchamiają wieloplanowość i wieloperspektywiczność. Zwroty „spod oka” i „niechętnie” są elementami narratorskiego dystansowania świata, będącego – jak wynika z sugestywności opisu – pierwszoplanową rzeczywistością. Opis krzyża, jeśli uwzględnić autorską sugestywność, stanowi centrum relacji. Czytelnik *Dziennika* ma wrażenie, że chodzi tu o coś więcej niżeli deklarowane bezpośrednio sensy. Pozostaje jednak na logicznym poziomie ujawnianym przez zachodzące w relacji spaceru z Cortesem multiplikacje. Można myśleć, że narratorskie przeżywanie świata widzianego jest nadzwyczaj intensywne, ale chyba niewiele więcej, zwłaszcza wobec wiedzy o tak zdecydowanie deklarowanym przez poetę ateizmie. Po lekturze pozostaje jedynie jakieś zagadkowe wrażenie: czy na pewno chodzi tylko o cierpienie, zobaczone „z zewnątrz”, jako jedno z wielu, czy może jednak o coś więcej?

Na poziomie takiej refleksji kończę własną lekturę Wesenu wiosną 2024 roku i pozostawiam ją w stanie zawieszono domysłu z jednoczesną próbą opisu Gombrowiczowskiej żonglerki formy, której zrozumienie (i rozszerzenie) ułatwiła intelektualna przygoda z Wesenami Hanny Buczyńskiej-Garewicz i Jana Garewicza.

⁴ W. Gombrowicz, *Dzieła*, t. 8, *Dziennik. 1957–1961*, red. J. Błoński, Kraków 1986, s. 91–93.

Rok po postawieniu kropki po zapisie tego wątku odnajduję przypadkiem rozmowę Stanisława Beresia z Ritą Gombrowicz i taki jej fragment:

S.B. [do Rity Gombrowicz]: A jak było w życiu codziennym? Czy problem Boga pojawiał się w państwa rozmowach?

RITA GOMBROWICZ: Ja też jestem ateistką. Gombrowicz zasadniczo nie przyjmował do wiadomości, że są ludzie wierzący, jak na przykład jego siostra, często też mówił, że Bóg umarł. Ale muszę też przyznać, że potrafił niekiedy na przykład powiedzieć, że **ukrzyżowany Chrystus istnieje**. On tego nie mówił może całkowicie serio, ale trudno zlekceważyć, kiedy ktoś taki jak on mówi, **iż wydaje mu się, że zaczyna wierzyć, bo czuje się jak Chrystus rozpięty na krzyżu**. On bardzo cierpiał, ale pozostał ateistą⁵.

Można pytać, na ile trzeba by respektować, a na ile osłabione pozostają same zdania, sądy i oceny Rity Gombrowicz, zawarte w jej relacji; i dalej: na ile Wesenowe dotknięcie istoty styka się z tym, co jest przytoczonym słowem samego pisarza [zob. moje wyróżnienia – B.K.-Ch]. Wydaje się jednak, że pytania nie są potrzebne.

⁵ *Rozmowa z Ritą Gombrowicz*, oprac. K. Bykowska, S. Bereś, „Teksty Drugie” 2005, 3, s. 147.



Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopkowi



Zenon Fisz w poszukiwaniu
formy świata

*Opowiadania i krajobrazy.
Szkice z wędrówek po Ukrainie*

JAROSŁAW ŁAWSKI

Uniwersytet w Białymstoku

ORCID 0000-0002-1167-5041



*Fortuno moja, fortune!
Oj! fortune, fortuneczko!
Służyłaś w burlactwie;
Służyłaś w kozactwie;
Posłuszże mi i w czumactwie.*

Erazm Izopolski¹

ZAPOZNANA OPOWIEŚĆ

Polską historię wyobrażeń Ukrainy w obrębie dziewiętnastowiecznej formacji kulturowo-cywilizacyjnej rozciągającej się między 1795 a 1918 rokiem da się opisać jako rozpiętą między biegunem mityzacji a biegunem geostrategicznej, geopolitycznej rewizji. O ile cała pierwsza połowa stulecia pracuje nad wytworzeniem symboliczno-mitycznej wizji ziem ukraińskich, o tyle połowa druga dojrzewa do zrozumienia „problemu” ukraińskiego jako zagadnienia o najżywotniejszym znaczeniu politycznym. Jeśli Ukrainę zmityzowaną emblematycznie reprezentują finałowe frazy *Zamku kaniowskiego* (1828) Seweryna Goszczyńskiego („Piekła za wojną zatrzęsnięto bramę / Znów tenże pokój, i zbrodnie te same !”)²,

¹ E. Izopolski, *Duma z dum ukraińskich. Pieśni liryka o ukraińskim kozactwie, Pieśń XII*, Warszawa 1858, cyt. za: tegoż, *Duma z dum ukraińskich. Pieśni i szkice*, wstęp K.K. Pilichiewicz, M. Bracka, red. K.K. Pilichiewicz, współpraca red. J. Ławski, Białystok 2022, s. 212. Erazm Izopolski (1812–1875), pisarz polski pochodzenia rusińskiego.

² S. Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wprowadzenie H. Krukowska, Białystok 2002, s. 155.

to dla świadomości końca dziewiętnastowiecznej epoki ważniejsze już są traktaty geopolityczne oraz wizjonerskie przekształcenia jej obrazu, takie jak w *Wicie* (1926) Tadeusza Micińskiego, inspirującego swą twórczością nowoczesnych pisarzy: Witkacego, Chwistka, Szymanowskiego, Choromańskiego. „Na ukraińskim stepie wschodzi księżyc. Mistyczne rozety światel wykryszalił wśród lasu, który rozciąga się nad Dnieprem, zwan Hetmańskim”³ – tak zaczyna się fantasmagoryczna powieść, która nie oznacza jednak powrotu do mitycznej krainy romantyków, bowiem Ukraina lat 1900–1918 jest silnie nasycona świadomością wzrastającego jej politycznego znaczenia, związanego z kwestią rusińską, i tym samym znaczenia geopolitycznego w przededniu I wojny światowej⁴.

Pomiędzy oboma biegunami rozciągała się szeroka przestrzeń, w której dokonywało się ewokacyjne przekształcenie obrazów z *Marii* Malczewskiego⁵ czy z powieści Michała Grabowskiego⁶ i całej ukraińskiej szkoły w literaturze polskiej⁷ w najpierw

³ T. Miciński, *Wita. Powieść*, Warszawa 1926, s. 3.

⁴ Zob. J. Ławski, *Od mitu do geopolityki: polski wiek XIX i Ukraina*; M. Bracka, *Modernistyczne wizje Ukrainy w powieści „Wita” Tadeusza Micińskiego*, w: *Modernizm polski i ukraiński: paralele. Studia*, red. M. Bracka, J. Ławski, R. Radyszewski, Kraków 2022, s. 45–64, 151–164.

⁵ Zob. E. Feliksiak, *„Maria” Malczewskiego. Duch dawnej Polski w stepowym teatrze świata*, Białystok 1997.

⁶ Por. M. Grabowski, *Stanica hulajpolska. Ukraińskie opowieści*, wstęp i oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2016.

⁷ Zob. H. Krukowska, *Szkoła ukraińska*, w: *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, red. A. Skoczek, t. 5, *Romantyzm, Część pierwsza*, Bochnia–Kraków–Warszawa 2004, s. 243–270.

nową-starą, mitorodną, jaką nakreśliła *Trylogia*, a potem w chłodną analizę polityczną dążeń Rusinów, Polaków i Rosjan, którą dają na przykład prace Leona Wasilewskiego⁸.

W tym „p o m i ę d z y” utknął – ba, zakleszczyl się – bohater mojej opowieści – Zenon Fisz (1820–1870), pisarz zapomniany wprawdzie nie do szczytu, lecz jeśli przypominany, to w tonie protekcyjnej wyższości, jaki przyznali sobie piszący o nim krytycy, tacy jak Piotr Chmielowski czy Marek Kwapiszewski. Fisz doczekał się w ostatnim czasie dwu edycji fundamentalnych dla nowego określenia pamięci o nim: edycji tomu *Noc Tarasowa. (Proza)* oraz wydania *Opowiadań i krajobrazów. Szkiców z wędrówek po Ukrainie*⁹, do którego dołączono edycję dramatu zapisanego przez szesnastoletniego Fisz: *Konaszewicza w Białogrodzie*¹⁰.

Nigdy nie był sławny. Tworzył z dala od centrów kulturowych. Zawsze ceniony, po śmierci w obłąkaniu zapomniany został błyskawicznie. Upomniało się o pamięć o nim ledwie kilka osób¹¹,

⁸ L. Wasilewski, *Kresy Wschodnie. Litwa i Białoruś–Podlasie i Chełmszczyzna. Galicya Wschodnia–Ukraina*, Warszawa–Kraków 1917.

⁹ Z. Fisz, *Noc Tarasowa. (Proza)*, wstęp M. Szladowski, R. Radyszewski, oprac. tekstu i przypisy K. Rutkowski, J. Ławski, red. i bibliografia J. Ławski, I.E. Rusek, Białystok 2017; tenże, *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie*, wstęp M. Nalepa, red. M. Nalepa, J. Ławski, Białystok 2020.

¹⁰ [Zenon Fisz], *Konaszewicz w Białogrodzie: tragedia oryginalnie po polsku z dziejów Ukrainy napisana*, z Przedmową H. Skimborowicza, Warszawa 1845.

¹¹ L. Sowiński, *Zenon Fisz (Tadeusz Padalica). Zarys biograficzno-literacki*, „Kłosy” 1878, nr 670; P. Chmielowski, *Tadeusz Padalica (Zenon Fisz)*, w: T. Padalica, *Powieści ukraińskie*, Warszawa 1898; W. Korotyński, *Zenon Fisz (Tadeusz Padalica)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1870, nr 155; F.H. Lewestam, *Zenon Leonard Fisz (Tadeusz Padalica)*, „Kłosy” 1870, nr 250; J.I. Kraszewski, rec. *Opowiadań i krajobrazów*, „Gazeta Warszawska” 1856, nr 235.

niestety najczęściej z paternalistycznym besserwisterstwem. Raz wznowiono jego prace!¹²

Lokalizując go na mapie cywilizacji dziewiętnastowiecznej, zauważamy: tworzy w epoce lat 1840–1859 najważniejsze dzieła, więc po szczytach romantyzmu, a przed narodzinami pozytywizmu z ducha klęski powstańczej. Od 1847 roku mieszka w majątku Prusy pod Czerkasami na Ukrainie; to obrzeże „cywilizowanej” Europy, najdalszy wschód dawnej Rzeczypospolitej. Pochodzenie: najpewniej drobnoszlacheckie, ale perypetie ze zmianami nazwiska (Fis, Fiss, Fisch, Fish, Fisz) zdają się wnosić do sprawy jakiejś wątpliwości. Bez wątpienia: to poważany członek klasy szlacheckiej. Bezzenny, mieszka z matką, która go przeżyje (zmarł w wieku pięćdziesięciu lat). Narodowość: z pewnością polska, choć pisarz jest dogłębnie i świadomie zanurzony w kulturze ukraińskiej (małorosyjskiej) i rosyjskiej (obie kultury łączy u niego fascynacja Mikołajem Gogolem oraz Hryhorijem Kwitką-Osnowjanenką). Politycznie: ziemianin, raczej liberalny konserwatysta. Prezentuje postawę niby-ugodową wobec Moskwy, ale zażarcie walczy z historykami rosyjskimi i ukraińskimi o polski punkt widzenia na dzieje ziem ukraińskich.

Egzystencjalnie: człowiek niespokojny, stale w drodze (choć bez podróžomanii); szanowany w środowisku obywatel, pełen ogłady aż do momentu, gdy: „Pod koniec życia Fisz popadł w obłąkanie; »kreślił wówczas bez ustanku jakieś dziwaczne projekty treści przemysłowo-ekonomicznej«. W chorobie, trwającej dwa lata,

¹² *Powieści ukraińskie*, przez Tadeusza Padalicę (Zenona Fischka), wstęp P. Chmielewski, Warszawa 1898, red. „Gazety Polskiej”, s. 167.

opiekował się nim Andrzej Podbereski, niegdyś sekretarz Grabowskiego”¹³. To „pod koniec życia” znaczy między czterdziestym ósmym a pięćdziesiątym rokiem żywota!

Jeszcze tło społeczno-obyczajowe. Ziemie ukraińskie po roku 1830, a przed 1864 to wciąż domena polskiego życia społecznego i kulturalnego. Na Uniwersytecie Kijowskim dominują Polacy¹⁴. Cenzura jest wprawdzie ostrzejsza niż gdzie indziej, ale i literatura, i sztuka tych ziem, oddalone od Warszawy, Lwowa i Wilna, wykształcają własne formy i tematy, przekształcają późnoromantyczne i idące z Zachodu nowe idee w osobliwy amalgamat ideowo-estetyczny świata „na uboczu”, konserwatywnego¹⁵ z jednej i niesłuchanie wyzwolonego (bałagulstwo) z drugiej strony¹⁶. Uczucia patriotyczne – tak, ale bez ekspresji, religijny konserwatyzm, prymat życia, które kręci się wokół ziemi, rolnictwa, handlu (kontrakty kijowskie, targi w Żytomierzu, Berdyczowie etc., transporty zboża do Odessy etc.). W memuarystyce z tego obszaru – w bardzo dużej jej części – dominuje „gloryfikacja peryferyjności i małomiasteczkowości,

¹³ M. Kwapiszewski, *Portret pisarza kresowego: „O Zenonie Fisz”*, „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 4, s. 126.

Na marginesie: Fisz nie był pisarzem „kresowym” ani „z Kresów”. Był z polskiej Ukrainy. Można go nazwać pisarzem spod Czerkas, polskim, ukraińskim, a nawet ukraińskim, ale nie „kresowym”.

¹⁴ Zob. J. Tabiś, *Polacy na Uniwersytecie Kijowskim 1834–1863*, Kraków 1974; K. Korotkich, *Uniwersytet Kijowski w życiu i twórczości polskich romantyków*, w: *Humanistyka między narodami. Interdyscyplinarne studia polsko-ukraińskie*, red. J. Ławski, L. Suchanek, Białystok–Kraków 2020, s. 347–361.

¹⁵ Symbolem tego konserwatyzmu pozostaje do dziś Henryk Rzewuski i jego pisarstwo.

¹⁶ Tu z kolei warto przypomnieć ekscesy obyczajowe bałagulów. Zob. J.I. Kraszewski, *Latarnia czarnoksiężska*, Warszawa 1954, s. 343 i nn.

pojmowana jako wyraźny protest romantyczny i przeciwstawienie się regionalnej autentyczności Prawobrzeża innemu światu¹⁷. W pamiątnikarskiej predylekcji regionu odbija się zjawisko ogólnokulturowe, charakterystyczne dla schyłku paradygmatu romantycznego, gdy: „U kresu romantyzmu, zwłaszcza w latach 40. i 50., piśmiennictwo autobiograficzne, przede wszystkim w formie pamiątników, znowu znajduje się w centrum uwagi¹⁸. Na Ukrainie jest owo piśmiennictwo w samym centrum uwagi.

Ale Fisz do tego centrum nie należy. To prozaik, niewydarzony dramatopisarz i poeta, spełniony podróżopisarz, reporter, felietonista, czasem krytyk literacki. Jego ambicje sięgają dalej, pisze wielką powieść trytomową *Pamiętnik legitymującego się szlachcica*, z której znamy tylko niewielki fragment¹⁹. Jeszcze jedno: choć pisze z Prus pod Czerkasami albo z podróży, zasila swymi tekstami najpoczytniejsze gazety wileńskie i warszawskie, a podobno też petersburskie i moskiewskie tekstami pisanymi po rosyjsku²⁰.

Ta podwójna perspektywa: zakorzenienia (majątek Prusy) i podróży (na Zachód), prowincji i centrum (gdzie go publikują), praktyka życia gospodarczego – czynnego pisarza (człowieka słowa), ugodowca – żarliwego Polaka, szlachcica – człowieka nowoczesnego –

¹⁷ W.O. Jerszow, *Polska literatura memuarystyczna Prawobrzeżnej Ukrainy*, przekład W. Bilawska, J. Kacemba, M. Siedlecki, wstęp J. Ławski, Białystok 2024, s. 366.

¹⁸ G. Ritz, *Pamięć romantyzmu*, w: tegoż, *Poeta romantyczny i nieromantyczne czasy. Juliusz Słowacki w drodze do Europy – pamiątniki polskie na tropach narodowej tożsamości*, przeł. M. Łukasiewicz, Kraków 2011, s. 176.

¹⁹ Pierwodruk: „Biblioteka Warszawska” 1855, t. 1, „Nowiny” 1855, nr 33–38. Współczesny przedruk: Z. Fisz, *Pamiętnik legitymującego się szlachcica*, w: tegoż, *Noc Tarasowa. (Proza)...*, s. 291–326.

²⁰ Informację taką podaje *Nowy Korbut*.

otóż ta wielowarstwowo podwójna perspektywa pozwala mu przekroczyć oplotki „prawobrzeżnej” ukraińskości, skoncentrowanej na sobie i na cnotach lub niecnotach własnego świata. Jest też poliglota i polikulturowym wagabundą: znakomicie znając ukraiński i rosyjski, swobodnie porusza się w trzech kulturach, wytykając szczególnie stołecznym autorytetom nieuctwo w znajomości relacji polsko-ukraińsko-rosyjskich.

W latach przed 1856 rokiem nadsyła do gazet stołecznych korespondencje z Ukrainy, z Czerkaszczyzny, które potem – przerobione i scalone – staną się kanwą jednego z dwu najważniejszych jego dzieł: *Opowiadań i krajobrazów. Szkiców z podróży po Ukrainie*. Wyda je pod pseudonimem Tadeusza Padalicy w dwóch tomach w Wilnie u Zawadzkiego. W „Dzienniku Warszawskim”²¹ publikuje najpierw *Gawędy z wędrówek po Ukrainie*, „współtworzące zgrab późniejszych *Opowiadań i krajobrazów (...)*”²². Masę spadkową, by tak rzec, tekstów „reporterskich” przekształca w dojrzałe, dwutomowe Dzieło. To bardzo ważny fakt, do którego wrócimy.

Jego literacki pseudonim godzien jest namysłu: Tadeusz Padalica. Padalica to „w stronach autora zboże, które wyrosło przypadkowo, bez uprawy, z ziaren spadłych z przejrzałych kłosów”²³. Doprecyzujemy za słownikiem: „(...) żyto, które samo wypada z kłosów,

²¹ „Dziennik Warszawski” – pismo ultrakonserwatywne, należące w latach 1851–1856 do Henryka Rzewuskiego. Zob. I. Węgrzyn, *Konserwatysta wobec wyzwań nowoczesnego rynku prasowego: „Dziennik Warszawski” Henryka Rzewuskiego*, w: *Romantyzm warszawski 1815–1864*, red. O. Krykowski, Warszawa 2016, s. 131–163.

²² M. Kwapiszewski, *Portret pisarza kresowego...*, s. 116.

²³ Tamże, s. 105.

wschodzi i dojrzewa (na Ukrainie i Podolu)”²⁴. Pseudonim jest więc regionalizmem, dumnie podkreśla ukraińskie czy wołyńskie pochodzenie posiadacza, zrozumiałe w owym czasie dla użytkowników tego języka, który utrwała słownik z 1861 roku. Fisz świadomie, wyzywająco ustawił się na pozycji pisarza z Ukrainy, Polaka spod Czerkas. Miał to być jego atut i ta strategia okazała się celna: żytnia samosiejka wkrótce stała się znana w Wilnie, Petersburgu i Warszawie. I musiała mieć w sobie to „coś” więcej niż artystyczne średniactwo, które powrotów – takich jak ten Fisz – pisarza w XX wieku – nie gwarantuje.

W ujmującym eseju o *Wieży Babel* – a czyż Ukraina to nie ziemia Wieży Babel? – Michael Oakeshott zapisuje przenikniętą poetycką wrażliwością myśl o istocie aktu snucia opowieści:

Właściwa opowieść jest jak rzeka; jeżeli spojrzeć wstecz, można czasem odnaleźć jej źródło wysoko w górach, to jednak, czym się staje, stanowi odbicie krajobrazu, przez który przepływa. Ma ona swoją historię, w której pojawiają się nowe postaci i zdarzenia; zmieniają się jej barwy i formułowana jest w nowych idiomach; czasem przybiera skondensowaną formę ballady lub pieśni, by znów ulec rozproszeniu w bardziej prozaicznych wypowiedziach.

Właściwa opowieść ma również inną cechę, prócz owej zdolności odzwierciedlania zmieniających się okoliczności. Wyraża jakieś

²⁴ *Słownik języka polskiego...*, przez Aleksandra Zdanowicza, Michała Bohusza Szyszkę, Januarego Filipowicza, Walerjana Tomaszewicza, Florjana Czepielińskiego i Wincentego Korotyńskiego, z udziałem Bronisława Trentowskiego. Wydany staraniem i kosztem Maurycyego Orgelbranda, cz. 1, A–O, Wilno 1861, s. 953.

niezmienne ludzkie utrapienie, podobnie jak lament szkocki, skomponowany, by pewien namiętny lud mógł się pogodzić ze swoją przygodną niedolą, wyraża wszelkie smutki, odczuwane przez ludzkość od zarania dziejów²⁵.

Zobaczmy, jakie źródła ją zasiliły i nade wszystko jakie krajobrazy odbiły się w wielkiej rzece prozy Fisa. Jego rzeka meandruje, rozlewa się, ścieśnia, by w końcu... zniknąć w zapowiedziach. Zniknąć! Przykładam wielkie znaczenie do tego faktu. Oto *Opowiadania i krajobrazy* kończą się zapowiedzią rozwinięcia wątków:

Niekiedy powszednie wypadki i fantazja ludowa stroi w żartobliwe akcesorie, gdzie diabeł główną gra rolę, prowadzi ofiarę swą w bagna, na bezdroża albo na hulankę i potem osadza na nadwodnym pałę, skąd go z biedą sprowadzają sąsiedzi... W n a s t ę p n y c h t o m a c h , g d y b ę d ę m ó w i ł o l i t e r a t u r z e m a ł o r u s k i e j , dam czytelnikowi kilka próbek z owych legend i bajek, które zaznajomią go bliżej z poetycką twórczością ukraińskiego ludu²⁶.

Plan kolejnych tomów, widać, musiał być gotowy. Ale one na pewno nie powstały. Zapytajmy: właściwie dlaczego?

²⁵ M. Oakeshott, *Wieża Babel*, w: tegoż, *Szkice o historii, stowarzyszeniu cywilnym i polityce*, przekład, wstęp i oprac. S. Stecko, posł. P. Nowak, Warszawa 2023, s. 567.

²⁶ Z. Fisz, *Opowiadania i krajobrazy...*, s. 416–417. Wyróżnienie – J.Ł. Wszystkie cytaty z utworu za tym wydaniem oznaczam skrótem *OiK*, po którym w tekście głównym podaję numer strony.

Ambicja Fisz jest ogromna: znaleźć formę, język do opisu świata, który się przeobraża, zmienia skórę, rozpada się i znów scala. Zadanie nieproste, gdy dodać, że oko, które ów świat obserwuje, jest wewnętrznie rozdarte. Podmiot jego prozy jest podmiotem jednocześnie melancholijnym, wyalienowanym, mizantropicznym, wykazującym poetyckie inklinacje i – co ważne – również biorącym udział w metamorfozie świata jako ruchliwy uczestnik przemian społeczno-gospodarczo-cywilizacyjnych. Część podmiotu kontemplacyjnie odnosi się do natury i historii (na Ukrainie zawsze jest to naturohistoria, nierozdzielna fuzja elementu filozoficznie pojętej natury i oksymoronicznie uchwyconej historii). Fisz wychował się między innymi na poezji Stanisława Trembeckiego, którego poetycko próbował naśladować, jak sam powie, bez powodzenia. Fascynuje go sam poeta:

Potem wpadł mi w ręce Trembecki. Trembecki leżał całe półrocze pono zawsze na moim stoliku; nauczyłem się więc prawie całego na pamięć. A szanownej jego facjaty odrysowałem przynajmniej czterdzieści egzemplarzy. Ten mię znów przerobił na swojego. Strzeliste „Ody” polały się potokiem; w braku treści brałem historyjki z różnych innych książek i przerabiałem je na wiersza à la Trembecki²⁷.

²⁷ Z. Fisz, *Parę obrazków, parę myśli. Wspomnienie Tadeusza Padalicy. (Wyjętek)*, w: tegoż, *Noc Tarasowa...*, s. 75. Pierwodruk: „Athenaeum” 1844, t. 5. Zapewne Fisz znał więc *Sofijówkę*, ale i współczesne mu wydania poezji Trembeckiego. Por. S. Trembecki, *Sofijówka*, wydał J. Snopek, Warszawa 2000. Uważniejsza lektura prozy Fisz pozwoliłaby wskazać na inspirujący wpływ metody opisu natury

Nieco później, w młodości, najchętniej zostałby malarzem lub eremita, epikiem podziwu:

Otóż wtedy tą moją kochanką była natura. Mnie się roilo, że rano, przed wschodem słońca i o samym wschodzie, musi być ona piękniejsza o tyle, o ile jest piękniejszą ładna dziewczyna, gdy w negliżu, a że z dniem już tajemnicze jej wdzięki są niejako skalane stopami poruszonych płazów-ludzi, i tym naprzykrzonym słońcem, które to obejrzy każdą jej cząsteczkę, i tak pali namiętnym całusem...

I dniem, doprawdy, że nie miała już ona dla mnie tego uroku. Nade wszystko gniewałem się na ludzi, gdym postrzegał ich zaludniających jakie tajemnicze ustronie.

Otóż, jakem powiedział, kiedy zjadę rano do futoru, zwykle usiadam na pochyłości góry i patrzę, i dumam. U stóp moich sitowie i brzozy, obok lasek, dalej góra, stepy, dąbrowy, a tuż przy ramieniu samotna grusza i rozkwitłe tarny. Ja tak znam najmniejszą kryjówkę tego ustronia, że ledwie nie zgadłbym, na której gałęzi wiele nocuje turkawek, gdzie są kuropatwy, skąd zleci kaczka i gdzie moszczą gniazdo grzywacze. I oto co chwila niebo błednie, chmurki zsuwają się, mienią w tysiące form i kolorów, rumieni się wschód, tuman rzadzieje – rzadzieje – i niknie. Trzciny, kępiny, jeziora odkrywają się powoli oku. Boska chwila!²⁸

u Trembeckiego na sposoby konstruowania krajobrazu u prozaika romantycznego. Również ideowe powinowactwa obu pisarzy (lojalnych wobec państwa rosyjskiego) są dostrzegalne.

²⁸ Z. Fisz, *Parę obrazków, parę myśli...*, s. 73. Ważne: wspomnienie to – będące tylko „wyjątkiem” z większej całości! – zapisuje ledwie dwudziestoczerotletni pisarz!

Miłośnik „boskich chwil” z naturą widzi też jednak w pejzażu zapis historii: polsko-ukraińskiej i starszej, jeszcze przedchrześcijańskiej, kurhannej. Natura staje się naturohistorią, tworząc zrąb wizji Ukrainy dobrze znanej od początku romantyzmu: mitycznej, krajoznawczej, frenetycznie historycznej. Jak ona jest trwała, jak się zakorzeniła w polskim spojrzeniu, to pokażą dzieła przenoszące jej obraz w drugą połowę wieku: Erazma Izopolskiego, Paulina Święcickiego²⁹, a koniec końców Henryka Sienkiewicza. Fisz nie może poprzestać na mityzacji „polskiej Szkocji”, bowiem jest sam w oku cyklonu – tak ją nazwijmy – Wielkiej Przemiany: społecznej (*ethos* i *demos* szlachecki), gospodarczej (rewolucja przemysłowa na skraju Europy) i politycznej (panowanie Rosji na ziemiach wschodnich po 1795 roku oraz trudne do przewidzenia jego skutki).

Na początku Fisz nie wie, jak uchwycić sens przemiany tak, by ocalić historię tych ziem (ujętą z polskiej perspektywy, ale wzbogaconą wielostronną konfrontacją z narracją małosyjską i rosyjsko-imperialną), pisuje więc felietony w dwóch rubrykach, cyklach: *Gawędy o tym i owym*, *Gawędy z wędrówek po Ukrainie* („Dziennik Warszawski”); śle do redakcji *Listy Tadeusza Padalicy*, a potem, gdy wyjedzie na *grand tour*, posyła *Listy z podróży* („Gazeta Warszawska” nr 328 z 1856–nr 345 z 1858). Ale gawęda nie jest w wersji felietonowej ani dobrą formą do wyrażania dynamiki, wielokształtności przemian, ani nie jest Dziełem.

²⁹ Por. P. Święcicki, *Przed laty. Powieść ukraińska. Opowieści stepowe*, w: tegoż, *Opowieści stepowe. (Pisma prozą)*, red. J. Ławski, M. Mordań, K. Korotkich, oprac. tekstu i przypisy K. Rutkowski i J. Ławski, wstęp i posłowie K. Korotkich, R. Radyszewski, M. Mordań, Białystok 2020. Powieść *Przed laty* ukazała się we Lwowie w 1865 roku, a *Opowieści stepowe* – tamże w 1871 roku.

To forma ulotna, żyjąca życiem jednodniówki. W tym czasie mnożą się w literaturze polskiej „podróże swojaka po swojszczyźnie”, trwa penetracja lokalnych skarbnic pejzażu i tradycji³⁰. Lecz Fisz chce przekroczyć i tę konwencję: podróżopisarską tylko, lokalną. Ma ambicje epickie, podróżopisarskie, inklinacje eseistyczne, wrażliwość i oko portrecisty.

Szuka formy zintegrowanej, łączącej epickość podróży, gawędowość i epickość prozy narracyjnej z różniamiennymi strukturami interpolacji folklorystycznej (zbieracz pieśni ludu), translatorskiej (fragmenty dzieła tłumaczone z Kwitki-Osnowjanenki włączone do utworu), polemicznej (nieustanna rewizja „błędnych” mniemań historycznych Rosjan i Ukraińców), dokumentacyjnej (źródła historyczne włączone w tekst) i felietonowej (odniesienia do spraw gospodarczych, bieżących kwestii społecznych). W tę wielokształtną strukturę chce włączyć jeszcze dwa „wielkie” opowiadania epickie (*Zosia Żytkiewiczówna*, *Nestor Pisanka. Opowiadanie z czasów ostatniej koliszczyny*)³¹. Opowiadania te doskonale rezonują

³⁰ Formuły tej używa oczywiście znakomity Władysław Syrokomla: *Podróż swojaka po swojszczyźnie*, z rękopisu ogłosił W. Korotyński, Warszawa 1914. Zob. J. Kamionka-Straszakowa, „Do ziemi naszej”. *Podróże romantyków*, Kraków 1988; T. Bujnicki, A. Rataj, *Wędrówki Syrokomli po ziemi i na wodzie. Narracje-opisy-folklor*, w: Władysław Syrokomla. *Studia i szkice. W dwusetną rocznicę narodzin i sto sześćdziesiątą rocznicę śmierci pisarza*, red. K. Kościwicz, B. Kuryłowicz, H. Sokółowska, Białystok 2022, s. 221–266.

³¹ W istocie *Zosia Żytkiewiczówna* ukazała się najpierw w „Bibliotece Warszawskiej” (1855, t. 4), potem z *Nestorem Pisanką* w *Powieściach ukraińskich* wydanych przez P. Chmielowskiego (1883), a następnie dwa razy w dwudziestopiętnastowiecznych wydaniach: jako osobny utwór oraz część *Opowiadań i krajobrazów*. Z kolei *Nestor Pisanka* ukazał się w fragmencie w „Dzienniku Literackim” (1853), potem osobno w 1883 roku w Bibliotece „Mrówki”, znów w *Powieściach ukraińskich*, w końcu w obu wydaniach dwudziestopiętnastowiecznych.

z historyczną osnową utworu, lecz w strukturze dzieła są estetyczną zmianą, przestawieniem tomów z epiki podróżopisarskiej, gawędowej na epikę historyczną. Są one jakby egzemplami procesów historycznych, które objaśnia po swojemu Fisz, ale równocześnie to ingredience innego rodzaju: *Zosia Żytkiewiczówna* kończy tom pierwszy, ale *Nestor Pisanka* wybrzmiewa w środku tomu drugiego po *Kwestiach odnoszących się do ekonomii politycznej*, a przed *Jeszcze słówkiem o Smile*. Nie zaskakuje, że ich status może być podwójny: są częścią *Opowiadań i krajobrazów* oraz jednocześnie mogą funkcjonować jako samodzielne utwory. Nie zrodziły się bowiem z ducha gazetowej gawędy, relacji, felietonu.

Spójrzmy na *Spis treści* obu tomów, unaoczniający złożoność tego dzieła, które pisze melancholik i dynamiczny podróżnik, ziemianin. Tworzy je też „ja” przybierające różne odcienie dystansu i sposoby zbliżenia do opisywanego świata: gawędziarza-nostalgika i ironisty, satyryka i moralisty, liryka i publicysty. Jest w tym „worku” wszystko: etnografia, historiografia, kronika przemian społecznych, obrazek realisty i refleksja felietonisty, czułość pejzazysty oraz myśl gospodarcza, szczegół i uogólnienie:

Tom I

- I. Wstęp. – Słótko o Ukrainie pod względem jej podań i pieśni. – Zarys okolicy. – Żabotyń. – Ogólny wyraz siedzib ukraińskich. – Legenda o krynicy. – Jak należy zbierać podania i pieśni z ust ludu?
- II. Droga z Żabotyń. – Gawędy wieśniaków. – Lasy. – Monaster św. Motrony. – Zabawy ludu. – Medwedówka. – Obrazki jarmarkowe. – Przejazdka łodzią po Taśminie. – Monaster św. Mikołaja

- III. Wieś Subotów i okolice. – Ruiny zamku Bohdana Chmielnickiego. – Kto był Chmielnicki? Jego zajęcia z Czaplińskim i ucieczka do Siczy. – Sprostowanie niektórych błędów historycznych. – Śmierć Czaplińskiego. – Mowa na pogrzebie B. Chmielnickiego. – Droga z Subotowa do Czehryna. – Czehryn, jakim jest dzisiaj
- IV. Błędy historyków Małej Rusi opisujących wojnę z Nalewajką. – Bajka Koniskiego o trzech krzyżach wystawionych przez hetmana Żółkiewskiego przed bitwą pod Czehryniem. – Czehryn zostaje stolicą hetmanów ukraińskich. – Pierwsze oblężenie Czehryna przez Turków. Zburzenie Czehryna. – Listy zaporoskich hetmanów
- V. Droga z Czehryna do Czerkas. – Czerkasy. – Wycieczka na dniewprowe ługi. – Opowiadanie starca
- VI. Moszny. – Zwierzyniec. Wieża Świętosława jako pomnik historyczny tego bohatera. – Portret Mamaja. – Hajdamacy
- VII. Zosia Żytkiewiczówna

Tom II

- I. Droga z Czerkas. – Miasteczko Biełozur. – Smiła. – Jej okolice. – Historia dóbr śmielańskich. – Stan gospodarski przeszły. – Fabryki cukru. – Pogląd na ten przemysł. – Jego początek. – Kryzys. – Ustalenie się. – Kwestie odnoszące się do ekonomii politycznej
- II. Nestor Pisanka. Opowiadanie z czasów ostatniej koliszczyny
- III. Jeszcze słówko o Smile. – Orłowiec. – Horodyszcze. – Bitwa w Horodyszczach Kozaków z Polakami. – Czarniecki. – Jego podróż do Krymu. – Odsiecz Bidzińskiego. – Fabryka cukru w Horodyszczach. – Jachneńko. – Słótko o znaczeniu kupiectwa u nas

IV. Przeszłość i terażniejszość Ukrainy. – Okolice Korsunia. – Stepy bohusławskie. – Gdzie miała miejsce bitwa 16 maja 1648 roku? – Szczegóły tej bitwy. – Przyczyny klęski. – Łupy Chmielnickiego. – Jego rola. – Korsuń. – Ostrowy. – Pałac i ogród. – Prorok Wernyhora (*OiK*, 10)

Znamienny jest tytuł, który to wszystko ogarnia – najpierw idą w nim opowiadania (temat epicki, nurt gawędowy), potem krajobrazy (pierwiastek pejzażowy), następnie szkice (szkicowość, ułamkowość narracji, która nie przeobraża się w syntezę i nie chce jej), wędrówki (oko podróżopisarskie fingujące ruch, który już się nie dokonuje: on był, wygasł, dokonał się, teraz ruch polega na scaleniu w Dzieło spisanych fragmentów), i w końcu pojawi się fraza „po Ukrainie”³² (lokalność, peryferyjność, prowincjonalność jako intymne, wartościowe centrum świata, *axis mundi*, a nie wariant zaścianka, partykularza, pipidówki)³³.

Z pozoru jest to utwór-worek, do którego wrzucono wszystko, co autor zebrał z pól Ukrainy. Narzekano, że cierpią na tym a to epika, a to zmysł obserwacji procesu narodzin „nowoczesności”³⁴. Czy słusznie? Nie. Fisz dysponuje językiem spójnym w obrębie pewnego typu wrażliwości, która stale jest rozdarta pomiędzy melancholiczną kontemplacją a ewokacją obrazów szaleństwa

³² Nasi współcześni modernizatorzy języka zapewne dziwiliby się językowi Fisz, który żyje na Ukrainie, a wędruje po Ukrainie (zamiast „w Ukrainie”).

³³ Prowincja nie staje się tu obrzeżem, ale samym centrum świata. Podobnie rzecz będzie ujmował postyczniowy podróżnik Zygmunt Gloger. Zob. J. Ławski, *Zygmunt Gloger: prowincja jako centrum świata*, „Bibliotekarz Podlaski” 2015, nr 2, s. 25–39.

³⁴ Por. M. Kwapiszewski, *Portret pisarza kresowego...*, s. 121. Badacz nazywa te duże opowiadania „powiastkami”, po czym stawia im zarzuty, między innymi „schematyczności postaci, zwłaszcza kobiecych”.

zmiany cywilizacyjnej, historii, przeobrażeń społecznych i ekonomicznych. W jednej chwili jest to oko liryka i melancholika oraz deskryptora przerażenia tą zmianą – pomiędzy oboma krawędziami tegoż oka próbuje stanąć jako mediator, racjonalny analityk świata, gawędziarz, czuły ironista, refleksyjny uogólniacz danych, jakich umysłowi dostarczają zmysły podróżopisarza i lektury erudyty (choć samouk, jest Fisz wspaniałym erudytą)³⁵.

Niestety tak różne inklinacje – melancholiczno-nostalgiczna i ta druga, dynamicznie włączająca w nurt przemian cywilizacyjnych – nie mogą się pogodzić. Świat integruje się na chwilę, a potem rozpada na dominium przeszłości i monstruarium pędzącej terażniejszości (dotykam tu tematu obłąkania, „rozmiękczenia mózgu”, w jakie pisarz popadł u kresu niedługiego życia). Już w inicjalnym fragmencie *Wstępu* widać rozstrojenie:

Jeśli się zastanowimy nad sobą, doprawdy, przyznać trzeba, iż jesteśmy nader prozaiczni ludzie. To postrzeżenie stosuje się do obojętności, z jaką żyjąc na własnej grzędzie, zupełnie nie zwracamy uwagi na kraj, na jego podania, na wszystko, czym on przebrzmiał, co wyraził i co jeszcze jak mchy starożytne, jak bluszcze po ruinach czepia się do dziś dnia na spłowiałych barkach tego olbrzyma. Od lat ośmdziesięciu na przykład Ukraina nasza zmieniła się z pustynnej w rolniczą. Hordy tatarskie nie pokazały się na jej stepach i jasyrami nie wyludniły okolic, zasiedliły się bezładne obszary, wzrosły miasta, pobiudowały się

³⁵ Osobliwość jego erudycji ująłbym słowem „wschodnia”: Fisz zna literaturę Zachodu, jak wykształceni Rosjanie i Polacy, ale zna też literatury Wschodu: rosyjską i (doskonale) ukraińską.

po hajdamackich uroczyskach pałace i fabryki, i gdzie przed stu laty pasły się tabuny budżackiej hordy albo po pas porastały burzany, tam często spotkać dziś można włoskie wille, a w nich gazety francuskie i fortepiany Erarda. Ale cóż? Czy dzięki temu spokojowi zwróciliśmy choć raz łaskawe oko na przeszłość i czy wiele spisali podań i pieśni, które zastaliśmy jeszcze, lecz które już pokryliśmy warstwą nowego życia? Przynajmniej, że zupełnie nie zwróciliśmy na to naszej uwagi. (*OiK*, 189)

Wrażenie bolesnej niespójności pogłębia się tym bardziej, im głębiej wkraczamy w świat Fisza. W punkcie źródłowym pisarz deklaruje chęć ukazania najpoetyczniejszego kąta Ukrainy. Ta deklaracja przychodzi po dłuższych opisach wstrząsów, jakim podlegają ziemie ukraińskie (wspaniałe porównanie zasiedlania ziem ukraińskich do kolonizacji Kalifornii i Nowej Holandii, czyli Australii)³⁶, po utyskiwaniach na zatracanie się autentycznego folkloru, który zastępuje literacka podróbka Ukrainy³⁷. I dopiero wtedy przychodzi ewokacja uniesienia, wzniosłego zachwyty pięknem ziemi rodzinnej:

Ale zacznijmy o wędrownice. Kątek, w którym mieszkam, jest bodaj czy nie najpoetyczniejszym z całej Ukrainy: sercem jej nazwać by go można. Z jednej strony ku południowi rozścielają się stepy Chersonii,

³⁶ „Na nieszczęście zaludnienie Ukrainy nastąpiło w warunkach bardzo podobnych do tych, w jakich dziś zaludnia się Kalifornia i Nowa Holandia” (*OiK*, 190).

³⁷ „Lubownik ukraińskich poezji, co by je badał z książeczki Zaleskiego, zdziwiłby się zapewne wielce, jeśli by sprawdzając te obrazy, znalazł tu przeciwieństwo” (*OiK*, 191).

z drugiej Dniepr, Roś, Taśmina, opuszone lasami, zasypane futorami, nacentkowane tysiącami okopów i mogił. Tam Kijów, Korsuń, Trachymirów, Stawiszcz. Tu Czerkasy, Smiła, Czehryn, Hulajpole, dalej Żółte Wody, dalej z Dnieprem Kudak, historyczny Inguł, Czartomelik, i dalej jeszcze Sicz, porohy i ostrowy – ten ostatni, ale ostry klin Zaporozża, już palący się pod niebem południa jak zielona taśma na błękitnej topieli dniewprowych rozlewów. Któż u nas opisał Ukrainę? (*OiK*, 192)

Całe *Opowiadania i krajobrazy* to poszukiwanie wysłowienia, formy dla Arkadii, która zbrzydła, wciąż brzydnie na oczach obserwatora, przepoczwarza się. Duch nowoczesności wkracza w areal zarezerwowany dla rusko-wieśniaczej idylli, stepowej bukoliki. Jak to wszystko wyrazić? Fisz sięga po skonwencjonalizowane metaforyzacje: Ukraina to kraj mogił i kurhanów³⁸, kraj natury bez pomników, kraina poetycznego ludu, który ginie wprzęgnięty w koło postępu napędzanego przez kapitalistyczną chciwość. Trafiają się pośród tych metaforyzacji znakomite, odkrywcze. Nigdy przed Fiszem nie pomyślałbym o Ukrainie jako przestrzeni wygasłego wulkanu czy kraterze:

Chodzimy dziś po wygasłym kraterze tego wulkanu z cygarem w ustach, ani domyślając się często, że te świeże murawy porosły na pokładach niegdyś zięjącej ogniem lawy, a te wytłale otchłanie buchały pożarem. Wiosna je osypała zielskiem i kwieciami, czas okrył lasami, a spokojny potomek ledwie czasem jak przez sen wyjąka kilka sylab

³⁸ „Ukraina to kraj mogił i kurhanów, w całym znaczeniu tego słowa” (*OiK*, 214–215).

z niezrozumianej już dla niego samego księgi przeszłości, której karty przewraca wiatr stepowy. (*OiK*, 191)

I obrazowość, i rytmika tej prozy sprawdzają się w uspojnionych mikrofragmentach – w strukturze makronarracji dominuje ciągła migotliwość. Oczywiście podróż jako taka jest tu literacko fingo-wana, ale ruch pozostaje rzeczywisty: podmiot przemieszcza się po zapamiętanych, naszkicowanych, a teraz scalanych zapisach. Znamienne, że formułę „listu z podróży” Fisz zachowa właśnie w swej wielkiej podróży na Zachód i do Turcji – tamte listy, choć dotrą do czytelnika po miesiącach, rzeczywiście będą słane niemal wprost z podróży, która uniemożliwia na szerszą skalę udawanie terażniejszości; ot, po prostu: notujesz, przepisujesz i ślesz list, albo od razu piszesz i ślesz, a dopiero potem, scalając listy w Dzieło, szlifujesz je, łączysz³⁹.

Prozaik uruchamia jeszcze jeden mechanizm uspojniania – tworzy go ciągła nić dialogiczna narratora z czytelnikiem, którego ówże narrator zagaduje, zaczepia, łączy ze sobą fraternizującym „my”: „Dla uzupełnienia tego obrazku spójrzmy teraz (...)” (*OiK*, 195); „Czy dzięki temu pokojowi zwróciliśmy choć raz łaskawe oko na przeszłość (...)?” (*OiK*, 189); „Ale zapytacie zapewne, dlaczego przy tak dogodnych warunkach, skarżono się (...) na małe pieniężne dochody z dóbr ukraińskich?” (*OiK*, 339). I ów dialog jest raczej iluzją, zaczarowywaniem relacji w ten sposób, by przypominała rozmowę konkretnego podróżnika z wyobrażonym

³⁹ Por. recenzję: K.M., *O listach z podróży Tadeusza Padalicy uważanych pod względem sztuk pięknych*, „Gazeta Codzienna” 1858, nr 162 i 164.

en masse, ale pozbawionym twarzy, imienia i biografii czytelnikiem. Wszelako taka jest tu konwencja podróżopisarska i obie strony na nią przystają.

Formę utworu Fisz wolno byłoby nazwać – w końcu – reportażową, gdyby reportaż istniał wtedy jako gatunek. To raczej forma unaoczniająca wykształcanie się reportażu z form podróżopisarskich. „Stary” opis podróży oraz itinerariusz jest już na wyczerpaniu, nowa forma dopiero się wykluwa⁴⁰, organicznie łącząc w sobie planowość marszruty z możliwością spotkania z nieplanowanymi, zaskakującymi fenomenami (ludźmi, sytuacjami). Tekst ujęty w formułę wstępu i końca zapowiadającego kontynuację nasycza się dygresyjnością, interpolacjami (od cytatów, przez polemiki, po „osobne” opowiadania, takie jak *Nestor Pisanka*). Osobiste doświadczenie wędrowki splata się z lekturowym przygotowaniem, powaga przechodzi w czułą ironię albo wzniosłe melancholizowanie, nerw polemiczny (ale bez furii, ataków) przemienia się nagle w realistyczną obserwację lub uwznioślającą kontemplację.

W najznakomitszych partiach zapamiętane doświadczenie odtwarzane jest *hic et nunc* tak, jakbyśmy brali w nim oto udział. Jak w wędrowce po rozlewiskach Dniepru:

Kto nie zwiedzał dniewprowych rozlewów, ten patrząc na nie z góry, nie powéźmie dokładnego o ich obszerności wyobrażenia. To kraj cały –

⁴⁰ Zob. hasło C. Niedzielskiego *Reportaż*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994, s. 822. Tu *Opowiadania i krajobrazy* Fisz jako przykład „różnorodnych ujęć reportażowych” w „tekstach literatury podróżniczej”. Więcej o Fisie jeszcze: J. Kamionka-Straszakowa, *Podróż*, w: tamże, s. 698–703.

ten rozdół, przez który on płynie. Przeszedłszy długą piaszczystą wyspę, spotkałem Dniepr drugi, stare koryto rzeki, niemniej szersze od pierwszego. Tu mój przewodnik wystąpił naprzód i kazał mi iść za sobą. Weszliśmy wprost do wody i zygzakami, to brnąc wyżej kolan, to ledwie zanurzając stopę, przebyliśmy ogromny rozlew wody. Pośrodku rozlewu stały młyny na łodziach i prądy tu były głębsze, lecz przeszliśmy je po wątych i chwiejących się kładkach. B y ł t o j a k i ś n i b y k o c z o w n i c z y c h l u d ó w p o c h ó d . Woda mnie oblewała dokoła, chlupała o buty i w butach. Dniepr, corocznie zmieniając formę łożyska, tam zasypując, indziej żłobiąc dno swoje, stwarza mnóstwo podwodnych kotlin i wzgórków, lecz że dno ma piaszczyste, wodę przezroczystą, dopatrujesz więc smug żółciejących na powierzchni i kierujesz tamtędy swe kroki, a ciemne plamy wymijasz, gdyż to są głębie. Podczas nocy iść tędy niepodobna.

Aż za tym drugim Dnieprem weszliśmy na właściwe dniewprowe ługi. Rozwinęła się przede mną płaszczyna niezmierzona okiem, zasypana jeziorami różnej wielkości, taśmami błot i zalewów, dąbrowami, trzcinami, łożami rozsadzonych ręką natury, a jednakże jakby z umyślnym celem stworzenia olbrzymiego angielskiego ogrodu. Tysiące dzikiego ptactwa krążyły na tych błoniach, innymi zasypane były jeziora. Tam ciągnął górą ostrożny kulon, tu świszczwały stada cyranek, na bagnach widniały czaple i uwijały się wrzaskliwe czajki, cicho nalatywały rybitwy i spod nóg zrywały się ksyki. Doprawdy niewiele jest okolic nawet w naszym kraju, gdzie by można znaleźć podobną do tej ustroń. B y ł o t u j a k b y n i e d a w n o p o s t w o r z e n i u i złudzenie byłoby zupełne, jeśliby sterty siana i zarosłe drożyny, nie świadczyły o zaludnionej okolicy [wyróżnienie – J.Ł.]. (*OiK*, 264)

Czy Fisz znalazł formę dla świata w przemianie? Tak. Ale to nowoczesna forma – rozbita, nieskonsolidowana, anomiczna. Forma obrazy nie anarchię, ale powolny (= „szybki”)⁴¹ proces przemiany: dawne i stare jeszcze trwa, nowe się rodzi, a przyszłość jawi się jako groza nieznanego. Autentyzm *Opowiadań i krajobrazów* najpełniej zaświadcza ich zakończenie: obietnica rychłej kontynuacji, której nie było. Dlaczegoż nie było? Bo opowiadacza krajobrazów porywa wielka podróż po Europie, która zaczyna się parostatkami w Odessie. Parostatek uniósł wojażera do ujścia Dunaju, potem w górę rzeki aż do Pesztu, potem pociągiem do obumarłego dlań niemieckiego Wiednia, potem Paryż, Londyn, Nicea, Genua, Rzym, wyspy Śródziemnomorza, Sztambuł i... do domu, do Odessy statkiem...

Ile można było, tyle Fisz zaplanował. Przecież nowoczesny świat nie obiecywał spokoju. Czarnoleskie i humańskie idylle się kończyły. Nadchodziło – co? Nieprzewidywane. Dlatego forma *Opowiadań i krajobrazów* też okazała się nie tyle świadomością otwartą, ile nieprzewidywana. Z tym, że Fisz już wiedział, iż to, co „nieprzewidywane” i „nieprzewidywalne”, zostało włączone w nowoczesną egzystencję.

PRZERAŻENIE I FORMA

Opowiadania i krajobrazy to jeden z najciekawszych eksperymentów formalnych prozy dziewiętnastowiecznej. Znaczące, że

⁴¹ Proces przemian jest szybki w skali pojedynczej biografii, obserwatora, który *ex post* może dostrzec radykalną przemianę w ciągu kilkunastu przeżytych lat. Jest ów proces zmian wolny, gdy postrzega się go z wnętrza życia toczącego się leniwie tu i teraz.

Fisz – urodzony prozaik – nie zdołał napisać powieści. Wprawdzie usiłował to zrobić (*Pamiętnik legitymującego się szlachcica*). Żywiół felietonowy nie poprowadził go ku formie powieściowej (tak już wtedy popularnej: Korzeniowski, Kaczkowski, Żmichowska, Dzierzkowski), ale pozwolił „złożyć” w całość to dzieło będące amalgamatową syntezą epiki, liryki i dramatu.

Oś konstrukcyjną fabuły powieściowej zastąpiła w nim meandryczna, dygresyjna oś narracji podróżopisarskiej (jako konwencji, a nie „działania” relacjonującego wrażenia *in statu nascendi*). Epik zmienił się w wojażera, nie rezygnując z ambicji epickich. Ich wyrazem, jakby epickim jądrem epickości, zgęszczeniem epickim są dwa duże opowiadania włączone w strukturę podróżopisarską (można by użyć innego słowa: włóczęgopisarską, bo podróż ta jest niezobowiązującą łazęgą panicza, który chce, lecz nie musi, wałęsać się po owym najpoetyczniejszym kątku Ukrainy).

Opowieść-rzeka – wedle formuły Oakeshotta: meandrująca, kapryśna – powraca u Fisza raczej do swego Źródła, niż płynie do Ujścia. Fisz nie wie, czy płynąć w tę, czy w tamtą stronę. Jego narracyjna rzeka wchłania po drodze gwar świata w zapisach rozmów, dialogach, obrazkach obyczajowych. Ten element dramatu nie jest jednak rozstrzygający: tu nie chodzi o polifonię głosów zapisanych w paradramatycznych dialogach. Nie mogąc spełnić się epicko, Fisz, jego podmiot wędrujący, stale podkreśla swe poetyckie inklinacje, pragnienia: wędruje on także po to, by ocalić resztki pierwotności, jakie wciąż tkwią w ziemi ukraińskiej. Chce być czasem jak Schillerowski poeta naiwny sprzed epoki wygnania z raju, wynalezienia świadomości, ale najczęściej bywa już tylko

poetą sentymentalnym, usiłującym pamięcią wskrzesić naiwną epokę własnego dzieciństwa i dzieciństwa kultury ludzkiej, której ślady przechowuje ukraińska ziemia. Ani do końca epik (co oznaczałoby napisanie powieści), ani w pełni dramaturg (*Konaszewicz w Białogrodzie* wyczerpał jego możliwości dramatopisarskie), stara się więc być poetą prozy.

Rzeka narracji czysto poetyckiej płynie jednak do Źródeł, do prelogicznych, nieznanych obszarów, gdzie rodzi się słowo⁴², splata się i rozplata z bytem oraz istnieniem. Na to też Fisz – miłośnik Trembeckiego – nie ma siły. Fisz jest poetą „chcianym”, chcącym nim (poetą) być. Zarazem okazuje się poetą niemożliwym, utraconym (siebie tracącym jako poetę) i ostatecznie niespełnionym! Trudno o postać w większym formacie naznaczoną tragicznością: ma do dyspozycji giętki język, melancholizujące oko, umysł erudyty (wytyka mu się „samouctwo”, co za brak szacunku!)⁴³. A jednak jego Dzieło nie zmierza ani ku poetyckiemu Źródłu, ani ku epickiemu estuarium, jakim byłaby powieść. Dlaczego?

⁴² Współczesny eseista tak ujmuje istotę doświadczenia poetyckiego:

„To już pisałem, poeta pracuje tyleż w języku, co i bycie. A ponieważ słowo odczuwa ograniczenie, pierwotnie, to drganie słowa splata się z drganiem bytu, gdyż dla poety słowa są bytem. Stroficznie-katastroficzne – zarówno w warstwie istnieniowej, jak i językowej – wstrząsy powodują rozmaite pęknięcia i rozwarstwienia, przesunięcia i osunięcia, dokonując zmian w głęboko ukrytych złożach człowieka wewnętrznego, korespondujących z tym, co wieczne”. W. Kass, *Pomiędzy strofą a katastrofą*, w: tegoż, *Tak. Trzy eseje o poezji*, Gdynia 2018, s. 48. Do takiego doświadczenia tęskni Fisz – by się od niego zaraz odwrócić i zwrócić ku epice życia.

⁴³ M. Kwapiszewski, *Portret pisarza kresowego...*, s. 106. Irytuje mnie styl, słownictwo, jakim badacz opisuje edukację Fisza, pełne protekcjonalizmu: „(...) intensywnie uzupełnił swą »padaliczną« edukację” (s. 109).

Ujmując rzecz w metaforze: łamią się w nim dwie istoty, które nie mogą żyć pod jednym dachem. Jedna – istota poetycka – szuka *Naivität*, pierwotności: „W tym jednakże zakątku Ukrainy natura dziwnie piękny ma wyraz i ja zapewne byłem pierwszy, com spojrział nań z uczuciem malarza i poety” (*OiK*, 349, *Nestor Pisanka*, o okolicy „nad szerokim rozlewem Taśminy połączonej z Irdyniem”). Druga istota liczy procenty od kapitału, dusze w kupionej wiosce, oblicza szanse ekspansji przemysłu cukrowniczego, chcąc to pogodzić z rolniczym charakterem kraju, w którym mieszka. Obie konfrontują się w *Opowiadaniach i krajobrazach*.

Próba późnoromantycznej metafizyki prowincji⁴⁴, jaką jest poetycka, wiodąca ku pierwotnym źródłom kultury ukraińska wędrówka podmiotu, ściera się z epickim żywiołem zmiany cywilizacyjnej, który porywa ów podmiot. Metafizyka peryferii i ekonomika przyspieszenia cywilizacyjno-kulturowego ujawniają nie tyle pęknięcie, ile bolesne rozdarcie wewnętrzne podmiotu wędrówca. Rozdarcie, niestabilność świata usiłuje on zamknąć w formie, która miałaby łączyć poezję z epiką, lecz to przecież niemożliwe. Niestabilny świat rodzi tylko niestabilne formy. Nostalgiczna źródłowość poezji, tak naturalna dla Fisz, została tymczasem wyeksploatowana przez młodszych romantyków. Epika kulminująca w powieści, noweli, obrazku oznacza z kolei gest porzucenia poezji.

Rozdarty podmiot tworzy więc znakomite (sic!), tragiczne kreacje w gatunkowej odmianie opowiadania, prozy historycznej, która wydaje się kompromisem między poetycko-tragiczną

⁴⁴ Nawiązuję do książki o współczesnej prowincji podlaskiej: J. Kamiński, *Metafizyka prowincji*, Białystok 2001.

predylekcją poety a racjonalno-realistyczną inklinacją epika. Wszystkie inne próby tworzenia epiki skoncentrowanej na współczesności albo nie udają się Fiszowi⁴⁵, albo pozostają niewielkimi odpryskami niemożliwej już dlań formy spełnionej: powieściowej. Tak oko epika i poety rozprasza się w gazetowej żurnalistyce: felietonie, gawędzie, artykule, czasem w opowiadaniu. Albo być poetą, albo graczem giełdowym... Albo płynąć ku Źródłom, gdzie – jak pisze dwudziestopiętnastowieczny poeta – „następuje jednocześnie spotkanie nieskończoności ze skończonością rzeczy i istot ludzkich”⁴⁶, albo płynąć ku Ujściu, epickim nurtem Wielkiej Przemiany, która przeobraża stary świat w nowoczesny, zastępując jakoby archaiczną i anarchizującą poezję racjonalną prozą, deskrypcją życia w dziejącym się procesie przemiany kulturowo-cywilizacyjnej.

Nie można równocześnie płynąć/wędrować ku Źródłu i ku Ujściu, w górę i w dół rzeki, pod prąd i z prądem. Fisz jest w miejscu, w którym nie można też już opuścić nurtu rzeki zmian – choć jakby próbuje tak uczynić, zamknąć świat w formie „szkiców wędrówek po...”, ale to już niemożliwe.

I on, i jego Ukraina znaleźli się w miejscu niemożliwym.

Gdzie leży, do kogo należy Ukraina Fisz? Politycznie – do Rosji, historycznie/pamięciowo – do Rzeczypospolitej, kulturowo – do

⁴⁵ Fisz wydał osobno dwa opowiadania: *Noc Tarasowa. Powieść z dziejów Ukrainy 1624 roku* (1841), (wznowienie 1901), *Zosię Żytkiewiczównę* (1855) w „Bibliotece Warszawskiej”, niezmiennie ciekawe opowiadanie *Pokojówka. Szkic obyczajowy* (1850) i *Pamiętnik legitymującego się szlachcica* (1855).

⁴⁶ W. Kass, *Światło jaśnie gość*, w: tegoż, *Tak...*, s. 19.

mieszaniny etnosów, które ją zamieszkują: Małorusinów, Polaków, Rosjan, Żydów etc. Cywilizacyjnie – jest u-krainą, krainą ze skraju, na skraju. Dalej są tylko Kaukaz, nadwołżańskie stepy, Morze Kaspijskie, Ural i... Azja. U-krainność oznacza także, że fala po eksplozji zmian cywilizacyjnych Zachodu dociera tu z największym opóźnieniem. To nie jest *Mitteleuropa* ani Rosja⁴⁷; to kraj na skraju, przez który przez wieki przewędrowywały ludy i cywilizacje, znacząc go grobami i kurhanami. Ani to Bizancjum („wzory, co tu zamienione zostały ze starożytnego Bizancjum, już dawno zgubiły typ pierwotny”, *OiK*, 193)⁴⁸, ani ustępowna Grecja, ani też Rosja, ani Polska. Ukraina Fisza jest U-krainą, krajem z kraju świata, a zarazem samym centrum świata, w którym żyje mu się rozkosznie, który – literalnie – czuje jako swoje miejsce w Kosmosie.

Ukraina Fisza nie jest Wieżą Babel, jest Domem.

Kto nim rządzi? Wbrew temu, co pisze się o Fiszcu jako konserwatyście, współpracownikowi gazety Henryka Rzewuskiego, jego Kosmos nie jest światem spod znaku Josepha de Maistre’a i surowych rządów Opatrzności⁴⁹. To raczej świat wchodzący na tory, jakie wyznaczy filozoficzna eseistyka Józefa Supińskiego, łącząca metafizykę z pokusami świata opanowanego przez pragnienie

⁴⁷ Zob. P. Ukielski, *Europa Wschodnia jako pole starcia Mitteleuropy i panslawizmu*, „Teologia Polityczna” 2021/2022, nr 13, s. 151–164.

⁴⁸ Zob. E. Papla, *Retoryka i mity: nowożytna literatura ukraińska z Bizancjum w tle. Rekonesans*; A. Bezwiński, *Rosyjska myśl filozoficzna czasów romantyzmu wobec Bizancjum*, w: *Bizancjum. Prawosławie. Romantyzm. Tradycja wschodnia w kulturze XIX wieku*, red. J. Ławski, K. Korotkich, Białystok 2004, s. 253–316, 15–32.

⁴⁹ Zob. providencjalistyczną retorykę dialogów w: J. de Maistre, *Wieczory petersburskie*, przekład, wstęp i red. M. Bucholc, Warszawa 2011.

zysku, dobrobytu, wolności ekonomicznej (i nie tylko). Lecz ani de Maistre, ani Supiński nie są jego patronami.

Światem tym rządzi *Deus absconditus*.

Fisz pięknie pisze o kościołach i cerkwiach, o pobożności ludu, ale w jego prozie jedynym śladem religijnej egzaltacji pozostają poetyczne westchnienia za utraconym rajem natury. W pisaniu o procentach od kapitału Bóg musi zamilknąć. A opowieści o ludowej wyobraźni fantastycznej⁵⁰, którymi kończy się drugi tom *Opowiadań i krajobrazów*, nie mogą być niczym więcej niż etnograficzną notatką. Bo przecież nie są formą wiary człowieka dziewiętnastowiecznego. Takiego jak Fisz.

Ukraina Fisza należy do historycznego imaginarium wyobraźni o Rzeczypospolitej. Pisarz jest tak patriotyczny, jak można tylko było być polskim patriotą pod Czerkasami. Spiera się z historiami małoruskimi i rosyjskimi, gromi „zdrady” Chmielnickiego, daje Polakom opisy ziem ukraińskich, których nie znają. Pisze do wielu nieprowincjonalnych gazet, zakłada almanach „Gwiazda”. W tamtym czasie, w tamtym miejscu nie mógł więcej. Pisarstwo to staje się jednym wielkim, samoświadomym znakiem potwierdzenia tradycji i depozytu cywilizacyjno-kulturowego I Rzeczypospolitej. W owym czasie na Wschodzie wszyscy to rozumieli pod okiem surowszej niż w Warszawie cenzury: gdy pisałeś o historii polskiej Ukrainy, odnawiałeś jej fantazmatyczne

⁵⁰ Zob. „Każdy nadzwyczajny wypadek ma tu swoją alegorię i wnetże w poetyczne obleka się formy. Lud – pełen rzewności, zadumy i wyobraźni – nasiedlił od wieków te strony nadprzyrodzonymi istotami, które już przybrały mityczne symbole bałwochwalstwa” (*OiK*, 416).

widmo, czekające na moment historii, by się reinkarnować w jakiejś nowej formie.

Inaczej niż ulubiony pisarz młodości – Trembecki, nie jest Fisz (pochodzący z ziem białoruskich) na Ukrainie rezydentem ani uciekinierem; jest tu u siebie. Dziewiętnastowieczna Ukraina u-domawia Fisz. Jest ona społecznym, gospodarczym, etniczno-religijnym amalgamatem, w którym nie tylko muszą, lecz chcą żyć jej mieszkańcy małosyjscy, polscy, rosyjscy, żydowscy. To Dom, choć położony u kresu, przy krańcu Europy. Fisz jest patriotą obu Ukrain: polskiej i domowej. Absolutnie nic nie wskazuje na to, by był patriotą Imperium Rosyjskiego. Nie jest Trembeckim, Rzewuskim, ale też nie chce być radykałem, konspiratorem. Wiemy, że po 1864 roku włącza się w spory o kształt kraju po klęsce, spiera się o model prasy, usiłując wstrzymać ducha przemian, które wiodą ku pozytywizmowi⁵¹. A przecież sam był owładnięty pasją ekonomiczną – ta wymagała jednak od niego zbyt wiele: porzucenia wrażliwości poety. Musiał więc pozostać rozdarty.

⁵¹ Zob. M. Burzka-Janik, *Figura „redaktora” w „Przeglądzie Tygodniowym” (rocznik 1866)*, w: *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015, s. 82–84.





Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopekowi



Inspirujący Trembecki

Wokół *Epitalamionu Laurze z Filonem*
Stanisława Wodzickiego

KRYSTYNA MAKSIMOWICZ

Uniwersytet Gdański

ORCID 0000-0001-7545-9228



W rozważaniach objęto refleksją naukową utwór Stanisława Wodzickiego *Epitalamion Laurze z Filonem*, który sytuuje się w kontekście *Epitalamionu Dorantowi i Klimenie* Stanisława Trembeckiego, na co zwróciła uwagę Dominika Świątoniowska, wydawczyni *Zabawek* krakowskiego twórcy¹. Badaczka ta postrzega tekst Wodzickiego w kategorii zapożyczenia, podobieństwa czy parafrazy wiersza Trembeckiego, w czym dostrzega „swoisty rodzaj gry” autora *Epitalamionu Laurze z Filonem* ze współczesnym czytelnikiem, który – znając ciesząc się popularnością rymy szambelana królewskiego – mógłby ocenić sposób, w jaki młodszy o ponad dekadę od niego poeta wykorzystał mistrzowsko skomponowany wzorzec².

Zasygnalizowana przez Świątoniowską kwestia zachęca do głębszego wniknięcia w dość atrakcyjny dla badacza temat choćby dlatego, że skłania do prześledzenia relacji Wodzickiego

¹ S. Wodzicki, *Zabawki. Wybór*, oprac. i wstęp D. Świątoniowska, Kraków 2011.

² D. Świątoniowska, *O życiu i twórczości Stanisława Wodzickiego*, w: S. Wodzicki, *Zabawki...*, s. 29. Także: D. Świątoniowska, *Przyczynek do „ludowości” polskiego rokoka. Walenty Gurski, zapomniany poeta oświeceniowy*, „Akcent. Literatura i Sztuka”, 2011, nr 124, s. 170.

z Trembeckim, jak też zainteresowania się adresatami *Epitalamionu Laurze z Filonem*, czyli Karolem Wesslem i Ewą Szaniawską, o których wiadomo niewiele, mimo że osoby te pochodziły ze znanych i znaczących – o ugruntowanej pozycji w hierarchii społecznej – rodów. W przypadku Karola Wessla mogło wynikać to z wyraźnego obniżenia znaczenia linii podskarbińskiej Wesslów w czasach stanisławowskich³. Ewy Szaniawskiej zaś nie widzimy w kręgu ówczesnych wpływowych dam, nie była też bohaterką zakulisowych skandali ani spektakularnych zachowań, a tym samym nie budziła ciekawości.

W związku z koneksją utworu Wodzickiego z wierszem Trembeckiego wypada nadmienić, że anektowanie cudzych tekstów przez autorów było praktykowane w literaturze, także w polskim oświeceniu. Przykładem – zbieżny czasowo z *Epitalamionem Laurze z Filonem* wiersz zainspirowany rymowaną odezwą Stanisława Odrowąża Pieniążka *Do piszących „Gazetę Narodową”*. *Edycja pierwsza*, który w innej wersji, prawdopodobnie przygotowanej przez Stefana Łuskinę, już w tytule informował szczegółowo o zastosowanym zabiegu:

Tychże wierszów edycja druga, przejrzana i od omyłek poprawiona, zachowawszy nienaruszony cały skład wierszów i nienaruszone wszystkie tychże wierszów spadki, czyli kadencje, nawet i ową częstochowską kadencję: nurzył, zadłużył⁴.

³ A. Sikorski, *Od napadu na klasztor do podskarbiostwa. Kariera rodziny Wesslów w XV–XVIII w.*, w: *Źródła do badań genealogicznych. Genealogia rodów i rodzin Mazowsza i Podlasia*, red. M.K. Frąckiewicz, Łomża 2019, s. 201.

⁴ Oba utwory w: *Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego, cz. 2, 1790–1792*, z papierów E. Rabowicza, oprac. K. Maksimowicz, Warszawa 2000, s. 153–159.

W tym przypadku przeniesienie obcego tekstu do utworu innego autora miało jednak odmienny niż w zamierzeniu Wodzickiego cel. Oparty na utworze prymarnym nowy tekst spowodował całkowitą zmianę pierwotnego sensu wcześniejszego dokonania. Podany przykład wskazuje, jak wiele można było osiągnąć dzięki zapożyczeniom, powtórzeniom czy czytelnym nawiązaniom do utworów inicjujących, czemu doskonale służyły wszelkiego rodzaju adaptacje, odpisy, responsy, polemiki itp.

W *Epitalamionie* Wodzickiego nie ma żadnej wzmianki, która mogłaby odsyłać czytelnika do wiersza Trembeckiego, nie ma mowy o jakiegokolwiek inspiracji płynącej od tego poety. Znajdujący się w Bibliotece Jagiellońskiej rękopis *Zabawek* zawiera dziewięć segmentów. Interesujący nas utwór znajduje się w trzeciej części kodeksu pt. *Krotofile*. Z pewnością jest to trafne zakwalifikowanie wiersza do tego działu, chociaż równie dobrze mógłby się znaleźć razem z *Wierszami z rozmaitych okoliczności* czy wśród *Powieści (z Grécourta tłumaczone)*⁵. Za umieszczeniem utworu w grupie „z Grécourta tłumaczone” może przemawiać fakt „zapożyczenia się” Trembeckiego u francuskiego epikurejczyka⁶, a Wodzickiego – jak widać – u Trembeckiego. Pominięcie milczeniem przez krakowskiego twórcę wyraźnej zbieżności jego utworu z dokonaniem wskazanych autorów – Polaka i Francuza – może rodzić różne domysły.

⁵ Opis rękopisu w: S. Wodzicki, *Informacja o edycji*, w: S. Wodzicki, *Zabawki...*, s. 41–45.

⁶ E. Rabowicz, *Stanisław Trembecki w świetle nowych źródeł*, Wrocław 1965, s. 194–197.

Skoncentrujmy się na relacji Trembecki–Wodzicki w kontekście poszukiwania motywu, który mógłby sprawić, że młodszy poeta sięgnął po mistrzowskie rymy swego poprzednika. Tu z pomocą przychodzą preferencje czytelnicze młodego Wodzickiego i powiązania rodzinne z szambelanem królewskim.

Gdy *Epitalamion Dorantowi i Klimentie* (powstały w 1773) był w obiegu rękopiśmiennym, Wodzicki miał dziewięć lat i chyba jeszcze nie czuł swej poetyckiej weny. Nie można jednak wykluczyć, że już wtedy poznał ten wiersz, jak też inne utwory autora. Na takie podejrzenie zdają się wskazywać słowa Wodzickiego, że wcześniej czytał „polskie wiersze, udzielane sobie poufnie w odpisach”, oraz „książki francuskie”⁷. Jeśli dodamy, że w młodości lubował się w „rozwiązłości” i – jak ocenił na podstawie własnej obserwacji – ten, co wówczas „gromić się považał sprośną muzę Węgierskich, Trembeckich i Hadziewiczów, poczytywany był za świętoszka, za głupca nieidącego z duchem czasu”⁸, to jest wielce prawdopodobne, że frywolne i libertyńskie wiersze Trembeckiego były w kręgu młodzieńczych zainteresowań, a nawet fascynacji, Wodzickiego. On, młodzian o szerokich horyzontach umysłowych, zapewne nie chciał być zaliczany do tych „świętoszków i głupców” i dostosował się do panujących wówczas poglądów. Przyjął konformistyczną postawę. Dominika Świątoniowska pisała wprost: „Wodzicki znał wiersze Stanisława Trembeckiego, a wśród nich *Epitalame Dorantowi i Klimentie*”,

⁷ S. Wodzicki, *Wspomnienia z przeszłości: od roku 1768 do roku 1840*, Kraków 1873, s. 147.

⁸ Tamże.

„jego frywolny i żartobliwy wiersz *Żale geometry nad żoną zastarzałą* wpisał do swego rękopisu”⁹.

Chyba można przyjąć, że młody arystokrata znał *Nadgrobek hajduka* (*Wiersz na obelisku*), na co wskazuje chociażby podobieństwo w ujęciu myśli w jego wierszu *Nad obrazem Legawca nazwiskiem Tout-beau*¹⁰. Pierwsza redakcja epigramatu Trembeckiego powstała we wrześniu 1773 roku. Nie wiadomo jednak, która wersja utworu mogła trafić do rąk Wodzickiego. Jakkolwiek by to oceniać, *Nad obrazem Legawca* jest bardzo wczesnym, a być może nawet pierwszym, dokonaniem poetyckim Wodzickiego, gdy sądził, że „sekret poezji” kryje się w tym, „żeby śpiewać, co potępione przez moralność chrześcijańską i kościół”¹¹. I temu przeświadczeniu dał wyraz w epigramacie natchnionym duchem Trembeckiego – *Nad obrazem Legawca*. Odnosił się w nim krytycznie do wykorzystywania wiary przez Kościół dla własnych interesów, a tym samym w pewnym stopniu podważał fałszywą naukę głoszoną przez duchownych. Zestawiając oddanego swemu panu psa legawca z ofiarnym hajdukiem, pytał wprost: „Możnasz cnotliwym być, nie mając duszy?”. I odpowiadał: „Masz ją... i jeśli nikt jej nie ma, to ty ją

⁹ D. Świątoniowska, *O życiu i twórczości Stanisława Wodzickiego*, s. 29, w: *Poezyje dessertowe wieku naszego oświeconego*, wyb. i oprac. L. Sacculus, Wrocław 2019, s. 99–101. *Żale geometry...* wydano jako utwór anonimowy (w przypisie do wydania informacja: „Przepisywacz związał autorstwo wiersza z nazwiskiem Trembeckiego, ale orzeczenie jego w tej sprawie wydaje się błędne”, s. 383).

¹⁰ W rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej 7242 III, s. 33. Legawiec – legawy pies, lubiący legać, „ulożony na to, aby blisko już mając przed sobą kuropatwy (...), warował, (...) pana ostrzegał”, w: S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 1, cz. 2: *G–L*, Warszawa 1808, s. 1244).

¹¹ S. Wodzicki, *Wspomnienia z przeszłości...*, s. 146.

masz, wierny legawcu”. Ujawniony światopogląd libertyński, forma epigramatyczna wypowiedzi, postać „obruszonego mnicha” (u Trembeckiego „mruczącego plebana”), rym składany „Szkoty / to ty” (u Trembeckiego „cnoty / albo ty”) pozwalają na połączenie obu utworów¹². Idąc śladem Trembeckiego, Wodzicki musiał uznać, że zapożyczenie obranego przez niego wzoru jest godne naśladowania i zgodne z jego światopoglądem.

Trzeba zauważyć, że przyszły twórca *Sofiówki* nie był jedynym poetą pociągającym Wodzickiego w młodości. Wspominając te lata, ujawnił Wodzicki, że poza „sprośną muzą” rodzimą „bawił się” i „naśladował (...) tłuste kawalki z Woltera, Grécourta lub Gresseta”¹³. W kontekście tej wypowiedzi szczególnie znaczące jest przywołanie Grécourta, ponieważ wpływ *Tryumfu miłości* (*Le Triomphe de l'amour*) tego twórcy na *Epitalamion Dorantowi* i *Klimenie* Trembeckiego jest oczywisty, chociaż nie niewolniczy¹⁴. Wodzicki przełożył oraz parafrazował wiele liberytyńskich i antyklerykalnych utworów Francuza, ale wśród jego dokonań translatorskich nie znajdujemy *Tryumfu miłości*.

Zanim pochylimy się nad *Epitalamionem Laurze z Filonem*, poszukajmy pozaliterackich związków Wodzickiego z Trembeckim. Czy były jakieś relacje między ich domami? Trochę światła na powią-

¹² S. Trembecki, *Nadgrobek hajduka zabitego przy obronie króla*, w: *Wiersze polityczne pierwszego rozbioru i Sejmu Delegacyjnego 1772–1775*, oprac. B. Wolska, Warszawa 2001, s. 139–140; A. Jendrysik, *Trembeckiego „Nadgrobek hajduka”*, „Pamiętnik Literacki” 1959, z. 3–4, s. 499–512. Zob. J. Snopek, *Stanisław Trembecki (1739–1812)*, w: *Pisarze polskiego Oświecenia*, t. 1, red. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1992, s. 551 (pogląd na temat liberytyzmu Trembeckiego).

¹³ S. Wodzicki, *Wspomnienia z przeszłości...*, s. 165.

¹⁴ E. Rabowicz, *Stanisław Trembecki...*, s. 194.

zania obu rodów rzuca metryka ślubu rodziców przyszłego poety – Jakuba Trembeckiego z Ludwiną Stradomską – w której odnotowano, że zawarty przez nich 14 lipca 1735 roku związek małżeński „pobłogosławił” proboszcz kościoła parafialnego działoszyckiego Stanisław Jan Żmudzki z „polecenia i pozwolenia (...) księdza Michała z Granowa Wodzickiego, oficjała generalnego krakowskiego”¹⁵. Michał Wodzicki (zmarły w 1764) we *Wspomnieniach* Stanisława Wodzickiego przywołany został jako ten, który w ich rodzie zrobił „najświeźszą karierę”. Był biskupem przemyskim i podkancle-rzym koronnym. Cieszył się łaskami Augusta III, wykazując przy tym dużą troskę o członków rodu, „wyrabiając dla braci swych i synowców dygnitarstwa i tłuste starostwa”. On też zeswatał rodziców Stanisława Wodzickiego¹⁶, był więc ważną postacią w ich rodzie.

Informacja pochodząca z metryki ślubu rodziców Stanisława Trembeckiego zdaje się wskazywać na więcej niż oficjalne stosunki między obiema rodzinami, może nawet na pewną zażyłość Michała Wodzickiego z Trembeckimi, a w każdym razie z rodzicami przyszłego poety, nie wykluczając powinowactwa rodzinnego. Według Edmunda Rabowicza oba rody były prawdopodobnie spokrewnione przez pochodzącą z nobilitowanej w Polsce rodziny włoskiej matkę Michała Wodzickiego, Annę z Grothów (Annę Marię de Gratta)¹⁷. Dodajmy: mariaż Anny Marii de Gratta

¹⁵ *Metryka ślubu rodziców poety*, Działoszyce, 14.07.1735, wyd. E. Rabowicz, *Stanisław Trembecki...*, s. 447–448.

¹⁶ S. Wodzicki, *Wspomnienia z przeszłości...*, s. 17.

¹⁷ E. Rabowicz, *Stanisław Trembecki...*, s. 448; Z. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, Poznań 1889, R. XI, s. 226.

z Janem Wawrzyńcem Wodzickim został zawarty w 1668 roku. Ojciec jej, Francesco De (!) Gratta, był dobrze znany w Polsce; w XVII wieku działał głównie w Gdańsku, prawdopodobnie posiadał tytuł Głównego Poczmiistrza Rzeczypospolitej¹⁸.

W kontaktach Wodzickich z Trembeckimi znaczące mogły być też powiązania o innym charakterze. Kolebką rodu przyszłego poety było Sandomierskie; Trembeccy posiadali tam dobra dziedziczne, jednak należy zauważyć, że Stanisław Trembecki (po wydziedziczeniu go przez matkę) był już tylko właścicielem jednej wioski. W dobie Sejmu Wielkiego w powiecie wiślickim województwa sandomierskiego Stanisław Wodzicki sprawował urząd w komisji cywilno-wojskowej, a zatem powstanie *Epitalamionu Laurze z Filonem* przypadło na czas pełnienia przezeń tegoż urzędu. Ziemia wiślicka mogła skierować jego myśl ku Trembeckiemu, a w szczególności do *Epitalamionu Dorantowi i Klimenie*, w którym Trembecki błyszczał talentem, a tym samym mógłby służyć Wodzickiemu za doskonały wzór do tworzenia lub zamysłu pisanego wówczas przez niego utworu weselnego. Poza tym zbiega się to czasowo z wydaną anonimowo w Warszawie odezwą poetycką *Do moich współziomków*, za sprawą której zapewne głośno było o Trembeckim, gdyż w rozpowszechnianych rękopisach wiersza wskazywano na jego autorstwo.

¹⁸ M. Salamonik, *In Their Majesties' Service. The Career of Francesco De Gratta (1613–1676) as a Royal Servant and Trader in Gdańsk*, Stockholm 2017; tenże, *Włoscy poczmistrzowie w Gdańsku*, w: *Włochy w Gdańsku*, t. 1, *Eseje*, red. M. Kaleciński, Gdańsk 2019, s. 176–186.

Adresaci *Epitalamionu* Wodzickiego nie są tak znani jak Dorant i Klimena – pod tymi imionami kryją się postacie z pierwszych stron gazet: Janusz Modest Sanguszkowski, syn słynnej Barbary Sanguszkowej, oraz Karolina Gozdzka, córka wojewody podlaskiego Stanisława Bernarda herbu Doliwa¹⁹. Wodzicki przejął Laurę i Filona z sielanki Franciszka Karpińskiego, łącząc ich imiona z Karolem Wesslem i Ewą Szaniawską.

Imiona słynnej pary kochanków kierują myśl czytelnika w stronę poety z Pokucia, którego Wodzicki darzył „wysokim szacunkiem”. Pomijając niezwykłą popularność *Laury i Filona*, na wyeksponowanie tych imion w tytule jego utworu mogły wpłynąć osobiste kontakty między obu poetami. Przypadły one na czas Sejmu Wielkiego, kiedy „często gęsto schadzali się” i godzinami prowadzili rozmowy („długo w noc przeciągnęła się pogadanka”). Wodzicki liczył się ze zdaniem Karpińskiego na temat poezji²⁰. Wybijając imiona kochanków opiewanych przez Karpińskiego, mógł chcieć w ten sposób upamiętnić ważne dla kształtowania swojego warsztatu poetyckiego spotkanie z cenionym autorem.

¹⁹ Utwór Trembeckiego przywoływany jest w wielu pracach, na przykład Edmunda Rabowicza, Juliusza Wiktora Gomulickiego, Jerzego Snopka, Bożeny Mazurkowej, Dominiki Świątoniowskiej i innych (większe i mniejsze omówienia lub nawiązania). Jerzy Snopek (*Objawienie i Oświecenie. Z dziejów libertynizmu w Polsce*, Wrocław 1986, s. 94) wskazał na niezwykłość tego wiersza, określając go mianem „prawdziwego hymnu na cześć rozkoszy erotycznej”. Osobne studium temu utworowi poświęciła Krystyna Maksimowicz, *O temacie tabu w poezji szambelana królewskiego: „Epitalamion Dorantowi i Klimenie, czyli miłość stateczna”*, w: *Czytanie Trembeckiego*, red. J. Snopek, W. Kaliszewski, B. Mazurkowa, cz. 1, Warszawa 2016, s. 135–152.

²⁰ S. Wodzicki, *Wspomnienia z przeszłości...*, s. 241 i in. W nawiązaniu znajomości z Karpińskim pomógł Wodzickiemu jego dawny mentor Michał Dymitr Krajewski.

Mogła to być forma podziękowania za wspaniałą lekcję, jaką odebrał od cieszącego się sławą poetycką twórcy.

Niewiele wiadomo o adresatach utworu Wodzickiego. Karol Wessel był jedynym synem Teodora Wessla, podskarbiego wielkiego koronnego, spokrewnionego i skoligaconego z przednimi domami dzięki małżeństwu ciotki ojca Karola – Marii Józefy Wessel – z królewiczem Konstantym Sobieskim, więc i z domem królewskim. Wesslowie wiele zawdzięczali wielkiej krewnej rodu, która zabiegała dla nich o urzędy i dobra²¹.

Gdy Karol Wessel związał się węzłem małżeńskim z Ewą Szaniawską, miał za sobą mariaż z Anną z Dąbskich, córką generała adiutanta królewskiego Jana Dąbskiego, którą postrzegano jako „awanturniczą piękność”. Jej pierwszym mężem był daleki krewny szambelan Ksawery Dąbski. Małżeństwo to zakończyło się szybko rozwodem, po czym około 1780 roku dama stanęła na ślubnym kobiercu z Karolem Wesslem, z którym w 1787 roku była już w trakcie rozwodu²².

²¹ Kulisy przyznanego Wesslowi urzędu podskarbiego nie są jasne. Powtarzając za Marcinem Matuszewiczem, powiemy, że Teodor Wessel podskarbiostwo zawdzięczał ciotce Marii Józefie Sobieskiej, która wyjednała je dla swego bratanka, choć – jak sądzili niektórzy – i „bez tej ofierencji losiem szczęśliwym podskarbiostwo wielkie koronne dostało się Wesslowi – ani kredytu w Rzplitej, ani wysokich talentów nie mającemu”. M. Matuszewicz, *Diariusz życia mego*, t. 2: 1758–1764, oprac. i wstęp B. Królikowski, komentarz Z. Zielińska, Warszawa 1986, s. 141. Zob. B. Popiołek, *Maria Józefa z Wesslów Sobieska – zapomniana królewiczowa*, <https://wilanow-palac.pl/pasaz-wiedzy/maria-jozefa-z-wesslow-sobieska-zapomniana-krolewiczowa> (dostęp: 16.05.2025).

²² Po raz trzeci eksmałżonka Wessla wyszła za mąż za kasztelana brzeskokujawskiego Dionizego Mniewskiego. W czasie Sejmu Wielkiego krążył epigramat, w którym zachwycono się jej urodą: „Piękna, nadobna, przystojna i hoża, / Z którą się w wdziękach ledwie zrówna roża” (*Zagadki Sejmu Czteroletniego*, teksty zebrał i ustalił E. Rabowicz, komentarze oprac. B. Krakowski, E. Rabowicz, do druku przygotował J. Kowecki, Warszawa 1996, s. 199).

W *Epitalamionie Laurze z Filonem* wskazano na pełniony przez Karola Wessla urząd starosty libartowskiego, co nie jest precyzyjnym określeniem, gdyż w 1790 roku – z powodu ciężących na tych dobrach długów – był on „tylko skromnym dzierżawcą tenuty Libartowska Wola”. Dożywotnią posesję tenuty zapewnił mu ojciec przywilejem z 1774 roku²³. Spokrewniona z nim – poprzez jego trzecią małżonkę Matyldę Gostkowską (ślub: 13 kwietnia 1807) – Sabina z Gostkowskich Grzegorzewska pisała o nim: był „z charakteru i nawyków najwydatniejszym objawem swego czasu”, „lekko szalony, zagrzeszył w rozkoszach”²⁴. W poświęconym mu wspomnieniu w „Kurierze Warszawskim” na stronie pierwszej w wiadomościach „Z Pilicy d. 14 kwietnia 1826” pisano między innymi: „Dom jego był punktem zjazdów przyjaciół, sąsiadów i z dalekich stron obywateli, których miłość powszechną posiadał (...), szanowany, znany z gościnności, ze wzorowego pożycia małżeńskiego”, krótko mówiąc: „prawy obywatel, godny naśladowania”²⁵.

²³ Informacje na temat Karola Wessla na podstawie: <http://www.jura-pilica.com/?cmentarze,271> (dostęp: 16.05.2025).

²⁴ S. z Gostkowskich Grzegorzewska, *Pamiętnik o Maryi Wesslównie Królewiczowej Konstantowej Sobieskiej spisany ze wspomnień rodzinnych*, Warszawa 1886, s. 3 i in. Zob. Karol Wessel h. Rogala: www.sejm-wielki.pl/b/4.285.239 (dostęp: 16.05.2025), oprac. M.J. Minakowski.

²⁵ „Kurier Warszawski” 1.05.1826, nr 103 (poniedziałek), s. 1. W wiadomościach „Z Pilicy z. 14 IV 1826” informowano między innymi, że Karol Wessel, były starosta libartowski, zakończył swój żywot w dobrach Wola Libartowska. Przez piętnaście lat sprawował zaszczytny urząd Sędziego Pokoju Powiatu Pilickiego, trzykrotnie marszałkował na sejmikach szlacheckich, a raz na sejmiku gminnym.

Ewa Szaniawska przedstawiona została w *Epitalamionie* jako starościanka bolesławska (ziemia wieluńska). Starostwo to od 1777 roku należało do jej ojca Filipa Neriusza, który wcześniej (od 1746 przez ćwierć wieku) był starostą radzickim i kąkolewnickim w ziemi lukowskiej (1752–1777)²⁶.

Biografia małżonki Karola Wessla jest jeszcze w większym stopniu nieodkrytą kartą niż historia jej męża. Żywoć zakończyła 21 marca 1806 roku w Woli Libartowskiej, a pochowana została w Pilicy, w krypcie fundacyjnej w podziemiach kościoła Reformatorów²⁷.

Nie wiemy, gdzie odbył się ślub tej pary i czy Wodzicki był wśród gości weselnych. Uroczystość zaślubin najpewniej zorganizowano w Woli Libartowskiej, a autor dobrze znał nowożeńców, na co zdaje się wskazywać bezceremonialny, zbyt poufale styl dedykowanego im utworu. W latach 1772–1815 w zachodniej Małopolsce przebywało wielu Wodzickich (wśród nich twórca wiersza), którzy byli tam właścicielami lub dzierżawcami dóbr²⁸. Można przypuszczać, że z Wessłami łączyły Wodzickich sąsiedzko-przyjacielskie stosunki.

Z okazji ślubu Karola Wessla z Ewą Szaniawską poeta skomponował dwa utwory: interesujący nas *Epitalamion* i epigramat *Przy oddaniu ślubnego wieńca*²⁹. Oba są datowane: epigramat – 17 stycznia

²⁶ A. Haratym, *Filip Neriusz Szaniawski h. Junosza*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 46, Warszawa 2010, s. 622–624.

²⁷ Por. <http://www.jura-pilica.com/?cmentarze,271> (dostęp: 16.05.2025).

²⁸ *Słownik miejscowości i elity wiejskiej zachodniej Małopolski w latach 1772–1815*, oprac. Ł. Jewuła, T. Kargol, K. Ślusarek, Kraków 2015, <http://www.gospodarka-galicji.pl/sloownik-miejscowosci/> (dostęp: 9.08.2025).

²⁹ S. Wodzicki, *Zabawki...*, s. 80.

1790 roku, a *Epitalamion* – dzień później. Utwór *Przy oddaniu ślubnego wieńca* bliski jest poetyce barokowo-sentymentalnej i odnosi się do konkretnego momentu ceremonii zaślubin, czyli oddania wieńca, znaku prawdziwej miłości żony do męża, czystości („niewinności i tkliwości kochanki”, w. 4), jak też zmysłowej więzi między małżonkami, siły żywotnej i dobrobytu. Zdobiący głowę Ewy Szaniawskiej wieniec był „spieczony z rozmarynu” (w. 3), symbolu uczucia, przy czym znaczenie ma tu cecha rośliny: jest ona zielona („zielonością śmieje [się]”, w. 7). Zieloność oznacza wieczną miłość, tak jak niepodające się niszczyielskiemu działaniu natury kwiaty, które nie więdną, są trwałe. Motyw „oddawania wieńca” podczas ceremonii zaślubin jest wszechobecny w literaturze, także w polskiej oświeceniowej³⁰.

Epitalamion Laurze z Filonem – podobnie jak utwór pierwszy – wpisuje się w obrzęd weselny. Dedykacja wskazuje na „przenosiny”, czyli odnosi się do dnia, w którym – zgodnie z obyczajem – żona przenosiła się do domu męża wraz z wyposażeniem, jakie otrzymała od swych rodziców. Obyczaj ten wiązał się z podejmowaniem gości w jej nowym miejscu zamieszkania. W *Epitalamionie* nie ma jednak o tym mowy. Zarysowana tu w wielkim skrócie sekwencja zdarzeń wskazuje, że gra miłosna kochanków („Dziś po ślubie, więc nawet i przystojność dzika / Nie każe kryć zapału, co serce przenika”, w. 15–16) zakończona została skonsumowaniem małżeństwa („Stały się jego [Filon] łupem zdobyczy lubieżne”, w. 54).

³⁰ Zob. M. Trębska, *Staropolskie szlacheckie oracje weselne. Genologia, obrzęd, źródła*, Warszawa 2008, s. 122–137; B. Mazurkówna, *O panięńskim kwiatku, miłosnych harcach i urokach łóżnicy we wczesnej poezji Franciszka Dionizego Książnika*, „Napis” 2022, t. 28, s. 74.

Utwór zamyka życzenie, by małżonkowie zawsze doświadczali rozkoszy miłosnej i byli szczęśliwi.

Wodzicki z całą świadomością przejął od Trembeckiego nie tylko pojedyncze wyrazy, lecz również wyrażenia, a nawet całe frazy. Porównajmy:

UTWÓR TREMBECKIEGO	UTWÓR WODZICKIEGO
„Wieczór mu więcej obiecał słodczy”	„Noc kochankom obfitsze obiecuje plony”
„od strachu zbladła, Idzie ciągniona między prześcieradła”	„wybladła i ledwo iść może / Gwałtem od Pań ciągniona na małżeńskie łoże”
„Spoczynek zniknął, snu daremnie szuka, / Uszko na warcie, a serduszko puka”	„Za każdym drzwi skrzypieniem, gdy nadstawia uszko, / Zaraz pukać gwałtowniej zaczyna serduszko”
„Już drzwi skrzypnęły, kędy spoczywała, / Swawolny chłopiec leci gdyby strzała”	„Już się drzwi otwarły, już swawolny chłopiec / Leci łubej rozkoszy nauczać i dociec”
„Świadczy, że szczupłe do rozkoszy drzewiczki”	„Świadczy, że była ciasną do rozkoszy droga”

Są też w obu wierszach „plótno, kitajka i dyma” oraz „pchnięcie Kupidyna grotem”, jak i przekształcenia w stylu: „Wszystko już opamnował różowe i śnieżne” (W) i „Z róży kolanka, z alabastru uda” (T)³¹. Czasami Wodzicki odchodzi od Trembeckiego; wykazuje inwencję twórczą, gdy wprowadza do swego utworu „dziewicze purpury”

³¹ Wyliczankę przejętych wyrażen przedstawiła Dominika Świątoniowska w: S. Wodzicki, *Zabawki...*, s. 81 (przyp. 2 do wiersza). Zob. J. Krajewska, *Epitalamia polskiego Oświecenia*, UG 1986, s. 111–114 (praca magisterska napisana pod kierunkiem E. Rabowicza – maszynopis).

czy – być może przejęty od Jana Kochanowskiego – motyw bezbronnej, zagubionej sarenki, przypominającej młodą, pełną obaw małżonkę, oczekującą na spragnionego miłosnych uniesień męża:

Tak zbłąkana sarneczka, gdy matki odbieży,
Za najmniejszym szelestem od strachu się jeży.
(w. 45–46)

Kochanowski – idąc za Horacym – pisał:

Stronisz przede mną, Neto nie tykana,
By więc sarneczka, kiedy obłąkana
Macierze szuka po górach ustronnych,
Nie bez bojaźni i postrachów płonnych³².
(w. 1–4)

Oryginalne ujęcie pod piórem Wodzickiego zyskał mitologiczny bóg wesela, niosący uciechę małżonkom: „Hymen, co panieńskiej nieprzyjacieli błonki, / Najcnotliwszych kochanków przerobił w małżonki” (w. 5–6). Pełniejszy pogląd na sprawę dałoby dokładne prześledzenie kompozycji, tropów i środków artystycznych w obu utworach.

³² J. Kochanowski, *Pieśni*, oprac. L. Szczerbicka-Ślęk, Wrocław 1997, s. 27–28 (*Ks. pierwsze, Pieśń 11*). Tamże, s. XL, przywołanie motywu „sarneczki”. Por. Horacy, *Pieśni*, przeł. S. Gołębiowski, przypisy i skorowidz oprac. G. Pianko, L. Winniczuk Warszawa 1972, s. 101: „Umykasz, Chloe, jak sarenka, / jak podmuch wiatru, płocha, trwożna, / poszukująca swej matki / na górskich bezdrożach. / Czy dmuchnie wietrzyk, listki zjeży, / jaszczurka przemknie, krzew poruszy, / sarnie serduszko truchleje / i drżą smukłe nóżki...” (*Ks. 1, Pieśń XXIII*, w. 1–8).

Czy idąc śladem Trembeckiego, Wodzicki zamierzał z nim współzawodniczyć, nie sposób powiedzieć. W związku z tym nasuwają się pytania: jak traktował poetów? Czy stanowili dla niego konkurencję? Czy korzystając wyraźnie z pierwowzoru, a jednocześnie dając wodze własnym pomysłom, nie chciał prowokować? Czy nie należy się podpisać pod stwierdzeniem Świątoniowskiej, że była to gra z czytelnikiem?

Wydaje się, że parafrazowanie utworu utalentowanego poety może wskazywać na zmaganie się imitatora z niedościgłym twórcą. Wspominając swoje młodzieńcze rymowania, Wodzicki nie żałował porzucenia swej muzy poetyckiej, mimo że – jak ocenił – nie pisał wtedy „ani gorzej, ani lepiej od wielu [jemu] współczesnych”³³. To znaczy, że porównywał się do innych. Za swój błąd uznał zaś naśladowanie przez niego „modnych wierszopisów francuskich”, w rezultacie czego nie oddał tego, co sam czuł, tylko tworzył „zimne rymy”³⁴. O wpływie rodzimej muzy poetyckiej na jego rymowania milczał, mimo że – epatując erotyzmem – wpisywał się w linię konwencji poetyckiej, której hołdowało wielu poetów czasów stanisławowskich. Wśród nich rejwodził Stanisław Trembecki³⁵, który w historii literatury polskiej – jak ocenił Jerzy Snopek – zajął „wybitne miejsce... jakby od niechcenia”³⁶. Wodzickiemu na kartach tego dzieła przypadło niższe miejsce.

³³ S. Wodzicki, *Wspomnienia z przeszłości...*, s. 156.

³⁴ Tamże, s. 165.

³⁵ Zob. M. Patro-Kucab, *Rozkosze małżeńskiej alkowy w poetyckiej relacji Stanisława Trembeckiego*, w: *Codziennosc i niecodziennosc oświeconych, 1. Przyjemności, pasje i upodobania*, red. B. Mazurkova, M. Marcinkowska, S.P. Dąbrowski, Katowice, s. 219–232. Także: D. Świątoniowska, *O rokokowych miłostkach w buduarze i w klasztornej celi*, w: tamże, s. 203–218.

³⁶ J. Snopek, *Stanisław Trembecki...*, s. 552.





Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopekowi



Imienni adresaci
kilku wczesnych wierszy
Franciszka Dionizego Książnina

BOŻENA MAZURKOWA

Uniwersytet Śląski w Katowicach

ORCID 0000-0003-3546-6583



Wśród liryków pisanych przez Książną w okresie warszawskim (od 1770), a także po przeniesieniu się wraz z całym dworem do rezydencji Adama i Izabeli Czartoryskich w Puławach (1783) licznie reprezentowane są tak zwane wiersze z adresem, w tym utwory mające charakter przyjacielskiej korespondencji poetyckiej. Dążenie do utrwalania piórem bliskich, serdecznych więzi emocjonalnych współgrało z tendencjami epoki, w której przyjaźń – ceniona przez starożytnych myślicieli i pisarzy staropolskich – sytuowano wśród najwyższych wartości duchowych¹. W tego typu tekstach, cennych ze względu na zawarte w nich biograficzne odniesienia, twórcy oświeceniowi upamiętniali piórem osoby, z którymi łączyły ich przyjazne relacje, nierzadko również kolegów po piórze.

¹ Szeroki wachlarz zagadnień tematycznie związanych z tym uczuciem w naszym rodzimym piśmiennictwie od średniowiecza aż po czasy saskie podejmują autorzy prac zgromadzonych w monografii zbiorowej: *Przyjaźń w kulturze staropolskiej*, red. A. Czechowicz, M. Trębska, Lublin 2013. Zob. także: B. Mazurkowa, *Poetycki tryptyk moralny z osobistą zadrą w tle: „Do Zazdrości”*, w: *Czytanie Naruszwicza*, [cz.] 1, red. B. Wolska, T. Kostkiewiczowa, B. Mazurkowa, Warszawa 2015, s. 365–371.

W przypadku utworów Książnina reprezentujących tę ostatnią grupę, w dotychczasowych badaniach naświetlone zostały jego przyjazne relacje z Franciszkiem Karpińskim oraz kilka ich poświadczeń twórczych². Przede wszystkim jednak bliższą uwagę poświęcono utrwalonym w licznych tekstach poetyckich bliskim, serdecznym więziom, jakie łączyły go z innym ówczesnym literatem – Franciszkiem Zabłockim³. Niemały wpływ na to zainteresowanie miały dramatyczne losy i doświadczenia obu twórców, a także fakt, że już w epoce poświadczane przez nich w wierszach braterskie uczucia, które przetrwały próbę czasu i rozłąki, uznano za przyjaźń wzorcową. Jej autentyczny wymiar i siłę potwierdziła prawie siedmioletnia opieka Zabłockiego nad Książninem w mrokach oblędu dożywającym swych dni w Końskowoli.

Warto jednak zwrócić uwagę, że w latach poprzedzających wyjazd do Puław Książnin nawiązał serdeczne, przyjacielskie relacje

² Zob. E.J. Głębińska, *Łacińska poezja Franciszka Dionizego Książnina*, Warszawa 1993, s. 89–93; B. Mazurkowska, *Wprowadzenie*, w: teje, *Na ziemskich i niebieskich szlakach. Studia o poezji Franciszka Zabłockiego i Franciszka Dionizego Książnina*, Katowice 2008, s. 22–23.

³ Zob. S. Paluchowski, *Książnin i Zabłocki w stosunku do siebie i dworu Czartoryskich*, w: *Sprawozdanie Dyrekcji C[esarsko]-K[rólewskiego] Gimnazjum V we Lwowie za rok 1907*, Lwów 1907, s. 12–18; J. Pawłowiczowa, *Wstęp*, w: F. Zabłocki, *Fircyk w zalotach*, oprac. J. Pawłowiczowa, wyd. 3, Wrocław 1986, s. VII–XIV; też, *Kalendarium życia i twórczości*, w: *Teatr Franciszka Zabłockiego*, t. 5, *W stronę teatru muzycznego*, oprac. J. Pawłowiczowa, Wrocław 1996, s. 338–342, 348–350; *O „Pasterzu szalonym”. Próba interpretacji*, w: *Dramaty Franciszka Zabłockiego: interpretacje*, red. M. Cieński i T. Kostkiewiczowa, Wrocław 2000, s. 184–193; B. Mazurkowska, *„Warta przyjaźń chluby”. O poetyckim dwugłosie Franciszka Dionizego Książnina i Franciszka Zabłockiego*, w: *Poza historią*, red. J. Lyszczyńska, M. Barłowska, Katowice 2006, s. 26–52; zmienioną i poszerzoną wersję ostatniej rozprawy (*Poetycki dwugłos Franciszka Zabłockiego i Franciszka Dionizego Książnina*) zob. w monografii autorki: *Na ziemskich i niebieskich szlakach...*, s. 39–84.

również z innymi osobami. Byli wśród nich koledzy po piórze – autorzy już wtedy znani z opublikowanych tekstów i młodzi literaci, którzy dopiero rozpoczynali drogę twórczą i później zyskali uznanie. Śladem tych relacji i więzi są między innymi wiersze, które Książnin włączył do liczących dziesięć ksiąg *Erotyków* (1779) – w większości do drugiej części owego dzieła.

Spośród ośmiu tego typu utworów pomieszczonych w obszernym cyklu lirycznym aż połowa stanowi twórczy ślad przyjaznych relacji łączących Książnina ze starszym od niego o lat osiem poetą i tłumaczem Fabianem Sakowiczem (1742–po 1807)⁴. Z pewnością na ich bliższy kontakt do pewnego czasu wpływ miała przynależność do społeczności jezuickiej, równie ważne były kontakty na różnych etapach edukacji i pracy w szkołach owego zakonu w tych samych ośrodkach. Sakowicz po odbyciu nowicjatu w Witebsku (1759/1760), a następnie w Nieświeżu (1760/1761) podjął obowiązki nauczyciela gramatyki w tamtejszym kolegium. W ośrodku nieświeskim studiował też filozofię i matematykę (1763–1766). Książnin zetknął się z nim prawdopodobnie już w Nieświeżu⁵. Tam właśnie, po nauce w witebskim kolegium (do klasy retoryki) i wstąpieniu do zakonu (1764), odbywał drugi rok (1765/1766) nowicjatu rozpoczętego w Połocku (1764/1765). Ponownie ich ścieżki

⁴ Zob. *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, [t.] 6, cz. 1, *Oświecenie. Hasła osobowe P–Ż. Addenda A–O*, oprac. E. Aleksandrowska z zespołem, red. tomu do r. 1958 T. Mikulski, [Warszawa] 1970, s. 148–149 – hasło: *Sakowicz Fabian (1742–po 1807)*; E. Aleksandrowska, *Sakowicz Fabian*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 34, Warszawa 1992–1993, s. 341–342.

⁵ Zob. E. Aleksandrowska, *Książnin Franciszek Borgiasz Dionizy*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 13, Wrocław 1967–1968, s. 122–123.

spotkały się już w Warszawie. Od roku 1766 Sakowicz przebywał w stolicy, gdzie w jezuickim Collegium Nobilium na Starym Mieście uczył najpierw gramatyki (1766/1767), a następnie poetyki (1767/1768). Książnin rozpoczął tam pracę nauczyciela jesienią 1770 roku – kolejno w infimie (*maioris*), gramatyce i syntaksie. Natomiast Sakowicz wrócił do obowiązków pedagogicznych w tej placówce dwa lata później, po ukończeniu studiów teologicznych (1768–1772) i uzyskaniu święceń kapłańskich. W ciągu roku szkolnego 1772/1773 pracowali więc w tej samej szkole, można zatem przypuszczać, że ich przyjacielskie relacje, także ze względu na twórcze predyspozycje i doświadczenia, wówczas się zacieśniły.

Po rozwiązaniu zakonu jezuickiego Sakowicz kontynuował pracę w stołecznej szkole aż do jej zamknięcia (1777), a następnie za zgodą Stanisława Augusta był kopistą spisywanej przez Adama Naruszewicza *Historii narodu polskiego*, za co pobierał wynagrodzenie od króla. W roku 1778 za wstawiennictwem tegoż historiografa uzyskał od polskiego władcy probostwo w Czarnawczycach. Natomiast Książnin po ogłoszeniu papieskiego *breve* rozwiązującego zakon jezuitów (21 lipca 1773) wrócił do stanu świeckiego i niebawem zbliżył się do rodziny Czartoryskich (1774 lub 1774/1775), zyskując opiekę generała ziem podolskich jako sekretarz w jego prywatnym gabinecie, a później nauczyciel książęcych dzieci.

Kontaktom obu poetów sprzyjał do pewnego czasu nie tylko sam pobyt w stolicy, lecz także udział w podobnych przedsięwzięciach twórczych. Wprawdzie w różnym czasie podjęli obaj współpracę z „Zabawami Przyjemnymi i Pożytecznymi”, ale kontynuowali ją do końca istnienia pisma (1777). Sakowicz zapoczątkował ją przed połową

1771 roku; publikował głównie oryginalne wiersze okolicznościowe i parafrazę sielanki Marmontela⁶. Natomiast utwory Książnina (przekłady, kilka erotyków i wierszy okolicznościowych) ukazywały się drukiem w tym periodyku literackim od końca 1773 roku. Obaj twórcy wzięli również udział w dwóch nieformalnych konkursach poetyckich o charakterze gratulacyjnym. Pierwszy związany był z uroczystością konsekracji Naruszewicza na koadiutora biskupa smoleńskiego 25 lub 28 maja roku 1775⁷, a dla drugiego okazją stały się imieniny księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego 24 grudnia tego samego roku⁸. Przypomnijmy też, że obaj twórcy uczestniczyli w imponującym przedsięwzięciu translatorskim, któremu patronowali Adam Naruszewicz i Józef Epifani Minasowicz. Sporządzone przez nich tłumaczenia znalazły się w obu tomach *Pieśni wszystkich Horacjusza przekładania różnych*. Przy czym spośród zaledwie dziesięciu utworów rzymskiego liryka, które Sakowicz wziął na warsztat translatorski, siedem przełożył także Książnin (II 3, II 14–16; III 3, III 6, III 27). Bez niezbędnych do tego źródeł z epoki trudno jednak powiedzieć, czy te doświadczenia warsztatowe były przedmiotem rozmów i dyskusji obu poetów.

⁶ Zob. E. Aleksandrowska, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” 1770–1777. Monografia bibliograficzna, Warszawa 1999, s. 70–75 (poz. 242–285), 152–153 (poz. 705–713).

⁷ M. Pawlata, *Muza w kościele. Poetycka gratulacja Franciszka Dionizego Książnina z okazji konsekracji Księdza Adama Stanisława Naruszewicza Biskupa Koadiutora Smoleńskiego*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica” 2016, t. 34, nr 4, *Na szlakach literatury... Prace literaturoznawcze i edytorskie ofiarowane Profesor Barbarze Wolskiej z okazji siedemdziesiątych urodzin oraz czterdziestopięciolecia pracy naukowej*, s. 301–302.

⁸ Wiersze Sakowicza i Książnina oraz innych poetów, którzy piórem uświetnili oba wydarzenia, ukazały się drukiem w „Zabawach” (t. 12, cz. 1, s. 1–31; t. 13, cz. 1, s. 3–22). Zob. E. Aleksandrowska, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”..., s. 223, 224.

We wszystkich lirykach adresowanych do Sakowicza w *Erotykach* Książnin podjął problemy dotyczące obszaru twórczego⁹. Trzy spośród nich mają taki sam tytuł: V 22 *Do Fabijana*, VI 4 *Do Fabijana*, IX 2 *Do Fabijana*, natomiast w czwartym – VI 15 *Kwiaty marcowe* – parającego się piórem adresata o imieniu Fabian autor ujawnił dopiero w ostatnim wersie utworu.

Pierwszy z wymienionych liryków ma charakter programowy, Książnin przedstawił bowiem zaprzyjaźnionemu twórcy preferowaną koncepcję poezji, łączącej realia sielskie z tematyką miłosną, i poety, który nie dba o poklask. W drugim wierszu deklaracje szczerzej przyjaźni i prośbę o przyjęcie poetyckiego podarunku poprzedził zwięzłe zarysowanym, bardzo pochlebnym wizerunkiem Sakowicza jako literata. Nawiązał zapewne do uznania, jakie już w młodym wieku zyskał on w środowisku stołecznym jako autor łacińskich utworów witających nuncjusza papieskiego Angela Marię Duriniego w podmiejskiej posiadłości warszawskich jezuitów, a później potwierdzał te opinie wierszami oryginalnymi i przekładami. W trzecim liryku, który autor rozpoczął od konkluzji: „Cóż to w nas może jedna miłość blaha” (w. 1), a w kolejnej strofie skierował do adresata stwierdzenie: „Co zacz jest Wenus i jak męczy srogo, / nie znasz, lecz widzisz, miły Fabijanie” (w. 7–8), upatrywać należy nie tyle poetyckie dywagacje o uciążliwych doznaniach, jakie to uczucie wnosi w życie człowieka, ile raczej sposób ujmowania przez Książniną owych doznań w lirycznym cyklu. Natomiast ostatni z wymienionych utworów zawiera pochwałę kwiatów, które swój byt zawdzięczają Sakowiczowi.

⁹ Utwory z lirycznego cyklu cytowane są w pracy według edycji: F.D. Książnin, *Erotyki*, wyd. B. Mazurkowska i M. Bajer przy współpracy M. Bejm, Warszawa 2022.

Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, czy mowa tu o roślinach rzeczywiście wyhodowanych na wiosnę przez przyjaciela, czy o jego warsztacie twórczym. Być może pochlebna ocena dotyczyła liryku *Pszczółka* z wariacyjnym opracowaniem jednego z anakreontyków¹⁰, a zatem tekstu zgodnego z ówczesnymi upodobaniami poetyckimi i preferencjami estetycznymi autora *Erotyków*.

W lirycznym cyklu Książnina znajdujemy również ślad serdecznych więzi łączących autora ze starszym od niego zaledwie o rok poetą i tłumaczem Józefem Kazimierzem Świątorzeckim (1749–po 1796)¹¹, na co zwrócił już uwagę Julian Platt¹². Jak można sądzić, poznali się i nawiązali bliższe relacje w Nieświeżu (1765/1766), w czasie gdy młodszy z nich dopełniał tam nowicjatu. Ponownie spotkali się w Warszawie, gdzie Świątorzecki rok po Książninie podjął w tej samej szkole obowiązki nauczyciela infimy, a następnie uczył gramatyki i geografii w stołecznym Collegium Nobilium (1772/1773). Po kasacie zakonu on także wrócił do stanu świeckiego i pozostał w stolicy. Utrzymywał się z nauczania geografii i gramatyki w Collegium (do 1777), a ponadto wspierał go Adam Naruszewicz, z którym pozostawał w bliskich relacjach. Gdy autor *Erotyków* wyjeżdżał do Puław, Świątorzecki nadal mieszkał w stolicy, gdzie od stycznia 1778 roku pracował jako kopista w kancelarii Departamentu Policji

¹⁰ Zob. [F. Sakowicz], *Pszczółka*, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” 1771, t. 4, cz. 1, s. 142–143.

¹¹ Zob. *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”...*, [t. 6], cz. 1, s. 313 – hasło: Świątorzecki Józef Kazimierz (1749–po 1796); J. Platt, *Józef Kazimierz Świątorzecki (1749–po 1796)*, w: *Pisarze polskiego oświecenia*, t. 1, red. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1992, s. 756–757.

¹² J. Platt, *Józef Kazimierz Świątorzecki...*, s. 758.

Rady Nieustającej (do stycznia 1789). Podobnie jak Książnin wziął udział w drugim tomie *Pieśni wszystkich Horacjusza...*, a w roku 1774 rozpoczął współpracę z „Zabawami”, publikując wiersze oraz powiastki do końca ukazywania się periodyku. I właśnie w ostatnim roczniku tego pisma (1777) ukazał się drukiem skierowany do niego (na co wskazują inicjały¹³) wiersz Książnina *Kwiatki. Do J.S.*¹⁴ Z jedną drobną zmianą w tekście (w. 14: „kwiatów” zamiast „kwiatków”) utwór utrzymany w pogodnej aurze został przedrukowany w *Erotykach* ze skróconą formułą tytułową: VI 16 *Bukiet – bezpośrednio po wspomnianych już VI 15 Kwiatkach marcowych*.

W wierszu tym mowa jest o podarunku, jaki ochoczy i namiętny młodzieniec Józefek uwił ze świeżych kwiatów wiosennych i oddał „Do rąk Haneczki” (w. 8). W konkluzji lirycznego monologu w tonie z lekka żartobliwym wskazany został oczekiwany podarunek dla spragnionego czułości adoratora: „masz mu dać i ty wzajemny datek – za kwiatki kwiatek” (w. 21–24)¹⁵. Pod imionami zakochanego młodzieńca i jego ukochanej kryją się: Świętorzecki oraz jego

¹³ Takie inicjały widnieją również w „Zabawach” pod dwoma lirykami, które tenże przyjaciel Książnina skierował do swojej przyszłej żony Anny Heynik (Henynk, Hennynk). Zob. J. Ś[więtorzecki], *Do Hanety*, [incipit: „Kiedyż mej koniec będzie nadziei?...”], „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” 1776, t. 14, cz. 2, s. 364–365; tenże, *Do Hanety*, [incipit: „Wybacz mi, proszę, że ci w każdej mierze...”], „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” 1777, t. 16, cz. 1, s. 175–176. Zob. także: E. Aleksandrowska, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne...”, s. 74 (poz. 282), 168 (poz. 802), 169 (poz. 806).

¹⁴ Zob. F.D. Książnin, *Kwiatki. Do J.S.*, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” 1777, t. 15, cz. 1, s. 152–153.

¹⁵ Szerzej o tym motywie w *Erotykach* zob. B. Mazurkova, *O panińskim kwiatku, miłosnych harcach i urokach łóżnicy we wczesnej poezji Franciszka Dionizego Książnina*, „Napis” 2022, t. 28: *Przestrzenie intymności*, s. 64–69.

późniejsza żona Anna Heynik (Henynk, Hennynk), również jak on obdarzona pisarskim talentem¹⁶. Zawarta w liryku aluzja do jej wolnego stanu („pani swobodna”) oraz panińskiej niewinności i cnoty skłania do przypuszczeń, że pierwotnie wiersz ten powstał, zanim Świętorzeccy zawarli małżeństwo (około 1777), a bukiet, o którym mowa w utworze, mógł anonsować ich zaślubiny. Nie można wykluczyć, że tę parę miał także Książnin na myśli, pisząc w utworze VI 34 *Tryumf miłości*, iż: „przy swej Anetce Józef się rozplywa” (w. 45).

Z kolei do młodego Juliana Ursyna Niemcewicza skierowany został w *Erotykach* liryk IX 37 *Do Ursyna*, mający formę rozbudowanego komplementu. Z adresatem Książnin po raz pierwszy zetknął się prawdopodobnie pod koniec sierpnia 1777 roku w Wołczynie. Wtedy bowiem dziesięcioletni syn podczaszego mielnickiego Marcellego i Jadwigi z Suchodolskich po ukończeniu Szkoły Rycerskiej (1770–1776) przybył wraz z rodzicami na zaproszenie Czartoryskich do letniej rezydencji księstwa w powiecie brzeskoliteńskim, usytuowanej blisko ich posiadłości rodzinnej. Po latach odnotował w swoich pamiętnikach, iż spośród spotkanych tam wówczas „przedniejszych z dworzan” zapamiętał między innymi Świętorzeckiego, poetę Książnina, Zabłockiego, Kłokockiego i Kublickiego¹⁷.

We wskazanym wierszu, utrzymanym w pogodnej, serdecznej aurze, autor *Erotyków* nawiązał do młodzieńczego wdzięku i urody

¹⁶ Zob. E. Aleksandrowska, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne...”, s. 61 (poz. 194); Zofia. *Powieść moralna z francuskiego*, tłumaczenia A. Hennenkówny, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” 1776, t. 14, cz. 2, s. 288–355.

¹⁷ J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, t. 1, pierwsze wydanie według obszerniejszej wersji rękopiśmiennej, oprac. i wstęp J. Dihm, [Warszawa] 1957, s. 89–90.

młodego Niemcewicza, do jego wykształcenia oraz poetyckiego talentu, przejawianego wcześniej – już na etapie stołecznej edukacji. Akcentując bardzo pochlebne rysy wizerunku adresata wiersza, patronkami jego licznych zalet danych mu z natury i nabytych Książnin uczynił Hebe, Wenerę i Palladę. Równie wymowne są w wierszu zapewnienia o przychylności okazywanej „milemu poecie” przez muzy i Gracje. Przestrzegając urodziwego adresata przed zbyt pochopnym uleganiem miłostkom wzniesionym przez Kupidyna, Książnin akcentował wartość nazwanego złotą miłością, prawdziwego, trwałego uczucia, któremu patronują: „i gust, i rozum, i cnota” (w. 40) – jak w przypadku Zefira i Flory.

Niewiele natomiast można powiedzieć o bliższych, pozaliterackich kontaktach Książnina ze starszym od niego o całe pokolenie Celestynem Czaplicem (1723–1804), poetą i tłumaczem, bywalcem salonu literackiego Barbary Sanguszkowej, a przede wszystkim aktywnym statystą polskiej sceny politycznej. Z pewnością jednak autor *Erotyków* zetknął się z nim w domu Czartoryskich. Celestyn Czaplic uczestniczył bowiem w spotkaniach literackich, które odbywały się w stołecznym Pałacu Błękitnym¹⁸. Do niego właśnie autor *Erotyków* skierował w lirycznym cyklu wiersz VI 19 *Do Celestyna*. Geneza tego utworu ma – jak się wydaje – podłoże stricte literackie

¹⁸ Zob. W. Konopczyński, *Czaplic Celestyn*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 4, Kraków 1938, s. 167–168; *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, [t.] 4, *Oświecenie. Hasła ogólne, rzeczowe i osobowe A–H*, oprac. E. Aleksandrowska z zespołem, red. tomu do r. 1958 T. Mikulski, [Warszawa] 1966, s. 372–373 – hasło: *Czaplic Celestyn (1723–1804)*. Zob. także: E. Aleksandrowska, *Czaplic Celestyn*, w: *Dawni pisarze polscy od początku piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. 1, A–H, koordynacja całości R. Loth, Warszawa 2000, s. 188–189.

i wiąże się z poetyckim dorobkiem Czaplica. U schyłku 1776 roku w „Zabawach” bezimiennie zamieszczony został cykl ośmiu *Pieśni* opatrzonych numeracją rzymską¹⁹. Utwory, spośród których liryk oznaczony numerem czwartym (incipit: „Na wsi miłość jest prawdziwa...”) został przedrukowany w *Erotykach* (IV 18 *Miłość wiejska i miejska*), łączyły znamienne dla estetyki rokoka warsztat poetycki, czego przejawem było między innymi stosowanie sztafażu mitologicznego z miłosnego kręgu – odwołań do postaci Wenery, Kupidyna i Zefira. O autorstwie Czaplica pozostałych wierszy z tego cyklu przesądziły: materiał źródłowy z epoki i zastosowanie w siedmiu tekstach charakterystycznej dla jego twórczości formy lirycznej²⁰.

Wydaje się, że właśnie podobieństwo poetyckiej konwencji preferowanej wówczas przez obu autorów skłoniło Książnina do napisania wiersza skierowanego do starszego kolegi po piórze, który miał podobne upodobania poetyckie. Na taką genezę liryku VI 19 *Do Celestyna* pośrednio może wskazywać fabularny koncept laudacyjny, który Książnin uczynił kanwą tego wiersza. Oto bowiem przybyła nad Wisłę z mitycznego świata zaszczytna „rota” w radosnej aurze zmierza do „rozkosznego” domu adresata, gdzie muzy wielbią go śpiewem, kupidynki oddają mu cześć, Charyty zdobią jego głowę wieńcem noszonym niegdyś przez Anakreonta, a Erato kończy pochwalną mowę arcypochlebnym komplementem, zwracając się do Polaków: „pierwszy Celestyn... / jest u was Anakreonem!” (w. 43–44). Nie można wykluczyć,

¹⁹ Zob. cykl *Pieśni*, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” 1776, t. 14, cz. 2, s. 368–383.

²⁰ Zob. E. Aleksandrowska, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”..., s. 44–45 (poz. 108).

że okazją do napisania tego utworu były przypadające 6 kwietnia (możliwe, że już w roku następnym, czyli 1777) imieniny i urodziny łowczego koronnego²¹.

Trudno natomiast jednoznacznie zidentyfikować adresata ostatniego już utworu, o którym będzie mowa: V 12 *Do Jana*. Serdeczny – a nawet familiarny – ton wiersza utrzymanego w toku apostroficznym skłania do przypuszczeń, że Książnin intencjonalnie skierował tę wypowiedź poetycką do kogoś z bliskiego mu kręgu, z kim łączyły go, jeśli nie *stricte* przyjacielskie, to z pewnością bardzo serdeczne więzi. Wyraźnie wskazują na to bezpośrednie zwroty: „kochany Janie” (w. 1) oraz „bracie” (w. 9).

W wypowiedzi bezpośrednio skierowanej do adresata wzmocniona przez powtórzenie metafora ognia („Palisz się, bracie, i srodze palisz”, w. 9) sugestywnie oddaje siłę odczuwanego przezeń miłosnego żaru i związanych z tym bolesnych doznań. W strofie ostatniej, odwołując się do wcześniejszych wypowiedzi owego Jana, Książnin dowcipnie wyjaśnia mu, że w pełni zasłużył na miłosne cierpienia, skoro wcześniej wielokrotnie żartował z bolesnych doznań innych zakochanych: „srogi wet za wet masz oto teraz” (w. 16). Gdyby na podstawie owej aluzji szukać adresata wiersza w najbliższym otoczeniu Książnina, w kręgu Czartoryskich, to osobą

²¹ W roku 1775 w „Zabawach” (t. 11, cz. 1, s. 156–157) ukazał się drukiem imieninowy wiersz dla Joanny z Szaniawskich Piaskowskiej, w którym Urban Szostowicz, komplementując zalety umysłu, urodę i wierność solenizantki, na ucztę z okazji święta adresatki zaprosił Palladę, Wenerę i Latonę. Por. J. Napiórkowska, „Na jakież Ci się zbiorę wiązanie?”. *Urban Szostowicz w darze dla rodziny Piaskowskich*, „Prace Polonistyczne” 2004, t. 59: *Tobie – teraz. W kręgu literackich ofiarowań*, s. 75. Być może utwór Szostowicza był inspiracją dla pomysłu zrealizowanego przez Książnina.

odpowiadającą tej zwięzłej, zaledwie kilkoma rysami nakreślonej charakterystyce, obdarzoną poczuciem humoru, bez umiaru żartującą sobie z innych, nawet z książęcej generałowej, był spowinowaczony z Niemcewiczem „dawny sługa i przyjaciel domu książęcego” Jan Borysławski herbu Śreniawa. Pamiętnikarz tak go wspominał: „Był to wielki oryginał, bez żadnej prawie nauki, lecz z wielki[m] naturalnym dowcipem, rubaszny i w mowach swoich nie poskramiający się bynajmniej”²². Przesłanką, która przemawiałaby za łąčeniem bohatera utworu *Do Jana* z postacią podczaszego przemysłowego, byłby fakt, iż jego ożenek z Anielą Owsianą po połowie lat siedemdziesiątych XVIII wieku²³ mógł poprzedzać czas, gdy faktycznie doskwierał mu żar miłosnego ognia. Wspomnienie Niemcewicza wydaje się interesującym tropem, lecz nie pozwala jednoznacznie wskazać na Jana Borysławskiego jako adresata wiersza Książnina.

Zważywszy jednak na to, że wszystkie uprzednio przywołane wiersze z *Erotyków* dotyczyły ówczesnych poetów, w poszukiwaniach adresata ostatniego liryku należałoby wziąć pod uwagę dwóch Janów związanych z warszawskim środowiskiem literackim: Czyża i Ancutę. Z pierwszym z nich autor *Erotyków* zetknął się zapewne w jezuickim Collegium Nobilium. Sędzic brzeskolitewski pobierał tam naukę w roku szkolnym 1771/1772 i jako uczeń debiutował na łamach „Zabaw” w pierwszej połowie roku 1772 (t. 5, cz. 2)

²² Zob. E. Aleksandrowska, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”..., s. 140.

²³ Por. K. Niesiecki, *Herbarz polski*, t. 2, [A–B], powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopismów, dowodów urzędowych i wyd. przez J.N. Bobrowicza, Lipsk 1839, s. 354; *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. 1, A–Bro, oprac. przez S. Uruńskiego przy współudziale A.A. Kosińskiego, wykończony i uzupełniony przez A. Włodarskiego, wyd. staraniem i kosztem córek autora, Warszawa 1904, s. 350.

przekładem trzech pieśni Horacego²⁴. Zanim wyjechał na Litwę, przebywał w Warszawie do końca lat siedemdziesiątych, pracując między innymi jako kopista w Gabinecie króla (1777–1779). Dał się poznać jako utalentowany autor krążących w odpisach wierszy, wkpiarski sposób obnażających obyczajowe skandale, w tym miłosne przygody mieszkańców stolicy (*Zdarzenie Młodziejowskiego*, *Doniesienie przyjacielowi*), a także erotyków, odnoszących się do sfery intymnej utworów swawolnych z soczystym i dosadnym słownictwem obscenicznym (*Szczęście*, *Pokusa*). Znany też był z dość impulsywnego charakteru, co między innymi prowadziło do wszczynania awantur i pojedynków²⁵. Zawarte w wierszu V 12 *Do Jana* formy apostroficzne (zwłaszcza w pierwszym wersie) mogły zatem odzwierciedlać przyjazne – ciepłe i serdeczne – relacje Książnina z adresatem. To skłaniałoby do przypuszczeń, że mógł nim być właśnie młodszy od niego, urodzony około 1755 roku, kolega po piórze, który ukazywał w swoich wierszach inne odsłony erotyki niż obszerny cykl liryczny. Nie wiadomo jednak, czy w swoim utworze Książnin odniósł się też do faktów z prywatnego życia Jana Czyży.

²⁴ Zob. E. Aleksandrowska, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”..., s. 46–47 (poz. 120–122).

²⁵ Zob. *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”...*, [t.] 4, s. 405 – hasło: Czyż Jan (ok. 1755–po 1797); E. A[leksandrowska], *Czyż Jan*, w: *Dawni pisarze polscy od początku piśmiennictwa do Młodej Polski...*, s. 207; E. Rabowicz, *Oświeceniowe „przewodniki” po warszawskich domach rozkoszy*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Prace Historycznoliterackie” 1985, nr 8–9 [Dodatek], s. 11–12; A. Has, *Życie w oświeconej Warszawie oczami Jana Czyży*, w: *Codziennosc i niecodziennosc oświeconych*, [cz.] 2, *W rezydencji, w podróży i na scenie publicznej*, red. B. Mazurkowska z udziałem M. Marcinkowskiej i S.P. Dąbrowskiego, Katowice 2013, s. 127–137.

Natomiast w przypadku debiutującego około roku 1778 Jana Ancuty jako potencjalnego adresata tego wiersza pod uwagę należy wziąć nie tylko jego utwory z satyrycznymi i obyczajowymi obrazkami z życia stolicy oraz nieprzejednaną krytyką magnackiej rozpusty (*Spacer nocny po Warszawie*, *Do przyjaciela na wieś*, *Powinszowanie imienin panu Kazimierzowi*)²⁶, lecz także dwa nie-datowane teksty o tematyce erotycznej: *Podróż Kupidyna* i *Skarga Kupidyna*²⁷. Zastosował w nich, podobnie jak Książnin w lirykach z obszernego cyklu, zakorzenione w tradycji motywy z mitologicznej rekwizytorni poetyckiej spod znaku bożka miłości. Zgodnie z utrwalonymi już, konwencjonalnymi ujęciami w sposób żartobliwy wykorzystał te odniesienia w pierwszym utworze, opisując przemianę usytuowanej „między łąkami” Klio w piękność równą Wenerze dzięki zastępowi kupidynów, z których każdy przydał uroku innej części ciała dziewczyny. Nie bez znaczenia jest fakt, iż w szóstej księdze *Erotyków* numerem jedenastym opatrzony jest liryk *Podróż Kupidynów* o niemal identycznej treści jak wiersz Jana Ancuty. Teksty różnią się szczegółami w doborze przywołanych realiów (zamiast o Pafos i Klio Książnin pisze o Cyprze i Rozynie), przede wszystkim jednak ukształtowaniem wersyfikacyjnym

²⁶ Zob. *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”...*, [t.] 4, s. 211–212 – hasło: *Ancuta Jan* (druga poł. XVIII w.); E. A[leksandrowska], *Ancuta Jan*, w: *Dawni pisarze polscy od początku piśmiennictwa do Młodej Polski...*, s. 17–18; E. Rabowicz, *Oświeceniowe „przewodniki”...*, s. 13–14.

²⁷ Zob. J. Ancuta, *Skarga Kupidyna*, w: *Poezja polskiego oświecenia. Antologia*, oprac. J. Kott, rysunki J.P. Norblina, [wyd. 2 poprawione i uzupełnione], Warszawa 1956, s. 217–218; tenże, *Podróż Kupidyna*, *Skarga Kupidyna*, w: *Polska poezja rokokowa. Antologia*, wybór i oprac. R. Dąbrowski, Kraków 2003, s. 80–82.

i stylem, co wskazywałoby, że obaj autorzy sięgnęli do wspólnego, nieznanego obecnie źródła i każdy z nich zrealizował pomysł według własnych upodobań warsztatowych.

Natomiast w drugim z wymienionych utworów Ancuta obnażył tego typu schematy poetyckie, w jego przekonaniu w żadnej mierze nieprzystające do obserwowanej i opisaney przezeń rzeczywistości. Zarzucał mieszkańcom stolicy i terenów poza miastem emocjonalną oziębłość i poddanie władzy pieniądza dziedziny niepodzielnie podlegającej dotąd potężnemu Kupidynowi. Utwór Jana Ancuty – jak zauważa Teresa Kostkiewiczowa – „jest w równym stopniu kpinią z rozpowszechnionego obyczaju płatnej miłości, jak i ze stylu literackiego, dysponującego dla ukazania tej sfery spraw ludzkich jedynie frazeologią luków i strzał oraz sielankowych wzdychań i jęków”²⁸. Przy czym należy dodać, że ujęcie w wierszu opisu zachowań młodego pasterza przeszytego strzałą Kupidyna („Smutny zatem i wesół, nie wie sam, co czuje”, w. 31) oraz związanych z tym jego bolesnych doznań („On wzdycha, jęczy, szlocha, płacze, woła, goni”, w. 34) do złudzenia przypominają enumeracje i kontrastowe zestawienia tak charakterystyczne dla poetyckich deskrypcji miłosnych cierpień bohaterów z „cypryjskiego powiatu”²⁹.

Czy możliwe zatem, że pisząc o „żartach długich”, które adresat wiersza w sprawach miłosnych cierpień „innym zadawał nieraz”

²⁸ T. Kostkiewiczowa, *Klasycyzm, sentymentalizm, rokoko. Szkice o prądach literackich polskiego oświecenia*, wyd. 2, Warszawa 1979, s. 371. Zob. także: A. Norkowska, „Kupido zbieg” – „Eros drapetes”. O drodze zaspokojenia pragnień w rokokowej poezji miłosnej, w: *Literackie drogi wobec mitu*, red. i wstęp L. Wiśniewska przy współpracy M. Gołuńskiego, Bydgoszcz 2006, s. 93–95.

²⁹ Zob. T. Kostkiewiczowa, *Kniaźnin jako poeta liryczny*, Wrocław 1971, s. 24–25.

(w. 13–14), witebski poeta miał na uwadze te właśnie krytyczne refleksje Ancuty? Przypuszczenie, że liryk V 12 *Do Jana* mógł korespondować ze *Skargą Kupidyna*, byłoby uzasadnione, gdyby Książnin znał odpis tego tekstu przed publikacją obszernego cyklu, a przybyły do stolicy młody literat miał okazję poznać przynajmniej część wierszy z tego dzieła, zanim ukazały się drukiem, wyjąwszy utwory pierwotnie zamieszczone w „Zabawach”. Brak jednak poświadczeń, że Książnin włączał do obiegu w środowisku stołecznych literatów teksty z *Erotyków* przed ich publikacją, aczkolwiek nie można tego zupełnie wykluczyć. Bardziej prawdopodobne wydaje się, iż *Skarga Kupidyna* powstała po wydaniu lirycznego cyklu Książnina, gdy Jan Ancuta pozostawał pod silnym wpływem poezji Kajetana Węgierskiego. Przy czym nie można odrzucić możliwości, że był adresatem wiersza *Do Jana* jako autor innych utworów, w których krytycznie oceniał swobodę obyczajową i miłosne przygody mieszkańców stolicy. Brak jednak wiadomości na temat jego relacji z Książninem – i to na tyle bliskich, aby uprawniały starszego i znanego już literata do użycia w stosunku do adresata liryku przywołanych już familiarnych, a nawet przyjacielskich, apostrof. Wydaje się zatem, że bardziej zasadne byłyby one w odniesieniu do Jana Czyży, chociaż w przypadku obu tych młodych poetów nie dysponujemy informacjami o takich aspektach życia prywatnego, z którymi można by powiązać ostatnią strofę wiersza Książnina, jeśli odsyła ona do sfery pozaliterackiej.

Do ówczesnych ludzi pióra, również upamiętnionych w *Erotykach*, Książnin skierował także utwory zamieszczone w łacińskim zbiorze *Carmina* (1781). Liczne wiersze o takim adresie zawiera też pierwszy tom jego *Poezji* (1787) i późniejszy dorobek tego twórcy, pozostawiony

w autografie. W tego typu utworach z okresu warszawskiego i puławsko-sieniawskiego w poetyckich rozmowach z kolegami po piórze, w większości zaprzyjaźnionymi, podejmował różne problemy dotyczące poezji i poety. Utwory te świadczą o wyróżniającej go wśród oświeceniowych literatów wysokiej świadomości twórczej.





Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopkowi



Ślad

KRZYSZTOF MROWCEWICZ

Instytut Badań Literackich PAN

ORCID 0000-0002-8533-4178



Jurkowi, na pamiątkę nocnego telefonu sprzed lat.

Może powinienem się poddać? Może jedyną drogą do Sępowego istnienia są słowa, wiersze, idee jego umysłu, zamknięte w małej książeczce, potem zwielokrotnionej przez odkrywców, drukarzy, wydawców, uczonych wyrobników i entuzjastów, wywracających na wszystkie strony wers po wersie, słowo po słowie, frazę po frazie, rym po rymie¹. A więc nuże do interpretacji! Przecież nie ma nic poza słowami! Nie ma Autora, który mógłby zaprotestować, bo umarli nie wracają i nic dwa razy nie istnieje!

Już, już zbliżają się subtelni fenomenolodzy, stanowczy i pryncypialni strukturaliści, zawzięci dekonstrukcyoniści, skromni (choć w głębi ducha pyszni) hermeneuci, pewni siebie psychoanalitycy, a z tyłu drepcą szlachetni historycy idei, wzniośli (z definicji) teologowie, kilku porządnym historyków (którzy nie rozumieją, o co tyle hałasu) i zwiad przemądrzałych filozofów. Nuże na Sępa! Najpierw na Sępa, a potem na samych siebie! Dzielenie się zdobyczami, radość z odkryć. Cóż, że trup już poszarpany, że nie ma Autora. Tak jest najlepiej.

¹ To fragment przygotowywanej przeze mnie książki *Poeta z głową ptaka*, która będzie próbą biografii Mikołaja Sępa Szarzyńskiego.

Zawsze można się zasłonić tarczą erudycji i zacytować *Ulissea* Joyce'a. W epizodzie IX Stefan Dedalus uczestniczy w sporze na temat Szekspira. A jest to spór niebłahy: między Scyllą biografizmu a Charybdą antybiografizmu. Albo prościej: między zwolennikami wpływu biografii na interpretację dzieła a zaciękłymi obrońcami jego integralności i swobodnego bytowania w czasie i przestrzeni.

(...) kiedy czytamy poezję Króla Leara, cóż nas obchodzi, jak żył poeta? Jeśli chodzi o życie, może to za nas zrobić służba, powiedział Villiers de L'Isle. Podglądanie i podsłuchiwanie codziennych plotek zakulisowych, pijaństwo poety, długi poety. Mamy Króla Leara: i on jest nieśmiertelny².

Ale ja, demokratycznie, czuję solidarność ze służbą. Niech tam sobie hrabia de L'Isle udaje, że nieważne, co i czy w ogóle jada; że nieważne są czyste kołnierzyki i pończochy, bo one przecież po prostu są; że nieważny jest dach nad głową (głowa bez dachu? też pomyśl!); że furda historia, wciągająca go w swój kołowrót; że nie dolega mu *stimulus carnis*, nie ogólnie, ale wręcz przeciwnie – szczegółowo; *stimulus*, który ma konkretny kształt, bladą, lekko piegowatą skórę, porcelanowe, bładoniebieskie oczy i tajemnicze wyniosłe piersi barbarzyńskiej Marusi, pożądanej gruźliczym pożądaniem Joachima Ziemssena.

W osieroconych książkach jest coś bolesnego. To tylko „nieruchome (...) myśli w trumnach, w skrzyniach mumii, zabalsamowane

² J. Joyce, *Ulisses*, przeł. M. Słomczyński, t. 1, Warszawa 1975, s. 270–271.

w wonności słów (...). Kiedyś żyły w umysłach ludzi. Nieruchome: lecz jest w nich niepokój śmierci i sącą mi do uszu rzewną opowieść, nalegając na mnie, żebym złamał ich wolę”³.

Ocalały egzemplarz *Rytmów* – choćby jego historia była jeszcze bardziej fascynująca, choćbym opisał każdą kartkę, każdą czcionkę i wiersz – niewiele ma wspólnego z ludzkim istnieniem sprzed ponad czterech stuleci. Bardzo wątpliwe, by ktoś z rodziny Sępa miał ten egzemplarz w ręku; by daktyloskop mógł odnaleźć na nim odcisk renesansowego czy barokowego palca, a genetyk – za sprawą małego włoska – odtworzyć wstążkę DNA kogoś bliskiego poecie. Żałosna synekdocha – trochę papieru, garść liter, zamiast człowieka. Żadnego wizerunku, żadnego insekta w brodzie, niczego, co by wywoływało go do istnienia, przywracało choćby ludzki zarys.

A może w ogóle go nie było? Albo istniał tylko „filologicznie”, jak Homer czy Szekspir? A może *Rytmy* to w większości wiersze Jakuba Sępa Szarzyńskiego, ubrane wstydliwie w braterski alonim? Może Sępem był jeden ze Starzechowskich, unikający taniego rozgłosu? A może Sępowe wiersze napisał w chwilach wolnych od Marsowej posługi rówieśnik poety, wielki sarmacki wojownik, hetman Żółkiewski, obracający się w kręgach niepokojąco bliskich autorowi *Rytmów*? Kilka historycznych wzmianek o Mikołaju to za mało, stanowczo za mało, by upierać się przy jego istnieniu. Potrzebne są ślad, odcisk stopy lub dłoni, nagrobek, skrzynka prochu lub kości, niewyraźny wizerunek, gdzieś w tle jakiegoś obrazu.

³ Tamże, s. 276–277.

Kim jest historyk literatury? Albo raczej: kim powinien być historyk literatury? Zaledwie medium do rozmowy z umarłymi. Prawdziwe medium potrzebuje zaś konkretnego, czegoś, co miał umarły, z czym fizycznie się zetknął, co było nim, co obdarzał troską, uwagą, przywiązaniem: kosmyk włosów, palec Fredry, pierwsza maska pośmiertna (inne to tylko reprodukcje), but, skarpeta, koszula, książka, pióro – rejestr jest bardzo, bardzo długi.

Warszawa lat trzydziestych. Starszy pan o wyglądzie rewiowego komika (niemal Antoni Fertner!) nachyla się nad książką. To nieprzyzwoite, że tak wygląda tajemniczy mistrz lewitacji, bilokacji, tele- i psychokinezy, telepatii, eksterioryzacji oraz innych podejrzanych, ale fascynujących, sztuk i nauk, król polskich (a może i europejskich) jasnowidzów, fenomen badany przez światowej sławy psychiatrów i fizjologów (francuski noblista Richet!), konsultant policji i uczonych, poszukiwacz zaginionych ludzi, psów i tabakierów – inżynier Stefan Ossowiecki⁴. Książka należała podobno kiedyś do Kopernika. Przywiózł ją ze szwedzkiej Uppsali młody astronom Jeremi Wasiutyński. Trzymając blisko czoła wolumin Kopernika, Ossowiecki mówi, Wasiutyński zaś notuje. Wizje Ossowieckiego zostaną potem wykorzystane w naukowej pracy *Kopernik. Twórca nowego nieba*⁵, którą „Wiadomości Literackie”, ówczesny arbiter literackiego smaku, uznają za książkę roku 1937. Jakież wówczas wybuchło oburzenie! Zawodowi historycy nie mogli darować Wasiutyńskiemu odwagi, dobrego pióra i sukcesu.

⁴ Zob. K. Boruń, K. Boruń-Jagodzińska, *Ossowiecki. Zagadki jasnowidzenia*, Warszawa 1990.

⁵ J. Wasiutyński, *Kopernik. Twórca nowego nieba*, Warszawa 1938.

Prasa wciągnęła go w sidła polityki za brak patriotycznych deklaracji o niepodlegającej dyskusji polskości astronoma.

Ale nie ma dziś Ossowieckiego, a gdyby nawet był, nie miałby na czym się oprzeć. Po Mikołaju Sępie Szarzyńskim nie ma żadnego fizycznego śladu. Ta droga wydaje się już zamknięta.

Popularność Sępa wynika paradoksalnie właśnie z tej pustki, która otacza jego jedyny tomik wierszy; z braku wiarygodnych informacji na jego temat; z niewiary, że mogą pojawić się nowe teksty i świadectwa. Jak miło spekulować na podstawie szczątków, których nie można uzupełnić! Ilu paleontologów drży na myśl, że ktoś odnajdzie brakujące fragmenty kości prehistorycznego gada. Ile teorii wówczas upadnie, ile zblednie autorytetów! Dlatego lepiej odrzucać wszystko to, co psuje domknięte, doskonale hipotezy i interpretacje. A przede wszystkim przegnać na cztery wiatry płaczącego się gdzieś w pobliżu autora.

Pouczającym przykładem może być odkrycie niezastąpionego Aleksandra Brücknera, którego kiedyś nazwałem Kolumbem literatury staropolskiej. To przytłaczające, ilu rozradowanych, naiwnych „odkrywców” musiało zagryzać zęby, widząc na piaszczystej – z pozoru bezludnej – wyspie ślady stóp straszego Brücknera! A więc już tu był! I znów nici ze splendorów, z chwilowej sławy, może z jakiegoś naukowego tytułu lub stopnia.

W roku 1890, zapewne w drodze powrotnej z Petersburga do Berlina, Brückner odwiedził Warszawę. Na skraju ogrodu Saskiego, blisko ulicy Senatorskiej – tam, gdzie dzisiaj tramwaje niemal zaczepiają o bezkształtne skrzydło jakiegoś budynku – w kompleksie Pałacu Błękitnego znajdował się niewielki pawilon, w którym przechowywano

zbiory Ordynacji Zamoyskiej. W wysokiej, wyłożonej drewnem i zabudowanej przeszkłonymi półkami sali – do której światło wpadało z góry, z poziomu antresoli, a stoły dla czytelników stłoczono pośrodku w długi prostokąt – profesor berlińskiego uniwersytetu przy świetle słabej lampy przeglądał zamówione wcześniej rękopisy. Z napięciem łowcy, który dopiero co upolował grubego zwierza (*Kazania świętokrzyskie* w Petersburgu!), oglądał grzbiety, przewracał kartki, przedzierał się przez niewyraźne pismo siedemnastowiecznych autorów lub kopistów. W rękopisie, ukrytym pod sygnaturą 1049, który musiał od razu wzbudzić jego zainteresowanie – był bowiem stosunkowo rzadką sylwą poetycką – Brückner odkrył coś ciekawego: kilka wierszy, które pamiętał z *Rytmów* Mikołaja Sępa Szarzyńskiego. A wtłoczono je przy tym między teksty nieznanne, najczęściej o tematyce erotycznej. Nie była to co prawda – przynajmniej z ówczesnej perspektywy – rewelacja na miarę *Kazań*, ale zawsze materiał na historycznoliteracki przyczynek⁶. Uczony nie zdawał sobie zapewne sprawy, że wywoła w ten sposób trwającą aż do dziś dyskusję, która dotyczy nie tylko twórczości Sępa, lecz i samego poety. Bo czy wypada, by religijny autor bawił się erotykami?

Po drodze pojawia się kolejny tajemniczy pośrednik czy satelita krążący wokół poety. Sądząc z wpisu na karcie tytułowej, rękopis należał do niejakiego Jana Bandzica (Bandzicza, Bądzica, Bądzicza), o którym nic nie wiadomo. Współcześni badacze na podstawie zatopionych w papierze filigranów oraz datowanych notatek określili czas powstania tego zbioru na lata 1581–1589. Był to więc ktoś,

⁶ A. Brückner, *Sępa Szarzyńskiego wiersze nieznanne*, „Biblioteka Warszawska” 1891, t. 3, s. 531–552.

kto miał dostęp do wierszy Sępa jeszcze przed ich drukiem – mało tego: miał dostęp do jakichś innych wersji tych wierszy, być może lepszych niż te, które znamy z druku, poddanego przecież – o czym warto zawsze pamiętać – cenzurze „jednej zacnej osoby duchownej”⁷.

Kim był ów świadek i miłośnik Sępowego talentu, który mimochodem przekazał nam alternatywny portret poety – tym razem jako kochanka? Sprawa jest niemal beznadziejna. Można najwyżej pobawić się w przypuszczenia. Jakiś lwowski albo przemyski mieszczanin, o których wykształceniu i kulturze z podziwem pisał niezastąpiony Władysław Łoziński? Bonda to w dawnej polszczyźnie wielki bochen chleba. Może więc syn piekarza, który „upiękkszył” swoje pospolite nazwisko przez szlacheckie *patronymicum* ‘ic’? Tak uczynili na przykład lwowscy bracia Ozimkowie, których znamy jako Zimorowiców. Mogło to być także nazwisko obce. Wśród lwowskiego mieszczaństwa nie brakowało Niemców, Włochów, Ormian, Greków i przedstawicieli wielu innych nacji. Polonizujący się przybysze (najczęściej kupcy) przekształcali swoje nazwiska na wzór miejscowych. Czyli Bandzic/Bondzic) mógł się wywodzić od jakiegoś Bode, Bonde, Bade, Bande, Bandi, Bondi czy Biondi, i tak dalej, i tak dalej, i tak dalej.

Odkryte przez Brücknera erotyki podzieliły uczonych filologów. Najpierw przeważali sceptycy, wątpiący w Sępowe autorstwo, ostatnio do głosu dochodzą tegoż autorstwa obrońcy⁸. A zrobiono już

⁷ M. Sęp Szarzyński, *Rytmy albo wiersze polskie*, Lublin 1995, s. 5.

⁸ Dzieje sporu o autorstwo przedstawia w swojej klasycznej monografii Jan Błoński – *Mikołaj Sęp Szarzyński a początki polskiego baroku*, Kraków 1967, s. 276–308; Podstawową edycją, która zawiera także erotyki, jest dziś wydanie: M. Sęp Szarzyński, *Poezje zebrane*, oprac. R. Grześkowiak, A. Karpiński przy współudziale K. Mrowcewicza, Warszawa 2001.

niemal wszystko: wyłowiono nieliczne powtarzające się frazy (czyli tak zwane *similia*), przeprowadzono skrupulatne badania nad stylem, wersyfikacją, językiem, próbowano wtłoczyć erotyki w króciutki życiorys Sępa – ba! – nawet znaleźć adresatki jego wierszy. I co? I nic.

A przecież są jeszcze smutek, melancholia, świat oglądany jakby przez przydymione szkło. Poza jednym wierszem, który należy do typowych sarmackich obscenów (*O Kasi i Pasiu fraszka*), erotyki z rękopisu Zamoyskich są po prostu smutne, chciałoby się powiedzieć: „zasepione”. To w większości *frasunki* (Owidiuszowe *Tristia*), skargi na miłosne cierpienia. Oczywiście obracamy się tu w kręgu literackich konwencji (Katullus, petrarkiści), ale tym konwencjom autor przydaje jakiś własny ton. Robert Burton, autor słynnej *Anatomii melancholii*, nie miałby wątpliwości. To trzecia odmiana tej zgubnej – ale i pięknej – choroby: *Love-Melancholy*⁹, smutek Narcyza nad źródłem, smutek kochanka, który widzi w oczach ukochanej własne odbicie; przejmująca figura bezbrzeżnej samotności; przeczucie tego, co nieuchronne – samotnego umierania „sam na sam z otchłanią”¹⁰, bo oko ukochanej, bo źródło staje się studnią, która kusi chłodem, ciemnością i tajemnicą, martwymi wodami rozpacz, głębią, z której można tylko wzywać doskonale obojętnego Boga.

W grzechach srogich ponurzony,
ze wnętrzości serca mego,
wołam, Boże niezmierny!¹¹

⁹ R. Burton, *The Anatomy of Melancholy*, New York 2001, s. 40–256.

¹⁰ B. Leśmian, *Poezje*, oprac. J. Trznadel, Warszawa 1979, s. 310.

¹¹ M. Sęp Szarzyński, *Poezje zebrane...*, s. 44.

I tak melancholia miłosna spotyka się z melancholią religijną – łapczym pożądanym ukrytego Stwórcy, tu i teraz, bo wystarczy chwila i będzie już za późno. Znikniemy:

Potem jego ciało
kwiatem się stało¹².

Albo – na barokową modłę – tak:

Potem jego ciało
słowem się stało.

Czy słowo może jednak na powrót stać się ciałem? *Für den Gott ein Leichtes*¹³. Ale ludzkie istnienie sprowadzone do imienia, kilku liter, jest żalosne, a umarli są zawsze przegrani. Co pozostaje?

Tchnienie wokół nicości. Oddech w Bogu. Wiatr¹⁴.

Cytaty, cytaty, cytaty. Przeklęte cytaty. Słowa, słowa, słowa. Bez smaku, zapachu, ciężaru. Kto chce czegoś więcej, musi obejść się smakiem albo liczyć na cud.

Czasem dostajemy znaki. Można je określić mianem przypadków, ale jest w nich coś niepokojącego. Moje błędzenia po omacku, szukanie człowieka, po którym zostały tylko słowa, nagle nabrały

¹² Tamże, s. 68.

¹³ R.M. Rilke, *Poezje*, przeł. M. Jastrun, Kraków 1974, s. 268.

¹⁴ Tamże, s. 269.

nowego sensu. Gdy zaczynałem pisać tę książkę, gdy rozpoczynałem ten rozdział, po poecie nie było żadnego śladu. Ale teraz ten ślad jest. Niewielki, ale wyraźny i – wszystko na to wskazuje – prawdziwy.

W krakowskiej Bibliotece Ojców Dominikanów¹⁵ znaleziono książkę – jedną z tych, których nikt nie czyta, które butwieją i gniją samotnie w magazynach. W roku 1563, czyli roku zakończenia trwającego przez kilkanaście lat soboru w Trydencie, w leżącej daleko na północ Kolonii drukarz Maternus Cholinus wydał polemiczne dzieło Williama Damasusa Lindanusa (ile pustych, wymyślonych na humanistyczną modłę imion, ile losów, których nikt nie opisze!) *Panoplia evangelica sive de verbo Dei evangelico...* Nisko, na karcie tytułowej, tuż nad miejscem wydania (*Coloniae Agripinae*) widnieją nerwowe, lekko pochylone w prawo litery: *Nicolaus Szarzyński Semp possessor*. Inicjalne *N*, składające się z fantazyjnego zawijasa i zamazystego *V*, odchyła się nieco w lewo, dalej tekst nagina się w prawo. Litery są starannie wyrysowane, jak w uczniowskim ćwiczeniu z kaligrafii. Atrament koloru wyblakłej czerwieni wyraźnie odcina się od trupiobładedo papieru o strukturze zwiotczalej, pokrytej zmarszczkami skóry. U góry na tej samej karcie, także czerwonym atramentem, ktoś narysował „rączkę” ze wskazującym w górę palcem (znak często wykorzystywany w ówczesnych rękopisach i drukach, rodzaj odsyłacza albo podkreślenia czegoś szczególnie ważnego) i wpisał datę 1567. Z pozoru mamy więc do czynienia z typowymi gestami dumnego posiadacza (*possessor!*),

¹⁵ Autograf Sępa omawiam na podstawie artykułu Katarzyny Płaszczyńskiej-Herman *Książka Mikołaja Sępa Szarzyńskiego. Słów kilka o odkryciu dokonany w Bibliotece OO. Dominikanów w Krakowie*, „Terminus”, 2013, z. 4, s. 445–462.

uroczyście oznajmającego swoje prawo własności. Ale jest w tym także jakiś znak młodości, niedojrzałości. Oto w tytułowe *O*, takim samym czerwonym atramentem, wrysowano obrazek przedstawiający rycerza w płaskim hełmie, a w wybrzuszenie sąsiedniego *P* – inicjały poety (*NS*). Szczeniacki wybryk, który potwierdzałby młody wiek *possessor*? Zapewne tak, choć wybryk młodzieńca uczonego, bo rycerz wpisany w słowo *PANOPLIA* to także rodzaj konceptu. Panoplia to stos oręża: tarczy, mieczy, włóczni, hełmów, zbroi, czyli wszystkiego tego, co jest potrzebne do walki; w przypadku dzieła Lindanusa – z odstępcami od świętej wiary rzymskiej.

Nie koniec na tym. Na wyklejce, swego rodzaju frontysepisie dołożonym do druku, zapewne ta sama ręka wpisała (a raczej: starannie wykalfigrafowała) podobnym (choć nieco jaskrawszym) czerwonym atramentem łaćski wiersz, zaczynający się od słów: „Non nos commoveant furiosi scripta Luteri...”. Czyli: „Niech nas nie poruszają pisma szalonego Lutra...”¹⁶.

W nagłówku utworu pojawia się nazwisko autora – Henricus Bebelius. Dodajmy od razu: domniemanego autora, ponieważ Henryk Bebel, niemiecki humanista, zmarł kilka miesięcy po słynnym manifestie Lutra, w marcu 1518 roku, kiedy „furiosi scripta Luteri” były nieliczne i niemal nikomu nieznane, a cała sprawa buntowniczych tez mogła być jeszcze uciszona w zarodku. Kto więc napisał ten wiersz? Czy sam Sęp, który posłużył się skromnie alonimem (swoją drogą, skąd mógł znać niezbyt głośnego poetę?), czy też ktoś inny, kogo właściciel książki znał i cenił?

¹⁶ Tamże, s. 456–457.

Wszystko wskazuje na to, że oprawa została wykonana we Lwowie, w kręgu dominikanów, a wiersz został wpisany na drugiej części wyklejki dodanej do tomu przez intrologatora, czyli już po ponownym opracowaniu dzieła. Czy oprawę wykonano na polecenie Mikołaja? Dodajmy: oprawę z bliskim Sępowi motywem – Matką Boską na sierpie księżycy, okoloną różanym wieńcem.

Tyś jest dusz naszych jak księżyc prawdziwy,
w którym wiecznego baczmy promienie
miłosierdzia...¹⁷

Ekspertyza grafologiczna¹⁸ sugeruje, że tekst na stronie tytułowej i na wyklejce wykonała ta sama ręka. Ta sama ręka, ale czy w tym samym czasie? Można się domyślać, że książka była podarunkiem poety dla jego spowiednika Antonina z Przemyśla. Prawdopodobnie Szarzyński zlecił warsztatowi związanemu z dominikanami wykonanie oprawy i wybrał jej zdobienia, dodając do całości wiersz – rodzaj dedykacji. Mogłoby na to wskazywać wyjątkowo staranne wykonanie zapisu, który został ponadto ozdobiony niewielką winietą, przedstawiającą czerwoną różę o rozłożonych płatkach na tle ostroramiennej gwiazdy (znów symbole maryjne), i przede wszystkim kunsztownym plecionkowym ornamentem.

Po śmierci Sępa Antonin przekazał dzieło do klasztornej biblioteki, opatrując je własnoręcznym wpisem na karcie tytułowej:

¹⁷ M. Sęp Szarzyński, *Poezje zebrane...*, s. 34.

¹⁸ K. Płaszczyńska-Herman, *Książka Mikołaja Sępa Szarzyńskiego...*, s. 455.

P[at]ri Antonini Premisliensis ordinis praedicatorum Post preciosam mortem domini nobilissimi Nicolai Semp viri perinde sancti atque eruditi, et magna familiaritate coniuncti in pignus sempiternae illius memoriae datus.

Ojca Antonina z Przemyśla zakonu kaznodziejskiego Po szlachetnej śmierci najczcigodniejszego pana Mikołaja Sępa męża nad innych świętego i uczonego, z którym żyłem w wielkiej zażyłości, na zadatek wieczny jego pamięci daję¹⁹.

Między stroną tytułową (z zamaszystym podpisem i szczeniackimi rysunkami) a wyklejką można dostrzec ziewnięcie czasu. Rozbrykany dzieciak i skupiony mężczyzna starannie kreślący niezwykle wzór.

Przyznam, że wiersz wydał mi się od razu czymś nieistotnym, i to niezależnie od tego, kto go napisał. Konwencjonalna humanistyczna łacina, błahy cień religijnych sporów sprzed pięciu stuleci. Ale rysunek jest fascynujący. Ile trudu trzeba było włożyć, by wyrysować tę skomplikowaną plecionkę! Sęp – niczym średniowieczny mnich iluminujący rękopisy – starannie rysuje splatające się linie, układające się w jakby podwójny krzyż, w którym górne ramię jest krótsze, dolne zaś dłuższe. Na wybrzuszeniach górnego ramienia mamy ponadto symetryczne „wypustki”, niczym sutki wieńczące piersi. Co to znaczy? Bo że znaczy, nie mam raczej wątpliwości. W rysunek włożono zbyt wiele pracy, by był tylko ozdobą. Czy poeta sam wymyślił ten dziwny zawijas?

¹⁹ Tamże, s. 453.

Zapewne nie. Takie plecionkowe ornamenty pojawiały się w renesansowych drukach, na przykład w inicjałach ze sławnej oficyny Manuzia. Przy odrobinie wyobraźni można w ten spłot wpisać literę M, co korespondowałoby z jawnie maryjnymi symbolami róży i gwiazdy, umieszczonymi tuż pod tekstem pseudo-Bebeliusa.

Mam wreszcie ŚLAD. Jest w tym rysunku cały Sęp. Skupiony, skłonny do abstrakcji, precyzyjny, rozdarty między dwiema miłościami: do Boga i świata. Jest religijny asceta (surowa intelektualna forma rysunku) i zmysłowy młodzieniec (tajemnicze wypustki na gładkich liniach!). Można go zobaczyć, jak schyla się nad kartką, macza pióro w czerwonym atramencie i powoli snuje skomplikowany wzór. Nie gubi się przy tym w meandrach spłotów, dobrze wie, dokąd zmierza. Dobiera kreski, jak dobierał słowa.

Na pierwszy rzut oka Sępowa plecionka przypomina labirynt, ale labirynt bez początku i końca, a więc raczej nie labirynt, lecz *hortus conclusus*, zamknięty ogród Najświętszej Maryi Panny; paradoksalny spłot cnót, o których pisał Ludwik z Grenady w znanym poecie medytacyjnym traktacie *Rosario figurato della Sacratissima Vergine Maria, Madre di Dio* (1578). To za nim powtarzał Sęp:

Panno najświętsza, stanu człowieczego
wtóra ozdobu, nie psowała w której
pokora serca ni godność pokory,
przedziwna Matko Stworzyciela swego!²⁰

²⁰ M. Sęp Szarzyński, *Poezje zebrane...*, s. 34.

Ten rysunek to właśnie ślad. Ten ślad, na który czekałem. Zamknięty wzór czyjegoś życia. Skomplikowana plecionka faktów i możliwości; rewers tkaniny, której drugiej strony nigdy nie będzie nam dane zobaczyć, bo przecież umarli nie wracają. Dają tylko znaki.



Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopekowi



Oświecone spotkania w pół drogi

Polak i Węgier o pięknie okolic Bardiowa

ALEKSANDRA NORKOWSKA

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

ORCID 0000-0002-8072-3975



Pierwszy tom *Dzieł różnych* Walentego Gurskiego (1758/59–1832), który wydany został w 1804 roku, zamyka oda *Do ruin zborowskich*. Czy tytułowy element poetyckiego krajobrazu pojawiający się w utworze łączyć można z konkretnym obiektem architektonicznym? Już raz zadałam to pytanie, wysuwając hipotezę, że przymiotnik „zborowskich” nie pochodzi od antroponimu „Zborowski”, ale stanowi derywat odtoponimiczny od nazwy Zborów¹. Wśród kilku miejscowości o tej nazwie, w których już w czasach oświecenia usytuowane były pozostałości budowli świadczące o ich dawnej wspaniałości, wskazałam, dzięki sugestii Profesor Jolanty Kowal, na słowacką wieś Zborov. Miejscowość ta położona na terenach stanowiących wówczas integralną część Węgier oddalona jest o blisko osiem kilometrów od centrum słowackiego Bardiowa²

¹ A. Norkowska, *Zborów, zachwyty i ruiny. Przed lekturą ody Walentego Gurskiego*, w: „*Dulce et utile*”. *Prace ofiarowane profesorowi Romanowi Doktórówi*, red. A. Seweryn, M. Król, Lublin 2023. Tam też wstępna analiza wiersza Gurskiego i literatura przedmiotu.

² W pracy posłużyłam się tą nazwą słowackiej miejscowości (obecne spolszczenie Bardejów), która stosowana była w oświeceniowych źródłach przywołanych przeze mnie w niniejszym szkicu.

(słowac. Bardejov, węg. Bártfajfűrdő). Miasto usytuowane na historycznym szlaku komunikacyjnym, który wiódł z Węgier do Polski, dzieli z podkarpacką siedzibą rodziny Gurskich (Szkłarami i Jawornikiem Polskim) około stu kilometrów. Majątek pisarza-ziemianina, „niesłusznie zapomnianego i niedocenionego zarówno przez współczesnych, jak i potomnych”³, położony był na północnym krańcu ziemi sanockiej. Często odwiedzał te tereny Adam Kazimierz Czartoryski (1734–1823). Generał ziem podolskich, po przeprowadzce z Warszawy do Puław i Sieniawy, podróżował na Węgry, które po 1804 roku stały się prowincją Cesarstwa Austrii. Bywał też w Wiedniu, między innymi jako szef Galicyjskiego Pułku Piechoty Nr 9 (od 1802 roku). Jeden z jego listów z Puław, napisany we wrześniu 1800 roku do syna, Adama Jerzego (1770–1861), dowodzi zażyłymi relacjami księcia z mieszkańcami miejscowości położonych w południowo-zachodniej części dawnego województwa ruskiego:

Dawno już, kochany panie Adamie, nie pisałem do Ciebie, bo od wyjazdu mego z Bardiowa włączyłem się wciąż po znajomych i przyjaciółach sanockich i przemyskich, których niemała liczba. Użyłem gościnności obywateli mieszkających gustownie⁴.

³ T. Kostkiewiczowa, *Problemy rokoka*, w: tejże, *Klasycyzm, sentymentalizm, rokoko. Szkice o prądach literackich polskiego Oświecenia*, Warszawa 1975, s. 387. Zob. też między innymi: T. Kostkiewiczowa, *Walenty Gurski (zm. 1832)*, w: *Pisarze polskiego oświecenia*, t. 2, red. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1994, s. 451–473.

⁴ List Adama Kazimierza Czartoryskiego do Adama Jerzego Czartoryskiego z 18 września [1800], Cyt. za: *Listy księżny Izabelli z hr. Flemmingów Czartoryskiej do starszego syna księcia Adama*, zebrała S. Duchńska, Kraków 1891, s. 89.

Jak wynika z relacji Leona Dembowskiego (1789–1878), nie tylko podróż powrotna z Bardiowa wydłużała się z powodu wizyt składanych przez księcia w odpowiedzi na liczne zaproszenia otrzymywane od okolicznej szlachty. Od „Annasza do Kajfasza”⁵ wlokła się „wężykiem” także wyprawa na Węgry przedsięwzięta przez Czartoryskiego w maju 1799 roku. Gospodarze, u których gościł, stopniowo dołączali do orszaku, tworząc karawanę liczącą ponad sto konnych pojazdów. Dembowski wskazał tylko kilka nazwisk współtowarzyszy podróży. Nie wymienił wśród nich, co prawda, Walentego Gurskiego, ale można przypuszczać, że i pułkownik Regimentu Gwardii Pieszej Wielkiego Księstwa Litewskiego należał do „obywatelskiej asystencji”⁶, która dotarła wówczas, lub podczas kolejnych wizyt Czartoryskiego, do miasta położonego nad Toplą. Po podróży, przebiegającej między innymi przez Pilzno i Duklę, autor przywołanych tu wspomnień zaskoczony był widokiem Bardiowa, w którym – jego zdaniem – brakowało wszelkich „wygód”⁷. Była to pierwsza tak daleka podróż dziesięcioletniego wówczas Leona. Po przekroczeniu granicy spodziewał się zapewne w tym „największym ośrodku pogranicza polsko-węgierskiego”⁸ pierwszych oznak dowodzących, iż dotarł do wielkiego świata. Tymczasem dostrzegł tylko kilka zabudowań, w których

⁵ L. Dembowski, *Moje wspomnienia*, t. 1, Petersburg 1898, s. 29.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże.

⁸ J. Kurtyka, *Badania nad późnośredniowiecznymi i nowożytnymi dziejami Spiszu. Przegląd źródeł i literatury*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2009, z. 136, s. 35.

trudno było – jak zauważył – ulokować licznie przybyłych Polaków. Z uznaniem odnotował starania magistratu i okolicznych mieszkańców, dzięki którym swój dwumiesięczny wówczas pobyt goście spędzili w wygodnych warunkach, między innymi w specjalnie postawionych w tym celu dobrze wyposażonych namiotach.

Dawna warownia popadająca w ruinę od końca XVII wieku, której walory opiewa podmiot liryczny występujący w wierszu Gurskiego, stanowiła jedną z atrakcji turystycznych uzdrowiska słynącego już pod koniec średniowiecza z leczniczych źródeł mineralnych. Ich właściwości opisał na początku XIX wieku Pál Kitaibel (1757–1817). Ten „węgierski Linneusz”⁹, chemik i botanik, którego interesowała między innymi fauna Karpat, po raz pierwszy zatrzymał się w Bardiowie w roku 1795. Rezultaty swych badań zaprezentował w napisanej w języku niemieckim *Vorläufige Nachricht, über das Bartfelder Mineralwasser* (Kaschau 1801). Zarówno pierwodruk wstępnego raportu balneologicznego wydany w Koszycach, jak i jego polskie tłumaczenie opublikowane w Krakowie (*Poprzednicze (...) uwiadomienie tyczące się bardiowskiej wody mineralnej*, 1802) zostały sfinansowane przez Daniela Kélera. Nakładca przedstawiony został na stronach tytułowych publikacji, które stanowią rodzaj informatora turystycznego, jako kupiec mieszkający w Bardiowie. Kélerowi przyświecał – jak należy przypuszczać – cel marketingowy. Z dobroczynnych właściwości wód leczniczych i atrakcji krajobrazowych korzystali wówczas

⁹ Z. Barina, *Pál Kitaibel was born 250 years ago*, „Studia Botanica Hungarica” 2007, t. 38, s. 5, http://publication.nhmus.hu/pdf/Studia/StudiaBotHung_2007_Vol_38_5.pdf (dostęp: 4.04.2025).

głównie Polacy, Węgrzy i Słowacy. Dwudziestowieczny historyk Jan Reychman zauważył, że „peregrynacje polskie do wód bardiowskich stanowiły ważny moment w kulturze i obyczajowości podkarpackiej szlachty u schyłku oświecenia”¹⁰.

O zjeździe bardiowskim w 1799 roku dowiadujemy się z opublikowanej niemal sto lat później relacji Dembowskiego. Wśród wspomnień Polaków odwiedzających na przełomie XVIII i XIX wieku uzdrowisko, które odnotowało wówczas swój rozkwit za sprawą Czaratoryskiego¹¹, to właśnie w pamiętniku przyszłego posła na sejm w Królestwie Polskim utrwalała została szczególna więź łącząca tego wybitnego męża stanu z zamieszkującymi pogranicze Słowakami oraz intelektualno-arystokratyczną elitą Węgier: „Dlaczego księżę wybrał wody bardiowskie, nie wiem, ale Węgrzy wzięli to dobroduszenie za dowód osobistej dla nich uwagi”¹². Ten późniejszy bliski współpracownik księcia

¹⁰ J. Reychman, *Podróże polskie do kąpiel bardiowskich w XVIII i na początku XIX wieku*, „Wierchy. Rocznik poświęcony górcom” 1958, s. 26. Zob. również: tenże, *Ze stosunków kulturalnych polsko-węgierskich w epoce oświecenia*, Warszawa 1960; tenże, *Z zainteresowań kulturalnych Węgrami w Polsce pod koniec XVIII wieku*, w: *Studia z dziejów polsko-węgierskich stosunków literackich i kulturalnych*, red. I. Csapláros i in.; red. wersji pol. J. Reychman przy współudź. I. Csaplárośa, A. Sieroszewskiego, Wrocław 1969, s. 294–296; M. Stós, *A magyar nyelv tanulása egyik XVIII–XIX. századi lengyel esete*, w: *A magyar mint európai és világnyelv a XVIII. Magyar Akalmazott Nyelvészeti Kongresszus előadásai Balassi Intézet, Budapest, 2008. április 3–5*, red. O. Nadar, Budapest 2008, s. 417–421, https://mek.oszk.hu/21500/21512/pdf/21512_2.pdf#page=97 (dostęp: 5.04.2025).

¹¹ Por. S. Bukar, *Pamiętniki (...) z rękopismu po raz pierwszy ogłoszone*, wyd. J.I. Kraszewski, Drezno 1871; J.D. Ochocki, *Pamiętniki*, cz. 3, Warszawa 1882; S. Staszic, *Dziennik podróży 1789–1805*, z rękopisów wyd. C. Leśniewski, Kraków 1931.

¹² L. Dembowski, *Moje wspomnienia...*, s. 29. O przyczynach szczególnie bliskiej relacji narodu polskiego i węgierskiego oraz wzajemnej wrażliwości na los drugiego narodu pisali między innymi: I. Csapláros, *Przyjaciele w biedzie*.

Adama Jerzego opisał szczegóły powitania. Przedstawiciele gospodarzy delegowano do granicy państwowej na przywitanie Czartoryskiego, a członkowie magistratu, w narodowych strojach, oczekiwali na generała przy Kąpielach Bardiowskich (słowac. Bardejovské Kúpele, węg. Bártfajfürdő). Dowodem sympatii, jaką Czartoryski darzył Węgry, był nie tylko jego ubiór „po madziarsku”. Czartoryski uświetnił ceremonię powitalną także przemową wypowiedzianą po węgiersku, co spotkało się z radosnym przyjęciem nią obdarowanych¹³. Polski książę-poliglota (władający między innymi językami orientальnymi – tureckim i perskim) opanował język węgierski w mowie przed wyjazdem do uzdrowiska. Poglębiał znajomość tego języka dzięki kontaktom z oświeconymi arystokratami węgierskimi, również podczas pobytów w kurorcie, jak i goszcząc ich w Puławach (Józsefa Hallera czy Józsefa Ürményiego). Na przełom XVIII i XIX wieku przypada toczona przez Węgrów walka o odnowienie języka i literaturę narodową¹⁴.

Związki polsko-węgierskie w okresie niewoli 1772–1918, oprac. i wstępem poprzedził J. Snopek, Warszawa 2004; J. Snopek, *Dawna Rzeczpospolita wobec Węgier*, w: *Wśród krajów Północy. Kultura Pierwszej Rzeczypospolitej wobec narodów germańskich, słowiańskich i naddunajskich: mapa spotkań, przestrzeń dialogu*, red. nauk. M. Hanusiewicz-Lavallee, Warszawa 2015, s. 640–668; tenże, *Naruszewicz wśród Węgrów*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica” 2016, nr 4, s. 163–169.

¹³ L. Dembowski, *Moje wspomnienia...*, s. 30. Por. F.K. Prek, *Czasy i ludzie*, oprac. H. Barycz, Wrocław 1959, s. 432.

¹⁴ W Krajach Korony Świętego Stefana został on zrównany z językiem niemieckim dopiero w 1867 roku. Z kolei pierwsze druki po słowacku ukazały się pod koniec XVIII wieku. Zob. o tym więcej m.in. M. Skobrtal, *Rola języka w procesach narodotwórczych w Europie Środkowej*, „Język. Komunikacja. Informacja” 2011, t. 6, s. 109–116.

W rozwijaniu umiejętności lingwistycznych pomógł Czartoryskiemu między innymi József Dessewffy (1771–1846). Wybitny przywódca wojskowy i polityk docenił pasję oraz zaangażowanie polskiego arystokraty. Podczas zjazdu do Kąpeli Bardiowskich w 1799 roku, utrwalonego na kartach pamiętnika Dembowskiego, ten jeden z najbardziej zasłużonych mecenasów kultury węgierskiej podarował księciu podręcznik do nauki gramatyki swego ojczystego języka (*Magyar grammatika, mellyet késztett debreczenbenn egy magyar társaság*, 1795)¹⁵. Sam hrabia w zbiorze korespondencji zatytułowanej *Bárfai levelek* (powst. 1817, wyd. 1818) poświęcił Polakom przybywającym do Bardiowa osobny rozdział. W siódmym (*Hetedik levél*) z zamieszczonych tam dwunastu listów wypowiedział się o Czartoryskim jako o najbardziej uczonym i pełnym uroku księciu w Europie¹⁶.

Zagłębiając się w korespondencję Dessewffyeego, odkrywamy nie tylko ślady spotkań z ludźmi, lecz i fascynację okoliczną przyrodą. Z listów literackich emanuje zachwyt nad urozmaiconą rzeźbą terenu i roślinnością, która otula Bardiów. Węgier wyznał w pierwszym z nich, że sentyment do okolicy, znanej mu już od czasów dzieciństwa, kierował jego piórem, dlatego ta epistolarna opowieść poprzetykana jest poetycką nicią („poétái kitételekre”¹⁷). Wskazał malownicze szczegóły krajobrazu podziwianego przez turystów

¹⁵ Opisu pozostawionych przez księcia dokumentów do nauki węgierskiego, które znajdują się w Bibliotece Książąt Czartoryskich w Krakowie, dokonała Małgorzata Stós, *A magyar nyelv...*, s. 419–421.

¹⁶ J. Dessőfi [Dessewffy], *Bárfai levelek, irta Döbrentei Gáborhoz*, Sárospatak 1818, s. 122.

¹⁷ Tamże, s. 8.

i kuracjuszy tak tłumnie przemierzających trasy spacerowe i punkty widokowe, z których rozciąga się widok na dolinę i okoliczne wzgórza porośnięte głównie przez buki, sosny i świerki. Nadawca listów skierowanych do przyjaciela Gábora Döbrenteia, w odróżnieniu od podmiotu lirycznego występującego w wierszu polskiego poety, jest pod wrażeniem widowiska, jakie stwarza przyroda. Przypatrując się drzewom, kreśli pejzaż dzikiej natury, która ożywia duszę i pióro poety. Zapis doświadczeń doznawanych w teatrze lasu (widok drzew, śpiew ptaków, efekty wizualne i audialne towarzyszące burzy) utrwalony przez węgierskiego autora jest przejawem preromantycznej wrażliwości. Przestrzeń zostaje spersonalizowana, a natchniona nią wyobraźnia, jak wyznaje Dessewffy, przenika dalej niż wzrok. Odtwarzając bodźce wzrokowe i słuchowe, które odbiera podczas spacerów, tworzy wizję dynamicznej przyrody. Kontakt z naturą porusza emocje. Nadawca listów gotów jest bowiem krzyczeć urzeczony widokiem odcieni zieleni, które ukazują się jego oczom¹⁸. Niewiele uwagi natomiast poświęca opisowi ruin zamku przygniecione go ciężarem stuleci, ale w obszernym fragmencie pierwszego listu (*Első levél*) zawarł informacje o jego dziejach i funkcji, jaką pełnił. W czterdziestoczterowersowym utworze Gurskiego relację między zborowską przyrodą a podmiotem poznającym zastępuje opis uczucia, którego źródłem jest widok budowli podlegającej działaniu czasu. To nie natura, ale szczątki Zamku Zborów wywołują silne doznania emocjonalne. Spacerowiczowi, którego zauroczyła architektoniczna pamiątka przeszłości, trudno się z nią rozstać:

¹⁸ Tamże, s. 36.

Odchodzi... Czuciów zwątlony siłą...

jak ów kochanek, co żąda,

po starcie jeszcze spojrzeć na miłą...

Tak się on na was ogląda¹⁹.

Do ruin zborowskich, w. 41–44

Ruina staje się autonomiczną figurą wydobytą z pejzażu, ale nie po to, aby nadać jej szczególną intelektualno-symboliczną funkcję²⁰. Tu ważne jest oddanie głębokiej interakcji między historycznym obiektem materialnym a oglądającym.

Autorzy obu przekazów pochodzących z początku XIX stulecia odwołują się do wspólnej przestrzeni. Podmiot liryczny w polskim wierszu i nadawca listów napisanych po węgiersku przyjmują tę samą perspektywę spojrzenia. To postaci, które podczas przechadzki po wzgórzach okalających Bardiów budują własne wyobrażenia tego miejsca. W każdym z utworów – mimo że przedmiot obserwacji spacerowiczów jest inny – emanuje żywość doświadczania świata. Zagęszczenie doznań i ich głębia wynikają z zespolenia się jednego z przeżywających z naturą (las, *Bártfai levelek*), drugiego zaś – z tworem kultury (rozwaliną zamku, *Do ruin zborowskich*). Zarówno w cienką tkankę liryczną, jak i prozę wpisał się wewnętrzny niepokój. Obrazy okolic Bardiowa

¹⁹ W. Gurski, *Różne dzieła zamykające w sobie komedie, różne wiersze, bajki, sielanki, ody*, t. 1: *Sielanki i ody*, Kraków 1804, s. 242.

²⁰ O bogactwie znaczeń tkwiących w wyobrażeniach niszczących budowli czasów oświecenia zob. *Tekstowe reprezentacje ruin (1760–1830)*, red. M. Cieński, P. Pluta, Warszawa 2023.

odzwierciedlone przez węgierskiego pisarza w zbiorze listów i w odzie polskiego poety świadczą o przeobrażeniach wrażliwości estetycznej i założeń epistemologicznych u progu XIX wieku. Wyobrażeniowe światy odnoszące się do konkretnego miejsca stanowią realizację zapoczątkowanego pod koniec XVIII stulecia modelu imaginacyjno-emocjonalnego. Ich nałożenie (scalenie) przytłumia dychotomiczną relację kultura–natura, tworząc harmonię bardiowskiego świata. Obaj twórcy przekonują, że różne elementy przestrzeni, tłumnie odwiedzanej przez turystów czy kuracjuszy, stanowią nieprzebraną pożywkę dla oczu. Umożliwiają wrażliwej duszy zespolenie z otoczeniem. Po lekturze wybranych dokumentów źródłowych, wspomnień świadków epoki, listu Adama Kazimierza Czartoryskiego do jego syna czy literackiej korespondencji Dessewffyego – pełen tęsknoty zachwyt, który emanuje z ostatnich wersów utworu Gurskiego, wiedzie (jednak) czytelnika ponad poezję, ku realnej budowli, tytułowej adresatce jego ody. Dwa głosy sprzed ponad dwóch stuleci wyrażające zauroczenie krajobrazem, którego można i dzisiaj doświadczać na terenie Zborowskiego Wzgórza Zamkowego (słowac. Zborovský hradný vrch), jednego z najstarszych obszarów chronionych na terenie Słowacji. A zatem, szczęśliwie, nie tylko literatura ocaliła piękno.





Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopkowi



Pieszko na ślub córki

Wybickiego listy do córki przed jej zamążpójściem

WIESŁAW PUSZ

Uniwersytet Łódzki

ORCID 0000-0003-4842-9538



Teresa, urodzona w 1782 roku, była pierwszym dzieckiem Józefa Wybickiego (ur. 1747) i Estery z domu Wierusz-Kowalskiej (ur. 1756)¹. Urodziwa i zdolna ulubienica ojca pozostawała do zamążpójścia przy boku matki, rodzina w burzliwych historycznie czasach co rusz zmieniała miejsce pobytu. Po pokoju w Lunéville (9 lutego 1801) Wybickiego spotkał los politycznego emigranta. Wybitny działacz konfederacji barskiej, insurekcji i Legionów musiał się liczyć z pruskimi represjami, gdyby zdecydował się wrócić w rodzinne strony. Po amnestii oraz uzyskaniu paszportu w lutym 1802 roku, ale z zakazem opuszczania Prus, zamieszkał z synami: szesnastoletnim Łukaszem i dwunastoletnim Józefem, najpierw we Wrocławiu (od maja 1802 do września 1804), a później w Dreźnie.

Wybicki pisał listy do córki w kwietniu 1806 roku, niedługo przed jej ślubem z Florianem Rożnowskim, co nastąpiło 18 maja. W tym samym czasie zakończył się druk drugiego tomu *Moich godzin szczęśliwych* wraz z ponowionym tomem pierwszym. Wszystko to działo się „na kilka dni przed wyruszeniem autora z synami

¹ Tytuł jak w pierwodruku: *Archiwum Wybickiego*, t. 2 (1801–1822), zebrał i wydał A.M. Skalkowski, Gdańsk 1950, s. 24–25 (= *AW*, 24–25).

(...) w »podróż literacką« po Saksońskiej Szwajcarii”². W okresie wrocławsko-drezdeńskim (1802–1806) była to ostatnia ze znanych dziś wędrówek pisarza, nazwanych przez niego „literackimi”. Stanowiły one niezbędny i bardzo ważny segment w zaplanowanym przez Wybickiego systemie edukacji synów. Tak o tym pisał w opracowanym na te potrzeby dziele zatytułowanym *Rozmowy i podróże ojca z dwoma synami*:

Nic w moim mniemaniu tak nie rozprzestrzenia wiadomości i światła człowieka jak podróże, kiedy je przyzwolicie przygotowani nauką rozpoczynamy. Nielewdwo krok każdy uczy nas myśleć, momentalne doświadczania kształcą rozum i prostują serce – im więcej się widzi, tym się mniej wszystkiemu dziwujemy; im więcej obcujemy z ludźmi, tym lepiej siebie i drugich poznajemy³.

Podróże „literackie” Wybickiego były w istocie wędrówkami kształcącymi, w trakcie których, co ciekawe, podążano głównie pieszo. Za pierwszą, odbywaną przez niego w większości samotnie, można uznać niespieszne kierowanie się z Paryża do Wrocławia, ze świeżo otrzymanym paszportem (12 lutego 1802). Tę podróż szlakiem historycznych drukarni zaczął Wybicki zapewne w dniu następnym – a ukończył 5 maja. O drugiej, którą odbył już z synami, wiadomo tylko to, co w jednym zdaniu zawarł Tadeusz Mikulski:

² Zob. E. Rabowicz, *Objaśnienia*, w: J. Wybicki, *Wiersze i arietki*, oprac. E. Rabowicz, T. Swat, Gdańsk 1973, s. 321. Dalej: *WiA*.

³ J. Wybicki, *Rozmowa czwarta. (Rozkład czy systema nauk początkowych dla moich synów)*, w: tegoż, *Rozmowy i podróże ojca z dwoma synami*, t. 1, Wrocław 1804, s. 39.

Już w parę miesięcy po zejściu się z synami, 1 września 1802, otrzymał paszport z urzędu ministra Hoyma „nach Riesengebirge (*tour et retour*)” i wyprowadził chłopców na pierwszą wycieczkę krajoznawczą po Śląsku⁴.

Wakacyjne podróże z synami zainaugurował Wybicki rok później. Trzecia wędrówka, prowadząca z Wrocławia do Drezna i z powrotem, trwała prawie miesiąc, od 28 lipca do 24 sierpnia – „celem było zwiedzić wszystkieminy z synami i nawet dla ich nauki spuścić się w głąb kopalniów”. Kulminacją geologiczno-mineralogicznych poszukiwań oraz doznań wędrowców było zejście do „najgłębszejminy srebra we Freibergu”⁵. O tej podróży wiemy najwięcej, sporo miejsca poświęcił jej bowiem Wybicki w przywołanym już pamiętniku, spisywanym w latach 1802–1817. Szczegółowy dziariusz podróży odtworzył Adam Skalkowski, korzystając z notatek w zeszycie Łukasza Wybickiego⁶. Tak ową podróż zaprezentował esencjonalnie Mikulski:

⁴ T. Mikulski, *Godziny szczęśliwe Wybickiego*, w: *Spotkania wrocławskie*, wyd. 3, Katowice 1966, s. 29 (wyd. 1 – Wrocław 1950). Zob. *AW* 7 (445: „Paszport”): „Breslau, 1 September 1802”.

⁵ J. Wybicki, *Życie moje oraz Wspomnienie o Andrzej i Konstancji Zamoyskich*, wyd. i objaśnił A.M. Skalkowski, Wrocław 2005, s. 291, 292 (wyd. 1 – Biblioteka Narodowa, seria I, nr 106, Wrocław 1927).

⁶ Zob. *AW* 13 (przypis 2 do poz. 452: „Wybicki do żony”): „Zanotowane tam są etapy podróży od 28 lipca 1803 (wyjazd dyliżansem) o 11 rano z Wrocławia do Świdnicy; 29 lipca o 7 rano w Landshut, Kupferberg; 30 lipca Haselbach (wizyta u mineraloga pastora Vogla), góry Olbrzymie [Karkonosze – W.P.]: wschód słońca oglądany z Hampelzbande; 3 sierpnia zwiedzanie fabryk, korzystając z polecenia; 4 sierpnia Mezendorf (zbiory mineralogiczne Gersdorfa), Łużyce; 5 sierpnia Friedberg, Raspolatti”.

28 lipca 1803 (...) o godzinie 4 rano wycieczka „literacka” wyruszyła z Wrocławia dyliżansem do Świdnicy. Później trzej Wybickcy, zapamiętali w poznawaniu bogactw naturalnych kraju, p o s z l i p i e s z o podnóżem Karkonoszy, zatrzymując się na etapach, które wyznaczył geolog, nie literat. (...) Zgodnie z planem, przez Śląsk i Saksonię turyści dotarli do Drezna⁷.

Wędrowną przeprowadzka do Drezna na przełomie sierpnia i września 1804 roku to podróż czwarta. Ojciec i synowie, podwiezieni do Kowar, resztę drogi odbyli pieszo pokrętą trasą przez Karkonosze, Czechy i Łużycę. Z pamiętnika Wybickiego poznajemy dokładnie (po raz pierwszy) wyposażenie wędrowców – praktyczne i celowe:

(...) ruszyłem w podróż z moimi synami, zupełnie w p o s t a c i w ę d r o w n i k ó w l i t e r a c k i c h , p i e s z o. Każdy był opatrzone małym mantelzakiem, w którym materiały piśmienne, niektóre książki, tudzież krzesiwko i kwasy saletrzane, do doświadczeń mineralogicznych potrzebne, znajdowały się. Rzeczy naszych resztę, bardzo skromnych, przesłałem furmanem do Drezna. Sami pod górę Kalemberg⁸ pojechawszy, odtąd wzięwszy wiadomego drogi przez góry zwane Olbrzymie (*Risengeberge*) od Śląska do Saksonii pieszo

⁷ T. Mikulski, *Godziny szczęśliwe Wybickiego...*, s. 29–30; wszystkie wyróżnienia w cytowanych tekstach – W.P.

⁸ Kalenberg, karkonoska Łysa Góra koło Kowar, w pobliżu przełęczy Okraj, historycznej drogi z Polski do Czech.

się puściliśmy, z powodu wyboczeń, jakie się robiły, sto mil blisko⁹.
Przewodnik ten ugodzony niósł razem na sobie nasze bielizny...¹⁰

Już mieszkając w Dreźnie, pozostawał Wybicki wierny przyjętej zasadzie i kilkakrotnie wyruszał pieszo z synami w bliższe i bardziej odległe okolice. Dystans nie miał większego znaczenia. Wielce charakterystyczna pod tym względem była, jak zawsze kształcąca, piesza wyprawa do Miśni (podróż piąta):

1806 d. 28 marca wyszedłem z moimi synami do Maissen [Meissen – W.P.], miasta Meuburgu, najstarszego w Saksonii. Szedłem od Drezna po lewej ręce Elby przez góry na Pryznie (Priessnitz), Kostenbanden (Kostebaude), Niderwarte (Niederwartha), Gaurytz (Gauernitz), Szarferberg (Scharfenberg), stamtąd w górę do kopalni. Wyszędłem o ósmej, na szóstą byłem pieszo w Meysen [Meissen – W.P.]. W Meissen sławna fabryka porcelany założona od lat stu, 700 ludzi w niej robi...¹¹

⁹ Jedna mila polska – 7,16 kilometra, pruska – 7,53. Obecnie droga z Wrocławia do Freiburga (bez „wyboczeń”) liczy trzysta dwadzieścia dziewięć kilometrów.

¹⁰ J. Wybicki, *Życie moje...*, s. 283. Dwadzieścia cztery lata później z Wrocławia do Drezna podążał Antoni Edward Odyniec, który umówiony z Mickiewiczem na wędrowkę po Włoszech kierował się na to spotkanie z Litwy do Karlsbadu i w drodze do Wrocławia część drogi przymuszony był odbyć pieszo: „ze Stanisławem Rzewuskim (...) jechaliśmy najętym furmanem z Kalisza, małą budką krakowską, białym płótnem pokrytą, i dwiema chudymi szkapami, które jednak po szosie jako tako ciągnęły. Wprawdzie i pakunek niewielki; dwa malutkie tłumoczki, dwa parasole, dwa kijki i nic więcej. Ale z Kalisza do Wrocławia, gdzie już szosy nie było, wlekliśmy się, brnąc w piaskach, prawie noga za nogą, tak że pewnie trzecią część drogi odbyliśmy piechotą” (*Listy z podróży*, t. 1, oprac. M. Toporowski, wstępem poprzedziła M. Dernałowicz, Warszawa 1961, s. 63).

¹¹ *WiA* 2, 20 (przypis 10 do poz. 461: J. Wybicki, *Podróż do Drezna w r. 1804 uczyniona*).

Ostatnia podróż ojca i synów (szósta) została pominięta zarówno w pamiętniku Wybickiego, jak i w pracach badaczy: Tadeusza Mikulskiego, Władysława Zajewskiego czy Edmunda Rabowicza¹². Dysponujemy tylko notatką, którą Adam Skałkowski sporządził na temat trzeciego listu Wybickiego do córki: „Opisywał w nim podróż z synami przez Saską Szwajcarię nad Łabą”¹³.

Skałkowski opublikował w *Archiwum...* trzy listy do Teresy Wybickiej. Pierwszy, zawierający cztery wiersze, oraz drugi – bez wierszy, napisał Wybicki pod koniec kwietnia 1806 roku, przed wyruszeniem w ostatnią „literacką” podróż. Trzeci, z jednym wierszem – już w drodze, na początku maja. W tym czasie zaczynał się kolportaż poszerzonego wydania *Moich godzin szczęśliwych*.

Z pozoru można by sądzić, że zróżnicowane obszernością wywodu refleksyjne utwory z dwutomowego zbioru (obejmującego odpowiednio dwadzieścia sześć i dwadzieścia tekstów), opatrzone zwięzłymi tytułami, które lakonicznie anonsują temat przemysłów pisarza, nie mają nic wspólnego z kilkoma listami ojca przesłanymi córce na krótko przed jej zamążpójściem. Jednak badacze spuścizny Wybickiego zauważyli już i podkreślali nie tylko chronologiczną bliskość, lecz również podobieństwa tematyczne i formalne dwutomowego dzieła oraz wskazanej korespondencji pisarza. Zapoczątkował to Adam Skałkowski w przypisie do listu pierwszego (AW25): „Utwór ten (z którego w pośpiechu tylko tyle wynotowałem) jest treści moralizatorskiej, a co do formy prozą przeplataną

¹² T. Mikulski, *Godziny szczęśliwe Wybickiego...*; W. Zajewski, *Józef Wybicki*, wyd. 2, Warszawa 1983; E. Rabowicz, *Objaśnienia...*

¹³ WiA 2, 25 (przypis 6 do poz. 469: *Wybickiego listy do córki przed jej zamążpójściem*).

wierszem, podobny zatem do *Godzin szczęśliwych*, które właśnie wychodziły w II wydaniu”. Przywodził mu Rabowicz. Komentując pierwszy wiersz (*Gorycz i ulga*), wprowadził wyjaśnienie czwartego wersu: „szczęśliwe godziny – to prawdopodobnie (...) aluzja do *Moich godzin szczęśliwych*, których tom drugi, wraz ze wznowieniem tomu pierwszego, właśnie ukazał się w druku” (WiA 321), oraz notując w objaśnieniu do wiersza trzeciego *Trwałość cnoty*: „Skałkowski trafnie zauważa podobieństwo treściowe i formalne tego listu menipejskiego z utworami z *Moich godzin szczęśliwych*”.

Pierwszy tom *Moich godzin szczęśliwych* zawiera dwadzieścia pięć tekstów prozą i jeden wiersz (*Wioska*). Natomiast drugi – na który złożyły się utwory powstałe po publikacji pierwszego w roku 1804 – obejmuje tylko piętnaście utworów prozatorskich. Na pozostałe jedenaście składają się *prosimetra* (7), samodzielne wiersze (4) i zamykający edycję list z wierszami. Tematycznie oba tomy są pokrewne – formalnie zaskakująco odmienne. Dominującej uprzednio prozie zaczęły towarzyszyć *prosimetra*, w których wiersze bliskie były apologom, co wyklucza upatrywanie w nich listów menipejskich, gatunkowo odległych od przypowieści.

Czy Odpowiedź przyjacielowi umieszczona na końcu drugiego tomu *Moich godzin...* sygnalizuje obecność w pisarstwie Wybickiego korespondencji menipejskiej? Czasowa bliskość sugeruje taką możliwość, wypada więc *Listom do córki...* dokładnie się przyjrzeć.

Listy te odnalazł i zatytułował Skałkowski, gromadząc materiały do pomnikowego dzieła poświęconego Wybickiemu. Spadkobierca puścizny Teresy Rożnowskiej, Johann Rożnowski, prawnuk Wybickiego, udostępniał badaczowi wydzielane przez

siebie materiały w trakcie jego dwukrotnych, krótkich pobytów w Berlinie. Spieszący się wydawca natknął się na zbiorek listów do córki z roku 1806, zachowany tylko częściowo: składało się nań jedenaście niekompletnych „arkuszyków”. Brakowało początkowego, pierwszy list znajdował się na arkuszach od drugiego do końca piątego. Drugi list, kompletny, całkowicie prozatorski, zapisany został na arkuszach od szóstego do ósmego; „z dziewiątego tylko jedna strona zapisana” jest fragmentem listu trzeciego; arkusze dziesiąty i jedenasty pozostały niezapisane (AW 24).

Skałkowski przepisał wiersze z pierwszego listu: „Tak kiedy słońce rzuca na świat żary...”, *Pojęcie Greków o przyjaźni małżeńskiej, Trwałość cnoty, O mierności*, i z trzeciego: liczący osiem wersów tekst rymowany o incipicie „Na dzień który się Terunia zaślubi...”. Pominął drugi, w przypisie informując jedynie, że zawierał „opowiadanie o pięknej Greczynce, która od filozofa żądała szczęścia, pociechy”¹⁴. Skoro jednak w jedenastu „arkuszykach” brakowało początku pierwszej korespondencji, a trzecia nie miała końca, można zasadnie przypuszczać, że pierwotnie mogło być więcej wierszy.

*Listy do córki przed jej zamążpójściem*¹⁵ w postaci, w jakiej do nas dotrwały, to korespondencyjny szczątek: fragmenty z fragmentu. Skałkowski nie miał do czynienia z oryginalnymi listami dostarczonymi pocztą. Jednak badacz uznał je za autografy – byłyby to więc autorskie kopie? Bruliony bowiem należy wykluczyć, w tekście brakuje jakichkolwiek skreśleń czy wstawek.

¹⁴ AW 25 (przypis 5 do poz. 469).

¹⁵ Ślub 18 maja 1806 roku.

Pierwszy odpisany wiersz nie posiada autorskiego tytułu, Rabowicz w *WiA* wprowadził nazwę [*Gorycz i ulga*]; tak samo w piątym: [*By się nagadać powoli*]. Tekst drugi, trzeci i czwarty zostały zatytułowane przez Wybickiego. Wygląda na to, że autor, przepisując z jakichś powodów listy do córki z kwietnia i maja 1806 roku, trzem wierszom nadał tytuły, a w dwóch wypadkach z tego zrezygnował. Prawdopodobnie w oryginalnych listach, wysłanych pocztą (lub okazją), umieszczone w nich utwory nie posiadały w ogóle tytułów. Zapewne w większym lub mniejszym stopniu były one zrośnięte z tkanką listownego powiadomienia, więc tytuły nadawałyby wierszom niepotrzebną autonomiczność. W autorskiej kopii sprawa ma się inaczej, odpisy to już nie listy. Epistolarność schodzi na drugi plan, ustępując autorskiej decyzji swoistego usamodzielnienia tekstów.

Mamy więc oto przed oczyma wiersze Wybickiego w listach łączących prozę i rymowanie. Przyjrzyjmy się budowie i problematyce tych utworów.

W pierwszym wierszu z pierwszego listu: *Gorycz i ulga* sięgnął Wybicki po układ wielce popularnej ówczesnie sekstyny. Wykorzystał jej podstawowy wariant: pięć jedenastozgłoskowców (5 + 6) i pięcioletnik¹⁶. W czterech wersach wprowadził gramatyczne rymy krzyżowe (abab), a w końcowych dwóch – niegramatyczny rym styczny (cc). Warto dodać, że epistolografia postanisławowska powszechnie inkrustowana była przez korespondentów własnymi wierszami, w których często używano rymów gramatycznych – tak czynił również Wybicki.

¹⁶ Z. Kopczyńska, *Strofa sześciowersowa*, w: *Strofika*, praca zbiorowa pod redakcją M.R. Mayenowej, Wrocław 1964, s. 208–211.

Wiersz zawiera stoicką deklarację poety, dedykowaną córce. Podmiot autorski orzeka, że towarzyszy nam dolegliwość natury, gdy „słońce rzuca na świat żary”, ale i jej dar: „Łaskawa rosa ożywia rośliny”. Czara goryczy nie jest „człeka” codziennością: „Szczęśliwe godziny / Ku jego uldze do niego się śmieją / z miłą nadzieją”. Jedno i drugie – dokuczliwe i przychylne – należy przyjąć tak samo spokojnie i z dystansem. Do głosu doszła postawa stoicka właściwa kolejnym pokoleniom klasyków, począwszy od Kochanowskiego.

Drugi wiersz, w odróżnieniu od wcześniejszego, ma tytuł pochodzący od autora: *Pojęcie Greków o przyjaźni małżeńskiej*. Utwór ma dwa rymowane człony, nieprzystające do siebie formą, ale konsekwentne w treści przekazu. W pierwszym autor trzykrotnie zastosował naprzemiennie siedmio- oraz sześćzłogłoskowiec i posłużył się takim samym układem rymów jak w poprzednim utworze (ababcc), używając dwukrotnie rymów gramatycznych i jednokrotnie niegramatycznych. Drugi człon utworu ma nieregularną budowę wersyfikacyjną. W czterech wersach Wybicki zastosował trzy różne rozmiary, które spiął gramatycznymi rymami stycznymi (11 a, 10 a, 11 b, 12 b). Warto zauważyć warsztatową swobodę i sprawność autora, który doskonale panuje nad rytmem wypowiedzi.

Podmiot liryczny również w tym wierszu nie mówi w swoim imieniu, wypowiada się jako domyślne „my”, które przekazuje prawdy o charakterze uniwersalnym. Snując wypowiedź, zestawia destrukcje niezależne od woli człowieka z możliwością dokonania życiowego wyboru o nieprzemijającej wartości.

W pierwszym członie wiersza otrzymujemy obraz zniszczeń, które czyni „bogów potężne ramię” zarówno w świecie natury,

jak i w społeczeństwie. Kolejny dotyczy kresu fizycznych konkretów, granitowych skał i „wyniosłych dębów”. W końcowym dystychu odnajdujemy werdykt: niepodatna zetracie jest przyjaźń, „co sobie dwa serca przysięgły”. Nie pada imię, ale uniwersalna prawda ma oczywisty związek z rychłym ślubem córki.

Wiersz trzeci, zatytułowany *Trwałość cnoty*, jako jedyny spośród omawianych utworów ma charakter apologetyczny. Zbudowany jest z dwu czterowersowych strof, opartych konsekwentnie na antytezie; w pierwszej: metal–cnota, w drugiej: róża–cnota. Przy zachowanym układzie krzyżowym rymów gramatycznych – z jednym wyjątkiem: *wieczora – wczoraj* – strofy mają inne ukształtowanie wersyfikacyjne: 8 7 8 7, 10 8 11 8.

Utwór pod względem formy i treści nie urzeka. Zestawienie pozaczasowego przymiotu z krótkotrwałym bytem przedmiotów nie jest niczym nowym, powielano tę antytezę w dziesiątkach wierszy. Wypada jednak podkreślić, że Wybicki, pozostając w rygorze nadużywanego schematu, dwukrotnie posłużył się metaforycznym obrazkiem: „metal pleśń (...) pożera”, strojąc się od rana róża „zwiędła z wieczora”.

Ostatni utwór w pierwszym liście noszący tytuł *O mierności* wyjęty został zapewne z końcowej partii listu, gdyż wieńczy wcześniejsze rymowane ogólne uwagi wskazówką skierowaną bezpośrednio do adresatki wiersza.

To najdłuższy wiersz Wybickiego w listach do córki. Ma szesnaście wersów w czterech zwrotkach: pierwsza liczy trzy wersy,

druga pięć, trzecia i ostatnia – cztery. Dwie pierwsze zwrotki, tematycznie różne, łączy rymowanie: abb accdd. Wersy pierwszy i czwarty spaja niegramatyczny rym okalający: *stałą – chwałą*, w pozostałych zastosowano gramatyczne rymy styczne: *piękności – mierności*; *natłoku – roku*; *przysionek – małżonek*. Trzecia zwrotka o rymach krzyżowych (gramatyczny i niegramatyczny), czwarta – rymy styczne, niegramatyczne i gramatyczne. W zakresie rozpiętości wersów zwraca uwagę zmienność zgłosek w poszczególnych wersach przy dominacji jedenastozgłoskowca: 12, 9, 5; 12, 11, 5, 6; 11, 11, 7, 7; 11, 11, 13, 9. Strofika i wersyfikacja w przywołanym utworze dowodzą niepośledniej sprawności i wszechstronności Wybickiego w wierszopiskim rzemiośle.

Na treść wiersza składają się dwie części o odmiennym tematycznym charakterze, niepokrywające się z układem stroficznym. Pierwszą, trzywersową, otwiera pytanie: „Chceszli mieć towarzyszkę w przyjaźni stałą?”. Po czym następuje wyliczenie opcji: „W majątku... dowcipie... piękności...” oraz krótka apelatywna odpowiedź: „Szukaj mierności”. Dochowując logiki wyводу, w tym miejscu powinien się pojawić czwarty wers utworu: „Ani się ubiegaj za burzliwą chwałą”. Wtedy mielibyśmy do czynienia z trzema strofami czterowersowymi, w których każdorazowo dokonuje się dyskwalifikacja walorów służących zyskiwaniu „burzliwej chwały”. Jak w poprzednich wierszach przeciwstawienie dokonuje się w antytezach: „Luba jest piękność, ale...”, „Wielka rzecz dowcip¹⁷, ale...”, „Dobry jest posag, lecz...”.

¹⁷ Dowcip – „szybkość, bystrość, zwrotność myśli, dar przyrodzenia”, S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 1, Warszawa 1807, s. 509.

W dwóch końcowych wersach utworu przywołana zostaje nieobecna w poprzednich wierszach ich adresatka: „Lecz zamilczę, boję się i cieni / Obrazić niewinność Tereni”. Obawa urażenia córki znalazła wyraz po wytknięciu ewentualnej utraty posagu: „Dobry jest posag, lecz on nie bogaci, / Jeżeli Imość nierządem go straci”. Może się wydać zaskakujące, że wcześniej ojciec w szczególny sposób przedstawił efekt gromadnego aplauzu dla urodziwej małżonki:

(...) ale dla natłoku

Do jej świątyni... po ubiegłym roku

Ledwo w przysionek

Wcisnął się małżonek.

Prawdopodobnie Terenia szczęśliwie nie zauważyła dwuznaczności obrazka nakreślonego przez ojca.

Piąty i zarazem ostatni wiersz Wybickiego – jedyny w trzecim liście do córki – został przez współczesnego wydawcę zatytułowany *By się nagadać do woli*. Utwór ten różni się pod wieloma względami od poprzednich tekstów. Tylko w nim konsekwentnie występują rymy styczne, dwukrotnie gramatyczne i dwukrotnie niegramatyczne. Nowością jest również zmienność zgłosek w poszczególnych wersach przy dominacji jedenastozgłoskowca: 12, 9, 5; 12, 11, 5, 6; 11, 11, 7, 7; 11, 11, 13, 9. Narracja ujęta została w trzeciej osobie („on”), a w dystychu kończącym utwór Wybicki zmienił ją na formę pierwszoosobową („ja”). Całość wypowiedzi tworzy jedno zdanie wielokrotnie złożone. „On”, czyli „ja”, jest podmiotem, który został ośmiokrotnie powiązany z orzeczeniem.

Te ujawniają kolejne, wprowadzane po przecinku¹⁸, stany i czynności ojca dumającego nad zamążpójściem córki (wprowadzenie po czwartym wersie kropki i rozbicie jednolitej formy tekstu na dwie zwrotki znalazło się niebacznie w edycji Rabowicza; *WiA* 200).

Treść czterech wierszy znajdujących się w pierwszym liście do córki jest zgodna z dydaktyczną funkcją zawartych w nich poszczególnych rad i pouczeń. W piątym wierszu, pochodzącym z listu napisanego w trakcie wędrówki odbytej z synami po saksońskiej Szwajcarii, mamy sytuację całkowicie inną. Autor od początku występuje w roli podmiotu wypowiedzi: „Na dzień, który się Terenia¹⁹ zaślubi, / Ociec jej, co dumać lubi, / Pieszko idzie...” (w. 1–3). Dokąd i w jakich okolicznościach – nie wiemy. Dowiadujemy się tylko, że w danej chwili wędruje pieszko z dwóch powodów: „...by, nim ją uściska, / Pięknej naturze napatrzal się z bliska, / By się z nią dla pociechy nagadał do woli”. Warto zauważyć te skromne, ale wprowadzające w aurę wydarzenia, trzy słowa: „nim ją uściska”. Autorski podmiot jako „on” wkroczył w przestrzeń, gdzie następuje przenikanie się różnych miejsc i odmiennych czasów. Pograżony w zadumie jest tu i tam, w tej konkretnej chwili i poza nią. Powrót do fizycznych realiów ma charakter nagły i zaskakujący. Okazuje się, że porzucenie powozu, opatrzonego figlarnie mianem korabia²⁰,

¹⁸ Tak jest w autografie spisany przez Skalkowskiego.

¹⁹ Miały miejsce perturbacje z imieniem córki: Terunia w *AW* 26; Terenia w *WiA*, 200; Terania, w: *Józef Wybicki*, red. B. Mazurkova, Warszawa 2023, s. 85 (publikacja konferencyjna: *Czytanie poetów polskiego Oświecenia*).

²⁰ Dziewiętnaście lat później wieszcz wpłynął w „korabiu” na akermańskie stopy: „wóz nurza się w zieloność i jak lódka brodzi” (A. Mickiewicz, *Stępy akermańskie*, w: *Wybór poezji*, t. 2, oprac. C. Zgorzelski, wyd. 3 zmienione, Wrocław 1986, s. 8–81).

miało też konkretną cenną zaletę – pozwoliło autorowi uniknąć gderań barbarzyńcy furmana. Autorskie „ja” dowcipnie konkluduje: „A w którego korabiu kiedy kości tłuczę, / Przy nudach kłąć się tylko po niemiecku uczę...”. Po wyciszonym wyznaniu pojawia się zmienacka ton żartobliwy – jak w typowym wierszu menipejskim. Pozwolę sobie na autocytat:

Im większa różnorodność przemieszanych informacji o innej tematyce i odmiennym nastroju – tym pełniej realizowana była zasada swobodnego prezentowania wieści, jaka winna cechować poufały i żartobliwy list menipejski adresowany do bliskich i przyjaciół²¹.

*

Analiza ukształtowania oraz samej treści pięciu wierszowanych fragmentów w listach Wybickiego do córki, napisanych w kwietniu 1806 roku, uwydatniła różnice między blokiem czterech wierszy z pierwszego listu a pojedynczym wierszem w liście trzecim.

Utwory z pierwszego listu tworzą określoną i spójną całość. Ukierunkowane są na dydaktyczne oddziaływanie, prezentują konstrukcje o bardzo różnorodnej wersyfikacji i korzystają przeważnie z popularnej ówczynie strofiki cztero- i sześciowersowej. W trzech pierwszych wierszach podmiot autorski pozostaje niewidoczny, bezosobowe wypowiedzi obywają się bez nadawcy

²¹ W. Puszczyński, *Epistolografia menipejska w oświeceniu postaniszawskim*, Łódź 2024, s. 222.

i adresata, podmiotowe „ja” pojawia się dopiero przy końcu czwartego zrymowanego utworu. Jednak nie sposób dopatrzeć się w tych wierszach cech, które byłyby charakterystyczne dla listów menipejskich. Swego czasu, podsumowując analizę epistolografii menipejskiej w dobie postaniśławowskiej, stwierdziłem, że jej dystynktywnymi wyróżnikami są: łączenie odmiennych wiadomości, conceptualność, żartobliwość, ironia²².

Faktem jest, że obcując tylko z rymowanymi fragmentami wyjętymi z pierwszego listu, ulegamy wrażeniu płynnego przejścia do ostatniego, piątego wiersza. W rzeczywistości jest to utwór w pełni odrębny, niepodobny do wierszowanych wtrąceń we wcześniejszym liście. Przede wszystkim w całej krasie wynurzeń i stwierdzeń objawił się podmiot wypowiedzi i zarazem nadawca korespondencji. Do listu wkroczyła jego adresatka, a przy tym bohaterka wyobrażonej gawędy z ojcem. W tle mamy korab, czyli powóz z jego gburowatym woźnicą. I to wszystko w ośmiu wersach. Bo zawsze, we wszystkich pięciu wierszach – lakonicznych, mieszczących się w granicach od sześciu do szesnastu wersów – Wybicki potrafił zmieścić zwarty przekaz treści. Tę umiejętność wypada uznać za atrybut wprowadzonych do listów zrymowanych rad i relacji.

Utwory z pierwszego listu doskonale ilustrują potencjał wierszopiskiego warsztatu Józefa Wybickiego, ale nie można ich uznać za właściwe dla epistolografii menipejskiej. Ostatni zrymowany fragment z przedmałżeńskiej korespondencji do córki:

²² Zob. W. Pusz, *Charakter wspólnoty*, w: tegoż, *Epistolografia menipejska...*

By się nagać do woli byłby rodzyńkiem w typowym liście z wierszami. Dobrze się stało, że przypominane tutaj pięć utworów wieńczy połyskujący zmiennymi barwami literacko udany wiersz.

Z synami we Freibergu i Szwajcarii Saskiej
(J. Wybicki, *Życie moje...*, s. 290–294)

Umiejętność mineralogii i zoologii że była jedna z mych najulubieńszych umiejętności, której pod tak sławnym, jak mówiłem, nauczycielem Haüy w Paryżu powziąłem początki, przeto zbiór drogi w tej części historii naturalnej w Dreźnie, pod dozorem pana Tycius, był moim najulubieńszym przedmiotem i tam często mych synów wprowadzałem. Usposabiałem ich domowymi lekcjami do tej tak drogiej wiadomości, do której tak wielką okazali skłonność i przyjemne sercu memu w niej czynili postęпки.

Jeżeli nieśmiertelny Haüy, łączący z najgłębszą wiadomością fizyki i mineralogii najśłodsza przyjemność w nauce i obcowaniu, był nowej metody w mineralogii stwórcą w Francji, miała i Saksonia pana Werner, który tej umiejętności nowe i pewne dał zasady. Mieszkał w Freiberg, gdzie szkoła mineralogii i chemii etc. Poszedłem z synami poznać tak sławnego w świecie uczonym męża, znalazłem go nadspodziewanie uprzejmym i łatwym. Wielce mu się podobała moja troskliwość i starania ojcowskie: uprzedzał wszystkie moje pytania i w czasie mego tam pobytu cały swój zbiór kosztowny drogich kamieni i kruszców pokazał. Zwykle rzucają potwarz na niemieckich uczonych, że do swej nauki głębokiej posępny łączą pedantyzm, nie miał go otwarty, przyjemny Werner. Mówił ze mną o swym rywalu

Haüy²³ z wielkim szacunkiem, lubo w systematach swoich byli różni. Nowy miałem dowód wierzyć, że z prawdziwie głęboką nauką filozofią łączy się skromność. Później, ile razy Werner bywał w Dreźnie, ze mną starał się widzieć. Zasięgałem zawsze od niego światła w umiejętności, do której się co dzień bardziej przywiązałem. Nic mnie atoli nie zadziwiło bardziej, jak skromność w jego odpowiedziach; mówiłby kto, że nie był pewnym swego zdania, tak go na każde zapytanie ten wielki człowiek dawał z zająkaniem, powiem z niepewnością. Przecież ile słów, tyle prawd niezaprzeczonych!

Prócz poznania p. Werner podróży mej celem jeszcze było zwiedzić wszystkie miny z synami i nawet dla ich nauki spuścić się w głąb kopalniów. Dreszcz mnie dotąd przechodzi, gdy sobie na tę podziemną podróż wspomnę. Ale mnie powszechnie nic wstrzymać nie mogło, gdy szło o rozpostrzenienie światła mych synów. Postanowiłem spuścić się w najgłębszą minę srebra w Freibergu i przebrani w ubiór górnicki razem trzech przy pomocy śmierdzącej lampki na piersiach zawieszanej schodziliśmy po drabkach w głąb prawdziwie przepaści. Drabeczki te wąskie, do skał przyczepione, śliskie od wilgoci i zawsze z góry sączącej się wody, ustawicznego niebezpieczeństwa stawiały mi obraz; czułem, co to jest serce ojca! Spokojnie jednak napominałem synów, żeby postępowali ostrożnie. Starszy prawdziwie na niebezpieczeństwa stworzony, silny, nie tyle co młodszy dawał mi niespokojności.

²³ „Werner nie mógł być zupełnie przeciwnym systematowi Haüy na krystalizacji zasadzonym, więcej jednak był za powierzchniowymi kolorami” – A. Skalkowski, w: J. Wybicki, *Życie moje...*, s. 291.

Obaczywszy wszystko, sposób dobywania miny, idąc zawsze za żyłą, którą się kruszec ciągnie, przejrzawszy niezmierne maszyny wypędzające wody i kruszce w górę, jedno koło wodne 20 łokci diametru [średnicy – A. Skałkowski], obok tego po drabeczkę wychodzić nam z miny przypadało. Musiałem zebrać wszystkie siły duszy na ten widok. Woda od koła zalewała nam oczy i lała się strumieniem po drabce. Posłałem starszego naprzód, za nim młodszego, ja na końcu drapałem się w górę z zmyśloną spokojnością zapewniając ich, aby się nie lękali i z ostrożnością trzymali się szczeblów.

Z tych antypodów mefitycznych²⁴ [dławiących – W.P.] ujrzawszy się wydobytym, niepojęte, czułe wrażenie na mnie sprawiło światło. Poprzysiągłem więcej nie wchodzić w to prawdziwie Plutona mieszkanie. Dyrektor min, najśladzszy człowiek, widział mnie tak bladego i zmieszanego, jak kiedy się kto z rąk śmierci wykradnie. Powiedziałem mu odetchnąwszy, iż zapomniałem o sobie, ale serce ojca wystawiało mi niebezpieczeństwo synów! Przyjąłem z wdzięcznością od niego dobrą porcję araku, który stał mi się kordialem.

Przyszedłszy do siebie, kończyliśmy podróżę, ale po powierzchni ziemi, oglądając różne maszyny tłukące, czyszczące kruszce etc. Zatopiony w myślach rozważałem, jak głęboko w wnętrznościach ziemi ukryła przed człowiekiem natura te zmyślane bogactwa! Trzeba było całej jego pasji chciwości, aby poszedł w zapasy

²⁴ Użycie tego terminu dowodzi, że Wybicki znał odkrycie szkockiego chemika Daniela Rutherforda, który w 1772 roku wyizolował składniki powietrza, w tym „powietrze mefityczne” nazwane później azotem.

z twardym granitem, a szukając w jego łonie zdobyczy, wszystkimi trudnościami i nawet śmiercią pogardził. Taż sama namiętność, mówiłem do synów, rzuciła na otchłań morza pierwszego żeglarza.

W czasie naszej podróży po okolicach min saskich, które jak wszystkie pieszo odbywaliśmy, synowie moi z chciwością zbierali różnych kruszców reszty, a szczególnie agatów i innych krzemiennej natury kamieni, aż wreszcie obładowani tymi mineralogii łupami, musieli je znowu nie bez żalu porzucać, do czego miałem trudność ich skłonić. Porzuciwszy te okolice, przebiegaliśmy nie bez ukontentowania i korzyści położenia różne kraju, szczególnie tak nazwaną Szwajcarię Saską. Tam natura w różnych odmienianach obrazach. Oko bezprzestannie na inny do zachwycenia pada przedmiot. Podróż ta żeby nie była bez korzyści dla mych synów, przybierałem do towarzystwa często biegłego w rysunkach, z którym najciekawsze widoki przenosili na papier. O wieleż to momentów sprawiło nam miłych! Spotykaliśmy w tej podróży wielu biegłych rysowników i malarzy, za których wyborem i smakiem idąc, nabierali moi synowie doświadczenia, jak i gdzie o szczególnej piękności śledzić mieli naturę.

Nasyceni to rozbiorem różnych ciał mineralogicznych, to rozumowaniem przez zoologię nad początkowym utworem tych olbrzymich mas granitowych, na których zda się ziemia spoczywać, to zapuszczaniem się w głąb wieków zawiązku i zarodu tych gór niebotycznych, przechodziliśmy do wiadomości geograficznych i dziejów państw różnych. Starałem się w tym wszystkim ukarmić dusze mych synów prawdami moralnymi, prawdami religii, o potrzebie najwyższego początkowego jestestwa, którego niepojęta

mądrość nadała tym martwym bryłom tak jak całej posadzie ziemi i zwierzchni niebios niemyłne prawa, z których ścisłego dopełniania zjawiał się ten porządek, ta harmonia w całym związaniu świata, jaką najmniej oświeconego człeka oko postrzega.

Z przekonania starałem się ten obraz wielkiej prawdy mym synom wystawiać, aby ją w młodych sercach zaszcześcić, a stąd do religii i uwielbiania Stwórcy na całe życie przysposobić. Człowiek dzieciństwa nałogiem i przyzwyczajeniem tylko prowadzony, obojętnym okiem patrzy na utwory, ani się wznosi myślą do Stwórcy.

Takimi podróżami literackimi ukrzepiwszy duszę i ciało, wracaliśmy do Drezna na rozpoczęcie zwyczajne nauk.





Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopekowi



*Będą ruskie pirogi,
będzie i wędzonka*

Menu bohaterów *Sielanek nowych ruskich*
Józefa Bartłomieja Zimorowica

EWA ROT-BUGA

Instytut Badań Literackich PAN

ORCID 0000-0002-0250-3264



W wielu staropolskich utworach znajdujemy różnego typu odwołania do jedzenia. Opisywano pokarmy, sposoby spożywania pokarmów oraz biesiadowania przy stole.¹ Opisy potraw i jedzenia znajdujemy zarówno w prozie (na przykład *Żywot człowieka poczciwego* Mikołaja Reja; *Pamiętniki* Jana Chryzostoma Paska; *Opis obyczajów* Jędrzeja Kitowicza), jak i w poezji (na przykład Jan Kochanowski, *Do Pawła*; Hieronim Morsztyn, *Światowa Rozkosz (Dyjeta, ale nie doktorska)*; Zbigniew Morsztyn, *Votum*; Wespazjan Kochowski, *Niepróżnujące próżnowanie*; Wacław Potocki, *Przepisane narracje*; Sebastian Fabian Klonowic, *Roxolania*). Dania i napoje prawie wcale nie pojawiają się jednak w staropolskich bukolikach. Trzy wielkie tematy sielanki – dla których ramą jest *otium*² – ogniskują się

¹ Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII–XVIII wieku*, Łódź 1975, s. 14–15; W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1978, s. 220–231; A. Wójcik, *Jedz, pij i popuszczaj pasa. Staropolskie obyczaje i rozrywki*, Warszawa 2020, s. 43–55; *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. A. Chwalba, Warszawa 2004, s. 149–158; K. Bockenheim, *Przy polskim stole*, Wrocław 2005, s. 29–57.

² Zob. B. Otwinowska, *Humanistyczna koncepcja „otium” w Polsce na tle tradycji europejskiej*, w: *Studia porównawcze o literaturze staropolskiej*, red. T. Michałowska, J. Ślaski, Wrocław 1980.

wokół miłości, pieśni i pasterstwa. Bohaterowie sielanek spędzają czas, tworząc pieśni, oddając się śpiewaczym agonom czy intelektualnym dyskusjom. Wypędzają na popas swoje stada, poszukują zaginionych zwierząt (co także staje się pretekstem do spotkań, podczas których tworzy się pieśni lub prowadzi dysputy). Można by rzec, że bohaterowie bukolik staropolskich (Szymona Szymonowica, Adriana Wieszczyckiego, Henryka Chelchowskiego, Jana Gawińskiego) żyją miłością i pieśnią, bo – robiąc to wszystko – nic nie jedzą.

Jeśli w sielankach w ogóle ktokolwiek coś je, to są to zwierzęta (owce, kozy, krowy), które szczypią trawkę i listki. Przy czym należy podkreślić, że częste w bukolikach opisy ukazujące trzody na pastwiskach to element konwencjonalnej scenerii, stanowiącej zarazem ramę dla pasterskiej pieśni³. Przykładowo: w sielance *Dafnis* Szymonowica czytamy: „Kozy, ucieszne kozy (...) / tu gryźcie list zielony, gryźcie chrościk młody”⁴ (1,3); w *Żalobie* Zimorowica: „trawa równiny okrywa dla owiec”⁵ (11,303); w *Pasterzu* Gawińskiego: „owieczki moje (...) / i wy, cieliczki młode (...) młodą trawkę żujcie” (1,1–2,6)⁶; w utworze Adriana Wieszczyckiego: „koń (...) smakowitym

³ Zob. A. Dobakówna, *O sielance staropolskiej. Szkic problematyki*, „Pamiętnik Literacki” 1968, z. 3, s. 7–12.

⁴ S. Szymonowic, *Sielanki i pozostałe wiersze polskie*, oprac. J. Pelc, Wrocław 2000. Wszystkie cytaty z sielanek Szymonowica podaję za tym wydaniem, w nawiasie umieszczając numer sielanki i numery wersów.

⁵ Wszystkie przytoczenia z sielanek Józefa Bartłomieja Zimorowica za wydaniem: J.B. Zimorowic, *Sielanki nowe ruskie*, oprac. L. Szczerbicka-Ślęk, Wrocław 1999.

⁶ J. Gawiński, *Sielanki z Gajem zielonym*, wyd. E. Rot, Warszawa 2007. Wszystkie cytaty z sielanek Gawińskiego podaję za tym wydaniem, w nawiasie umieszczając numer sielanki i numery wersów.

sianem / posila się, lubo to obiadem o<ws>ianem”⁷ (*Rozmowa. Damofon i Pan*, w. 13–14). Tylko jeden bohater sielanek jest zazwyczaj zainteresowany, co prawda, nie jedzeniem, ale piciem. Mowa tu o Sylenusie, który – wedle mitu – był wychowawcą i towarzyszem Dionizosa. W bukolikach od starożytności ukazywany jest jako depozytariusz mądrości umiejący przewidywać przyszłość, a zarazem osobnik wiecznie pijany (por. Wergiliusz, *Ekloga* 6; Szymonowic, *Silenus*; Gawiński, *Silenus*). Zupełnie inaczej sprawa przedstawia się jednak w *Sielankach nowych ruskich* Józefa Bartłomieja Zimorowica, których bohaterowie – jak „prawdziwi” ludzie – spożywają różnego rodzaju potrawy.

Wydać się, że tematyka związana z jedzeniem była zasadniczo obca bukolice jako gatunkowi silnie skonwencjonalizowanemu, jakkolwiek drogę ku jej wprowadzeniu wytyczył Szymon Szymonowic w sielance epitalamijnej *Kołacze*. Pojedyncze wzmianki o jedzeniu można też znaleźć w sielankach Jana Gawińskiego, na przykład w sielance *Mopsus*: „Mirtył malin kozubek spory w upominku (...) / oddawał” (2,35–36) czy w *Niesfornych zalotach*: „Na-ć tę parę jabłuszek” (3,51). Tymczasem w *Sielankach nowych ruskich* pojawia się ponad dwadzieścia potraw i jest to osobiwe zjawisko zarówno na tle antycznej, jak i staropolskiej bukoliki. Co ciekawe, poeta przywołuje dania i napoje nie tylko poprzez przysłowia czy konwencjonalne metafory – tak jak miało to miejsce na przykład u Szymonowica: „z przyjacielem korzec zjadła soli” (5,43); „Tak to z przodku cukrują, a potym przewodzą” (8,51) – lecz po prostu jako element menu bohaterów sielanek. Warto więc przyjrzeć się, w jaki

⁷ A. Wieszczycki, *Utwory poetyckie*, wyd. A. Gurowska, Warszawa 2001, s. 35.

sposób lwowski poeta wprowadza do *Sielanek nowych ruskich* potrawy. Jakie są to dania? Kto i przy jakiej okazji spożywa posiłki lub o jedzeniu mówi? Czy autor, przywołując określone potrawy, odwołuje się do tradycji literackiej, czy do ówczesnej rzeczywistości? Po co lwowski Zimorowic wprowadza do sielanek dania i napoje?

1. UŻYJEMY NA SMACZNYCH KOŁACACH – KARTA DAŃ

W *Sielankach nowych ruskich* Józefa Bartłomieja Zimorowica pojawiają się następujące potrawy: cukier (13,195), jarzyna (16,273), kołacz (4,4; 15,180), knysz, czyli pieróg (13,6), legumina (16,273), małdrzyk (16,286), miód (15,45; 16,260), nabiał/mleczno (17,138; 14,100), parmezan (13,7), pasztet (13,6), pirogi/pierogi ruskie (2,283; 14,238), poleć (16,286), pszona (16,286), słonina (15,180), suchary (16,283), wędzonka (2,283).

Kołacz pojawia się u Zimorowica dwukrotnie: w *Swatach* oraz *Kozaczyźnie*. Poeta nawiązuje do sielanki *Kołacze* Szymonowica, gdzie tytułowe kołacze stanowią element opisu obrzędu weselnego, a zarazem ewokują sensy erotyczne. Kołacz był to rodzaj obrzędowego ciasta weselnego popularnego na Słowiańszczyźnie. Wypiekano go z mąki pszennej lub bardzo dobrej jakości mąki żytniej. Był duży, miał kształt koła, a często także odcisnięte wzory w kształcie kół (stąd nazwa)⁸. Według Kuchowicza

⁸ Zob. hasło *kołacz* w: A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, materiałem ilustracyjnym opatrzył K. Estreicher, t. 1, Warszawa 1990, s. 625–626; hasło *kołacz* w: Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. 3, Warszawa 1972, s. 60; zob. też: H. Szymanowska, *Na polskim stole. Przepisy i tradycje szlacheckie*, Warszawa 2005, s. 373.

podawano go na weselach szlacheckich, ale też chłopskich, a podczas pieczenia czyniono zamawiania i wróżby. Wnoszono go przy akompaniamencie obrzędowych pieśni i następnie obdarzano nim biesiadników⁹.

Zimorowic, podobnie jak Szymonowic, przywołuje kołacze w sielankach epitalamijnych. Szymonowic w *Kołaczach* opisuje między innymi wesele, podczas którego częstowano gości kołaczami („Bez kołaczy jakoby nie było wesele” – w. 105¹⁰); Zimorowic w *Swatach* przedstawia pieśni epitalamijne, które mają być wykonane na weselu Parasi za dwa tygodnie. Z utworu Szymonowica wynika, że kołacz był niezwykle cenionym przysmakiem – „Kołacze grunt wszystkiemu” (12,105). Zdanie to uzyskało status przysłowia i znalazło się w *Nowej księdze przysłów polskich*¹¹ obok wielu innych przysłów i powiedzeń, które przechowały znaczenie słowa „kołacz” jako czegoś wyjątkowo dobrego: na przykład „Chowaj się na kołacz”, to znaczy ‘nie objadaj się na początku’¹²; „Nie twojej macierzyzny kołacz”, to znaczy ‘nie dla twojej gęby kąsek’¹³ lub ‘nie ze swego majątku żyjesz’¹⁴; „Dobry i owsiany placek, gdy nie mas kołacza”¹⁵; „Zjadłszy kołacz

⁹ Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie...*, s. 258.

¹⁰ Por. NKPP, „kołacz” 1, 5 (*Nowa księga przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich*, red. t. 1–3: J. Krzyżanowski; red. t. 4: S. Świrko, Warszawa 1969–1978; po skrócie podano hasło oraz numer).

¹¹ NKPP, „kołacz” 5.

¹² Tamże, „kołacz” 2.

¹³ Tamże, „kołacz” 8.

¹⁴ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska...*, s. 60.

¹⁵ Tamże, „kołacz” 3; przysłowie poświadczane dopiero w XIX wieku.

do chleba”¹⁶; „Kto ze mną chleba jeść nie chce, ja z nim nie będę kołacza”¹⁷; „Kto chleba nie chce, nie godzien kołacza”¹⁸ czy wreszcie: „Bez pracy nie będą kołacz”¹⁹. Szymonowic, ukazawszy kołacz jako wspianiały przysmak, stosując aluzje erotyczne, przewrotnie dezawuuje jego wartość w zestawieniu z małżeńską alkwą. Natomiast w *Swatach* Zimorowica kołacz związany jest z czasem odpoczynku i przyjemności, który następuje po zakończeniu żniw (4,1–4):

A wiesz-że co, Stokłosie, że za krótką chwilę
Wrócą się do nas znowu miłe krotofile,
Gdy po letnich robotach i codziennych pracach
Wytchnąwszy, użyjemy na smacznych kołaczach.

Poeta modyfikuje motyw odpoczynku oracza zimą po pracy, który wywodzi się z literatury starożytnej (por. Tibullus, *Carmina* II 1,21–22; Wergiliusz, *Georgiki* II 528; Horacy, *Epody* 2,65–66) i który został spopularyzowany między innymi przez Jana Kochanowskiego w *Pieśni świętojańskiej o Sobótce* (12,29–32):

¹⁶ NKPP, „kołacz” 11.

¹⁷ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska...*, s. 60.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Hasło „kołacz” w: *Laboratorium leksykograficzne ks. Alojzego Osieńskiego. Bogactwa mowy polskiej*, <http://www.osinski.ibi.uw.edu.pl/?page=dictionary&word=Ko%C5%82acz,&alpha=D&mode=przyslowia&view=extended> (dostęp: 5.07.2015, obecnie niedostępna).

Tam już pieśni rozmaite
Tam będą gadki pokryte
Tam trefne pęsy z ukłony,
Tam cenar, [tam] i goniony²⁰.

W wersji Zimorowica odpoczynek ma nastąpić po żniwach. Z tekstu wynika, że jedzenie kołaczy ma być integralną częścią spotkania i nagrodą za ciężką pracę, wykonaną w lecie.

Dziś kołacz kojarzy się ze słodkim ciastem, ale w XVII wieku był raczej rodzajem obrzędowego chleba²¹. Szymonowic określa kołacz epitetami „tłusty” (12,117) i „syty” (12,118), Zimorowic zaś w sielance *Kozaczyzna* pisze o „kołaczach z słoniną” (15,180). Bohaterowie tej sielanki – Wojdyłło, Ostafi i Dorosz – rozprawiają o okrucieństwach, których Kozacy i Tatarzy dopuścili się podczas najazdu na Lwów w 1648 roku. Dorosz zaprasza współtowarzyszy rozmowy na nocleg i – właśnie – na kołacze (15,179–182):

A póki nam wieczerzy skrzętna gospodyni
I kołaczów z słoniną świeżą nie uczyni,
Usiadysz na murawie pod wierzbami w cieniu,
Pogadajmy o przeszłym naszym utrapieniu.

²⁰ Wszystkie przytoczenia z utworów Jana Kochanowskiego za wydaniem: J. Kochanowski, *Dzieła polskie*, wybrał, wstępem i przypisami opatrzył J. Krzyżanowski, Warszawa 1980.

²¹ Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie...*, s. 258.

Zaproszenie kontrastuje z makabryczną treścią tej sielanki, tym bardziej że zostaje ono sformułowane z odwołaniem do *Pieśni świętojańskiej o Sobótce* Jana Kochanowskiego (12,45–48):

Za tym skrzętna gospodyni
O wieczerzy pilność czyni,
Mając doma ten dostatek
Że się obejdzie bez jatek.

Być może owa kolacja z kołaczami to tyle, co w wyniku wojennej pożogi zostało z ruskiej Arkadii, a być może poeta, wprowadzając ten motyw, pragnął dać wyraz przekonaniu, że możliwa jest, mimo wszystko, jej restytucja. Zimorowicowy kołacz oprócz znaczenia dosłownego (‘wyjątkowe ciasto’) niesie – jak widać – znaczenia dodatkowe, które można rekonstruować dzięki tradycji literackiej.

Przywoływany przez lwowskiego poetę miód ma przede wszystkim znaczenie symboliczne. „Szczęśliwe niegdy ruskie (...) kraje, / które miodem i mlekiem przed tym opływały” (15,44–45) – pisze Zimorowic w *Kozaczyźnie* o Rusi zniszczonej podczas wojny w 1648 roku. Ruś jawi się z jednej strony jako *locus amoenus*, ale zarazem jako Arkadia spopielona²². Wizja Rusi jako krainy mlekiem i miodem płynącej wywodzi się, być może, z kroniki Kromera

²² Szerzej na ten temat: E. Rot-Buga, *Lwowska Arkadia. Studia o „Sielankach nowych ruskich” Józefa Bartłomieja Zimorowica*, Warszawa 2022, s. 199–229. Tam również obszerna bibliografia.

(którą Zimorowic znał²³), gdzie czytamy: „Podobnie i miód, gotowany tak samo z wodą i chmielem, w częstym jest użyciu, zwłaszcza na Rusi i Podolu, gdzie jest wielkie mnóstwo pszczół i wybornego miodu, zbieranego z dyptamu oraz innych aromatycznych ziół i kwiatów”²⁴.

Arkadyjski obraz Rusi stworzony przez Zimorowica jest zarazem bliski Owidiuszowej i Wergiliańskiej wizji złotego wieku, który – według poetów – charakteryzował się między innymi obfitością darów natury. Jest to jednak Arkadia utracona w wyniku wojennej pożogi oraz śmierci bliskich Zimorowica – jego Arkadia staje się obrazem dystopii²⁵. Warto dodać za Piotrem Borkiem, że jakkolwiek topos Rusi-Arkadii pojawiał się w wielu dziełach literackich i historycznych²⁶, to jednak za dominującą należy uznać wizję Rusi jako „«ziemi przeklętej», zbroczonej krwią (...) chrześcijan”²⁷. Ambiwalencja ta obecna jest również w *Sielankach nowych ruskich* Zimorowica.

Pozostałe potrawy przywoływane przez autora odsyłają przede wszystkim do ówczesnego świata materialnego. O dojrzewających w słońcu winogronach poeta pisze, że „jak w cukrze [się] smażą” (13,195), wskazując pośrednio na ówczesny sposób przyrządzania konfitur. W sielance *Burda ruska*, przedstawiając walki w oblężonym

²³ Zimorowic dysponował wypisami z kroniki Marcina Kromera, zob. J.K. Heck, *Materyały do biografii Józefa Bartłomieja i Szymona Ozimków*, cz. 1, Kraków 1895, s. 44 [204]–55 [215].

²⁴ M. Kromer, *Polska czyli o położeniu, ludności, obyczajach, urzędach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego księgi dwie*, przeł. S. Kazikowski, Olsztyn 1984, s. 56, 68.

²⁵ Zob. E. Rot-Buga, *Lwowska Arkadia...*, s. 228.

²⁶ Zob. P. Borek, *Staropolskie kreacje ruskiej arkadii w ujęciu historyografów*, w: tegoż, *Szlakami dawnej Ukrainy: studia staropolskie*, Kraków 2002, s. 18–45.

²⁷ Tamże, s. 15.

Lwowie, mówi o produktach, które jedzono, sprzedawano lub rozkradano. Były to leguminy (czyli: kasze, groch, mąka, ziola²⁸) oraz jarzyny. Ponadto: małdrzyk (16,286), czyli białe ser; pszono (16,286), czyli kasza jaglana; połcie (16,286) – kawałki słoniny lub mięsa (słonina pojawia się także w *Kozaczyźnie* [15,15]), oraz suchary (16,283) i nabiał (17,138). Na wędzonkę (2,283) oraz pierogi (2,283)/pierogi ruskie (14,238) zaprasza Miłosz swoich gości – Leszka i Samujłę – w sielance *Trużenicy* (ciąg dalszy tego spotkania opisany jest w bukolice *Winiarze*). Dziś pierogami ruskimi nazywamy te nadziewane ziemniakami i serem, ale w przeszłości określano tak również pierogi zawierające inny rodzaj farszu. Do Polski miały trafić w XIII wieku za sprawą świętego Jacka Odrowąża, który zachwycił się nimi podczas podróży misyjnych na Rusi Czerwonej; miał też podczas głodu panującego po najazdach tatarskich karmić ubogich zrobionymi przez siebie pierogami (stąd przydomek: święty Jacek z pierogami)²⁹. W *Winiarzach* goście dopominają się deseru, ale chodzi im nie – jak sami mówią – o knysze (13,6), nie o pasztety (13,6), nie o „przewożne parmezany” = zagraniczne sery (13,7) czy może – szerzej – zagraniczne potrawy, lecz o... pieśni. Ta quasi-kulinarna wymiana zdań pokazuje zarazem, co uznawano wówczas za smaczne, lokalne danie, a co za zagraniczną i jednocześnie wyszukaną potrawę.

²⁸ Zob. L. Szczerbicka-Ślęk, przypis do w. 273, w: J.B. Zimorowicz, *Sielanki nowe ruskie...*, s. 169.

²⁹ Zob. H. Szymanderska, *Polska wigilia*, Warszawa 2000, s. 72; I. i T. Kaczyńscy, *Polska: festyny, turnieje, zloty, jarmarki*, Warszawa 2006, s. 111; D. Świtała-Trybek, *Święty Jacek w religijności ludowej i kulturze polskiej*, „Roczniki Teologiczne” 2020, t. 67, z. 9, s. 153–155.

Knysze, czyli rodzaj chleba nadziewanego mięsem lub słodkim farszem, były potrawą pochodzenia ruskiego, podawaną tylko na Rusi. Według Brücknera to chlebki dla zmarłych przodków³⁰. „Pasztety przewyborne” – jak pisze Kuchowicz – przygotowywano z różnego typu mięs i zdobiono³¹. Zaś „parmezany” to niekoniecznie nazwa sera, lecz prawdopodobnie metonimiami na określenie wyszukanych, zagranicznych potraw.

2. PÓJDZIEMY PO PRAŻNIKACH DO DOBREGO PIWA – KARTA NAPOJÓW

W *Sielankach nowych ruskich* Józefa Bartłomieja Zimorowicza pojawiają się następujące napoje: woda (16,283), mleko (8,108; 13,91; 14,146; 15,45), gorzałka (16,276, 304), miód pitny (13,242; 15,352), piwo (4,6), wino (13,216), moszcz (13,217).

Wodę piją Kozacy, którzy w 1648 roku opanowali Lwów. To znak prowadzonego przez nich surowego trybu życia, co przez podmiot mówiący jest oceniane pozytywnie (16,181–283):

lubo wszystkie miało kozactwo niecnoty,
nie miało jednak w sobie buty i pieszczoty.
Wodą a spleśniałymi żyli sucharami (...).

Mieszkańcy oblężonego Lwowa, chcąc się wykupić lub ocalić domostwo przed spaleniem, częstują ich natomiast gorzałką

³⁰ A. Brückner, *Encyklopedia staropolska...*, s. 599.

³¹ Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie...*, s. 52.

i tabaką (16,276, 304). Stąd wynika, że dla oblegających były to wartościowe specjały. Takie zestawienie wydaje się nieprzypadkowe także z uwagi na tradycję – w tekstach literackich zestawiano często gorzałkę z tabaką jako przykłady dwóch zgubnych używek. Na przykład Kitowicz pisał: „Wciąga ludzi w nałóg tak jak gorzałka albo tabaka”³². A w 1636 roku ukazało się dziełko *Poswarek tabaki z gorzałką*, którego sam tytuł ukazuje, że obie używki występowały w parze. Przy czym warto dodać, że gorzałka była uważana za trunkę prostacki – Sebastian Fabian Klonowic w *Roxolaniach* nazywa ją „złym lichem” (w. 959), „smutnym trunkiem” (w. 970) czy „trucizną” (w. 974, 977)³³.

Wśród trunków, którymi raczą się bohaterowie sielank Zimorowica, pozytywnie oceniane są natomiast miód pitny oraz piwo. „Na dzban wystalego miodu” (13,242) zaprasza Leszka i Samujłę Miłosz, kiedy już skończy wykład o winnej latorośli. Droższa nad miód pitny staje się wspominana już woda (15,352). Miód pitny był jednym z bardziej cenionych i ulubionych trunków lwowiaków. Wymagano, aby miód był dobrze uwarzony, wystął i klarowny, delikatnie przyprawiony korzeniami i ziołami.

Miodosytnie lwowskie wspomniane są od XIV wieku, prawdopodobnie jednak już w czasach Piastów powszechnie sycono miody w domach na Rusi, o czym pisał Kromer: „Podobnie i miód, gotowany tak samo z wodą i chmielem, w częstym jest użyciu,

³² J. Kitowicz, *O trunkach*, w: tegoż, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, oprac. R. Pollak, Wrocław 1970, s. 454.

³³ Wszystkie cytaty z *Roxolanii* za wydaniem: S.F. Klonowic, *Roxolania *Roksolania, czyli ziemie Czerwonej Rusi*, wyd. i przeł. M. Mejor, Warszawa 1996.

zwłaszcza na Rusi i na Podolu, gdzie jest wielkie mnóstwo pszczoł i wybornego miodu, zbieranego z dyptamu oraz innych aromatycznych ziół i kwiatów”³⁴.

Klonowic w *Roxolaniach* zauważył zaś: „Wszelako Rusin (...) / ma doskonałego miodu obfitość” (w. 1009–1010), przedstawiając następnie cały proces uzyskiwania miodu pitnego wraz z pochwałą tego trunku (w. 1009–1038) i określając go mianem „boskiego nektaru” (w. 1022, 1036) oraz „owocu nieba” (w. 1027).

Jak wspomniano, obok miodu cenionym przez bohaterów sielank napojem jest też piwo. Lasota określa je epitetem „dobre” (4,6) i wiąże z okresem świętowania. Przywołuje je również Klonowic w pozytywnym kontekście w *Roxolaniach*: „Nasza (...) ojczyzna słodkie posiada piwo” (w. 949). Piwo było typowym napojem polskim, wytwarzanym z pszenicy, ale i z jęczmienia, żyta czy owsa. Warzono je nie tylko w browarniach, lecz i w domach: były to piwa słabe, jasne, często musujące. Piwo spożywano w ciągu całego dnia: rano jako polewkę gotowaną z grzankami, potem studzone, a także z grzankami maczanymi w oliwie³⁵. Również Zimorowicz zanotował w *Kronice miasta Lwowa*, że lwowiaci „(...) najwięcej (...) piją miód i piwo, trunki nie tylko zdrowe, ale i smaczne”³⁶. Lwowski poeta jest konsekwentny – zarówno w sielankach, jak i w kronice pisze o tym samym, lecz, naturalnie, w języku innej konwencji gatunkowej.

³⁴ M. Kromer, *Polska...*, s. 59.

³⁵ Zob. A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, oprac., materiałem ilustracyjnym opatrzył K. Estreicher, t. 2, Warszawa 1990, s. 158.

³⁶ J.B. Zimorowicz *Pisma do dziejów Lwowa, Pisma do dziejów Lwowa odnoszące się (Opera quibus res gestae urbis Leopoldis illustrantur)*, wyd. K. Heck, Lwów 1899, s. 362.

W sielance *Winiarze* przywołane zostają wino oraz moszcz jako smaczne produkty uprawy winorośli. Tekst ten jest jednak tylko w warstwie zewnętrznej wykładem o uprawie i pielęgnacji winorośli w ciągu całego roku, w warstwie niedosłownej poeta ukazuje natomiast metafizyczny ład świata³⁷. Warto dodać, że Miłosza, który wygłasza wykład, utożsamiano z Zimorowicem z uwagi na analogie z biografią twórcy – bohater literacki, podobnie jak autor, był poetą i miał winnicę³⁸. Nie możemy wykluczyć, że posiadanie winnicy mogło być dla Zimorowica inspiracją do podjęcia tego tematu, jakkolwiek wydaje się, że dla poety istotniejsze były sensy literackie i biblijne. Z pewnością nie był mu obcy opis uprawy winorośli zawarty w *Roxolaniach* Klonowica (w. 839–954). Opowieść o winnej latorośli i przywołanie moszczu oraz wina ma także odniesienia biblijne: wino jako symbol krwi Chrystusa, jako Boży napój życia; winnica jako Kościół, winnica jako znak niebieskiej rozkoszy; wreszcie – wino i winnica jako obraz jedności (Ef 5,18)³⁹, co wydaje się szczególnie istotne, ponieważ Zimorowicz porównuje wszystkie zabiegi pielęgnacyjne gospodarza skupione wokół winnej latorośli do dziejów kochającej się pary małżeńskiej⁴⁰.

³⁷ Zwróciła na to uwagę Ludwika Ślękowa, *Od historii do metafizyki. O religijności „Sielanek nowych ruskich” Józefa Bartłomieja Zimorowica*, w: *Wiary i słowa*, red. A. Poprawa, A. Zawada, Wrocław 1994, s. 240–251.

³⁸ W roku 1640 Zimorowicz dokupił posiadłość u stóp Wysokiego Zamku wraz z winnicą. Według Cepnika była to jego letnia rezydencja, zob. H. Cepnik, *Chłuba Mieszczaństwa Lwowskiego. Józef Bartłomiej Zimorowicz. Zarys życia i działalności w 250-tą rocznicę śmierci*, Lwów 1927, s. 6, 11.

³⁹ Zob. hasło *Winna latorośl, winogrono, wino*, w: D. Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej. Leksykon*, przekład i oprac. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, Warszawa 2001, s. 180–183.

⁴⁰ Szerzej na ten temat por. E. Rot-Buga, *Lwowska Arkadia...*, s. 139–166.

W *Sielankach nowych ruskich* kilkakrotnie przywoływane jest mleko. W *Kozaczyźnie* pojawia się w cytowanym już dwuwiersie „Szczęśliwe niegdy ruskie (...) kraje, / które miodem i mlekiem przed tym opływały” (15,44–45); wchodzi w skład kontrastowego zestawienia ukazującego minioną szczęśliwość Rusi z aktualną wojenną pożogą. W *Winiarzach* stanowi element porównania: [wiosna] „perfumy i balsamy z nieba z sobą bierze, / Tych kwiatkowi każdemu daje jako mleka”, które odnosi nas prawdopodobnie do powiedzenia, że Ruś to kraina mlekiem (i miodem) płynąca. Warto dodać, że mleko już w sielankach antycznych stanowi znak dostatku bohatera (na przykład Teokryt, *Cyklop*: „upaja mnie mleko (...) / serów (...) mi nie brak”⁴¹ [9,35–37]; Wergiliusz, *Sielanka 2*: „mam (...) / mleka pod dostatkiem”⁴² [2,21–22]; Szymonowicz *Dafnis*: „mleka mam bohato” [1,65]).

Mleko pojawia się także jako produkt przeznaczony do picia i wiąże się z tym interesująca historia. W sielance *Zjawienie* akcja częściowo dzieje się w Amatuncie, a częściowo na Rusi. Przestrzeń Rusi nabiera specjalnego charakteru – pojawiają się tam Cerera (14,90) oraz bracia: Hymenajos i Kupidyn⁴³. Przybywając na Ruś,

⁴¹ Teokryt, *Sielanki*, przeł. i oprac. A. Sandauer, Warszawa 1973. Wszystkie cytaty z utworów Teokryta podaję za tym wydaniem, w nawiasie umieszczając numer sielanki i numery wersów.

⁴² Wergiliusz, *Sielanki*, w: *Sielanka rzymska*, przeł. i oprac. J. Sękowski, Warszawa 1985. Wszystkie cytaty z utworów Wergiliusza podaję za tym wydaniem, w nawiasie umieszczając numer sielanki i numery wersów.

⁴³ Wspominałam już o tym w szkicu: E. Rot-Buga, *Arkadyjski krajobraz w wybranych sielankach staropolskich (Szymon Szymonowicz, Adrian Wieszczycki, Józef Bartłomiej Zimorowicz)*, w: *Krajobraz kulturowy*, red. B. Frydryczak, M. Ciesielski, Poznań 2014, s. 308–311.

nie ujawniają jednak swej tożsamości, lecz ukrywają się pod imionami Biłozora i Kanarka. Zapytani przez miejscowych pastuszków, kim są, odpowiadają (a konkretnie Kupidyn), stosując aluzje mitologiczne, których prostaczkowie nie pojmują. Nie rozumieją nawet, dlaczego Kupidyn nazywa siebie Kanarkiem (kanary = cukry), a swą matkę Cukrusią. Zaczynają zadawać się z paniętami śpiewającymi miłosne pieśni, gdy zaś audytorium się powiększa, Kanarek razi słuchaczy strzałami, które rozpalają w nich namiętność. Następnie bracia odmieniają się w prawdziwą postać i – budząc przerażenie pastuszków – po prostu odlatują. Przybycia Kupidyna i Hymenajosa na Ruś nie sposób traktować jako metafory (tym bardziej, że po latach pojawiają się tam ponownie). Wskazówką jest tu także tytuł utworu: *Zjawienie*, czyli ‘ukazanie się’, ‘pojawienie się’. Pomysł fabularny, który Zimorowic spożytkował w tej sielance, jest interesujący, ale równie interesujące jest to, że kazał jej bohaterom... (i to w dodatku bohaterom mitologicznym) pić mleko! Okazuje się, że to właśnie Kanarek z Biłozorem „się jednąjąc kuszem mleko pili, / którego nadoili u najlepszej kozy, / Uwiązawszy ją pasem konopnym u brzozy” (14, 146–148). To, że bracia piją mleko kozy, którą w dodatku sami doją, wydaje się jednym z ich chytrych sposobów na maskowanie prawdziwej tożsamości. Tym samym widać, że Zimorowic jest bardzo konsekwentny, jeśli idzie o konstruowanie akcji swoich sielanek. Co ciekawe, w jednej z pieśni epitalamijnych w *Śpiewakach* (8, 108) mleko pojawia się także jako ofiara dla Wenery i Kupidyna. Ale dlaczego mleko? Wydaje się, że odpowiedzi na to pytanie można szukać, zestawiając *Zjawienie* z sielanką *Zezuli syn*. Tytułowy bohater to nikt inny jak Kupidyn.

Jest tu nazwany synem kukułki, a dodać należy za Zimorowicem, że na Rusi: „(...) kobiety Wenerę [czcili], doświadczywszy tejże samej bogini chętnie przybywającej przekreconym słowem. Zyzylę czcili, o której jeszcze nie zapomniawszy śpiewy weselne przy pierwszym zmierzchu i łożnicy pod nazwiskiem Zozuli i w naszych czasach wywodzą”⁴⁴.

O Wenerze-Zezuli interesujących informacji dostarcza również Strykowski: „Wenerę też boginią miłości zwali Zizilią, której modły czynili dla płodu, i wszelkich rozkoszy cielesnych od niej żądali”⁴⁵.

Katarzyna Zimek zwraca słusznie uwagę, że w tekstach staropolskich Wenera bywała nierzadko ukazywana jako oblubienica szatana⁴⁶. W *Potrzebie z Kupidynem* Hieronim Morsztyn pisze o „srogiej czarownicy”⁴⁷. Czarownicą i nierządnicą nazywa ją także Kasper Twardowski⁴⁸. Ochota do picia mleka może wynikać z dziecięcego wieku Kupidyna, ale – biorąc pod uwagę, iż w *Śpiewakach* czytamy

⁴⁴ J.B. Zimorowicz, *Pisma do dziejów Lwowa odnoszące się...*, s. 28.

⁴⁵ M. Strykowski, *Kronika polska, litewska, żmódzka i wsińskiej Rusi*, t. 1, Warszawa 1846, s. 137.

⁴⁶ Zob. K. Zimek, „Tyś to, nieszczęsny Kupidzie...”. *Zagadki sielanki „Zezuli syn” Józefa Bartłomieja Zimorowica*, „Przegląd Humanistyczny” 2004, nr 4. Kilka nowszych uwag w rozszerzonej rozprawie opublikowanej w książce: K. Zimek, *Narcyz i „zezuli syn”. Zagadki sielanki Józefa Bartłomieja Zimorowica*, w: tejże, *Reinterpretacje „Metamorfoz” w poezji polskiego baroku. Narcyz – Akteon – Dafne*, Warszawa 2013. Przykłady podaję, posilkując się ustaleniami autorki.

⁴⁷ H. Morsztyn, *Potrzeba z Kupidynem*, w: „*Summarius wierszów*” przypisywany Hieronimowi Morsztynowi i odmiany jego tekstu, ogłosił i wyd. M. Malicki, „Archiwum Literackie”, t. 27: *Miscellanea staropolskie*, t. 6, red. T. Ulewicz, Wrocław 1990, s. 289, w. 11.

⁴⁸ K. Twardowski, *Łódź młodzi z nawałności do brzegu płynąca*, wyd. R. Grześkowiak, Warszawa 1998, s. 36, w. 175–176.

o ofiarach z mleka dla Kupidyna i Wenery – być może wynika i z tego, że jest bękartem czarownicy. W wiekach dawnych czarownice uważano bowiem za szczególnie łase na mleko. Wierzano, że są w stanie odebrać je krowom, i stosowano liczne magiczne działania, które miały przed tym zabezpieczyć⁴⁹.

Przywoływanie w *Sielankach nowych ruskich* rozmaitych potraw jawi się jako nowatorski zabieg dla gatunku bukoliki. Dania i napoje, o których pisze Zimorowic, mają odniesienie odpowiednio: do tradycji literackiej oraz/i ówczesnego świata materialnego. Dla lwowskiego poety te dwa obszary nie są rozłączne (podobnie jak rozłączne nie są mitologia grecka i lokalne ruskie wierzenia). Sięga do nich w zależności od potrzeb podyktowanych pomysłami fabularnymi, przebiegiem akcji czy kształtowaniem scenerii. Tworzenie bohaterów sielank, których częścią życia, w przeciwieństwie do ich antycznych i staropolskich poprzedników, jest jedzenie i picie i którzy odżywiają się zgodnie z ówczesnymi zwyczajami, to z pewnością część poetyckiej strategii Zimorowica. W *Obmowie* deklarował on: „swe kąty chciałem odrysować pieniem” (w. 12). Odmalowanie lokalnego kolorytu Rusi nie byłoby pełne, gdyby w sielankach zabrakło odniesienia do ówczesnego menu. Jednocześnie zamocowanie tego typu odwołań w tradycji literackiej czy kulturowej nie pozwala myśleć o sielankowym jadłospisie

⁴⁹ B.P. Levack, *New Perspectives on Witchcraft, Magic, and Demonology: Witchcraft in the Modern World*, t. 2, New York–London 2001, s. 137.

wyłącznie w kategoriach dosłowności i realizmu (pojęcie to jest zresztą anachroniczne wobec kultury staropolskiej). Wprowadzenie potraw do sielank stanowi nowatorski i osobliwy zabieg z punktu widzenia tego gatunku literackiego. Warto też zauważyć, iż – mimo że w większości sielank Zimorowica akcja dzieje się w mieście lub na przedmieściach – menu bohaterów wydaje się proste i jako takie jest zresztą przeciwstawiane wykwintnym zagranicznym potrawom. Poeta podejmuje grę z bukoliczną konwencją – w ten sposób nie po raz pierwszy demonstrując, że nie jest ona „zamkniętym” ani też „skończonym” zbiorem artystycznych możliwości.



Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopkowi



Z oświeceniowej refleksji nad modelem władcy

Jana Potockiego *Sen Tomruta*

JANUSZ RYBA

Uniwersytet Śląski

ORCID 0000-0003-0581-1067



Potocki dwie z napisanych po francusku relacji podróżniczych (*Podróż do Turcji i Egiptu* oraz *Podróż do cesarstwa marokańskiego*) nasycił powiastkami¹ – powiastkami orientalnymi (*conte orientale*), które zdobyły w oświeceniu dużą popularność. W ten sposób faktograficzny opis rzeczywistości, poznanej w akcie podróżowania, stał się pełniejszy i dojrzały, a także bardziej uniwersalny. Relacja z podróży do Turcji i Egiptu opowiada o zabawach ludów tureckiego i egipskiego, obyczajowych osobliwościach, słynnych zabytkach (piramidy). Wpisane w relację powiastki traktują z kolei o kwestiach filozoficznych – zafałszowaniu postaw ludzkich; problemie szczęścia i wolnej woli; zagadnieniu tolerancji (ujętych, oczywiście, z perspektywy oświeceniowego umysłu).

¹ O relacjach z podróży do Turcji, Egiptu i Maroka pisali (między innymi): J. Ziętańska, *Relacje Jana Potockiego z Turcji, Egiptu i Maroka na tle piśmiennictwa podróżniczego doby oświecenia*, „Przegląd Humanistyczny” 1973, nr 1, s. 41–59; D. Beauvois, *Jean Potocki, voyageur*, w: J. Potocki, *Voyages en Turquie et en Égypte, en Hollande, au Maroc*, Paris 1980, s. 7–41; L. Kukulski, *Wstęp*, w: J. Potocki, *Podróże*, Warszawa 1959, zebrali i oprac. L. Kukulski, s. 14–16.

O powiastkach wschodnich J. Potockiego pisali (między innymi): Z. Sinko, *Powiastka w oświeceniu stanisławowskim*, Wrocław 1982, s. 286–296; J. Ryba, *Jana Potockiego tetralogia o szczęściu*, „Pamiętnik Literacki” 1980, z. 2, s. 101–112.

Jeszcze bardziej imponująco rysuje się problematyka powiastki *Podróż Hafeza*, fabularnego „suplementu” dołączonego do relacji z marokańskiego wojażu. Autor poruszył tutaj kwestię względności ludzkich sądów, zastanawiał się nad zaletami oraz ułomnościami aktywności naukowej i podróżniczej. Nakreślił krytyczny obraz rewolucji społecznej. Dużo uwagi poświęcił sprawom ekonomicznym: zwłaszcza kapitalistycznym (wówczas nowym) formom gospodarowania. Na końcu powiastki pomieścił maksymy o przyjaźni i braterstwie.

Czytelnicy, delektując się barwnymi fabułami, mieli możliwość zapoznać się z przenikliwymi rozważaniami autora, które w nich zawarł. Melanż faktów oraz fikcji był atrakcyjny i czytelniczo, i poznawczo.

Zgodnie z konwencją *conte orientale* Potocki w powiastkach naśladował styl wschodni; okazał się nie lada mistrzem w tej dziedzinie. Imitacja orientального stylu, jak i wschodni koloryt obyczajowy, umiejętnie kreślony, nadały tym fabułom wiele egzotycznego wdzięku. W sferze ideowej także można dostrzec, choć w zakresie ograniczonym, wpływy wschodnie. W ideologii powiastek dominuje przede wszystkim europejska myśl oświeceniowa – w efektownym orientальnym kostiumie.

Świat powiastek – barwny, wręcz malowniczy, zaludniony postaciami sułtanów, kalifów, wezyrów, orientalnych kobiet, pospolicznych wyznawców Mahometa, konsekwentnie nasycony głębokim pesymizmem – zapowiada *Rękopis znaleziony w Saragossie*².

² Badacze François Rosset i Dominique Triaire w przypisach do powiastek Potockiego bardzo skrupulatnie odnotowują motywy, idee, pomysły w nich zawarte,

Bez „powiastkowych” arcydzieł nie byłoby arcydzieła powieściowego, jakim jest *Rękopis*.

W *Podróży do Turcji i Egiptu* autor pomieścił powiastki w trzech *Listach* (z dwudziestu tworzących tę relację). W *Liście ósmym* ulokował ich najwięcej – cztery. Z tych czterech *contes* sformułował tetralogiczny cykl poświęcony kwestii szczęścia³. Te cztery powiastki można jednak (tak to zaplanował twórca) rozpatrywać również odrębnie (poza cyklem): wyposażone zostały w dodatkowy sens, niezależny od tego, jaki narzuciła każdej z nich tetralogia. Tę podwójność znaczeniową odnajdujemy między innymi w powiastce *Sen Tomruta* – „dodatkowa” myśl, współtworząca ideowy świat tego utworu, koncentruje się wokół oświeceniowego modelu władcy.

Na kartach tego dwustronicowego (sześćdziesięciosześciorowego) dziełka pojawiają się dwie postaci: Tomrut, filozof (określany w oryginale jako *sage* – mędrzec), oraz młody sułtan indyjski, Newesza, który właśnie objął tron po zmarłym ojcu i postanowił wcielić w życie model *souverain guerrier*, władcy wojennego, co dobrze zostało przyjęte zarówno przez jego doradców, jak i przez lud. Głęboki smutek cechował jedynie Tomruta, co zwróciło uwagę

które znajdują kontynuację w *Rękopisie* (F. Rosset, D. Triaire, *Notes du Voyage en Turquie et en Égypte*), w: J. Potocki, *Oeuvres I*, red. F. Rosset, D. Triaire, Louvain-Paris-Dudley 2004, s. 302–306.

³ Zob. J. Ryba, *Jana Potockiego tetralogia o szczęściu...*

młodego monarchy, który zapytał mędrca o przyczynę przygnębienia. Potocki wykazał się tutaj rzetelną znajomością i wschodniego stylu mówienia, i tamtejszych realiów obyczajowych. Azjatyckich despotycznych władców nie można było krytykować *expressis verbis*; konwencje wschodnie dopuszczały wyłącznie krytykę pośrednią – i tak też uczynił Tomrut: negatywną ocenę militarnej postawy sułtana ukrył w alegorycznej fabule snu.

Ważną (i charakterystyczną) cechą oświeceniowej atmosfery umysłowej stanowiły ożywione relacje pomiędzy władcami a myślicielami, filozofami czy pisarzami. Wśród monarchów zapanowała wręcz moda na kontakty z intelektualistami – to przysparzało władcóm splendoru w oczach wykształconej części ówczesnych społeczeństw. Kontakty te stały się skutecznym królewskim chwytem reklamowym: „W Europie oświecenia każda aktywność psychologiczna [*action psychologique*] potrzebuje aprobaty *la République des Lettres* – wszyscy książęta to rozumieją”⁴. Ówcześni panujący kokietowali więc chętnie literatów; schlebiali intelektualistom. I tak Fryderyk II Hohenzollern, król Prus, nigdy nie zapominał, że „Arouet [Volter] reprezentuje przed nim ładną połowę europejskiej opinii. Będzie mu przebaczał jego zuchwalstwa, łgarstwa i oszustwa, chwalać go jeszcze bardziej – po sprzeczce z nim w 1752 roku”⁵.

Tenże władca powołał – aby zyskać przychyłność elit pruskich i europejskich – liczną grupę wybitnych francuskich uczonych,

⁴ F. Bluche, *Le Despotisme éclairé*, Paris 1969, s. 332 (jeżeli nie zaznaczono inaczej – przekład autora szkicu).

⁵ Tamże, s. 333.

pisarzy i filozofów na członków Akademii w Berlinie; a Pierre’a de Maupertuis, przyrodnika i matematyka znad Sekwany, mianował prezydentem tej Akademii. Katarzyna II z kolei kupiła od Denisa Diderota jego bibliotekę za pięciokrotną jej wartość – pozostawiając księgozbiór w rękach pisarza dożywotnio. Można by mnożyć przykłady owej kokieterii i kurtuazji władców pod adresem przedstawicieli *la République des Lettres*. W rewanżu filozofowie i pisarze rozsławiali na kontynencie zalety (rzeczywiste i urojone) osiemnastowiecznych *souverains*:

Caryca staje się pod piórem Woltera Semiramidą i Minerwą (...).

Można by skomponować wiele tomów, gromadząc w całość listy

Woltera do książąt i ich ministrów; do Fryderyka II, do Chrystiana VII,

do Katarzyny [II], Bernstorffa czy Dutillota⁶.

Zbyt dużo jednak różnic dzieliło filozofów i władców, by mogło dojść do rzeczywistej harmonii między nimi. Panujący przejmowali z dzieł filozoficznych tylko te idee, które im odpowiadały – zazwyczaj drugorzędne w stosunku do tych priorytetowych. Pod presją *esprit philosophique*, ducha filozoficznego, *monarques* zaczęły wprawdzie stopniowo krzewić niektóre aspekty tolerancji i humanitaryzmu, ale odrzucali te opinie intelektualistów i filozofów,

⁶ Tamże, s. 334. Chrystian VII, król duński (1749–1808), chory umysłowo; jego lekarz Friedrich Johann Struensee, mianowany ministrem, uważany jest za jednego z wybitniejszych oświeceniowych reformatorów. Johann Hartwig Bernstorff (1712–1772), polityk duński, reformator, popierał przemysł, handel; polepszył dolę chłopów. Guillaume du Tillot (Dutillot) (1711–1774), pierwszy minister w księstwie Parmy i Piacenzy, zmienił ten kraj w nowoczesne państwo.

które prowadziłyby do ograniczenia posiadanej przez nich władzy, a także miałyby kapitalne znaczenie dla rozwoju demokracji i wolności. Jeżeli chodzi o te pryncypia, władcy byli nieustępliwi i „nieposłuszni”. Wojny, jakie toczyły się w Europie, czy rozbiory Polski dostarczały wymownych dowodów owego „nieposłuszeństwa” i małej skuteczności wysiłków podejmowanych przez *philosophes*, by „oszlifować” suwerenów na sposób oświeceniowy.

Mądry filozof Tomrut, opowiadając sułtanowi sen, wyeksponował destrukcyjne aspekty wojny – to miał być podstawowy argument, za pomocą którego chciał zachęcić sułtana Neweszę do odejścia od wzorca *souverain guerrier*. Poinformował władcę, że zobaczył we śnie obraz potoku, początkowo spokojnego, później niszczycielskiego:

Przez dziwactwo, którego przyczyny zgadnąć nie mogę, strumień wyszedł z koryta, w którym ciekł dotąd, popłynął łączyć swe wody z wodami sąsiednich strumieni i stał się strasznym potokiem (...), rozrywał groble, wywracał mury (...) ⁷.

Filozof poszedł szukać śladów owego „strasznego potoku” w dolinie i nie znalazł ich, ponieważ „w ziemię wody jego wsiąknęły i nic po nim nie zostało, tylko pamięć spustoszeń, które uczynił” ⁸.

Tomrut wyraził tutaj kwintesencję oświeceniowego myślenia o wojnie – jako, przede wszystkim, sile niszczycielskiej,

⁷ J. Potocki, *Sen Tomruta*, w: tegoż, *Podróże...*, s. 39.

⁸ Tamże, s. 40.

unicestwiającej zarówno ludzi, jak i kulturowy dorobek stworzony przez człowieka. Destrukcyjność działań wojennych z dużą częstotliwością podkreślali ówcześni pisarze, filozofowie czy publicyści. Eksponował ją Wolter, *chef des philosophes*, między innymi w *Kandydzie* czy w *Dictionnaire philosophique portatif* – w haśle *la Guerre* (*wojna*). Można tutaj (zwłaszcza w haśle *wojna*) znaleźć wiele sugestywnych obrazów, ilustrujących burzycielski aspekt militarnej agresji ⁹. Ze znanych twórców – odwołajmy się jeszcze do Jonathana Swifta, który w *Podróżach Guliwera* w drastycznych scenach zwrócił uwagę na cierpienia żołnierzy masowo zabijanych na polach bitew. Angielski pisarz nakreślił w *Guliwerze* postacie władców złych, wojennych, którzy trwonili ludzkie i materiałowe zasoby państwa na bezsensowne wojny ¹⁰ – surowo krytykując taką postawę.

W powiastce Potockiego ideał monarchy jest *par excellence* oświeceniowy. Znając wojowniczy charakter sułtana, mędrzec starał się go przekonać do kompromisowego modelu, który zawierał zarówno cechy władcy wojennego, jak i przymioty monarchy pokojowego („budowniczego”). Zdaniem Tomruta taki „mieszany” ideał perfekcyjnie uosabiał turecki sułtan Sulejman (Soliman) Wspaniały (1494–1566). Znaczący twórczości Jana Potockiego – Dominique Triaire i François Rosset – w przypisach do omawianej powiastki określili tureckiego władcę zarówno jako *conquérant* (zdobywcę),

⁹ Zob. *Littérature. Textes et documents. XVIII siècle*, red. H. Mitterand, Paris 1987, s. 155, 224.

¹⁰ Swift, oprócz negatywnych władców, nakreślił w swoim arcydziele postać mądrego króla, który (między innymi) nienawidził wojen. *Podróże Guliwera*, opublikowane w 1726 roku, dowodzą, że problem zdefiniowania władcy mądrego, dobrego i władców złych, nieudolnych frapował pisarzy już w początkowej fazie oświecenia.

jak i *grand bâtisseur* (wielkiego budowniczego)¹¹. Obie te cechy Sulejmana Wspaniałego filozof wymienił w przemowie do azjatyckiego władcy:

(...) czemuż nie naśladujesz mądrego Solimana? Rozkazywał on naturze, nie pogardzał jednak ani pokojem, ani uciechami i śmierć jego porównaną być może do snu głębokiego, który następuje po zbyt często powtarzanych rozkoszach¹².

Wypowiedź ta promuje wartości pacyfistyczne i stawia je wyżej niż walory militarne: według filozofa bowiem Newesza powinien naśladować Wielkiego Solimana nie dlatego, że prowadził wojny, ale dlatego, że – mimo iż je prowadził – „nie pogardzał pokojem” i „nie pogardzał uciechami”. Filozof miał niewątpliwie nadzieję, że pod jego wpływem sułtan stopniowo porzuci wojenne aspiracje i poświęci się wyłącznie budowaniu oraz tworzeniu w warunkach pokojowych. Okazało się jednak, że były to „filozoficzne mrzonki”. W następnym dniu po rozmowie z Tomrutek monarcha indyjski „wydał wojnę sułtanowi perskiemu”.

W tej powabnej, „orientalizującej”, bardzo krótkiej formie Potocki podjął ulubiony wówczas (i natrętny) problem stworzenia modelu

¹¹ O Sulejmanie Wspaniałym zob. m.in. hasło w *Wielkiej Encyklopedii PWN*, t. 26, Warszawa 2005, s. 226; Z. Wójcik, *Historia powszechna. Wiek XVI–XVII*, Warszawa 1979, s. 208–212.

¹² J. Potocki, *Sen Tomruta...*, s. 40.

władcy spełniającego oświeceniowe „parametry”. Ten, który zaprezentował (i zaakceptował) w powiastce, był jedynym możliwym do przyjęcia dla umysłowych elit oświecenia – kreował postać monarchy zorientowanego na pomyślny rozwój społeczeństwa, dokonujący się w atmosferze pokoju i stabilizacji. Dla osiemnastowiecznych władców, mimo presji opinii publicznej, wciąż duży urok miał jednak model przeciwny – *souverain guerrier*. Realizując ten wzorzec, monarchowie urzeczywistniali swoje prywatne ambicje i zaspokajali żądzę władzy; dlatego był im bliski. Z racji egoizmu panujących, który wyraźnie dostrzegał, a także dzięki utrwalonemu w tradycji przekonaniu, że dobry władca to władca wojowniczy, Potocki ocenił pesymistycznie szanse autentycznego dialogu *la République des lettres* z suwerenami.



Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopekowi



O Józefie Franciszku
Królikowskim
elegia na trzy głosy

AGATA SEWERYN

Katolicki Uniwersytet Lubelski

ORCID 0000-0003-3818-8195



„...ZNALI JĄ WSZYSCY”

Analizując dorobek pisarski Józefa Franciszka Królikowskiego, nie można nie docenić pracowitości i wszechstronności tego autora. Obok studiów z zakresu językoznawstwa i teorii literatury pozostawił istotne dla ówczesnej myśli estetyczno-literackiej rozprawy z zakresu krytyki literackiej i teatralnej, działał jako tłumacz z włoskiego i niemieckiego oraz jako redaktor i wydawca. Zdarzyło mu się nawet spróbować sił na polu poezji oryginalnej, chociaż efekty tych wysiłków raczej nie budzą entuzjazmu u czytelnika¹. Największą sławę przyniosły mu jednak, rzecz jasna, dyskusje, które energicznie toczył z Józefem Elsnerem

¹ Wśród ważniejszych prac Królikowskiego należy wymienić *Proste zasady stylu polskiego* (1826), *Wzory estetyczne pisowni polskiej* (1826), *Rys poetyki* (1828), *O niektórych wyrazach do sztuki rymotwórczej należących* (1818), *Rozprawę, w której się okazuje, że nie każda romantyczność przeciwna jest klasyczności* (1821). Jako tłumacz skupiał się na librettach operowych Valentina Fioravantiego i Ferdinanda Paera, przełożył też jedną z powieści Aleksandra Bronikowskiego. Redagował między innymi miesięcznik kulturalny „Mrówka Poznańska” (w latach 1821–1822) oraz *Rozrywki literackie prozą i wierszem* (1824). Jako oryginalny autor włączył się w – toczone na łamach prasy warszawskiej – polemiki wokół sztuki Władysława pod *Warną* Niemcewicza, pisząc poemat heroikomiczny *Suflerois, czyli wojna piór uczonych. Poema rycersko-żartobliwe w 5 aktach* (1817).

i Stanisławem Okraszewskim wokół kształtu wersyfikacyjnego poezji polskiej, zwłaszcza „poezji muzykalnej”, czyli tworzonej z myślą o umuzyczeniu. Zwieńczyło je jego *opus magnum* – *Prozodia polska*².

Maria Dłuska pisała przed laty:

Prozodia Królikowskiego stanowiła *vademecum* poetów i muzyków epoki. Znał ją nie tylko Mickiewicz, o czym wiadomo z objaśnień do *Konrada Wallenroda*, znał ją Jan Czeczot przekładający piosenki białoruskie i tworzący na ich wzór własne; znał ją Moniuszko piszący muzykę do Mickiewiczowskich *Czatów*, *Budrysów* i do innych wierszy, i znali ją wszyscy³.

² Swoje rozprawy poświęcone kwestiom prozodycznym Królikowski ogłaszał w „Pamiętniku Warszawskim” w latach 1817–1818 (*Uwagi nad jednozgłoskowym rymem; Rozprawa o śpiewach polskich z muzyką, do rozszerzenia tej nauki w kraju naszym bardzo użytecznych, i o zastosowaniu poezji do muzyki; Uwagi nad dziełem „Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego, szczególnie o wierszach polskich we względzie muzycznym”, przez Józefa Elsnera; Kilka słów do piszących wierszem miarowym*). Jego *Prozodia polska, czyli o śpiewności i miarach języka polskiego, z przykładami w nutach muzycznych* została wydana w Poznaniu w 1821 roku.

³ M. Dłuska, *Prace wybrane*, t. 1, *Odmiany i dzieje wiersza polskiego*, Kraków 2001, s. 292. Zob. również: też, *Józef Elsner o sylabotonizmie i o heksametrach u Mickiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1956, z. 1, s. 114–118. Na temat znaczenia prac Królikowskiego dla rozwoju polskiego sylabotonizmu, a także dla polskiej libretologii zob. też między innymi: K. Budzyk, *Spór o polski sylabotonizm*, Warszawa 1957; M.R. Mayenowa, *Prozodia*, hasło w: *Słownik literatury polskiego oświecenia*, wyd. 2, poszerz. i popr., red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1996; L. Pszczółowska, *Wiersz polski. Zarys historyczny*, Wrocław 1997; E. Nowicka, *Omamienie – cudowność – afekt. Dramat w kręgu dziewiętnastowiecznych wyobrażeń i pojęć*, Poznań 2003; A. Borkowska-Rychlewska, *Przemiany w estetycznej refleksji nad operą w krytyce literackiej i teatralnej XIX wieku*, w: *Dyskursy krytycznoliterackie 1764–1918. Wokół „Słownika polskiej krytyki literackiej”*, red. M. Strzyżewski, Toruń 2012; A. Seweryn, *Spór o polską „poezję muzykalną”. Królikowski – Elsner*, „Pamiętnik Literacki” 2020, z. 1, s. 19–31.

Tego, że Królikowski rzeczywiście zapisał się w świadomości współczesnych przede wszystkim jako autor *Prozodii polskiej*, dowodzi także dziewiętnastowieczna literatura wspomnieniowa, z *Cmentarzem Powązkowskim* Kazimierza Władysława Wójcickiego na czele⁴. Jednocześnie dzieła te, spod znaku Mnemosyne, pokazują niekiedy mechanizmy utrwalania literackiej legendy Królikowskiego, która z jednej strony wyrasta z biografii i pisarskich dokonań autora *Rysu poetyki*, z drugiej – reinterpreterując je i modyfikując, kształtuje do pewnego stopnia recepcję tej spuścizny. Jednym z takich przypadków jest elegijny trójjęzyk, który współtworzą Kazimierz Wójcicki oraz August i Paulina Wilkońska.

W GARBATCE I OKOLICACH

W notach biograficznych poświęconych Królikowskiemu pojawia się zwykle informacja, że ostatnie lata swojego życia spędził on między innymi w Garbatce nieopodal Czarnolasu, w folwarku dzierżawionym przez Paulinę i Augusta Wilkońskich⁵. O okolicznościach, które się do tego przyczyniły, tak pisze Paulina Wilkońska:

⁴ K.W. Wójcicki, *Cmentarz Powązkowski pod Warszawą*, t. 1, Warszawa 1855, s. 148–158.

⁵ Wilkońscy dzierżawili folwark w Garbatce w latach 1838–1850, Królikowski spędził u nich trzy kwartały w latach 1838–1839 (zmarł 17 kwietnia 1839 roku w Warszawie). Zob. między innymi: A. Głowacka, *Królikowski Józef Franciszek*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 25, Wrocław 1970; *Królikowski Józef Franciszek*, hasło w: *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, t. 5: *Oświecenie. Hasła osobowe I–O*, red. E. Aleksandrowska, Warszawa 1967; A. Seweryn, *Królikowski Józef Franciszek*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Hasła osobowe*, t. 2: *K–O*, red. T. Kostkiewiczowa, G. Borkowska, M. Rudkowska, Toruń–Warszawa 2024.

(...) dowiedział się August, że Franciszek Królikowski: profesor dawniejszy gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, nauczyciel jego, a nauczyciel ukochany, przebywa w Warszawie w nader smutnym – w nędznym stanie – i marzył tylko o tym, jakby go do Garbatki sprowadzić. Zapytywał o niego listownie – ale żadnej pewniejszej nie mógł powziąć wiadomości. Potrzeba było samemu do Warszawy pojechać⁶.

Tak też Wilkoński uczynił, o czym czytamy, wertując kolejne strony *Moich wspomnień o życiu towarzyskim na prowincji w Kongresówce*, ale – co ciekawe – dowiadujemy się tego za pośrednictwem cytatu z listu Wilkońskiego do Wójcickiego, opublikowanego przez tego ostatniego w *Cmentarzu Powązkowskim*:

W dni kilka po powrocie naszym do domu pojechał August do Warszawy, by Królikowskiego odszukać. Otóż i ustęp z jego listu, który Kazimierz Wójcicki w *Cmentarzu Powązkowskim* zamieścił: „Myśl smutku i tęsknoty powiodła mnie do ogrodu Krasińskich. Mgła listopadowa przyspieszyła wieczór, chodniki były puste, gwar w przyległych ulicach z każdą chwilą się zmniejszał. – Posępna samotność uczucia moje żywiej rozrzewniała jeszcze – gdy ciężkie westchnienie, westchnienie z piersi nieszczęśliwego zwróciło moją uwagę na człowieka, który naprzeciw mnie wolnym szedł krokiem. Stary płaszcz, długo zarosła broda, nędza po całej rozlana postaci, zbyt słabą stanowiły zagrodę dla pamięci wdzięcznego ucznia – bo jedno spojrzenie starczyło, bym poznał nauczyciela,

⁶ P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim na prowincji w Kongresówce*, cz. 1, Poznań 1875, s. 130–131.

z którego ust wzory i bogactwa rodzimej mowy do mojej płynęły duszy, którego czcić, którego kochać stało się dla mnie nie tylko świętym obowiązkiem, ale i najmilszym nałogiem. W uścisku Królikowskiego, w uścisku profesora katedry polskiej nad Wartą, znalazłem najdroższą młodości pamiątkę: ból, radość, lzy żalu i rozpacz tłumnie do serca wchodziły, a i on płakał w moim objęciu i jego głowa osiwała zawisła na mojej piersi. – Świeciliśmy miłość nauczyciela i miłość ucznia”⁷.

Porównując ten fragment w wersji Wilkońskiej z wersją opublikowaną przez Wójcickiego, można zauważyć drobne korekty dokonane przez autorkę *Moich wspomnień...* Oto na przykład „stary płaszcz z samodziálu” (Wójcicki w przypisie wyjaśnia jeszcze, że samodziół to „gatunek prostego sukna”) jest po prostu „starym płaszczem”. Pominęta zostaje informacja, że Wilkoński uczył się u Królikowskiego „przed kilkunastu laty”, dokonywane są też niekiedy inne wybory leksykalne – woli choćby Wilkońska, by „osiwała głowa” zawisła na piersi przyjaciela, niż „owisła” jak w *Cmentarzu Powązkowskim*. Są to na ogół nieszczególnie istotne zmiany, będące być może wynikiem nieuwagi, czasem zapewne dyktowane względami towarzyskimi. W dalszym fragmencie cytatu, gdy mowa o szacunku, z jakim potraktowano „autora *Prozodii polskiej*” w czasie wizyty u marszałkostwa Boguckich w Policznej, Paulina Wilkońska pomija na przykład epitet „pyszni”,

⁷ Tamże, s. 143. Cytowany przez autorkę list Wilkońskiego Wójcicki zamieszcza na s. 155–157 (*Cmentarz Powązkowski...*).

jakim określił okoliczną szlachtę jej mąż⁸, marszałkową Bogucką przedstawia zaś jako pełną „dobroci i słodczy”, nie po prostu „uprzejmą” według Wilkońskiego.

Bardziej interesujące są natomiast elipsy, które polegają na pominięciu całych passusów listu cytowanego przez Wójcickiego. Na przykład – ostatniego zdania, w którym Wilkoński relacjonuje ucztę u Boguckich: „O dwunastej z północy uproszono Królikowskiego, iż grał na skrzypcach wariacje Mozarta; równo ze świtem żegnano nas śpiewką i stopniowym kielichem”⁹. Opuszcza także Wilkońska krótką relację o wycieczkach do Czarnolasu, Gródka, Zwolenia („gdzie są pamiętki i groby Kochanowskich”), Kazimierza, Janowca, Puław, Gołabia, Stężycy, Sieciechowa... „Czytanie ksiązek i żywe w przedmiotach naukowych rozprawy, muzyka i nierzadko dzielenie moich trudów rolniczych, te były głównie Królikowskiego ostatnie rozrywki i zatrudnienia, gdyż pisać przychodziło mu już z wielkim siłą osłabieniem” – kończy ten fragment swoich wspomnień Wilkoński¹⁰.

W wersji Pauliny Wilkońskiej Królikowski („kochany Profesor”) również gra na skrzypcach – „umiejętnie i dźwięcznie”, wydobywając „mistrzowskie tony [jakby] śpiewał – żalił się – i aż niby płakał”¹¹, nigdy jednak nie jest to Mozart. Zdarzało mu się wykonywać

⁸ „Pani domu z niewymowną dla mnie pociechą, pomijając ubiegających się o ten zaszczyt pysznych panów, Królikowskiemu rękę podała, i za niemi dopiero długi posnuł się szereg” (*Cmentarz Powązkowski...*, s. 157; *Moje wspomnienia...*, s. 145).

⁹ K.W. Wójcicki, *Cmentarz Powązkowski...*, s. 157.

¹⁰ Tamże.

¹¹ P. Wilkońska, *Moje wspomnienia...*, s. 146.

podobno, zgodnie z ówczesną modą, *Ranz des Vaches*¹², grywał też kujawiaki, krakowiaki i kołomyjki, nade wszystko jednak „zachwycała wszystkich *Jałosia* – nie wiem czy jej kompozycji”¹³. Literacki program tego utworu referuje Wilkońska z dużym zaangażowaniem:

Wiejskie dziewczę pasie jałoszkę w polu i nuci sobie wesoło, apostrofując piosenkę swoją do ulubionej Jałosi. Nucąc, odbiegła nieco, by zbierać kwiatków do wianka. Wracą, i otóż Jałosi nie widzi – nie ma jej! Zaczyna więc wołać: Jałoś! Jałoś! – ale Jałoś nie odpowiada. Woła znowu – lecz na próżno. Zaczyna ją ogarniać niepokój, biega po polu i woła coraz głośniej – a zawsze bez skutku. Woła żałośliwie, na wpół z płaczem. Nic i nic! Woła z przestachem – z boleścią – rozpaczliwie: Jałoś! moja J a ł o ś!... I wreszcie znane, upragnione słyszy: Mee! – odezwała się Jałosia. Woła znowu, ale już swobodniej, jak gdyby jej kamień spadł z serca. Jałosia odzywa się wyraźniej – i wynurza głowę spoza krzewiny. Jakaż to radość! Dziewuszka spłotła dłonie i podskoczyła. Żałosne wołania w rażny, ochoczy zamieniają się okrzyk – i wesołym kończą się śpiewem¹⁴.

Autorka dodaje, że Królikowski „po mistrzowsku, z nieokreślonym uczuciem oddał wszystkie odcienie tej ślicznej sielankowej muzyki” i podczas wszystkich wizyt w Policznej

¹² Nie wiadomo, czy chodzi o oryginalną szwajcarską melodię, spopularyzowaną między innymi dzięki *Dictionnaire de Musique* Rousseau, czy też o jej wersję z *Wilhelma Tella* Rossiniego.

¹³ P. Wilkońska, *Moje wspomnienia...*, s. 146.

¹⁴ Tamże, s. 146–147.

ją wykonywał, niekiedy wzruszając się do łez „przy żalosej nucie dziewczęcia”¹⁵.

Co zatem wygrywał na swoich skrzypcach Królikowski w Garbatce i okolicach – Mozarta czy *Jałosię*? Wydaje się, że jako – przypomnijmy – „autor *Prozodii polskiej*” (to określenie często pojawia się u obojga Wilkońskich) zdecydowanie preferowałby *Jałosię*. Ronienie łez przy tej okazji również mieści się tutaj w *decorum*. Przypominają się chociażby fragmenty, w których Królikowski, przekonując, że „uczucie muzyki jest wrodzone”, a „uczucie gramatyki nabyte”, kreśli piórem wizerunek niewykształconego człowieka, który, nawet nie znając nut i muzycznych reguł, odczuje silne działanie sztuki dźwięków, gdyż przemawia ona „pierwotnym językiem natury, prostą mową odsłaniającą prawdziwe piękno, uszlachetniającą i poruszającą serca, wzbu- dzającą i poskramiającą uczucia i namiętności”¹⁶. Teoretyk dodaje:

Większy jeszcze dowód tego dają nam zwierzęta, które, słysząc muzykę, okazują częstokroć najmocniejsze poruszenie, czasem do szaleństwa podobne. Prócz tego rozumieją one głos pieszczoty, głos łagodności, głos gniewu naszego, czują zatem podniesienie i niżenie tonu, gdy tymczasem nikt podobno jeszcze nie doświadczył, ażeby najpiękniejszy i najwierniej co do czasu odmierzony wiersz, w ich przytomności bez zmiany tonu sucho odczytany, mógł na nich jakiegokolwiek uczynić wrażenie¹⁷.

¹⁵ Tamże, s. 147.

¹⁶ J.F. Królikowski, *Prozodia polska albo o śpiewności i miarach języka polskiego z przykładami w nutach muzycznych*, Poznań 1821, s. 64.

¹⁷ Tamże.

Warto też pamiętać, że Królikowski, uczeń Rousseau i Herdera, zachęcał, by „poeci uczeni”, którzy „przenosząc sztukę nad naturę, w samym nawet śpiewaniu zapominają o muzyce”, wzorowali się na „śpiewkach narodowych prostego ludu” (na przykład na krakowiakach), które nie są zepsute przez „sztuczność” i pozostają wierne istocie języka polskiego¹⁸. Nieprzypadkowo przecież Józef Elsner, polemizując z Królikowskim, wytykał mu „krakowską gęślę do robienia odkryciów”, z jaką ten udał się w swoją podróż po prozodii polskiej¹⁹. Wypada zatem wierzyć Paulinie Wilkońskiej. Żaden Mozart, tylko kujawiaki, krakowiaki, kołomyjki i *Jałosia*.

Wśród materiałów muzycznych dołączonych do *Prozodii polskiej* można odnaleźć krakowiaki i kołomyjki, brak jednak piosenki o jałosi. Najprawdopodobniej była to jedna z popularnych na terenie całego kraju pieśni ludowych przy pasieniu bydła, zaliczonych przez Jerzego Bartmińskiego do grupy pieśni sytuacyjnych²⁰. Wertując odpowiednie tomy Kolberga oraz *Pieśni ludu ruskiego w Galicji* Żegoty (Królikowski urodził się w Sanoku, kształcił się w Przemyślu, Zamościu i we Lwowie, w Gimnazjum Zamojskim uczył krótko filozofii i matematyki), nie natrafiłam na tekst pieśni, który odpowiadałby parafrazie Wilkońskiej. Tym bardziej nie

¹⁸ Tamże, s. 53–57.

¹⁹ J. Elsner, *Przedmowa*, w: tegoż, *Rozprawa o melodii i śpiewie, w której umieszcza się pierwszy oddział drugiej rozprawy o rytmiczności i metryczności polskiego języka* (rkps, Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, sygn. 2276; fragment: *Wyjątki z pozostających dotąd w rękopiśmie części rozprawy Józefa Elsnera o metryczności i rytmiczności języka polskiego*, „Biblioteka Warszawska” 1846, t. 3, s. 247–272).

²⁰ *Lubelskie. Polska pieśń i muzyka ludowa. Źródła i materiały*, red. J. Bartmiński, cz. 3, *Pieśni i teksty sytuacyjne*, Lublin 2011.

odnalazłam nut. Pamiętając jednak o tym, że Królikowski – zanim został profesorem w Gimnazjum Świętej Marii Magdaleny w Poznaniu i zajął się na dobre prozodią oraz gramatyką języka polskiego – był przez dwa lata i trzy miesiące prezydentem Radomia, z etnomuzykologicznym zacięciem uzupełniam portret skrzypka grającego *Jałosię* o wiedzę na temat „skrzypistów spod Radomia”, zawartą w znakomitych książkach Andrzeja Bieńkowskiego²¹. Okolice Radomia słynęły wszak i – dzięki Bieńkowskiemu – nadal słyną jako ostoja oryginalnych tradycji kultywowanych przez wiejskich skrzypków²². Kto wie, może udało się Królikowskiemu usłyszeć kiedyś „skrzypistę” formatu Józefa Kędzierskiego? To, rzecz jasna, spekulacje i pozostaje żałować, że w *Prozodii polskiej* tyle uwagi poświęcono krakowiakom, a nie „oberom” ogyrywanym na przykład przez skrzypków kajockich.

KRUSZENIE MURÓW, OSUSZANIE BAGIEN

Wspomnienia Wilkońskich o Józefie Franciszku Królikowskim, mimo dość istotnych różnic, łączy elegijny ton, utrzymany na ogół w stylu sentymentalnego pamiętnikarstwa. „Kochany profesor”, „pocziwy profesor” to „mąż przeboleły gorzką szkołą żywota”, często roniący łzy, potrafiący niekiedy rozplakać się „na dobre”,

²¹ Zob. zwłaszcza: A. Bieńkowski, *Ostatni wiejscy muzykanci*, wyd. 2 poprawione, Warszawa 2012.

²² Rejony, o których pisze w tym kontekście Bieńkowski, to Równina Łowicko-Błońska, Dolina Środkowej Wisły, Równina Warszawska, Równina Kozienicka, Równina Piotrkowska, Dolina Białobrzaska, Równina Radomska, Wysoczyzna Rawska, Wzniesienie Łódzkie (tamże, s. 14).

ale zawsze będący „ponad wyraz słodki i przyjemny w domowym pożyciu”²³. „Pokochali go wszyscy” – pisze Wilkońska. I dodaje: „Opowiadał nader zajmująco, pouczająco, z wdziękiem niepowtórzonym. Mówił pięknym, szczeropolskim językiem, przytem i oko jego dziwnie pojaśniało niekiedy. A jakkolwiek, że bolało go życie, że ranę na dnie duszy żywił, nie dał tego poznać nikomu i raczej wesołym był niby”²⁴.

W relacjach tych Królikowski współodczuwa z cierpiącymi, potrafi pocieszać w troskach, a kiedy Garbatkę i okolice nawiedza epidemia cholery, nie waha się uczestniczyć w działaniach edukacyjnych: „Chodził po chałupach, napominał, przestrzegał, pouczał – i wreszcie złe przeminęło dość szczęśliwie”²⁵.

Wilkońska nie pomija informacji, że Królikowski, zanim został nauczycielem w poznańskim gimnazjum, pracował w administracji Księstwa Warszawskiego, najpierw jako rachmistrz w Izbie Rozrachunkowej, potem sekretarz komisarza królewskiego do odbierania przysięgi wierności na terenie Galicji Zachodniej. Wspomina też o tym, że powołano go do Ministerium Spraw Wewnętrznych w Warszawie; że był prezydentem Radomia, a potem sekretarzem w warszawskim Biurze Likwidacyjnym, nie rozwija jednak tych wątków²⁶. Nie interesują one także Wilkońskiego jako autora

²³ P. Wilkońska, *Moje wspomnienia...*, s. 144.

²⁴ Tamże.

²⁵ Tamże, s. 145.

²⁶ Do pracy w Ministerium Spraw Wewnętrznych w Warszawie powołano Królikowskiego w 1810 roku. Na prezydenta departamentowanego miasta Radomia został powołany przez Najwyższą Radę Tymczasową 7 marca 1814 roku, a po utworzeniu Królestwa Polskiego i przemianowaniu departamentów na województwa

listu opublikowanego w *Cmentarzu Powązkowskim*. Więcej uwagi poświęca im za to Wójcicki, który w jednym z przypisów do swojego eseju przytacza bardzo obszerną uchwałę Rady Miasta Radomia z 6 października 1816 roku, wyrażającą „niezłomną zawsze wdzięczność” dla byłego prezydenta.

Uchwała ta jest w istocie peanem na cześć Królikowskiego jako urzędnika rozumnego, sprawiedliwego i jednocześnie życzliwego dla mieszkańców Radomia (miasteczko liczyło ich wówczas niewiele ponad dwa tysiące). Dla nas interesujące jest to, że tak jak opublikowany przez Wójcickiego list Augusta Wilkońskiego stał się dla Pauliny Wilkońskiej punktem wyjścia do własnych już, literackich wariacji na temat pobytu „autora *Prozodii polskiej*” w Garbatce i okolicach, tak podpisany przez urzędników radomskich dokument „z autentyku w odpisie dosłownym” załączony²⁷ został potraktowany przez późniejszych autorów jako źródło wiedzy na temat dokonań Królikowskiego jako prezydenta Radomia.

W kompendiach takich jak *Monografia historyczna miasta Radomia, Znani i nieznanzi Ziemi Radomskiej czy Zasłużeni dla Radomia i okolic*²⁸ konsekwentnie pojawiają się, różnie przetworzone,

ponownie objął prezydenturę miasta, które stało się wówczas stolicą województwa sandomierskiego. Funkcję tę sprawował do czerwca 1816 roku, kiedy awansowano go na sekretarza Biura Likwidacyjnego, a za działalność na rzecz Radomia odznaczono Orderem Świętego Stanisława trzeciego stopnia.

²⁷ K.W. Wójcicki, *Cmentarz Powązkowski...*, s. 149.

²⁸ J. Luboński, *Monografia historyczna miasta Radomia*, Radom 1907; W. Dąbkowski, *Józef Franciszek Królikowski (1781–1839)*, w: *Znani i nieznanzi Ziemi Radomskiej*, red. C.T. Zwolski, materiały oprac. L. Holtzer, Radom 1980; I. Mosańska, *Zasłużeni dla Radomia i okolic. Patroni radomskich ulic, czyli co wypada wiedzieć o swoim mieście...*, Radom 2010.

informacje zawarte w owym „odpisie dosłownym z autentyku”. Oto Królikowski w czasie swojej radomskiej prezydentury miał się zająć w pierwszej kolejności osuszaniem położonego na mokradłach miasta. Nakazał wyczyszczenie zamulonych kanałów oraz stworzenie systemu rowów melioracyjnych. Zlecił wyburzenie rozsypujących się murów miejskich i zasypanie wypełnionej zepsutą wodą fosy. Wedle tych relacji zaordynował także wybrukowanie niektórych ulic oraz remont reprezentacyjnych budynków, co biedocie miejskiej zapewniło zatrudnienie. Starał się wspierać kulturę i szkolnictwo, rozpoczął reformę ochrony zdrowia, wreszcie – założył Towarzystwo Dobroczynności. Ten zestaw wiadomości, powielany do dziś przez radomską prasę codzienną²⁹, ma swoje źródło – podkreślmy – w *Cmentarzu Powązkowskim*. Sam Wójcicki traktuje je przede wszystkim jako dowód na potwierdzenie tezy, że „człowiek prawy i szlachetny może być użytecznym na każdym stanowisku w społeczeństwie”³⁰. „Autorem *Prozodii polskiej*” został bowiem Królikowski już znacznie później, kiedy zdecydował się porzucić stanowisko w Biurze Likwidacyjnym, wiedziony nadzieją zostania profesorem literatury w Akademii Poznańskiej, w którą miało się przenieść Gimnazjum Świętej Marii Magdaleny. Do tej pory literaturę zajmował się – jeśli nie hobbystycznie – na marginesie swoich zawodowych zatrudnień. Przeprowadzka do Poznania przyniosła mu zresztą wiele gorzkich rozczarowań. „W początku na rękę prawie noszony, ogłoszony za uczonego i zdolnego profesora, jakim był rzeczywiście,

²⁹ Zob. np. <https://www.cozadzien.pl/radom/jest-taka-ulica-jozefa-krolikowskiego/57625> (dostęp: 31.03.2025, obecnie niedostępna).

³⁰ K.W. Wójcicki, *Cmentarz Powązkowski...*, s. 149.

wkrótce zaczął doznawać całej goryczy z powodu podłej zazdrości, nikczemności współkolegów, którzy nie wahali się posuwać do najohydniejszych plotek i oszustwa (...)” – czytamy u Wójcickiego³¹.

Po powrocie do Warszawy zaczęła się dla Królikowskiego droga zakończona u Wilkońskich w Garbatce i – wreszcie – u karmelitów na warszawskim Lesznie, gdzie zmarł. Niewątpliwie polska kultura zyskała na jego decyzji, by porzucić urzędnicze zatrudnienia i zająć się literaturą na pełen etat. Czy zyskał na tym sam Królikowski? Zadając to pytanie, warto pamiętać o nim nie tylko jako o „autorze *Prozodii polskiej*” i skrzypku grającym *Jalosię* u marszałkostwa Boguckich w Policznej, lecz również jako o prezydencie Radomia, który na trwałe zapisał się w pamięci jego mieszkańców. Dlatego w przywołanym tutaj elegijnym trójjęśliu w wykonaniu Pauliny i Augusta Wilkońskich oraz Kazimierza Wójcickiego głos o mężu, który skruszył stare mury i osuszył bagna, powinien wybrzmieć w pełni.

Jeśli Królikowski jest obecny w dzisiejszej refleksji literaturoznawczej, to przede wszystkim jako wersolog, który przyczynił się do powstania polskiego systemu sylabotonicznego, oraz – dzięki swoim rozważaniom na temat libretta operowego – jako jeden z nestorów polskiej librettologii³². Niekiedy powraca jako autor, który w nowatorski sposób zdefiniował kategorię liryczności, czasem jeszcze sygnalizuje się znaczenie myśli Królikowskiego dla rozwoju prądów literackich w rodzimym piśmiennictwie³³.

³¹ Tamże, s. 154.

³² Por. przypis 3.

³³ A. Ziolkowicz, *Kategoria liryczności w romantycznej refleksji o dramacie*, „Ruch Literacki” 1995, z. 3, s. 293–311; A. Seweryn, *Królikowski Franciszek...*

Niewątpliwie należy on do autorów przełomu oświecenia i romantyzmu nadal czekających na swoją monografię, która wyszłaby poza perspektywę syntetyzującą, a zatem nie dość wnikliwą. Monografię, która uwzględniłaby nie tylko jego dokonania w zakresie estetyki i krytyki literackiej, wersologii, librettologii etc., lecz również wszystko to, co udało mu się osiągnąć przed 1817 rokiem, kiedy zaczął ogłaszać swoje pierwsze prace poświęcone literaturze.

Był bowiem Królikowski człowiekiem wszechstronnym, przedstawicielem tej elity intelektualnej Księstwa Warszawskiego, a potem Królestwa Polskiego, która – zgodnie z ideałami oświeceniowymi – nie porzucając swoich zainteresowań polską literaturą, potrafiła czynnie włączyć się także w życie polityczne z korzyścią dla rodzimej kultury, tej – powiedzmy – duchowej i tej materialnej. Czytając wspomnienia Pauliny Wilkońskiej, warto mieć to na uwadze.



Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopkowi



Wiersz Adama Naruszewicza
*Na piorunochron umieszczony
na Zamku Warszawskim*

jako upamiętnienie wyjątkowego zdarzenia
i przekaz dla potomnych

BARBARA WOLSKA

Uniwersytet Łódzki

ORCID 0000-0001-8565-2099



Przedmiotem zainteresowania w artykule są: nieznany w całości utwór poetycki Adama Naruszewicza z 1784 roku, niewystępujący w rozważaniach badaczy literatury okresu oświecenia, oraz informacje o wydarzeniu, które było źródłem inspiracji do napisania tego utworu przez prokrólewskiego poetę. Informacje te zamieszczano głównie w ówczesnej prasie. Było ich wiele, lecz w istocie tylko jeden artykuł – opublikowany w „Gazecie Warszawskiej” – okazał się niezwykle istotny dla rozpatrywanego tu utworu, wydrukowanego zresztą w tym właśnie artykule. Tekst ten potraktowano jako ważny kontekst wiersza, wzbogacający jego interpretację. Z uwagi na wątki i motywy tematyczne obu omawianych utworów (okolicznościowego – wiersza; użytkowego – artykułu prasowego) głównym spoiwem podjętych tu rozważań stały się odniesienia do kwestii pamięci, zwłaszcza pamięci zbiorowej – pamięci narodowej wspólnoty, szczególnie w ujęciu polityczno-wolnościowym i cywilizacyjnym.

Wyżej wzmiankowany utwór poetycki, wydrukowany anonimowo zarówno w wersji łacińskiej, jak i polskiej w *Suplemencie* do pięćdziesiątego piątego numeru „Gazety Warszawskiej” z 10 lipca

1784 roku¹, został przez Juliusza Wiktora Gomulickiego przypisany Adamowi Naruszewiczowi i w edycji jego fragmentu opatrzony przez badacza przygodnym tytułem *Na piorunochron umieszczony na Zamku Warszawskim*². Jak wynika ze sporządzonej przeze mnie bazy utworów do przygotowywanego piątego tomu *Poezji zebranych* Naruszewicza, jest to dziesiąty utwór poetycki tego autora ogłoszony ówczesnie drukiem po wydaniu przez Franciszka Bohomolca czterotomowych *Dzieł*³, a więc w latach 1778–1784 (inne teksty powstałe w tym okresie miały obieg rękopiśmienny).

Zarówno tekst polski, jak i łaciński omawianego tu wiersza składa się z dwóch części. Część wprowadzająca została poświęcona wyjątkowemu wydarzeniu, jakim było zainstalowanie z polecenia Stanisława Augusta Poniatowskiego piorunochronu („konduktora”, „przewodnika” – jak wówczas nazywano ten wynalazek) na najwyższej, zegarowej, wieży Zamku Warszawskiego 6 lipca 1784 roku. To pierwszy w Warszawie, a w Rzeczypospolitej drugi, piorunochron⁴.

¹ *Suplement do „Gazety Warszawskiej”*, w sobotę dnia 10 lipca r. 1784, nr 55, s. nlb. [1, 2].

² A.S. Naruszewicz, *Liryki wybrane*, wybór i wstęp J.W. Gomulicki, Warszawa 1964, s. 177 (edytor zamieścił tu *Fragment*, który jest pierwszą częścią polskiego tłumaczenia), zob. *Suplement...*, s. nlb. [1].

³ Utwory zawarte w *Dzieliach* (Warszawa 1778) były przekazem podstawowym dla tekstów edytowanych w czterech tomach *Poezji zebranych* w serii Instytutu Badań Literackich PAN „Biblioteka Pisarzy Polskiego Oświecenia”; zob. A.S. Naruszewicz, *Poezje zebrane*, t. 1–3, wyd. B. Wolska, Warszawa 2005–2012; t. 4, wyd. B. Wolska i A. Masłowska-Nowak, Warszawa 2015 (t. 5 w przygotowaniu).

⁴ Choć od epokowego wynalazku Benjamina Franklina (1752) minęło wówczas kilkadziesiąt lat, ważne jest, że pierwszy piorunochron w Polsce założono już w 1783 roku na dachu ratusza w Rawiczu dzięki inicjatywie burmistrza tego miasta Christiana Gottloba Stieglera („Pamiętnik Historyczno-Polityczny” Piotra Świtkowskiego, styczeń 1784, s. 31–32). O licznych artykułach Świtkowskiego z 1784 i 1785 w „Pamiętniku...” i w „Magazynie Warszawskim” zob. W. Smoleński,

Początkowe zdania pierwszej części utworu pełnią funkcję informacyjną (wprowadzając odbiorców w problematykę), dalsze zaś – ekspresywną. Osadzenie „powietrznego ku straży przewodnika” (w. 5) na Zamku Królewskim dzięki staraniom władcy państwa jest potraktowane jako fakt szczególny. Stanowi to jedną z przesłanek laudacji króla. Decyzja o zastosowaniu „nowotnej sztuki” (w. 4) w celu pozbawienia ludzi bojaźni przed niebezpiecznymi wstrząsami groźnej natury jest ukazana w tej części wiersza jako aktualny przykład działań monarchy podejmowanych z troski o bezpieczeństwo mieszkańców stolicy i kraju. Kolejne wersy utworu poszerzają perspektywę. Wyrażona jakoby przez Stanisława Augusta w momencie instalowania piorunochronu prośba do Boga dotyczy bowiem sytuacji politycznej kraju i jest prośbą zarówno o ochronę gmachu Zamku oraz pobliskich domów przed rażeniem „ognistych grotów” (w. 3), jak i o ochronę ojczyzny

Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII. Studia historyczne, oprac. i wstęp A. Wierzbicki, Warszawa 1979, s. 148–150. Lokalizacje numerów „Magazynu Warszawskiego” Świtkowskiego z 1784 i 1785: <https://polona.pl/item-view/eb-cf1c78-ecce-45a0-8516-42d38f32439e?page=108> (dostęp: 7.11.2024), s. 335–358, o piorunach i konduktorach; <https://polona.pl/item-view/394b7632-3caf-41ce-a955-971d49ce8579?page=166>, s. 141–145, niektóre przykłady piorunów; s. 217–219 o przypadkach uderzenia piorunem; <https://www.dbc.wroc.pl/dlibra/doccontent?id=4785>, s. 577–633, o piorunie, jego drodze, powodach powstania, przeszkodach, naturze piorunów; <https://polona.pl/item-view/deebb4b2-2eb6-4884-a161-59ddcc8fd89c?page=147>, s. 896–912, związek pioruna z elektrycznością; <https://www.dbc.wroc.pl/dlibra/doccontent?id=4807>, s. 104–124 o piorunach i konduktorach; wspomnienie o Franklinie i wzmianka o książce księdza pijara Józefa Hermana Osińskiego *Sposób ubezpieczający życie i majątek od piorunów* (Warszawa 1784), gdzie zamieszczono instrukcje montażu piorunochronów i ratowania poszkodowanych rażonych piorunem. Broszurę tę zalecał w swym rozporządzeniu z 30 sierpnia tego roku biskup płocki Michał Poniatowski, potępiając bicie w dzwony na chmury (W. Smoleński, *Przewrót umysłowy w Polsce...*, s. 150). Zob. też: K. Gnoiński, *Pierwsze książki polskie o piorunochronach*, „Przegląd Techniczny” 1916, nr 47/48, s. 451–452.

przed zagrażającymi jej „troistymi gromami” (w. 11). To znak wiary, że wszechmoc Boża swym „nieprzebitym puklerzem” (w. 10) jak niezłomną tarczą ochroni państwo, przeciwstawi się niebezpiecznym działaniom ze strony trzech sąsiedzkich zaborczych mocarstw, podobnym do niszczycielskich sił piorunów. Obserwujemy tu, jak teologia historii towarzyszy pochwalę zastosowania osiągnięć nowoczesnej fizyki⁵.

W drugiej części utworu od razu zostaje wskazany cel upamiętnienia tej znaczącej chwili: „A tośmy dla potomnych tym pisali końcem...” (w. 12). I chociaż figura *pluralis maiestatis* odniesiona jest do uroczyscie przemawiającego poety, to jej zastosowanie wybrzmiewa jak głos zbiorowości, społeczeństwa, narodu. Obserwujemy interesujące rozwinięcie wątku okolicznościowo-politycznego pierwszej części tekstu, z przejściem temporalnym – od terażniejszości (chwalone wydarzenie) do przyszłości (ciąg oczekiwanych, upragnionych zdarzeń).

Część ta została bowiem ujęta przez autora tekstu jako głos wspólnoty dla potomnych, jako przekaz obecnie żyjących dla następnych pokoleń. Ten przekaz jest wyrazem pragnień i nadziei, że dzięki potomkom, urodzonym w dobie szczęśliwszej od obecnej, Polska na powrót będzie krajem suwerennym i wolnym – ojczyzną „w całości” (w. 18)⁶.

⁵ Zasady nowoczesnej fizyki i zwłaszcza nauki o elektryczności były przedmiotem zainteresowania prasy (zob. przyp. 4.), ale też autorów podręczników przygotowywanych dla szkół KEN różnego stopnia, na przykład Franciszka Scheidta, wykładowcy Szkoły Głównej Koronnej. Interesujący, dokładny plan wykładu Scheidta dotyczący między innymi elektryczności i natury piorunów cytowany jest w: W. Smoleński, *Przewrót umysłowy w Polsce...*, s. 286–287.

⁶ Od pierwszego rozbioru (1773) minęło dziesięć lat i mimo względnej stabilizacji Rzeczypospolitej w latach osiemdziesiątych XVIII wieku ciągle bolesne były poczucie oderwania znacznych części jej terytorium przez sąsiedzkie państwa oraz los „zakordonowanych” rodaków, zarazem też ciągle żywa była tęsknota za wolnym krajem, niegasnące pragnienie, by Polska była ojczyzną „w całości”.

W perspektywie temporalnej zarysowanej przez Naruszewicza w genialnym skrócie: obecnie żyjący, ojcowie, niebawem już umarli – będą mieli kontakt z pokoleniami żyjącymi w projektowanym czasie przyszłym. Spoczywając w – zdawałoby się głuchych – grobach, będą mieć świadomość wolnościowych dokonań swoich potomków, działających (znowu) nie tylko dla siebie, lecz i dla swoich następów. To piękny przykład siły pamięci budującej kolektywną tożsamość, jej więzi jednoczącej pokolenia, a także łączącej żywych i umarłych⁷:

Tak ojczyznę następcom podając w całości,
Lżejszy kamień przytłaczać będzie nasze kości.
(w. 18–19)

Wyrażona tu została odwieczna wiara w to, że „Pamięć wspiera wiersz”⁸. Nie dziwi akcentowanie przeświadczenia o wpływie poetyckiego tekstu na przyszłe pokolenia, lecz zbędny wydaje się naddatek panegiryczny w autorskiej sugestii, że „pożyteczne starania” obecnego władcy, zasygnalizowane w tym właśnie wierszu,

⁷ We wcześniejszym utworze *Głos umarłych* (1778) Naruszewicz zastosował zabieg o wymowie pozornie tej samej, lecz w istocie à rebours. Jest silna więź między umarłymi i żywymi; jest pamięć, ale to pamięć zmarłych o wykroczeniach żyjących, i krytyka kontynuowania niechlubnej tradycji urzędów oraz ustaleń polityczno-społecznych Rzeczypospolitej szlacheckiej (konceptja „win własnych” narodu, które to winy uświadamiają następcom ich zmarli przodkowie).

⁸ Nie tylko o poetyckich świadectwach różnych typów pamięci (między innymi zbiorowej i indywidualnej), lecz również o świadectwach prozatorskich – epickich i dramatycznych – doby oświecenia, a także między innymi o formach reprezentacji i ekspresji pamięci oraz przykładach oddziaływania wielu generatorów pamięci pisała szeroko Teresa Kostkiewiczowa w pracy *Mnemozyne i córki. Pamięć w literaturze polskiej drugiej połowy XVIII wieku*, Toruń 2019.

czytany przez następców, będą stanowić dla nich – dążących do uwolnienia kraju z dotychczasowych ograniczeń – główną podniętę i źródło inspiracji. Niemniej ciekawe jest to, że w latach osiemdziesiątych Rzeczypospolitej XVIII wieku, w dobie rosnących w siłę wzorów naśladowania rycerskich dzieł walecznych przodków, w tym utworze Naruszewicza brak rozdźwięku między przedsięwzięciami o charakterze pokojowym, cywilizacyjnym a działaniami orężnymi. Zabarwienie wypowiedzi tonem indywidualnym, brzmącym osobiście, wskazuje, że jest to zwierzenie myśli oraz uczuć autora, mającego świadomość wysokiej rangi zarówno prac pokojowych, jak i czynów walki zbrojnej, czemu wielokrotnie dawał wyraz.

W *Suplemencie do „Gazety Warszawskiej”* łacińskie i polskie wiersze Naruszewicza występują naprzemiennie. Pomieszczone tu utwory w języku łacińskim rozpoczynają się krótkimi inicjalnymi wersami: „*Et tandem ille...*” (pierwszy) oraz: „*Descriptimus ud cum...*” (drugi). Po każdym z nich opublikowano ich przekłady polskie pisane trzynastozgłoskowcem rymowanym stycznie i opatrzone okazjonalnymi tytułami: *Toż po polsku* (pierwszy) oraz *Toż samo po polsku* (drugi). Pierwszy fragment autoprzekładu poprzedzony inicjalnym wprowadzeniem: „A na koniec, aby...” liczy z tym wprowadzeniem jedenaście wersów; natomiast kolejny, krótszy – osiem wersów.

...A na koniec, aby

Gdy się wichry zawezmą i srogie łaskoty,

Rażąc poziome twory ognistymi groty,

Gmach ten nowotną sztuką bojaźni pozbawił,

Powietrznego ku straży przewodnika stawił.

Tak mówiąc: „Wieczny Twórco, którego rozkazem

I niebo się, i ziemia niskim ściele płazem,

I morze rozigrane; a groźnym skiniem

Pierzcha wszelka przeciwność przed ludzkim plemieniem.

Osłoń Twym nieprzebitym puklerzem te domy

I ojczyznę, troiste uchylając gromy!

A tośmy dla potomnych tym pisali końcem,

By, kiedy się pod nowym wiek ukaże słońcem,

W szczęśliwszej nad obecną urodzony dobie,

I już po głuchym ojców deptać będzie grobie,

Czytając pożytecznych starań rozpoczęcie,

Kończył dzielniej zanego króla przedsięwzięcie.

Tak ojczyznę następcom podając w całości,

Lżejszy kamień przytłaczać będzie nasze kości⁹.

(w. 1–19)

Tekst polski jest autoprzekładem utworu napisanego w języku łacińskim, zgodnie z tradycją traktowania łaciny jako języka

⁹ Transkrypcja wiersza według jedyne go znanego przekazu w *Suplemencie...*, s. nlb. [1,2]. Do tekstu wprowadzono interpunkcję zgodną z dzisiejszymi zasadami, pamiętając jednak o dwukropku nie tylko jako sygnale przytoczenia, lecz również jako znaku dłuższej pauzy (średnika i kropki); ograniczono także liczbę wielkich liter (choć ze względu na akcentowanie więzi memoratywnej chciałoby się utrzymać wielką literę w wyrazach: „Potomnych”, „Ojców”, „Następcom”); zmodernizowano *o* bez pochylenia – wprowadzono je tam, gdzie występuje ono dzisiaj (np. *ojcow* → *ojców*); pisownię głosek *i* oraz *y* w różnych wyrazach transkrybowano zgodnie z dzisiejszymi regułami jako *i*, *y*, *j*; według obecnej pisowni znormalizowano końcówkę narzędnika liczby mnogiej przymiotnika w rodzaju męskim *-emi* → *-ymi* (*ognistemi* → *ognistymi*).

uniwersalnego, dającego rękojmię powagi stosownej dla ponadczasowego uroczystego przekazu pozostawionego następcom – przekazu ponad wiekami. Ale to i inne jeszcze aspekty dwujęzycznego tekstu poetyckiego Naruszewicza uświadamia nam dokładniej dopiero jego faktograficzny kontekst, nakreślony przede wszystkim w numerze pięćdziesiątym piątym „Gazety Warszawskiej” z soboty 10 lipca 1784 roku i częściowo w *Suplemencie* do tego numeru¹⁰.

Informacje podane w innych źródłach są bardziej skrótowe oraz w mniejszym stopniu interesujące. I choć obarczone pewnymi błędami, zawierają jednak szczegóły, o których gdzie indziej nie wspomniano. I tak na przykład w liście Pawła Czempińskiego, znanego warszawskiego lekarza, do matematyka, astronoma, działacza KEN i poety Marcina Poczubuta, datowanym „7 Julii 1784” [z Warszawy], czytamy:

Konduktor dziś jest stawiony na Zamku na wieży zegarowej nad Księciem Jmcią. Opisanie ciekawe w bani znalezione pod gwiazdą¹¹ z przyczyny założenia wieży za Zygmunta III, jak i opisanie tegoż, uczynione przez JKs. Biskupa Naruszewicza po łacinie, z rozkazu JKMcI będą wkrótce opublikowane¹².

¹⁰ „Gazeta Warszawska”, w sobotę dnia 10 lipca r. 1784, nr 55: *Z Warszawy*, s. nlb. [1–2]; *Suplement...: Reszta artykułu z Warszawy*, s. nlb. [1].

¹¹ „pod gwiazdą” [miejsce nieczytelne] – być może chodzi tu o ozdobę architektoniczną w formie gwiazdy zwieńczającą kulę, tu nazwaną „banią”, w innych źródłach „gałką” lub „globem” (zob. wywód i przyp. 13 oraz 15).

¹² Cytat według rękopisu Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego, sygn. F 16–6, k. 13v. Podana tu została cenna informacja o autorstwie Naruszewicza, natomiast dotąd nie odnaleziono innych druków poza publikacją w „Gazecie Warszawskiej” i *Suplemencie*...

Antoni Magier natomiast w części swej *Estetyki miasta stołecznego Warszawy* zatytułowanej *Zamek*, opisując skrótowo to wydarzenie, popełnia błędy nie tylko w datowaniu instalacji piorunochronu (to mniejsza!), lecz i wydarzeń historycznych związanych z królewską rezydencją¹³. Pisz też o „stawianiu konduktorów” (!). Podaje natomiast ważny szczegół architektoniczny – zdawałoby się: drobiazg. To informacja o „gałce od chorągiewki wieżowej”¹⁴, w której odnaleziono siedemnastowieczne pergaminy łacińskie¹⁵.

To główne, zwykle sygnalizowane ogólnikowo, informacje o odkrytych pamiątkach sprzed wieku. Czytelników prasy informowano przede wszystkim o związkach pioruna z elektrycznością, o budowie zamieszczonego na Zamku piorunochronu i jego instalacji jako o bardzo interesującej sprawie. Szczegółowe dane o szacownym znalezisku znajdujemy dopiero w „Gazecie Warszawskiej” i *Suplemencie*... Pamiątki przeznaczone dla potomnych, odnalezione podczas instalacji piorunochronu w blaszanych pudełkach ukrytych w gałce („globie”¹⁶) od chorągiewki wieży Zamku, umieszczono tu dla upamiętnienia pewnych wydarzeń i dat z historii kraju oraz królewskiej budowli. Były to pamiątki materialne rzeczowe – duchowe i świeckie (między innymi krzyżyk

¹³ Poważne te błędy nb. nie zostały poprawione w komentarzach do książki.

¹⁴ Była to gałka w kształcie kuli, na której osadzono chorągiewkę jednej z wież zamku.

¹⁵ A. Magier, *Estetyka miasta stołecznego Warszawy*, wstęp J. Morawiński, oprac. tekstu, przedmowa, komentarz, indeksy H. Szwanowska, komentarz teatralny E. Szwanowski, komentarz historyczno-literacki J.W. Gomulicki, Wrocław 1963, s. 114.

¹⁶ „Glob” – tu: przedmiot kulisty, kula (mowa o gałce, w której mieściły się wszystkie pamiątki).

z relikwiami świętych, mosiężna karafka z paciorkami i moneta zwana szostakiem) oraz faktograficzne (między innymi spisany na pergaminie w języku łacińskim zbiór dziejów za króla Zygmunta III Wazy, doprowadzony do lutego 1619 roku, gdy ukończono budowę wieży Zamku, poświadczony dokumentem z podpisem Jana Andrzeja Morsztyna jako referendarza koronnego, który z rozkazu króla Jana Kazimierza w 1667 roku włożył z powrotem do „globu” to dawne, zachowane od zniszczenia „upadłe pismo”). Oprócz tego zbioru o charakterze historycznym, uratowanego od szwedzkiego najazdu, były tam dokładnie opisane w artykule dokumenty w języku niemieckim i łacińskim, dotyczące nieco późniejszych losów rezydencji, potwierdzone podpisami budowniczych i ówczesnego starosty Zamku – o naprawieniu 20 sierpnia 1667 roku wieży zniszczonej podczas oblężenia Warszawy przez Szwedów w 1656 roku¹⁷.

Zgodnie z wolą Stanisława Augusta te „szacownej dawności ślady” z pietyzmem oczyszczono i na powrót umieszczono w tymże „globie” chorągiewki wieży wraz z przygotowanym nowym łacińskim pismem, przedstawiającym stan państwa pod panowaniem Poniatowskiego. Ze streszczenia tego pisma zamieszczonego w artykule wynika, że w jego zakończeniu ujęto pochwałę działań władcy podejmowanych dla dobra ojczyzny – podniesienia stanu politycznego Polski, rozwoju cywilizacyjnego kraju, wzrostu Warszawy i upiększenia oraz zabezpieczenia królewskiej rezydencji.

¹⁷ Wszystkie przekazane następcom przez przodków pamiątki, odkryte w galce chorągiewki najwyższej (zegarowej) wieży Zamku, zostały opisane bardzo szczegółowo, zarówno pod względem wyglądu, jak i zawartości; zob. „Gazeta Warszawska” 1784..., s. nlb. [1–2].

Elementem tej laudacji był bowiem fragment odnoszący się do Zamku, w którym zaakcentowano efekty działań i inspiracji Stanisława Augusta dla wystroju artystycznego i nadania pamiątkowego znaczenia zamkowym komnatom¹⁸ oraz – poprzez nawiązanie do piorunochronu – troskliwość monarchy o mieszkańców kraju i reprezentacyjną budowlę: „Autor tego nowego pisma, z tej okoliczności mówiąc o królu, spokojność i bezpieczeństwo poddanych i domowników swoich obmyślającym, przydał”¹⁹. Tym „przydaniem” – dodatkiem – jest przytoczona po tych słowach pierwsza część łacińskiego i polskiego wiersza.

Druga część utworu opublikowana w *Suplemencie* poprzedzona została natomiast jedynie krótką informacją, że jego autor „Dokończył

¹⁸ *Suplement...*, s. nlb. [1]. Plany Stanisława Augusta i projekty wybitnych architektów – jak Jakuba Fontany, Victora Louisa, Dominika Merliniego, Jana Chrystiana Kamsetzera – były znacznie szersze. „Zrealizowano tylko wspaniałe klasycystyczne wnętrza, które przetrwały do 1944 r.” (komentarz do: A. Magier, *Estetyka...*, s. 343). Opis tych sal dokonany przez Magiera w *Estetyce...*, s. 114–115. Zob. też: M. Kwiatkowski, *Stanisław August. Król-Architekt*, Wrocław 1983, s. 25–27, 66–67, 147–149; A. Rottermund, *Zamek Warszawski w epoce Oświecenia. Rezydencja monarsza – funkcje i treści*, Warszawa 1989, s. 86–90, 201. Ody Naruszewicza wydrukowane w *Dzielnach* (Warszawa 1778) opisywały przeprowadzane przez króla zmiany w pomieszczeniach zamkowych, akcentowały upamiętnianie przeszłości historycznej i nieśmiertelniającą moc malarstwa, między innymi *Na obrazy Polaków starożytnych z rozkazu J[ego] K[rólewskiej] M[ości] Stanisława Augusta do Biblioteki Zamkowej zebrane* (I 1), *Na Pokój Marmurowy portretami królów polskich z rozkazu J[ego] K[rólewskiej] M[ości] Stanisława Augusta nowo przyozdobiony* 1771 (III, 1) – A.S. Naruszewicz, *Poezje zebrane...*, t. 1, s. 43–47, 236–241; t. 2, s. 25–32, 202–211. Późniejszy jest wiersz poety *Przy otwarciu Sali Narodowej w Zamku jego Królewskiej Mości* 1786, anonim. d. u. b. m. dr. 1786, 4 k. nlb. – egz. w IBL, sygn. XVIII. 2. 1204. Tego samego wydarzenia dotyczył też utwór Jana Pawła Woronicza *Na pokoje nowe w Zamku Królewskim obrazami sławetniejszych czynów polskich, portretami i bustami znakomitszych Polaków ozdobione*, w: tegoż, *Pisma wybrane*, oprac. M. Nesteruk, Z. Rejman, Wrocław 2002, s. 22–56.

¹⁹ *Suplement...*: Reszta artykułu z Warszawy, s. nlb. [1].

zaś to pismo z wyrazem życzenia potomnym wiekom: »*Nos vero aita ab eodem Rege*«²⁰ – „Takie są prawdziwe/rzeczywiste dokonania tegoż króla”. Prawdopodobnie słowa o „dokończeniu pisma” życzeniami do potomnych odnoszą się zarówno do omawianego tu utworu (zwłaszcza jego drugiej części), jak i do ostatnich słów obecnie nam nieznanego historycznego dokumentu, zawierającego opis ważniejszych współczesnych dziejów kraju pod rządami Stanisława Augusta. Częścią finalną tego dokumentu był bowiem ten właśnie tekst poetycki, zachowany od niepamięci przez „Gazetę Warszawską”.

Wyrażone w utworze poetyckim Naruszewicza aspekty serdecznej więzi memoratywnej – przeszłość – czas obecny – przyszłość – uległy na różny sposób zwielokrotnieniu, wzmocniły także siłę więzi pamięci jednoczącą pokolenia. Odsłonił to artykuł z „Gazety Warszawskiej” i jej dodatku, z informacjami o zaskakującym, budzącym podziw odkryciu na wieży Zamku i o umieszczeniu tego wyjątkowego znaleziska w dawnym miejscu po jego odrestaurowaniu z rozkazu Stanisława Augusta (podobnie jak w przeszłości – króla Jana Kazimierza). Ciekawość wzmagały podane tam fakty o dołączeniu monet z epoki jako pamiątek materialnych i dokumentu o aktualnych losach wspólnoty wraz z wierszami w językach łacińskim i polskim – dla pamięci potomnych.

Bez uwzględnienia tego kontekstu utwór Naruszewicza straciłby wiele, nawet w najbardziej wnikliwej jego analizie i interpretacji. Na tym niewielkim przykładzie uzyskuje to potwierdzenie interpretatorsko-twórczego znaczenia kontekstu dla tekstów literackich.

²⁰ Tamże, s. nlb. [2].

Widać tu dowodnie rangę różnego rodzaju kontekstów – w tym przypadku zaś rolę tekstu użytkowego dla interpretacji utworu poetyckiego. Tekst użytkowy podaje informacje, zdarzenia i ich okoliczności, których nie wyczytalibyśmy z wiersza. Utwór poetycki posługuje się aluzją, metaforą, niedopowiedzeniem – w tym tkwi jego tajemniczy urok. Tekst użytkowy, będący tutaj swoistą arcyciekawą głośną do wiersza, nie przekazuje dokładniej tych wiadomości, lecz kieruje naszą większą uwagę na to, co głębiej w tym wierszu ukryte.

Wnętrze tego utworu jako nośnika pamięci narodowej i historycznej staje się dla odbiorcy bardziej pojemne i wielogłosowe, zawiera większą różnorodność poetyckich odgłosów teraźniejszości, głosów, ujawnia wspólnotę pragnień przeszłości, poszerza perspektywę traktowania przyszłości. Uświadamia także zaskakującą wieloźródłowość inspiracji poety (zwłaszcza gdy – jak w tym przypadku – odbiorem czytelnicznym kieruje nie autorski tytuł tekstu, ale tytuł przygodny, okazjonalny, nadany przez jego edytora, podkreślający okolicznościowość utworu). Te informacje zwracają również uwagę na rolę nie pojedynczego wydarzenia, lecz wielu wydarzeń, które zainicjowały powstanie utworu poetyckiego, oraz na motywację memoratywnego ujęcia tematu podjętego w nim przez autora, w tym dominację takich, a nie innych wątków i motywów (między innymi zaakcentowanie rangi działań obecnego władcy dla oczekiwanych wolnościowych czynów następców i wpływu tych czynów na zaznanie spokoju przez umarłych).

Kontekst uświadamia też zastosowanie dwujęzycznej formy przekazu, wyjaśnia przyczyny takiej decyzji Naruszewicza w latach osiemdziesiątych XVIII stulecia, gdy przecież minęło już prawie

trzydzieści lat od czasu, kiedy przestał on tworzyć wiersze głównie w języku łacińskim, pisane przede wszystkim w imieniu mazowieckiej prowincji zakonu jezuitów, a także gdy zaniechał stosowania formy łączenia języka polskiego i łaciny – zarówno w utworach panegirycznych, jak i przekładach tekstów łacińskich (na przykład Angela Marii Duriniego).

Ten wiersz Naruszewicza, nieznany dotąd w rozważaniach o rodzimej poezji „Wieku Światła”, w tym o „oświeceniowym zapisywaniu pamięci”²¹, to tekst z całą pewnością zasługujący na uwagę, chociaż jest jednym z wielu różnie obecnie kwalifikowanych, powstałych w epoce utworów o „pamięci w literaturze” czy reprezentujących „literaturę pamięci”, które były lub będą przedmiotem naukowej deskrypcji badaczy polskiego piśmiennictwa doby oświecenia. Zasługuje na wydobywanie z zapomnienia i na poznanie nie tylko jego pierwszej części (czy też strofy), lecz całości, i dodatkowo kontekstualnej otoczki, której nie sposób przecenić.

Poziom literacki i językowo-stylistyczny artykuł w „Gazecie Warszawskiej” jest wysoki, sposób przedstawienia całego zdarczenia – kompetentny. Świadczy o bardzo dobrej orientacji w szczegółach zdarzeń. Napisała go osoba, która miała szacunek dla najmniejszych nawet zapisków dokumentujących przeszłość i przytoczyła ich tekst w kolejnych punktach, widziała odnalezione

²¹ To pojemne określenie zostało tu przejęte z tytułu zbiorowej monografii *Oświeceniowe zapisywanie pamięci*, red. M. Chachaj, A. Timofiejew, Lublin 2019, która jest świadectwem zainteresowania badaczy różnymi strategiami ujmowania i funkcjonowania memorii w utworach piśmiennictwa XVIII i początku XIX wieku. Zob. też opublikowaną również w 2019 roku pozycję autorstwa Teresy Kostkiewiczowej *Mnemozyne i córki...*

siedemnastowieczne pamiątki, znała dobrze napisany dopiero co łaciński dokument, przedstawiający dzieje kraju i stolicy za rządów Stanisława Augusta (dokładnie w ciągu dwudziestolecia tych rządów) oraz miała do dyspozycji tekst łaciński i polski wiersza, stanowiący zakończenie tego pisma. Można bez obaw postawić tezę, że autorem tego zupełnie wyjątkowego artykułu w „Gazecie Warszawskiej” był sam Adam Naruszewicz. I że artykuł ten był tym oczekiwanym drukiem, o którym pisał do Marcina Poczebta Paweł Czempiniński, syn Jana, sekretarza króla, informując przyjaciela, iż „opisanie” znaleziska odkrytego w „bani” i „opisanie tegoż, uczynione przez JKs. Biskupa Naruszewicza po łacinie” – „z rozkazu JKMcI będą wkrótce opublikowane”²².

Ma swoją niezbywalną wartość dążenie środowiska zamkowego i Adama Naruszewicza, poety i dziejopisa pracującego wówczas nad *Historią narodu polskiego*, do dania odzewu przodkom sprzed wieków, a zarazem – do szlachetnego odwzorowania gestu pozostawienia historycznych świadectw pamięci zbiorowej, z nadzieją, że dotrą do następców. Jednocześnie to przesłanie – pamiątki sztuki słowa: naukowego i estetyczno-literackiego – kierowano do kolejnych pokoleń.

Dopiero po zestawieniu artykułu z gazety i tekstu wierszowanego utworu triada pamięci (przeszłość–czas obecny–przyszłość) w ujęciu oświeceniowego poety znajduje swoje poświadczenie w zaszytych podczas instalacji piorunochronu wydarzeniach i działaniach podjętych dzięki akcji wszczętej przez Stanisława Augusta.

²² Zob. fragment wywodu i odnoszący się do niego przypis 12.

Wszystko to potwierdza rzeczywiste uszanowanie przeszłości, która nie chciała być zapomniana, a zarazem pragnienie wpływu aktualnego czasu na przyszłość. Ze strony autora wiersza była to nie tylko troska o wybrzmienie siły artystycznego słowa jednoczącego pokolenia; słowa, które byłoby nośnikiem pamięci historycznej i narodowej, lecz także kryło się tu przeświadczenie, że to słowo ma swój ważny udział w kreowaniu nowej, przyszłej rzeczywistości wspólnoty.

Tak to wiersz okolicznościowy, pochwalny wobec cywilizacyjnych czynów aktualnego władcy i wyrażający pragnienie odzyskania suwerenności kraju, odkrywa jednocześnie pokłady myśli i uczuć związanych z rangą pamięci oraz niemożnością zapomnienia.





Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Jerzemu Snopekowi



EPILOG

JANUSZ RYBA





Jerzego Snopka poznałem w 1979 roku, kiedy rozpoczynałem studia doktoranckie w Instytucie Badań Literackich PAN w Warszawie. Na czasy te, przypomnijmy, przypadł proces rozkładu komunizmu w Polsce. Wiązało się to z niepokojami społecznymi, strajkami, burzliwą atmosferą, zwłaszcza w stolicy (co, w jakimś stopniu, rzutowało na moje studiowanie). Jurek zatrudniony został w Pracowni Literatury Oświecenia IBL, którą kierowała Profesor Teresa Kostkiewiczowa (wówczas docent). Márta, jego żona, Węgierka, pracowała na Uniwersytecie Warszawskim jako lektor. Mieli kilkuletnią córeczkę. Mieszkali wówczas na Ścianie Wschodniej, w lokalu należącym do Uniwersytetu.

Od razu przypadliśmy sobie do gustu. Zacząłem u nich bywać; i to często. Spotykaliśmy się również w Pałacu Staszica – miejscu moich studiów, a jego pracy. Jerzy pisał doktorat u Profesor Kostkiewiczowej. Ja także pracowałem nad doktorską dysertacją pod opieką tejże Uczonej. Wspólny promotor – to niewątpliwie był element wzmacniający nasze więzi. Po pewnym czasie Jerzy przeprowadził się do trzypokojowego mieszkania osiedlowego, odległego od centrum Warszawy. Gros moich kontaktów z nim

przypadło na czas jego pobytu właśnie w tym mieszkaniu. Był to złoty okres naszej przyjaźni.

Udawało nam się (nierzadko) spotykać zaraz po pracy; zapraszał mnie do siebie. Jechaliśmy autobusem. Ponieważ podróż trwała dość długo, wypełnialiśmy ten czas rozmową. Potem nasza dyskusja toczyła się już w mieszkaniu. Rozmawialiśmy nieustannie. Była to wzajemna wymiana myśli, spostrzeżeń, refleksji – absolutnie „demokratyczna” (żaden z nas nie starał się dominować). Obaj, badacze oświecenia, wiedzieliśmy dobrze, że w salonach oświeceniowych, arystokratycznych „głos zabierało się po to, aby go oddać”; i dzięki przestrzeganiu tego rygoru rozmawianie może dostarczać dużo przyjemności.

U Jurka poznałem emerytowanego profesora Istvána Csaplárosa, wybitnego znawcę stosunków polsko-węgierskich (z których znajomości zasłynął także właściciel mieszkania). Profesor przychodził z żoną. Zasiadał zawsze w bujanym fotelu. Tutaj również zawarłem znajomość z wybitnym entomologiem, świetnym rysownikiem, Jerzym Heintzem, autorem *Motyli Polski. Atlasu*. Pewnej nocy udaliśmy się do pobliskiego lasu na bezkrwawe łowy: złapaliśmy „na przynętę” kilka motyli do szklanych pojemników, by entomolog mógł sporządzić motyle „portrety” – do kolejnych części wspomnianego *Atlasu*. To było interesujące przeżycie.

W 1980 roku Snopkowie urządzili w tym mieszkaniu zabawę sylwestrową. Było gwarno, wesoło; poznałem grupę interesujących, licealnych koleżanek i kolegów Jerzego. Wypadałoby wspomnieć, że chętnie przyjmowano tutaj gości. Dom tętnił życiem.

Jerzego cechowała bezpośredniość; nie lubił sztucznej kurtuazji i etykietalizacji zachowania. Obce były mu wady i ułomności

dość typowe dla przedstawicieli świata uczonych, jak duma, zarozumiałość czy wyniosłość. Nie akceptował „znęcania się” nad autorami, którym „nie udały się” referaty lub artykuły. Wypowiedzi krytyczne, formułowane podczas konferencji, obiektywizował i depersonalizował. Nieraz uwagi te przekazywał poufnie, podczas korytarzowej rozmowy.

Odnaczał się życzliwością. Lubił pomagać (między innymi licealnemu koledze znalazł odpowiednią pracę i namówił go do jej podjęcia). Liczne były dowody tej życzliwości wobec mnie. Z „wicedyrektorskiego” pokoju Jerzego w IBL-u zawsze wychodziłem obdarowany licznymi książkami, otrzymanymi w ramach promocji iblowskich osiągnięć naukowych. Zwłaszcza zapamiętałem gest oddawania do mojej dyspozycji w czasie wakacyjnym warszawskiego mieszkania. Nasze pobyty (towarzyszyła mi żona) były kilkutygodniowe. Mogliśmy do woli zwiedzać, przyglądać się bujnemu życiu stołecznej ulicy, relaksować się w kawiarniach. Jerzy przebywał w tym czasie na węgierskiej ziemi.

Życzliwie recenzował. Na moją prośbę ocenił doktorat dotyczący wpływu *Podróży Guliwera* Jonathana Swifta na literaturę polską. W recenzji podkreślił ogromny wkład pracy autorki. Również w czasie rozmowy wyrażał się o niej bardzo pochlebnie. Recenzja ta ujawniła jeszcze inne zalety Jurka jako uczonego – solidność i pracowitość. Otóż poinformował mnie telefonicznie, że nie jest możliwe dotrzymanie terminu ukończenia tekstu, ponieważ musi się doksztalcić i złożyć wizytę w kilku bibliotekach.

Jak już wspominałem, Snopkowie początkowo mieli jedno dziecko, Martę. Ta sytuacja zaczęła ulegać stopniowej zmianie dopiero od

schyłkowej fazy moich studiów doktoranckich. Jurek okazał się dobrym i odpowiedzialnym ojcem, a w jego charakterze ujawnił się pewien liryzm – taki obraz wyłania się z naszych rozmów. Na początku znajomości Jerzy miał w mieszkaniu do swojej dyspozycji narożny pokój – z telewizorem, biurkiem, okazałym zbiorem książek. Podczas jednej z późniejszych wizyt pokazał mi swój aktualny „gabinet” – był to narożny „kawałek” stołu w ogólnym (centralnym) pokoju. Mimo uroczego „przeludnienia” mieszkania i dodatkowych obowiązków jego właściciel pracował intensywnie, dużo publikował – i to wartościowe teksty. To bardzo zdolny uczony.

Już po moim wyjeździe z Warszawy w jego życiu dokonała się kolejna wielka zmiana – fundacja zarządzająca willą po Stefanie Żeromskim, znajdująca się w Konstancinie, zaproponowała Jerzemu stanowisko jej kuratora. Przeprowadził się tam, zachowując poprzednie mieszkanie. Jak sobie przypominam, parter był do jego dyspozycji. Te nowe warunki pozwoliły mu wreszcie wyeksponować swoją potężną bibliotekę (a przynajmniej znaczną jej część) – mogłem to obejrzeć na własne oczy, zaproszony wraz z żoną do złożenia wizyty.

Było tutaj dużo miejsca. Dzieci, poza najmłodszym synem, wyjechały na Węgry. Jerzy miał więc idealne warunki do naukowej pracy. U autentycznego badacza, jakim był, mogło to nawet zrodzić pokusę pewnej izolacji; odosobnienia.

Później nasz kontakt stawał się coraz rzadszy – i ten bezpośredni, i ten pośredni: mailowy czy listowny. Jerzy był przede wszystkim człowiekiem bezpośrednich relacji; formy pośrednie – mniej go interesowały. A kontakt bezpośredni – z naturalnych, życiowych

przyczyn – był utrudniony. Z tego, co wiem, aktualnie mieszka na Węgrzech, odwiedzając, zapewne nierzadko, rodzinne strony.

Okres studiów doktoranckich nie był wolny od kłopotów, ale miał też dla mnie dużo uroku, z kilku powodów. Należy do nich zaliczyć poznanie Jurka i utrzymywanie z nim w tym czasie ożywionych kontaktów.



Snopek wiecznej sławy

Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Józefowi Słonkowskiemu



INDEKS OSÓB



A

Albertrandi Jan Chrzciel • 88
Aleksandrowska Elżbieta • 79, 199, 201,
204, 205, 206, 207, 209, 210, 211, 313
Ancuta Jan • 209, 211, 212, 213
Ansbach-Bayeruth Karol Aleksander • 117
Antonin z Przemyśla • 230, 231
Anusik Zbigniew • 80
August III, król Polski • 183, 288

B

Bacciarelli Frédéric (Fryderyk) • 89
Bachórz Józef • 163
Bałaban Majer • 33
Bandtkie Jerzy Samuel • 42
Bandzic (Bandzicz, Bądzic, Bądzicz)
Jan • 224, 225
Baquier Élise, z d. Kean • 111, 116
Barina Zoltán • 240
Barłowska Maria • 198
Bartmiński Jerzy • 319
Barycz Henryk • 242
Bąkowska Patrycja • 45, 62
Beauvois Daniel • 299
Bebel Henryk (Henricus Bebelius) • 229
Beniamin, postać biblijna • 37
Bereś Stanisław • 139

Berger Andor • 32
Bernacki Ludwik • 77
Bernstorff Johann Hartwig • 303
Bezwiński Adam • 170
Bieńkowski Andrzej • 320
Bilawska Wiktoria • 148
Blake William • 130
Bluche François • 302
Błoński Jan • 138, 225
Bobrowicz Jan Nepomucen • 209
Bockenheim Krystyna • 277
Boguccy, rodzina • 315, 316, 324
Bohomolec Franciszek • 59, 330
Bohusz Szyszko Michał • 150
Borek Piotr • 285
Borkowska Grażyna • 312, 313
Borkowska-Rychlewska Alina • 312
Boruń-Jagodzińska Katarzyna • 222
Boruń Krzysztof • 222
Boruwlaska (Boruwlaska)
Franciszka (Fanny) • 117
Boruwlaska Franciszka.
Zob. Kean Fanny (Franciszka),
z d. Boruwlaska (Boruwlaska)
Boruwlaska Izalina,
z d. Barboutan • 105, 106, 107, 110,
111, 116, 117
Boruwlaski Józef • 105, 106, 107, 109,
110, 116, 117

Boryslawska Aniela,
z d. Owsiany • 209
Boryslawski Jan • 209
Bracka Mariya • 143, 144
Broch Rudolf • 26
Bronikowski Aleksander • 311
Brückner Aleksander • 223, 224, 225,
280, 287, 289
Bucholc Marta • 170
Buczyńska-Garewicz Hanna • 135,
136, 138
Budzyk Kazimierz • 312
Bujnicki Tadeusz • 155
Bukar Seweryn • 241
Bukaty Franciszek • 105
Burton Robert • 226
Burzka-Janik Małgorzata • 172
Butterwick Richard • 80
Bykowska Karolina • 139

C

Cavendish Georgiana,
księżna Devonshire • 110
Cedrowicz Adam • 92, 93
Cepnik Henryk • 290
Chachaj Małgorzata • 342
Chachulski Tomasz • 17
Chelchowski Henryk • 278
Chiron-Mrozowska Anita • 89
Chmielnicki Bohdan • 157, 158, 171
Chmielowski Piotr • 145, 146, 155
Choromański Michał • 144
Chrystian VII, król Danii
i Norwegii • 303
Chwałba Andrzej • 277
Chwistek Leon • 144
Cieński Marcin • 39, 59, 198, 245
Ciesielski Mieszko • 291
Ciofani Matteo (de) • 78
Csapláros István • 241, 350

Cyceron (Marcus Tullius Cicero) • 43,
46, 61, 62
Czaplic Celestyn • 206, 207
Czartoryscy, rodzina • 198, 200, 205,
206, 208
Czartoryska Izabela,
z d. Flemming • 197, 205, 206,
208, 238
Czartoryski Adam Jerzy • 238, 242
Czartoryski Adam Kazimierz • 197,
201, 205, 206, 208, 238, 239, 241,
242, 243, 246
Czechowicz Agnieszka • 197
Czczot Jan • 312
Czempiński Jan • 343
Czempiński Paweł • 336, 343
Czepeliński Florian • 150
Czerny Zygmunt • 13
Czyż Jan • 209, 210, 213

D

Darmon Jean-Charles • 59
Dawid Jakob • 32
Dąbrowski Roman • 65, 211
Dąbrowski Szymon Piotr • 192, 210
Dąbska Anna.
Zob. Wessel Anna, z d. Dąbska;
Dąbski Jan • 186
Dąbski Ksawery • 186
Delon Michel • 59
Dembowski Leon • 239, 241, 242, 243
Dernałowicz Maria • 255
Dessewffy József • 243, 244, 246
Devos Maurice • 109, 110, 111, 112, 114
Dihm Jan • 205
Długosz Józef • 77
Dłuska Maria • 312
Dmochowski Franciszek Ksawery • 82, 83
Dobakówna Anna • 278
Döbrentei Gábor • 244

Doktór Roman • 67, 237
Drogomir Jerzy J.P. • 26
Duchesne-Varenne Madame,
właścicielka pensji • 114
Duchińska Seweryna • 238
Dumanowski Jarosław • 81
Duperon Alain • 103, 105, 109, 110, 112
Durini Angelo Maria • 202, 342
Dürr-Durski Jan • 14
Dutillet (du Tillot) Guillaume • 303
Dybaś Bogusław • 81
Dylągowa Hanna • 80
Dzieduszycki Maurycy • 82
Dzierkowski Józef • 166

E

Eliot Thomas Stearns • 128
Elsner Józef • 311, 312, 319
Émelina Jean • 68, 69
Engelmayer Ákos • 25
Eörsi István • 135
Estreicher Karol • 280, 289

F

Favre Julia, z d. Malenfant • 114
Favre Julie Alphonsine,
z d. Malenfant • 109, 110,
111, 112, 114, 115, 116, 117
Favre Philippe • 115
Feliksiak Elżbieta • 144
Fertner Antoni • 222
Filipowicz January • 150
Fioravanti Valentino • 311
Fisz Zenon • 141, 145, 146, 147, 148,
149, 150, 151, 152, 153, 154, 155,
156, 158, 159, 160, 161, 162, 163,
165, 166, 167, 168, 169, 170, 171, 172
Fleischer Csiger • 32
Fontana Jakub • 339

Forstner Dorothea • 290
Franklin Benjamin • 330, 331
Frąckiewicz Małgorzata
Krystyna • 178
Friedensburg Ferdinand • 84
Fryderyk II Wielki, król Prus • 86, 90,
302, 303
Fryderyk Wilhelm II, król Prus • 79,
81, 83, 90
Frydryczak Beata • 291

G

Garewicz Jan • 135, 138
Gawiński Jan • 278, 279
Gedeon-Snopek Márta • 349, 350
Ghigiotti Gaetano • 77
Gloger Zygmunt • 158, 280, 281, 282
Głębička Ewa Jolanta • 198
Gnoiński Ksawery • 331
Godebski Cyprian • 52
Gogol Nikołaj (Mikołaj) • 146
Goliński Zdzisław • 77, 81, 84,
85, 89, 90, 182, 203, 238
Gołbiowski Stefan • 191
Gołuński Mirosław • 212
Gombrowicz Rita • 139
Gombrowicz Witold • 133, 135, 136,
138, 139
Gomulicki Juliusz Wiktor, • 185,
330, 337
Goreń Michał • 89
Gostkowska Matylda.
Zob. Wessel Matylda,
z d. Gostkowska
Goszczyński Seweryn • 143
Gozdzka Karolina • 185
Gozdzki Stanisław Bernard • 185
Górska Magdalena Kinga • 75, 81, 85
Grabowski Michał • 144, 147
Granier Herman • 78, 85

Gratta Anna Maria de.
 Zob. Wodzicka Anna Maria,
 z d. de Gratta (Groth)
 Gratta Francesco De • 184
 Grécourt Jean-Baptiste-
 Joseph de • 179, 182
 Gresset Jean-Baptiste-Louis • 182
 Grünhagen Colmar • 84
 Grzebień Ludwik • 79
 Grzegorzewska Sabina,
 z d. Gostkowska • 187
 Grześkowiak-Krwawicz Anna • 59,
 103, 105, 106, 107, 109
 Grześkowiak Radosław • 225, 293
 Gurowska Anna • 279
 Gurscy, rodzina • 238
 Gurski Walenty • 177, 237, 238, 239,
 240, 244, 245, 246
 Gyóni Géza • 20, 27, 32, 33

H

Hadziewicz • 180
 Haller József • 242
 Hamvas Béla • 124, 125
 Hanusiewicz-Lavallee Mirosława • 242
 Haratym Andrzej • 188
 Hartmann Stefan • 80, 81, 84
 Has Aurelia • 210
 Hašek Jaroslav • 21, 22, 23
 Hauptmann Hans • 26
 Haüy René Just • 268, 269
 Heck Juliusz Korneli • 284, 289
 Heimlich Rezsó • 32
 Heintz Jerzy • 350
 Herder Johann Gottfried • 319
 Heron Tom • 107
 Heynik (Hennynk, Hennynk) Anna.
 Zob. Świętorzecka Anna,
 z d. Heynik (Hennynk, Hennynk)
 Hirsch Isaak • 32

Holtzer Ludomiła • 322
 Holzhaeusser Johann Philip • 85
 Homer • 221
 Horacy (Quintus Horatius Flaccus) • 191,
 201, 204, 210, 282
 Hoym Karl Georg Heinrich • 75, 77,
 81, 83, 84, 85, 86, 89, 90, 91, 92, 93,
 94, 97, 100, 101, 253
 Hoym Karl Georg Heinrich von • 75
 Hulka-Laskowski Paweł • 22
 Humiecka Anna • 106
 Hutton Catherine • 106

I

Izalina Boruwlaska,
 z d. Barboutan • 105
 Izopolski Erazm • 143, 154

J

Jacek Odrowąż, święty • 286
 Jakub, postać biblijna • 37
 Janicka Anna • 172
 Jan Kazimierz, król Polski • 338, 340
 Jastrun Mieczysław • 227
 Jendrysik Augustyn • 182
 Jerszow Wołodymyr • 148
 Jerzy IV, król Wielkiej Brytanii
 i Hanoweru • 107
 Jewuła Łukasz • 188
 Joyce James • 220

K

Kacemba Juliana • 148
 Kaczkowski Zygmunt • 166
 Kaczyńska Izabela • 286
 Kaczyński Tomasz • 286
 Kadulski Irena • 47, 48
 Kaleciński Marcin • 184

Kaliszewski Wojciech • 119, 185
 Kamieniecki Ludwik • 89
 Kamiński Jan • 168
 Kamionka-Straszakowa Janina • 155, 163
 Kamsetzer Jan Chrystian • 339
 Kargol Tomasz • 188
 Karnkowski Stanisław • 95, 96
 Karpiński Adam • 225
 Karpiński Franciszek • 45, 185, 198
 Kass Wojciech • 167, 169
 Katarzyna II Wielka, caryca Rosji • 303
 Katullus (Gaius Valerius
 Catullus) • 226
 Kazikowski Stefan • 285
 Kądziała Łukasz • 77
 Kean Fanny (Franciszka),
 z d. Boruwlaska (Boruwlaska)
 • 105, 106, 107, 109, 110, 111,
 112, 114, 115, 116, 117
 Kean Georgiana Fanny.
 Zob. Kean Fanny (Franciszka),
 z d. Boruwlaska (Boruwlaska)
 Kean Henry • 111, 112, 114, 115, 116
 Kean Patrick • 110, 111
 Kéler Daniel • 240
 Kędzierski Józef • 320
 Kitaibel Pál • 240
 Kitowicz Jędrzej • 277, 288
 Kleiner Juliusz • 69, 70
 Klimowicz Mieczysław • 77, 84
 Klonowicz Sebastian Fabian • 277, 288, 289
 Kłokocki Stanisław • 205
 Kniaziewicz Karol • 50
 Kniaźnin Franciszek Dionizy • 189, 195,
 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203,
 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210,
 211, 212, 213
 Kochanowscy, rodzina • 316
 Kochanowski Jan • 14, 191, 260, 277,
 282, 283, 284
 Kochowski Wespazjan • 277

Kolberg Oskar • 319
 Konarski Stanisław • 59
 Konopczyński Władysław • 206
 Kopczyńska Zdzisława • 259
 Kopernik Mikołaj • 222
 Kornatowski Wiktor • 43
 Korn Johann Gottlieb • 41, 45, 53, 56
 Korn Julius • 56
 Korotkich Krzysztof • 147, 154, 170
 Korotyński Wincenty • 150
 Korotyński Władysław • 145, 155
 Korytkowski Jan • 79
 Korzeniowski Józef • 166
 Korzeniowski Rafał • 29
 Kosiński Adam Amilkar • 209
 Kostkiewiczowa Teresa • 59, 68, 81,
 182, 197, 198, 203, 212, 238,
 312, 313, 333, 342, 349
 Kościewicz Katarzyna • 155
 Kott Jan • 211
 Kowalczyk Małgorzata Ewa • 45
 Kowalczykowa Alina • 163
 Kowal Jolanta • 237
 Kowecki Jerzy • 187
 Krajewski Michał Dymitr • 185
 Krakowski Bernard • 187
 Krasicki Antoni • 80, 84, 89
 Krasicki Ignacy • 65, 67, 68, 69, 70, 71,
 72, 73, 75, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83,
 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93,
 94, 96, 97, 99, 100
 Kraszewski Józef Ignacy • 145, 147, 241
 Krleża Mirosław • 21, 28
 Kromer Marcin • 284, 285, 288, 289
 Królikowski Bohdan • 186
 Królikowski Józef Franciszek • 309,
 311, 312, 313, 314, 315, 316, 317, 318,
 319, 320, 321, 322, 323, 324, 325
 Król Małgorzata • 237
 Krukowska Halina • 143, 144
 Krzyżanowski Julian • 281, 283

Kublicki Stanisław • 205
 Kuchowicz Zbigniew • 277, 281, 283, 287
 Kuczera-Chachulska
 Bernadetta • 30, 133, 136
 Kukulski Leszek • 299
 Kumor Bolesław • 78
 Kurtyka Janusz • 239
 Kuryłowicz Beata • 155
 Kwapiszewski Marek • 145, 147, 149,
 158, 167
 Kwiatkowski Marek • 339
 Kwiatkowski Władysław • 78
 Kwitka-Osnowjanenko
 Hryhorij • 146, 155

L

Ladewig Emil • 28
 La Fontaine Jean de • 69, 70, 71, 72
 Lehmann Max • 78, 80, 83, 84, 85
 Leibowicz Phoebe • 32
 Leśmian Bolesław • 226
 Leśniak Kazimierz • 43
 Leśniewski Czesław • 241
 Levack Brian P. • 294
 Levesque Pierre-Charles • 82
 Lewestam Fryderyk Henryk • 145
 Linde Samuel Bogumił • 181, 262
 Loth Roman • 206
 Louis Victor • 339
 Luboński Jan • 322
 Ludwig Gustaw • 28
 Ludwik z Grenady
 (właśc. Louis de Sarria) • 232
 Luter Marcin (Martin Luther) • 229
 Lyszczyna Jacek • 198

Ł

Ławski Jarosław • 141, 143, 144, 145,
 147, 148, 154, 158, 170

Łoziński Władysław • 225, 277
 Łubieński Władysław • 88
 Łukasiewicz Małgorzata • 148
 Łuskin Stefan • 178

M

Machado Antonio • 121
 Magier Antoni • 337, 339
 Maistre Joseph de • 170, 171
 Maksimowicz Krystyna • 175, 179, 185
 Malczewski Antoni • 144
 Malenfant Antoine • 112, 115
 Malenfant Julie Alphonsine.
 Zob. Favre Julie Alphonsine,
 z d. Malenfant
 Malenfant Marie Josephpe,
 z d. Paytel • 114, 115
 Malicki Marian • 293
 Manteufflowa Maria • 88
 Manuzio Aldo • 232
 Marcinkowska Małgorzata • 192, 210
 Marmontel Jean-François • 201
 Masłowska-Nowak Ariadna • 330
 Maternus Cholinus • 228
 Mathews Charles • 107
 Mattersberger Joseph • 84
 Matuszewicz Marcin • 186
 Matywiecki Piotr • 125, 126
 Maupertuis Pierre de • 303
 Mayenowa Maria Renata • 259, 312
 Mayr Hans • 28
 Mazurkowa Bożena • 185, 189, 192,
 195, 197, 198, 204, 210, 264
 Mejor Mieczysław • 288
 Mendykowa Aleksandra • 52, 53
 Merlini Dominik
 (Domenico Martino Merlini) • 339
 Miaskowski Józef • 88
 Michałowska Teresa • 277
 Miciński Tadeusz • 144

Mickiewicz Adam • 255, 264, 312
 Mikulski Krzysztof • 81
 Mikulski Tadeusz • 44, 45, 49, 50, 53,
 77, 79, 199, 206, 252, 253, 254, 256
 Miłosz Czesław • 128, 130, 286
 Minakowski Marek Jerzy • 187
 Minasowicz Józef Epifani • 82, 201
 Mitterand Henri • 305
 Mniewski Dionizy • 186
 Moisi Johann • 32
 Molnár Ferenc • 21, 24, 25
 Moniuszko Stanisław • 312
 Morawiński Jan • 337
 Mordań Michał • 154
 Morsztyn Hieronim • 277, 293
 Morsztyn Jan Andrzej • 338
 Morsztyn Zbigniew • 277
 Mosańska Izabella • 322
 Motka Robert • 28, 31
 Mozart Wolfgang Amadeus • 316,
 318, 319
 Mrowcewicz Krzysztof • 11, 217, 225
 Mrozowicz Wojciech • 77

N

Naborowski Daniel • 14
 Naigeon Jacques-André • 82
 Nalepa Marek • 79, 145
 Napiórkowska Joanna • 208
 Naruszewicz Adam • 197, 200, 201, 203,
 242, 327, 329, 330, 333, 334, 336,
 339, 340, 341, 342, 343
 Nesteruk Małgorzata • 339
 Nicolai Friedrich • 84
 Niedzielski Czesław • 163
 Niemcewicz Jadwiga,
 z d. Suchodolska • 205
 Niemcewicz Julian Ursyn • 205, 206,
 209, 311
 Niemcewicz Marcelli • 205

Niesiecki Kasper • 209
 Norblin Jan Piotr
 (właśc. Jean-Pierre Norblin
 de La Gourdain) • 211
 Norkowska Aleksandra • 212,
 235, 237
 Nowak Piotr • 151
 Nowak Romuald • 84
 Nowicka Elżbieta • 312
 Nowicki Józef • 77

O

Oakeshott Michael • 150, 151, 166
 Obertyński Zdzisław • 78
 Ochocki Jan Duklan • 241
 Odrowąż Pieniążek Stanisław • 178
 Odyniec Antoni Edward • 255
 Okraszewski Stanisław • 312
 Orgelbrand Maurycy • 150
 Osiński Alojzy • 282
 Osiński Józef Herman • 331
 Ossowiecki Stefan • 222, 223
 Ostasz Gustaw • 79
 Ostrowski Antoni, prymas • 79
 Ostrowski Michał • 83
 Otwinowska Barbara • 277
 Owidiusz (Publius Ovidius Naso)
 • 226, 285
 Owsiany Aniela.
 Zob. Borysławska
 Aniela, z d. Owsiany

P

Pachciarek Paweł • 290
 Pachoński Jan • 41
 Padalica Tadeusz (pseudonim).
 Zob. Fisz Zenon
 Paer Ferdinando • 311
 Panas Paweł • 136

Papla Eulalia • 170
 Partridge Agnieszka • 29, 32
 Pasek Jan Chryzostom • 277
 Pasierb Janusz Stanisław • 30
 Patro-Kucab Magdalena • 192
 Pawlata Małgorzata • 201
 Pawłowiczowa Janina • 198
 Pelc Janusz • 278
 Pętkowska Edyta • 42
 Pianko Gabriela • 191
 Piaskowscy, rodzina • 208
 Piaskowska Joanna,
 z d. Szaniawska • 208
 Picot de Clorivière Pierre-Joseph • 82
 Pilichiewicz Kamil K. • 143
 Pilinszky János • 121, 122, 123, 124,
 125, 126, 128, 129, 130
 Pius VI, papież (właśc. Giovanni
 Angelo Braschi) • 88
 Platon • 123, 124
 Platt Julian • 203
 Pluta Paweł • 245
 Płasczyńska-Herman
 Katarzyna • 228, 230
 Poczubut Marcin • 336, 343
 Podbereski Andrzej • 147
 Pollak Roman • 288
 Poniatowski Józef • 89
 Poniatowski Michał • 331
 Poniatowski Michał Jerzy • 95
 Popiołek Bożena • 186
 Poprawa Adam • 290
 Poraziński Jarosław • 81
 Potocki Jan • 297, 299, 300, 301, 302,
 304, 305, 306, 307
 Potocki Wacław • 277
 Prek Franciszek Ksawery • 242
 Pszczółowska Lucylla • 312
 Pufelska Agnieszka • 79
 Pujol Stéphane • 59
 Pusz Wiesław • 249, 265, 266

R

Rabowicz Edmund • 179, 182, 183, 185,
 187, 210, 211, 252, 256, 257, 259, 264
 Rachela, postać biblijna • 37
 Raczyński Ignacy • 80
 Radyszewski Rostysław • 144, 145, 154
 Rataj Andrzej • 155
 Reisinger Isidor • 32
 Rejman Zofia • 339
 Rej Mikołaj • 277
 Remarque Erich Maria • 21
 Reyman Jan • 241
 Richet Charles Robert • 222
 Rilke Rainer Maria • 227
 Ritz German • 148
 Rosenblatt Leon • 32
 Rosset François • 300, 301, 305
 Rossini Gioachino • 317
 Roszak Stanisław • 81
 Rot-Buga Ewa • 275, 278, 284, 285,
 290, 291
 Rottermund Andrzej • 339
 Rousseau Jean-Jacques • 42, 56, 61,
 62, 317, 319
 Roznowski Johann • 257
 Rożnowska Teresa, z d. Wybicka • 51,
 52, 55, 251, 256, 257, 258, 259, 260,
 261, 263, 264, 265
 Rożnowski Florian • 251
 Różewicz Tadeusz • 125, 126, 127, 128
 Rudkowska Magdalena • 313
 Rusek Iwona E. • 145
 Rutherford Daniel • 270
 Rutkowski Krzysztof • 145, 154
 Ryba Janusz • 297, 299, 301, 347
 Rybiński Józef Ignacy • 80
 Rydziński Józef Ignacy • 80
 Rzewuski Henryk • 149, 170, 172
 Rzewuski Seweryn • 77
 Rzewuski Stanisław • 255

S

Sacculus Leon • 181
 Sakowicz Fabian • 199, 200, 201, 202, 203
 Salamonik Michał • 184
 Sandauer Artur • 291
 Sanguszko Janusz Modest • 185
 Sanguszkowa Barbara,
 z d. Dunin • 77, 185, 206
 Sawiński Adam • 93
 Scheidt Franciszek • 332
 Scherr Isidor • 32
 Schiller Friedrich • 166
 Schwamm (Awon) Oswald • 32
 Seger Hans • 84
 Seweryn Agata • 237, 309, 312, 313, 324
 Sękowski Jan • 291
 Sęp Szarzyński Mikołaj • 219, 221, 223,
 224, 225, 226, 228, 229, 230, 231, 232
 Siedlecki Michał • 148
 Siegel Jan • 88
 Sienkiewicz Henryk • 154
 Sierakowski Wacław Hieronim • 82
 Sieroszewski Andrzej • 241
 Sikorski Andrzej • 178
 Sinko Zofia • 58, 59, 299
 Skalweit Stephan • 84
 Skalkowski Adam Mieczysław, • 41, 50,
 55, 251, 253, 256, 257, 258, 269, 270
 Skimborowicz Hipolit • 145
 Skobrtal Marcin • 242
 Skoczek Anna • 144
 Słomczyński Maciej • 220
 Smeeton George • 107
 Smoleński Władysław • 330, 331, 332
 Snopek Jerzy • 20, 77, 122, 125, 129, 135,
 152, 182, 185, 192, 219, 242, 349
 Snopek Marta, córka
 Jerzego Snopka • 351
 Sobieska Maria Józefa,
 z d. Wessel • 186, 187

Sobieski Konstanty • 186, 187
 Sokołowska Henryka • 155
 Stanisław August, król Polski • 85, 89,
 90, 200, 330, 331, 338, 339, 340, 343
 Stark Franz • 28
 Stasiewicz Krystyna • 81
 Staszewski Jacek • 81
 Staszic Stanisław • 241
 Stecko Samanta • 151
 Stiegler Christian Gottlob • 330
 Stós Małgorzata • 241, 243
 Stradomska Ludwina,
 Zob. Trembecka Ludwina,
 z d. Stradomska
 Stroynowski Andrzej • 80
 Struensee Friedrich Johann • 303
 Strykowski Maciej • 293
 Strzyżewski Mirosław • 312
 Suchanek Lucjan • 147
 Suchodolska Jadwiga,
 Zob. Niemcewicz Jadwiga,
 z d. Suchodolska
 Sulejman Wspaniały, sułtan turecki • 306
 Supiński Józef • 170, 171
 Swift Jonathan • 305, 351
 Syrokomla Władysław • 155
 Szaniawska Ewa • 178, 185,
 Zob. Wessel Ewa,
 z d. Szaniawska
 Szaniawski Filip Neriusz • 188
 Szarzyński Mikołaj Sęp • 221, 224,
 228, 230
 Szczepkowski Jan • 28
 Szczerbicka-Ślęk Ludwika • 191,
 278, 286
 Szekspir (Shakespeare) William
 • 220, 221
 Szembek Krzysztof Hilary • 77, 83, 87
 Szładowski Marek • 145
 Szostowicz Urban • 208
 Szulc (Schulz), urzędnik • 88

Szwankowska Hanna • 337
 Szwankowski Eugeniusz • 337
 Szymanderska Hanna • 281, 286
 Szymankiewicz Marian • 91
 Szymanowski Karol • 144
 Szymonowicz Szymon • 278, 279, 280, 281, 282, 283, 291

Ś

Ślaski Jan • 277
 Ślękowa Ludwika.
 Zob. Szczerbicka-Ślęk Ludwika
 Ślusarek Krzysztof • 188
 Śmigaj Józef • 43
 Świątoniowska Dominika • 177, 180, 181, 185, 190, 192
 Święcicki Paulin • 154
 Świętorzecka Anna, z d. Heynik
 (Henynk, Hennynk) • 204, 205
 Świętorzecki Józef Kazimierz • 203, 204, 205
 Świrko Stanisław • 281
 Świła-Trybek Dorota • 286
 Świtkowski Piotr • 330, 331

T

Tabiś Jan • 147
 Tatarkiewicz Anna • 13
 Teokryt (Theókritos) • 291
 Teresa Rożnowska,
 z d. Wybicka • 53, 251
 Tibullus (Albius Tibullus) • 282
 Timofiejew Artur • 342
 Titius Karl Heinrich • 268
 Tomaszewicz Walerian • 150
 Toporowski Marian • 255
 Trembecka Ludwina,
 z d. Stradomska • 183, 184
 Trembecki Jakub • 183

Trembecki Stanisław • 152, 153, 167, 172, 175, 177, 178, 179, 180, 181, 182, 183, 184, 185, 190, 192
 Trentowski Bronisław • 150
 Trębska Małgorzata • 189, 197
 Triaire Dominique • 109, 300, 301, 305
 Troyes Chrétien de • 13
 Trznadel Jacek • 226
 Turski Feliks Paweł • 80
 Turzyński Ryszard • 290
 Twardowski Kasper • 293

U

Ugniewski Marek • 80
 Ukielski Paweł • 170
 Ulewicz Tadeusz • 293
 Uliasz Stanisław • 79
 Ūrmény József • 242
 Uruski Seweryn • 209

V

Villiers de L'Isle-Adam Philippe • 220
 Vogel Gerd-Helge • 84
 Voss Otto Karl Friedrich von • 81, 85

W

Wargawski Wiktor • 82
 Wasilewski Leon • 145
 Wasiutyński Jeremi • 222
 Wat Aleksander • 123, 124, 130
 Wąsicki Jan • 78
 Wergiliusz (Publius Vergilius Maro) • 279, 282, 285, 291
 Werner Abraham Gottlob • 268, 269
 Wessel Anna, z d. Dąbska • 186
 Wessel Ewa,
 z d. Szaniawska • 186, 188, 189
 Wessel Karol • 178, 185, 186, 187, 188

Wessel Maria Józefa.
 Zob. Sobieska Maria Józefa,
 z d. Wessel
 Wessel Matylda,
 z d. Gostkowska • 187
 Wessel Teodor • 186
 Węgierski Kajetan • 180, 213
 Węgrzyn Iwona • 144, 149
 Wichrowska Elżbieta • 45
 Wierzbicki Andrzej • 331
 Wierzyński Kazimierz • 21, 23, 24
 Wieszczycki Adrian • 278, 279, 291
 Wieteska Jan • 78, 82
 Wilkońska Paulina,
 z d. Laucz (Lautsch) • 313, 314, 315, 316, 317, 318, 319, 320, 321, 322, 324, 325
 Wilkoński August • 313, 314, 315, 316, 318, 320, 321, 322, 324
 William Damasus Lindanus • 228, 229
 Winniczuk Lidia • 191
 Wiśniewska Lidia • 212
 Witkacy (właśc. Stanisław Ignacy Witkiewicz) • 144
 Wittlin Józef • 21
 Wodzicka Anna Maria,
 z d. de Gratta (Groth) • 183
 Wodzicki Jan Wawrzyniec • 184
 Wodzicki Michał • 183
 Wodzicki Stanisław • 175, 177, 178, 179, 180, 181, 182, 183, 184, 185, 186, 188, 190, 191, 192
 Wolska Barbara • 182, 197, 327, 330
 Wolter (właśc. François-Marie Arouet) • 182, 302, 303, 305
 Wołoszyński Roman • 77
 Worowska Teresa • 124
 Wójcicki Kazimierz Władysław • 313, 314, 315, 316, 322, 323, 324
 Wójcik Anna • 277
 Wójcik Zbigniew • 306

Wronicz, ksiądz • 93
 Wybicka Estera,
 z d. Wierusz-Kowalska • 42, 51, 55, 251, 253
 Wybicka Teresa.
 Zob. Rożnowska Teresa,
 z d. Wybicka
 Wybicki Józef • 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 249, 251, 252, 253, 254, 255, 256, 257, 259, 260, 261, 262, 263, 264, 265, 266, 268, 269, 270
 Wybicki Józef, syn pisarza Józefa Wybickiego • 41, 48, 51, 52, 55, 56, 58, 60, 251, 254, 256, 264, 268, 270, 271, 272
 Wybicki Łukasz • 41, 48, 51, 52, 55, 56, 58, 60, 251, 254, 256, 264, 268, 270, 271, 272
 Wyganowski Paweł • 41
 Wyka Kazimierz • 127
 Wyka Marta • 127
 Wysocki Jan • 78, 80

Y

Young Edward • 51

Z

Zabłocki Franciszek • 198, 205
 Zachariaszewicz (Zachariasiewicz) Grzegorz • 79, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 93, 97, 100
 Zajewski Władysław • 256
 Zakrzewska Wanda • 290
 Zaleski Józef Bohdan • 160
 Zamoyska Konstancja,
 z d. Czartoryska • 55, 253
 Zamoyski Andrzej • 55, 253
 Zawada Andrzej • 290

Zawadzki Józef • 149
Zdanowicz Aleksander • 150
Zgorzelski Czesław • 265
Zielińska Zofia • 186
Zieliński Jan • 123
Ziętarska Jadwiga • 299
Zimek Katarzyna • 293
Zimorowic Józef Bartłomiej • 278,
286, 290
Zimorowic (właśc. Ozimek)
Józef Bartłomiej • 225, 275, 278,
279, 280, 281, 282, 283, 284, 285,
287, 288, 289, 290, 291, 292, 293,
294, 295
Zimorowic (właśc. Ozimek)
Szymon • 225
Ziołowicz Agnieszka • 324
Zwolski Czesław Tadeusz • 322
Zygmunt III, król Polski • 95, 96,
336, 338

Ż

Żbikowski Piotr • 79
Żegota Pauli • 319
Żeromski Stefan • 352
Żmichowska Narcyza • 166
Żmudzki Stanisław Jan • 183
Żółkiewski Stefan • 221

“

Tomasz CHACHULSKI

Marcin CIEŃSKI

Roman DĄBROWSKI

Magdalena Kinga GÓRSKA

Anna GRZEŚKOWIAK-KRWAWICZ

Wojciech KALISZEWSKI

Bernadetta KUCZERA-CHACHULSKA

Jarosław ŁAWSKI

Krystyna MAKSIMOWICZ

Bożena MAZURKOWA

Krzysztof MROWCEWICZ

Aleksandra NORKOWSKA

Wiesław PUSZ

Ewa ROT-BUGA

Janusz RYBA

Agata SEWERYN

Barbara WOLSKA

